



On jest twoją idealną randką.
Ty jesteś jego następną ofiarą.

OSTATNI ODDECH

ROBERT BRYNDZA

Autor bestsellera *Dziewczyna w lodzie*

FILIA
MROczNA
STRONA

ROBERT BRYNDZA

**OSTATNI
ODDECH**

Przełożyła
Emilia Skowrońska

FILIA

Dla Veroniki, Filipa i Evie

*Najstraszniejsze potwory to te,
które czyhają w naszych duszach...*
Edgar Allan Poe

Prolog

Poniedziałek, 29 sierpnia 2016 roku

Była trzecia rano, smród zwłok wypełniał samochód. Od wielu dni utrzymywały się nieznośne upały. Jechał z odkręconą na maksa klimatyzacją, ale z bagażnika nadal napływał odór jej rozkładającego się ciała. Szybko gniła. Przecież włożył ją tam zaledwie dwie godziny wcześniej. Ale muchy ją znalazły; żeby je odpędzić, machał rękami w ciemnościach. Wyglądało to całkiem zabawnie. Gdyby nadal żyła, być może też by się śmiała.

Mimo ryzyka lubił te swoje nocne wypadki, jazdę po opuszczonej autostradzie i po przedmieściach Londynu. Dwie ulice dalej zgasił światła i skręcił. Wyłączył silnik. Samochód sunął w ciszy, mijał domy o ciemnych oknach, aż wreszcie stoczył się do stóp wzgórza, gdzie z dala od drogi znajdowała się mała opuszczona drukarnia. Przy chodniku rosły wysokie, rzucające cień drzewa, światła miasta otaczały pomarańczową poświatą wszystko wokół. Skręcił na parking, samochód podskakiwał na korzeniach drzew, które podniosły asfalt.

Podjechał do kontenerów na śmieci stojących przy wejściu do drukarni i skręcił ostro w lewo. Ustawił się tyłem do ostatniego pojemnika.

Przez jakiś czas siedział w milczeniu. Drzewa zasłaniały domy po drugiej stronie, a w miejscu, gdzie rząd szeregowców stykał się z parkingiem, znajdował się tylko mur. Pochylił się do schowka w samochodzie i wyjął parę lateksowych rękawiczek. Wysiadł i poczuł gorąco bijące od popękanego asfaltu. W ciągu kilku sekund dłonie w rękawiczkach były mokre. Gdy otworzył bagażnik, duża mucha zabzyczała i spróbowała usiąść mu na twarzy. Machnął rękami i splunął, by ją przegnać.

Odsunął wieko kontenera na śmieci; uderzył go smród, ze środka wyleciały kolejne muchy, które składały jaja w ciepłych gnijących odpadkach. Wrzasnął, odpędził je i ponownie splunął, a potem wrócił do bagażnika swojego samochodu.

Była taka piękna do samego końca, jeszcze kilka godzin temu, gdy krzyczała i błagała, teraz leżała bezwładna, z tłustymi włosami i zabrudzoną odzieżą. Ani ona, ani on nie potrzebowali już jej ciała.

Jednym płynnym ruchem podniósł ją, wyjął z bagażnika i ułożył wzdłuż czarnych worków. Następnie zamknął wieko kontenera. Rozejrzał się wokół, nikogo nie dostrzegł. Wsiadł do samochodu i rozpoczął długą podróż do domu.

Następnego ranka mieszkanka domu z naprzeciwka podeszła do śmietnika, niosąc ze sobą pękaty czarny worek. W święto państwowe nie odbierano śmieci, a do niej przyjechali teściowie, żeby odwiedzić nowo narodzonego wnuka. Uniosła pokrywę pierwszego kontenera, by wrzucić worek. Wyfrunęła na nią chmara much.

Odsunęła się, próbowała je odpędzić. A potem zobaczyła ciało młodej dziewczyny leżące na czarnych workach. Ofiara została okrutnie pobita: jedno oko zakrywała opuchlizna, na głowie widniała rana, we wczesnoporannym upale zwłoki pokrywały muchy.

Następnie kobieta poczuła smród. Upuściła czarny worek ze śmieciami i z wymiotowała na gorący asfalt.

Rozdział 1

Poniedziałek, 9 stycznia 2017 roku

Główna inspektor Erika Foster patrzyła, jak detektyw Peterson wyciera płatki topiącego się śniegu ze swych krótkich dredów. Był wysoki i szczupły, arogancji i uroku miał akurat tyle, ile trzeba.

Rolety zasłaniały wirujący śnieg, telewizja mruzczała spokojnie w tle, a mały salon z aneksem kuchennym był skąpany w ciepłym świetle dwóch nowych lamp. Po długim dniu pracy Erika zaplanowała sobie gorącą kąpiel i wczesne pójście do łóżka, potem jednak zadzwonił Peterson ze smażalni ryb za rogiem i spytał, czy jest głodna. Zanim zdążyła wymyślić jakąś wymówkę, potwierdziła. Wcześniej pracowali przy kilku zakończonych sukcesem sprawach i Erika była przełożoną Petersona, teraz jednak znajdowali się w różnych jednostkach: Peterson w wydziale zabójstw, a ona przekładała papiery w dziale statystyk przestępczości i coraz bardziej nienawidziła tej roboty.

Peterson podszedł do kaloryfera i równo rozłożył na nim ręcznik, a potem odwrócił się do Eriki z uśmiechem.

– Na zewnątrz szaleje nawałnica – powiedział, złożył dłonie i zaczął w nie chuchać.

– Miałeś miłe święta? – spytała.

– Było w porządku, tylko ja i rodzice. Kuzynka się zaręczyła – dodał, zdejmując skórzaną kurtkę.

– Gratulacje. – Nie pamiętała, czy kiedykolwiek wspominał o jakiejś kuzynce.

– A co u ciebie? Byłaś na Słowacji?

– Tak, razem z siostrą i jej rodziną. Spałam na łóżku piętrowym ze swoją siostrzenicą... Chcesz piwa?

– Chętnie.

Przerzucił kurtkę przez oparcie sofy i usiadł. Erika otworzyła lodówkę i zajrzała do środka. Sześciopak piwa znajdował się w szufladzie na warzywa, a do jedzenia miała tylko kilkudniową zupę w rondlu. Chciała

przejrzeć się w jego nierdzewnej stali, jednak kształt naczynia zniekształcał odbicie i jej twarz wyglądała na wychudłą, ale z olbrzymim czołem jak w krzywym zwierciadle. Powinna była grzecznie skłamać, że już jadła.

Kilka miesięcy wcześniej, po wyjściu do pubu z przyjaciółmi, Erika i Peterson wylądowali w łóżku. Żadne z nich nie czuło, że to była tylko przygoda na jedną noc, ale od tej pory starali się zachowywać jak profesjonaliści. Przed świętami spędzili ze sobą jeszcze dwie noce i za każdym razem Erika wyszła z mieszkania Petersona jeszcze przed śniadaniem. Teraz jednak to on był u niej, byli trzeźwi, a na półce przy oknie stało oprawione w pozłacaną ramkę zdjęcie jej tragicznie zmarłego męża.

Próbując odpędzić zdenerwowanie i poczucie winy, wyjęła dwa piwa i zamknęła lodówkę. Reklamówka w biało-czerwone paski, zawierająca rybę i frytki, leżała na ladzie, zapach sprawił, że Erica ślina napłynęła do ust.

– Lubisz jeść z papieru? – spytała, otwierając piwa.

– To jedyny dopuszczalny sposób. – Wyciągnął rękę na oparciu sofy i założył nogę na nogę. Wyglądał na pewnego siebie i zadowolonego.

Wiedziała, że zabije miłą atmosferę, czekała ich jednak poważna rozmowa, musiała wyznaczyć granice. Wyjęła dwa talerze i zaniósła je razem z reklamówką i piwami do stolika w salonie. W ciszy odwinęli jedzenie, znad ryby w chrupiącej panierce i złotych rozmiękłych frytek unosiła się para. Przez chwilę jedli.

– Peterson, James, posłuchaj... – zaczęła Erika.

Nagle zadzwonił jego telefon. Wyjął go z kieszeni.

– Przepraszam, ale muszę odebrać.

Kiwnęła głową, żeby sobie nie przeszkadzał.

Odebrał, słuchał przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami.

– Naprawdę? Dobrze, nie ma sprawy, jaki to adres? – Wziął długopis ze stolika i zaczął pisać na kartce z notesu leżącego na stoliku. – Jestem niedaleko. Mogę tam teraz podjechać i przypilnować wszystkiego do twojego przyjazdu... Tylko jedź ostrożnie w tę pogodę. – Zakończył rozmowę, wsadził do ust garść frytek i wstał.

– Co się stało?

– Jacyś studenci znaleźli w kontenerze na śmieci okaleczone ciało

młodej dziewczyny.

– Gdzie?

– Na Tattersall Road, obok New Cross... Cholera, ale te frytki są dobre – dodał i zjadł kolejną. Wziął skórzaną kurtkę, sprawdził, czy ma przy sobie legitymację policyjną, portfel i kluczyki od samochodu.

Erika ponownie poczuła ukłucie żalu, że nie pracuje już w wydziale zabójstw.

– Przepraszam, Eriko. Dokończymy następnym razem. Teoretycznie miałem wolny wieczór. Co chciałaś powiedzieć wcześniej?

– W porządku. Nic takiego. A kto dzwonił?

– Główna inspektor Hudson. Utknęła w zaspie. Nie tyle utknęła, ile jedzie z centrum, a drogi są bardzo kiepskie.

– New Cross jest niedaleko, pojedę z tobą – oświadczyła, odstawiła talerz i wzięła z blatu w kuchni swoją legitymację i portfel.

Peterson wyszedł za nią na korytarz. Włożył kurtkę. Zerknęła w małe lustro na korytarzu, wytarła tłuszcz z frytek z kącika ust i przeczesała palcami krótkie blond włosy. Zauważyła, że po tygodniu świątecznych posiłków jej twarz wyglądała na pełniejszą. Spojrzeli na siebie w lustrze, dostrzegła, że Peterson się nachmurzył.

– Jakiś problem?

– Nie. Ale pojedziemy moim samochodem.

– Nie. Ja jadę swoim.

– Masz zamiar wykorzystać swój wyższy stopień?

– O czym ty mówisz? Ty jedziesz swoim samochodem, ja swoim.

Utworzymy konwój.

– Eriko. Przyszedłem do ciebie na rybę z frytkami...

– Tylko na rybę z frytkami?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Dostałeś wezwanie z pracy, a ja jako wyższa stopniem powinnam jechać z tobą na miejsce zbrodni. Zwłaszcza jeśli główna inspektor Hudson się spóźnia... – Urwała, wiedziała, że przeciąga strunę.

– Wyższa stopniem. Nie dasz mi o tym zapomnieć, prawda?

– Mam nadzieję, że o tym nie zapomnisz – warknęła, wkładając płaszcz. Wyłączyła światło i wyszli z mieszkania w niezręcznej ciszy.

Rozdział 2

Padał gęsty śnieg, gdy Erika wyjechała z drogi prowadzącej na stację New Cross i skręciła w Tattersall Road. Chwilę później skręcił również Peterson. Na rogu, w którym obie drogi się spotykały, znajdował się salon mebli kuchennych z dużym parkingiem przed budynkiem. Na chodniku zbierał się śnieg, w którym odbijały się migające niebieskie światła trzech zaparkowanych radiowozów. Rząd szeregówek rozciągał się na wzgórzu, Erika widziała kilku sąsiadów stojących w oświetlonych drzwiach i patrzących, jak funkcjonariusze rozwijają taśmę policyjną i oddzielają parking od salonu z meblami, zwróconego tyłem do pierwszego z domów. Erika ucieszyła się na widok inspektora Moss stojącej na chodniku przed kordonem policyjnym i rozmawiającej z jednym z mundurowych. Była jej dobrą koleżanką i razem z Petersonem pracowali nad kilkoma sprawami zabójstw. Erika i Peterson znaleźli miejsca do zaparkowania po drugiej stronie drogi, a potem podeszli do Moss.

– Miło cię widzieć, szefowo – rzekła Moss i ścisnęła poły płaszcza, by osłonić się przed śniegiem. Była niską i kręłą kobietą o krótkich, rudych włosach i twarzy usianej piegami. – Jesteś tutaj oficjalnie?

Erika odpowiedziała „tak” w tym samym czasie co Peterson, który odrzekł „nie”.

– Możesz dać nam chwilę? – poprosiła Moss mundurowego.

Ten kiwnął głową i ruszył w stronę jednego z radiowozów.

– Gdy Peterson dostał wiadomość, byłem z nim – wyjaśniła Erika.

– Zawsze się cieszę, kiedy jesteś obok – odparła Moss. – Po prostu myślałam, że tę sprawę będzie prowadzić Hudson.

– Przejmie ją po swoim przyjeździe. – Erika zamrugała, żeby pozbyć się płatków śniegu z rzęs. Moss spojrzała na nią i na Petersona i zapadła niezręczna cisza.

– Mogę zobaczyć, z czym mamy do czynienia? – spytała Erika.

– Znalezione ciało młodej, bardzo pobitej dziewczyny. Przez tę pogodę

nie dotarli jeszcze kryminaliści. Jeden ze studentów, który mieszka w skrajnej szeregowce w tamtym rzędzie, przyszedł tutaj wyrzucić śmieci i znalazł ciało.

– Mamy kombinezony?

Moss pokiwała głową. Podeszli do taśmy policyjnej, rozciągniętej od bramy wjazdowej do parkingu, i zrobiło się niezręcznie, gdy Erika czekała, aż Peterson podniesie dla niej taśmę. Spojrzała na niego z ukosa, a gdy uniósł taśmę, minęła go i weszła na parking.

– Cholera jasna, czy oni są teraz parą? – mruknęła do siebie Moss. – Mówi się, żeby nigdy nie pracować z dziećmi ani zwierzętami, nikt nigdy nie wspominał o parach.

Poszła za nimi i dołączyła do nich, gdy wkładali kombinezony. Potem schylili się, jeszcze raz przeszli pod policyjną taśmą i podeszli do wielkiego przemysłowego kontenera na śmieci, przymocowanego łańcuchem do ceglanej ściany sklepu meblowego. Pokrywa była otwarta. Moss zaświeciła latarką do środka.

– Mój Boże – rzekł Peterson, cofnął się i zasłonił dłonią usta.

Erika się nie skrzywiła, tylko cały czas wpatrywała się w ciało.

Na równo ułożonych tekturowych pudłach leżało na boku ciało młodej kobiety. Została bardzo mocno pobita; miała opuchliznę wokół oczu, a długie brązowe włosy ubrudzone krwią. Od pasa w dół była naga, na nogach widniały nacięcia i rany. Nie dało się określić koloru koszulki, którą miała na sobie, ponieważ materiał przesiąkł krwią.

– I spójrzcie – powiedziała łagodnie Moss. Skierowała promień latarki na górę głowy dziewczyny, tam gdzie czaszka była zapadnięta.

– I to studenci ją znaleźli? – spytała Erika.

– Gdy przyjechała policja, czekali na zewnątrz – odparła Moss. – Drzwi ich domu otwierają się na parking, tak więc kiedy otaczaliśmy miejsce zbrodni taśmą, nie mogliśmy ich już wpuścić do środka.

– Gdzie oni są?

– Policja wsadziła ich do radiowozu przy drodze.

– Zamknijmy wszystko do czasu przybycia techników – zaproponowała Erika, zauważywszy, że śnieg utworzył już cienką warstwę na ciele i kartonach.

Peterson powoli opuścił pokrywę, odgradzając ciało od żywołów.

Nagle usłyszeli jakieś głosy przy policyjnym kordonie i głośny sygnał

radia. Podeszli do miejsca, w którym stali główna inspektor Hudson, niska blondynka z fryzurą bob, i nadinspektor Sparks, wysoki, szczupły mężczyzna o pociągłej twarzy naznaczonej bliznami po trądziku. Tłuste włosy miał zaczesane z czoła, jego garnitur był brudny.

– Eriko. Co tutaj robisz? Ostatnio, gdy coś o tobie słyszałem, znajdowałaś się całą galaktykę stąd – rzekł.

– Jestem w Bromley – odparła.

– To to samo.

Hudson stłumiła śmiech.

– Bardzo zabawne – powiedziała Erika. – Tak samo jak ta martwa dziewczyna, która została pobita na śmierć i porzucona w kontenerze na śmieci.

Hudson i Sparks przestali się złośliwie uśmiechać.

– Erika tylko nam pomagała. Pogoda spowolniła pracę, a ona mieszka niedaleko – wyjaśniła Moss.

– Gdy mnie wezwano, byliśmy razem. Też mieszkam w sąsiedztwie – zaczął Peterson, ale Erika rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Rozumiem – rzekł Sparks, zauważywszy jej wzrok. Przerwał, jakby zapamiętywał tę informację, by później wykorzystać ją przeciwko Erice, a potem podszedł do taśmy policyjnej i podniósł ją dłonią w czarnej rękawiczce.

– Eriko, oddaj swój kombinezon. A potem poczekaj na mnie na zewnątrz. Musimy porozmawiać.

Moss i Peterson chcieli się wtrącić, ale Erika pokręciła nieznacznie głową i ruszyła w stronę kordonu.

Rozdział 3

Opuściła miejsce zbrodni i poszła dalej ulicą. Chodziła wewnątrz plamy pomarańczowego światła rzucanego przez jedną z latarni. Padał gęsty śnieg. Po chwili przykucnęła, postawiła kołnierz płaszcza i wsadziła ręce głęboko do kieszeni. Czuła się bezsilna, patrząc z boku, jak czarny van ekipy kryminalistycznej parkuje na chodniku przed policyjnym kordonem. Mimo mrozu nie miała ochoty wracać do swojego samochodu. W schowku trzymała awaryjną paczkę papierosów. Kilka miesięcy wcześniej rzuciła nałóg, ale w chwilach stresu nadal miała ochotę zapalić. Nie chciała jednak złamać swojego postanowienia z powodu Sparksa. Parę minut później wyłonił się z bramy i podszedł do niej.

– Eriko, dlaczego tutaj jesteś? – spytał. W świetle latarni zauważyła u niego pierwsze siwe pasma, poza tym wyglądał na wychudzonego.

– Mówiłam ci przecież, powiadomiono mnie, że główna inspektor Hudson się spóźni.

– Kto cię powiadomił?

Zawahała się.

– Byłam z Petersonem, gdy do niego zadzwoniono, chciałam jednak podkreślić, że to nie jego wina. Nie dałam mu zbyt dużego wyboru w tej kwestii.

– Byłaś z nim?

– Tak...

– Chciałaś nacieszyć się jego innością? – spytał ze złośliwym uśmiechem.

Poczuła, jak mimo mrozu oblewa się rumieńcem.

– Nie twoja sprawa.

– A moje miejsce zbrodni to nie twoja sprawa. Ja szefuję wydziałowi zabójstw. Ty dla mnie nie pracujesz i nie jesteś tutaj mile widziana. Więc się odpierdol.

Erika podeszła bliżej i spojrzała mu w oczy.

– Coś ty powiedział?

Miał nieświeży, kwaśny oddech.

– Słyszałaś, Eriko. Odpierdol się. Wcale nie chcesz pomóc, tylko namieszać. Wiem, że ubiegasz się o powrót do wydziału zabójstw. Co za ironia losu, biorąc pod uwagę fakt, że odeszłaś, gdy zostałem twoim przełożonym. – Erika patrzyła na niego wściekle. Wiedziała, że jej nienawidził, w przeszłości jednak zachowywali chociaż pozory i próbowali odnosić się do siebie z szacunkiem.

– Nie waż się tak do mnie więcej mówić.

– Proszę tak do mnie nie mówić, sir – poprawił ją.

– Wiesz, Sparks, może i dostałeś awans dzięki lizusostwu, musisz jednak zasłużyć sobie jeszcze na szacunek – odparła, wytrzymując jego spojrzenie. Padał coraz gęstszy śnieg, płatki stały się ogromne i ciężkie, przyklejały się do jego marynarki. Erika nie odwracała wzroku. Podszedł do nich jeden z mundurowych i Sparks musiał na niego spojrzeć.

– Co jest? – warknął.

– Przyjechał opiekun miejsca zbrodni, sir, jedzie też do nas właściciel salonu mebli, żebyśmy mogli wykluczyć go z grona podejrzanych.

– Wynoś się z mojego miejsca zbrodni – powiedział Sparks do Eriki. Razem z mundurowym poszli w stronę taśmy policyjnej, ich buty pozostawiały na śniegu świeże ślady.

Erika nabrała powietrza i spróbowała się uspokoić, czuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– Przestań, to przecież tylko kolejny dupek w twojej pracy – zaczęła się strofować. – Gorzej byłoby, gdybyś to ty leżała w tym kontenerze.

Otarła łzy i ruszyła w stronę samochodu. Minęła radiowóz, w którym były zapalone światła. Okna zaczęły już parować, ale dostrzegła w środku troje młodych ludzi: dwie dziewczyny z tyłu i młodego blondyna z przodu. Chłopak odwrócił się do nich i żywo gestykulowali. Erika zwolniła, a potem przystanąła.

– Walić to – powiedziała.

Zawróciła i podeszła do radiowozu. Rozejrzała się wokół, by się upewnić, że nikogo nie ma, zapukała w okno, a potem otworzyła drzwi i pokazała swoją legitymację.

– Czy to któreś z was znalazło ciało? – spytała. Spojrzeli na nią i pokiwali głowami, nadal zszokowani. Nie mieli więcej niż po osiemnaście lat. – Rozmawialiście już z policją?

– Nie, siedzimy tutaj od dawna. Kazano nam czekać, ale zaraz zamarzniemy – wyjaśnił chłopak.

– Mój samochód stoi po drugiej stronie drogi. Włączymy ogrzewanie i porozmawiamy.

Rozdział 4

Ogrzewanie pracowało i ciepłe powietrze z wolna wypełniało auto. Młody chłopak usiadł obok niej na siedzeniu pasażera i zaczął rozcierać gołe dłonie. Był chudym blondynem z brzydką cerą, miał na sobie koszulkę, cienką kurtkę i dżinsy. Z tyłu zajęły miejsca dwie dziewczyny. Ta, która usiadła za Eriką, była piękna i miała karmelową cerę. Była ubrana w dżinsy, czerwoną bluzę i fioletowy hidżab, przypięty z lewej strony srebrną broszką z motylem. Obok niej usiadła druga dziewczyna, niska i tęga, z krótkimi brązowymi włosami i zębami jak królik. Była ubrana w brudny szlafrok koloru brzoskwiniowego.

– Jak się nazywacie? – spytała Erika, gdy już wyjęła z torby notes i położyła go na kierownicy.

– Ja jestem Josh McCaul – przedstawił się chłopak.

Próbowała to zanotować, ale wkład się wyczerpał.

– Możesz sprawdzić, czy w schowku nie ma drugiego? – poprosiła.

Pochylił się do przodu, żeby sprawdzić, koszulka odsłoniła tatuaż w kształcie liścia marihuany, znajdujący się w dole kręgosłupa. Chłopak zaczął szukać wśród starych paczek ze słodyczami i awaryjną paczką papierosów i wreszcie podał jej długopis.

– Mogę się poczęstować? – spytał na widok otwartej paczki minibatoników Mars.

– Oczywiście – odparła. – Też chcecie?

– Nie – powiedziała dziewczyna w hidżabie i dodała, że nazywa się Aashirya Khan. Druga dziewczyna też nie przyjęła batonika.

– Jestem Rachel Dawkes, wymawiane bez „a”...

– Chodzi jej o to, że Rachel jest bez „a”, nie Dawkes. Naprawdę bardzo tego pilnuje – rzekł Josh, odpakowując drugiego marsa.

Rachel wydeła usta z niezadowoleniem i poprawiła szlafrok.

– I wszyscy wynajmujecie mieszkanie obok salonu mebli kuchennych? – spytała Erika.

– Tak, studiujemy na Goldsmiths University – odparła Rachel. – Ja

filologię angielską, Aashirya też. A Josh sztukę.

– Czy w ciągu kilku ostatnich dni widzieliście albo słyszeliście coś podejrzanego, czy ktoś kręcił się wokół tych kontenerów albo po parkingu salonu meblowego?

Aashirya zmieniła pozycję i zaplotła dłonie leżące na kolanach. Wielkimi oczami patrzyła na drugi wóz techników, który przejeżdżał obok ich domu.

– To nieciekawa okolica, tutaj w nocy zawsze ktoś wrzeszczy – oświadczyła i zaczęła płakać.

Rachel przechyliła się, by ją przytulić. Josh żuł resztki batonika i z trudem przetykał.

– Co masz na myśli, mówiąc, że ktoś wrzeszczy? – spytała Erika.

– Są tutaj cztery puby i mieszka wielu studentów, bo jest tu tanio. To południowy Londyn. Przestępcy czają się na każdym rogu.

Teraz okna samochodu już parowały. Erika zaczęła regulować ogrzewanie.

– Kto znalazł ciało?

– Josh – odparła Rachel. – Wysłał mi wiadomość, żebym wyszła na zewnątrz.

– Wysłał wiadomość?

– Esemesa – wyjaśnił Josh, jakby Erika nic nie rozumiała. Policjantkę ponownie uderzyła różnica pokoleń. Ona na pewno wbiegłaby do domu i o wszystkim im powiedziała, ale Josh sięgnął po telefon. – Nasz kosz na śmieci był pełen, a kontenery przy salonie z pewnością nie były wykorzystywane przez święta, pomyślałem więc, że będą puste.

– Wszyscy wyszliśmy na zewnątrz – dodała Aashirya.

– O której godzinie to się stało? – spytała Erika.

– Po wpół do szóstej – odparł Josh.

– A o której zamykają salon meblowy?

– Jest zamknięty aż do Nowego Roku. Słyszeliśmy, że właściciel zbankrutował – wyjaśnił Josh.

– Czyli w ciągu ostatnich kilku dni było bardzo cicho?

Pokiwali głowami.

– Rozpoznajecie ofiarę? Może to jakaś studentka albo dziewczyna z sąsiedztwa?

Zaprzeczyli, krzywiąc się na wspomnienie martwej dziewczyny.

– Mieszkamy tutaj dopiero od września, jesteśmy na pierwszym roku – odrzekł Josh.

– Kiedy będziemy mogli wrócić do domu? – spytała Rachel.

– Teraz jest częścią miejsca zbrodni, a takie rzeczy trochę trwają.

– Może pani powiedzieć nam coś konkretniejszego?

– Przykro mi, ale nie.

– Ta dziewczyna w kontenerze prawdopodobnie była prostytutką – dorzuciła sztywno Rachel i poprawiła klapy szlafroka. – To właśnie taka okolica.

– Znacie jakieś miejscowe prostytutki?

– Nie!

– To skąd wiesz, że była jedną z nich?

– No cóż, z jakiego innego powodu dziewczyna znalazłaby się w takiej... Jak inaczej mogłoby do tego dojść?

– Rachel, naiwność i ocenianie innych z góry nie zaprowadzi cię zbyt daleko w życiu – upomniała ją Erika.

Dziewczyna zacisnęła usta i zaczęła gapić się w zaparowane okno.

– Czy możecie powiedzieć mi coś jeszcze? Czy widzieliście cokolwiek, nawet jakiś drobiazg? Czy poza miejscowymi dziwakami nikt się tutaj nie kręcił? Nikt nie wzbudzał podejrzeń? – Pokręcili głowami. – A co z sąsiadami z naprzeciwka? Jacy oni są? – Wskazała linię ciemnych domów po drugiej stronie drogi.

– Nie za bardzo ich znamy. Mieszkają tam studenci i kilka starszych pań – odparł Josh.

– Gdzie mamy się zatrzymać? – wtrąciła cicho Aashirya.

– Mój przyjaciel dał mi klucze, żebym karmił jego kota. Może tam? – zaproponował Josh.

– A gdzie to jest? – spytała Erika.

– W pobliżu Ladywell.

– Proszę pani, co się teraz stanie? – odezwała się Rachel. – Czy będziemy musieli iść do sądu albo wziąć udział w okazaniu podejrzanych?

Erica zrobiło się ich żal, byli strasznie młodzi i zaledwie kilka miesięcy wcześniej wyjechali z domów, by zamieszkać w jednej z najmniej ciekawych dzielnic Londynu.

– Pewnie zostaniecie wezwani do sądu, ale minie jeszcze mnóstwo

czasu. Na razie możemy zaproponować wam pomoc psychologa. Mogę załatwić wam jakiś awaryjny nocleg, ale to zajmie trochę czasu. Jeśli dacie mi adres, to podrzucę was do mieszkania tego kolegi. Ale z pewnością będziemy musieli porozmawiać raz jeszcze i spisać wasze oficjalne zeznania.

Aashirya trochę się opanowała i otarła oczy wierzchem dłoni. Erika zaczęła szukać chusteczki w torbie.

– Czy któreś z was musi zadzwonić do rodziców?

– Mam swój telefon – odparła Rachel i poklepała się po kieszeni szlafroka.

– Moja mama pracuje na nocną zmianę – rzekł Josh.

– Mój telefon został w mieszkaniu. Chciałabym zadzwonić do ojca – powiedziała Aashirya i wzięła chusteczkę od Eriki.

– No to zadzwoń z mojego, skarbie – zaproponował Josh i podał jej swój telefon.

Aashirya wybrała numer i czekała, przyciskając telefon do hidżabu. Josh wytarł parę z szyby. Przyjechał już samochód patologa, właśnie wprowadzano nosze na parking.

– Wyrzucono ją jak śmieci – rzekł Josh. – Kto mógłby coś takiego zrobić?

Erika wyjrzała przez okno, bardzo chciała poznać odpowiedź na to pytanie. Przy bramie pojawił się Sparks ubrany w kombinezon i wiedziała, że teraz musi szybko zniknąć.

Rozdział 5

Następnego ranka Erika obudziła się sama. Liczyła, że Peterson zadzwoni z informacjami z miejsca zbrodni, gdy jednak włączyła telefon, okazało się, że nie ma żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości.

Droga do pracy zajęła jej więcej niż zwykle; piaskarki pracowały całą noc, ale po zawalonych błotem pośniegowym drogach jechało się bardzo wolno. Gdy wreszcie dotarła do Bromley, zobaczyła, że centrum miasta jest szare, a promienie porannego słońca z trudem przebijają się przez niskie chmury. Śnieg padał cały czas, topił się na wysypanych piaskiem drogach, ale utrzymywał na chodnikach. Komisariat w Bromley znajdował się na końcu głównej ulicy w mieście, naprzeciwko stacji kolejowej i wielkiego supermarketu Waitrose. Podróżni właśnie wchodzili na stację, niecierpliwie stali w kolejce do niewielkiej kawiarenki.

Erika zostawiła samochód na podziemnym parkingu i wjechała windą na parter. Kilku mundurowych schodziło właśnie z nocnej zmiany, przywitali się z nią, gdy szła przez szatnię w stronę niewielkiej kuchni. Zaparzyła sobie herbaty i zabrała ją na górę, do przydzielonego jej biura na rogu. Westchnęła na widok stosu nowych teczek z dokumentami leżących na biurku. Właśnie je przeglądała, gdy ktoś zapukał do jej drzwi. Uniosła głowę i zobaczyła posterunkowego Johna McGorry'ego, przystojnego, ciemnowłosego policjanta po dwudziestce.

- Szefowo, wszystko w porządku?
- Dzień dobry, John. Co mogę dla ciebie zrobić?
- Zdążyła pani już przejrzeć moje podanie?

Pod koniec roku John był częścią zespołu Eriki podczas badania sprawy dawnego zaginięcia i po tym, jak sprawa zakończyła się sukcesem, rozpoczął starania o przyznanie mu stopnia sierżanta.

- John, przepraszam. Dzisiaj na nie zerknę... Było... no cóż, były święta i w ogóle.
- Dzięki, szefowo – rzekł z uśmiechem.

Zrobiło jej się głupio. Dostała jego podanie tydzień przed świętami. Usiadła przy biurku i zalogowała się do poczty, by znaleźć wiadomość od Johna, jednak natychmiast zwróciła uwagę na nowy mail:

*DW: Główna inspektor Foster,
piszę w odpowiedzi na pani wniosek o przeniesienie do wydziału zabójstw. Niestety, tym razem pani wniosek nie został pozytywnie rozpatrzony.*

Z poważaniem

Barry McGough

Dział Personalny

– Sparks... – mruknęła. Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Petersona. Odebrał po kilku sygnałach, miał zaspany głos. – Cholera. Obudziłam cię.

– Tak – odparł i odchrząknął. – Pracowaliśmy do drugiej w nocy.

– Dowiedziałaś się czegoś jeszcze?

– Niewiele. Melanie Hudson kazała mnie i Moss chodzić po domach i wypytywać ludzi, ale żaden mieszkaniec Tattersall Road nic nie widział.

– Posłuchaj. Przepraszam, że wczoraj na ciebie naskoczyłam.

– Ale dlaczego...?

– Nic nikomu nie mówiłam, ale złożyłam podanie o powrót do wydziału zabójstw.

– Chcesz pracować dla Sparksa?

– Nie, chcę rozwiązywać sprawy zabójstw. Od kilku miesięcy siedzę za biurkiem i piszę jakieś cholerne raporty. Nieważne. To nie ma już znaczenia, bo odrzucono mój wniosek.

– Przykro mi. Podali przyczynę?

– Nie.

– Eriko, oni oceniają, ile musieliby ci zapłacić, i to działa na twoją niekorzyść.

– Wydaje mi się, że bycie mną działa na moją niekorzyść. I jestem pewna, że Sparks maczał w tym paluchy... Gdyby tylko oceniali wniosek po liczbie spraw, jakie udało mi się rozwiązać... Na podstawie liczby zabójców, których wsadziłam za kratki.

– Ale to nie zwiększa oszczędności. Wiedziałaś, że wsadzenie kogoś do więzienia kosztuje tyle samo co nocleg w Ritzu?

– Do tego to się sprowadza?

– Jak na kogoś tak mądrego jesteś strasznie naiwna.

– Ale przecież nie można myśleć w tych kategoriach. Zbyt wiele osób sądzi, że pieniądze są najważniejsze.

Peterson westchnął.

– Posłuchaj. Spałem trzy godziny. Zgadzam się z tobą, ale zanim zaczniemy debatować, muszę się jeszcze zdrzemnąć.

– Dobrze. I jeszcze raz przepraszam za wczoraj.

– W porządku. A ty czekaj, z pewnością nadarzy się jakaś okazja.

– Wiem. Po prostu mam dość siedzenia tutaj na prowincji i grzebania się w papierzyskach dla Ronalda McDonalda^[1].

Nagle usłyszała chrząknięcie, spojrzała w górę i zobaczyła w drzwiach mężczyznę z rudą czupryną. Wykapanego Ronalda McDonalda, czyli nadinspektora Yale.

– Dobra, muszę kończyć... – Rozłączyła się. – Dzień dobry, szefie, w czym mogę pomóc? – spytała zawstydzona.

– Eriko, możemy porozmawiać? – Był wysokim i chudym mężczyzną z krzaczastą rudą brodą, pasującą odcieniem do włosów. Miał czerwoną, usianą plamami twarz, a wielkie niebieskie oczy zawsze mu łzawiły, co zapewne było reakcją na coś, co zjadł.

– Tak, sir. Czy chodzi o raport ze statystyk przestępstw popełnionych z użyciem noża?

– Nie. – Zamknął drzwi i usiadł przed jej biurkiem. – Rozmawiałem z nadinspektorem Sparksem...

Yale miał zwyczaj urywania zdań i czekania, aż człowiek sam zacznie się obwiniać.

– Co u niego? – spytała lekko Erika.

– Powiedział, że wczoraj wparowałaś na jego miejsce zbrodni.

– Przyjechałam z inspektorem Petersonem, byłam z nim, gdy wezwano go na miejsce, a ponieważ pogoda spowolniła pozostałych policjantów, postanowiłam mu pomóc i pojechałam razem z nim.

– Sparks mówi, że musiał ci nakazać opuszczenie miejsca zbrodni.

– Czy „odpierdol się” można interpretować jako rozkaz, sir? To dokładny cytat.

– A potem zostałam i przyjechałam zeznania od trojga studentów, którzy odkryli ciało Lacey Greene.

Uniosła brwi.

– Ustalono już tożsamość ofiary?

Yale przygryzł wargę, bo zrozumiał, że zdradził więcej, niż chciał.

– Na litość boską, Eriko. Trujesz o awansie, a zachowujesz się jak nastolatka!

– Troje świadków zostało pozostawionych w nienagrzanym samochodzie. Tattersall Road to bardzo nieciekawa okolica. Było już późno w nocy, a oni nie byli odpowiednio ubrani na taką temperaturę. Jedna z dziewcząt miała na sobie szlafrok, druga hidżab... – Na chwilę przerwała, a potem ciągnęła: – Takie dziewczęta to łatwy cel ataku, a ponieważ mamy do czynienia z coraz potężniejszym zjawiskiem islamofobii, zwłaszcza w takich dzielnicach...

Yale uniósł krzaczastą brew i przez chwilę stukał palcami w biurko. Oboje wiedzieli, że szła na łatwiznę, ale miała rację.

– Przyjęłam zeznania od trojga świadków, odwiozłam ich do wolnego lokum, gdzie mogli się spokojnie przespać, i wysłałam mail z pełnym raportem i wszystkimi informacjami do nadinspektora Sparksa.

– Eriko, wiem, że nie jesteś tutaj szczęśliwa. Rozumiem to. Dla mnie praca z tobą to też średnia przyjemność.

– Wystąpiłam o przeniesienie, ale nie wyrażono zgody.

Wstał.

– W takim razie powinniśmy spróbować wycisnąć z tego, co się da. Pod koniec dnia muszę zobaczyć pierwszy projekt twojego raportu na temat przestępczości przy użyciu noża w tym okręgu administracyjnym.

– Oczywiście, sir.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale tylko kiwnął głową i wyszedł. Erika usiadła i wyjrzała przez okno. Ulica ciągnęła się aż do skrzyżowania, gdzie przechodziła w deptak. Przed sklepem sprzedającym wszystko za funta ciągnęła się kolejka. Pojawił się młody Azjata, otworzył drzwi i tłum rzucił się do przodu.

Właśnie miała zamiar zaparzyć sobie kolejną herbatę, gdy zadzwonił telefon.

– Czy rozmawiam z detektyw Foster? – zapytał młody męski głos.

– Główna inspektor Foster przy telefonie.

– Dzień dobry. Z tej strony Josh McCaul, z wczoraj... – Urwał i usłyszała w tle odgłos pracującego ekspresu do kawy. – Możemy porozmawiać?

– Josh, skontaktuje się z tobą jeden z moich kolegów, by spisać wasze oficjalne zeznania.

– Ale zanim to nastąpi, muszę z panią porozmawiać.

– O czym?

– O ofierze – wyjaśnił cicho.

– Mówiłeś, że jej nie znasz?

Nastąpiła długa chwila ciszy, a potem chłopak rzekł:

– Nie znam. Ale chyba wiem, kto zabił tę dziewczynę.

[\[1\]](#) klaun, maskotka sieci McDonald's

Rozdział 6

Erika zgodziła się spotkać z Joshem w Brockley Jack, brytyjskim pubie przy ruchliwej Brockley Road. O jedenastej rano w pubie panowała cisza, nie było tam nikogo poza dwoma brudnymi mężczyznami, którzy zamówili po dużym piwie, a potem po jeszcze jednym.

Josh stał za barem, miał na sobie czarną koszulkę z długimi rękawami. Ustawiał czyste naczynia na wielkim srebrnym ekspresie do kawy. Wyglądał na przerażonego.

– Dzień dobry. Gdzie chcesz porozmawiać? – spytała Erika.

– Możemy pójść do ogródka? Muszę zapalić – odparł.

W drzwiach za nim stanęła kobieta w średnim wieku, z mocnym makijażem i w czerwonej bluzce. Spojrzała ostro na Erikę.

– Zakładam, że chce pani napić się kawy? – warknęła.

– Poproszę czarną bez cukru.

– Przyniosę. Josh, jeśli będzie ci zimno, włącz ogrzewanie.

Ogródek piwny był niewielki, wysoka ściana sąsiadowała z rzędem domów. Usiedli pod zadaszeniem. Josh włączył przenośny ogrzewacz i przysunął bliżej. Erika poczuła ciepłe fale powietrza. Po chwili kobieta przyniosła im kawę i popielniczkę.

– Josh, w razie czego będę w barze. Pamiętaj, że on dzwonił – powiedziała na odchodnym do Eriki i się skrzywiła.

– Czy ona jest tak groźna, na jaką wygląda? – spytała Erika i napiła się kawy.

– Sandra jest w porządku, trochę mi matkuje – odparł Josh, wyjął paczkę papierosów i zapalił jednego. – Skąd pani pochodzi? Ma pani dziwny akcent.

– Ze Słowacji, ale mieszkam w Anglii od dwudziestu pięciu lat.

Przechylił głowę i przyjrzał się jej.

– Ma pani północny akcent, ale słysząc w nim obcą nutę.

Erika zauważyła, że w słabym styczniowym słońcu chłopak wyglądał na bladego i chorego.

– Tak. Uczyłam się angielskiego w Manchesterze, gdzie spotkałam męża.

– Od dawna jest pani mężatką?

– Nie jestem. Zginął kilka lat temu.

– Przykro mi.

Mimo chłodu przy ogrzewaczu było bardzo ciepło. Josh zaczął podwijać rękawy, potem jednak się zreflektował, ale Erika zdążyła zauważyć ślady po igłach na jego rękach.

– Josh, nie ja prowadzę tę sprawę. Powinieneś rozmawiać o tym z nadinspektorem Sparksem.

– Tym dziwnym gościem przypominającym wampira?

Stłumiła uśmiech.

– Tak, z nim.

Josh zgasił papierosa, zapalił kolejnego, a potem wypuścił dym i przygryzł wargę.

– Wydaje mi się, że wiem coś o tej zmarłej dziewczynie. Ale jeśli o tym powiem, będę musiał przyznać się do czegoś nielegalnego.

– Zaczynij mówić hipotetycznie – odparła i położyła mu dłoń na ramieniu.

Delikatnie się wzdrygnął.

– A co, jeśli jakaś osoba kupuje narkotyki od dilera, a potem widzi tego dilera w miejscu zbrodni?

– O czym mówimy? O marihuanie?

Pokręcił głową.

– O czymś o wiele gorszym.

– Czy ta osoba była już wcześniej skazana?

– Nie... Nie, nie była – szepnął, wpatrując się w podłogę.

– W takim razie wątpię, by prokuratura wysunęła oskarżenie. Potrzebujesz pomocy?

– Mam wszystkie numery, muszę tylko zadzwonić... – Josh zgasił papierosa, z trudem powstrzymując łzy.

– Josh, widziałeś tę dziewczynę w kontenerze. Zamordowano ją w okrutny sposób.

Kiwnął głową i otarł łzy.

– Ten diler cały czas kręci się w pobliżu klubu studenckiego. Wszedłem ze śmieciami wcześniej, niż zeznałem. Gdy znalazłem się na

zewnątrz po raz pierwszy, on tam stał. Wróciłem więc do środka.

- O której to było?
 - O piątej albo wpół do szóstej.
 - Dlaczego wróciłeś do domu, gdy go zobaczyłeś?
 - Jestem mu winien pieniądze... niewiele, ale on jest naprawdę upierdliwy. Myślałem, że przyjechał do mnie.
 - A co dokładnie robił?
 - Po prostu stał obok tamtego kontenera.
 - Tylko stał?
 - Trzymał rękę w środku. A potem się cofnął i tylko się gapił.
 - Wiesz, jak się nazywa?
 - Steven Pearson.
 - Adres?
 - Z tego, co się orientuję, jest bezdomny.
 - Josh, czy znalazłeś ciało tak, jak mi powiedziałeś, około wpół do ósmej?
 - Tak, to akurat prawda. Wyszedłem ze śmieciami, kiedy już go nie było.
 - Czy zechcesz zeznać to oficjalnie?
 - A jeśli się nie zgodzę?
 - Jeśli nie, będziesz mieć na sumieniu zarówno problem z narkotykami, jak i zabójstwo młodej dziewczyny.
- Utkwił wzrok w ziemi, a potem kiwnął głową.
- Dobrze.

Kiedy Erika wróciła do samochodu, zadzwoniła do Johna z Bromley po numer telefonu głównej inspektor Hudson. Telefon Melanie przełączył od razu na pocztę głosową, tak więc Erika zostawiła jej krótką wiadomość na temat zeznań Josha i tego, co widział.

Wyjrzała przez okno na parking. Zaczynało mocno padać, Sandra wybiegła tylnymi drzwiami z workiem śmieci i wrzuciła je do otwartego kontenera.

Potem Erika wykonała kolejny telefon, by dowiedzieć się, kto będzie przeprowadzał sekcję zwłok Lacey Greene.

Rozdział 7

Po jedenastej następnego dnia Erika przyjechała do kostnicy w Lewisham, gdzie spotkała się z lekarzem sądowym Dougiem Kernonem. Był wielkim, wesołym mężczyzną po sześćdziesiątce, o krótkich siwych włosach i rumianej twarzy.

– Erika Foster, jak się cieszę, że wreszcie mogę cię poznać! Eve wiele o tobie słyszała! – ryknął radośnie, uściśnął jej dłoń i przeprowadził ją przez swój niewielki gabinet do kostnicy.

– Dobrego czy złego?

– Trochę tego, trochę tego. – Uśmiechnął się i poprawił okulary na nosie.

Erika skłamała, mówiąc, że bierze udział w śledztwie w sprawie zabójstwa Lacey Greene. Wykorzystała swój stopień i reputację, powinna jednak wiedzieć, co robi.

– Właśnie minęłaś się z główną inspektorem Hudson. Zakładam, że jako dowodząca w tej sprawie przekaże ci raport?

– Chciała poznać moje zdanie – skłamała Erika. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko kolejnemu streszczeniu raportu z sekcji zwłok?

– Nie, absolutnie – odparł i machnął ręką. Jego gabinet był zawałony standardową literaturą medyczną i, jak na starszą osobę uprawiającą taki zawód przystało, różnymi dziwnymi rzeczami. Pod niewielkim oknem stały lampa lava i stacjonarna bieżnia, ale taśmociąg był zastawiony tackami z wyhodowaną w domu sałatą. Najwyraźniej też Kernon miał słabość do brytyjskiej aktorki Kate Beckinsale. Erika naliczyła dziewięć zdjęć z różnych filmów. Na biurku leżały kawałki rozwiniętego papieru pergaminowego, na których wyłożono mięsa i sery, oraz pajda chleba na drewnianej tacy.

– Nie jesteś głodna? – spytał, patrząc tam, gdzie ona. – Właśnie miałem otworzyć słoik ostrych warzyw produkcji mojej żony.

– Nie, dziękuję. Niedługo muszę wracać do biura. – Od wielu lat miała do czynienia ze śmiercią, nie wiedziała jednak, czy zjedzone przed

ogłędzinami ciała chorizo i stilton jej nie zaszkodzą.

– Oczywiście, zatem zaczynamy.

Gdy wyszli z przytulnego gabinetu do chłodnej kostnicy, wyraz jego twarzy uległ zmianie. Wyciągnął jedną ze znajdujących się na wielkiej ścianie szuflad i wysunął czarny worek z ciałem.

Erika podeszła do ekranu komputera stojącego w rogu kostnicy, na którym znajdowały się szczegóły raportu Douga i zdjęcie z prawa jazdy Lacey. Była atrakcyjną kobietą średniego wzrostu, o długich, lśniących, brązowych włosach i pięknej twarzy w kształcie serca. Biło od niej młodzieńcze, wręcz anielskie piękno, i to wszystko zostało uchwycone na zdjęciu w dokumencie. Erika mogła więc założyć, że w rzeczywistości dziewczyna była jeszcze piękniejsza.

Z tyłu usłyszała cichy odgłos otwieranego zamka błyskawicznego i szelest, gdy Doug rozsuwał worek. Nabrała powietrza i się odwróciła.

Zmyto krew z jej ciała, nie można było jednak rozpoznać w niej dziewczyny ze zdjęcia. W miejscu oczu miała dwie wielkie, nabrzmiałe gule. W kontenerze leżała na boku, teraz znajdowała się na plecach i Erika widziała, że lewa kość policzkowa była złamana. Klatkę piersiową, ręce i uda pokrywały głębokie nacięcia.

Doug pozwolił jej się przez chwilę przyglądać, a potem zaczął wyjaśniać, co udało mu się ustalić.

– Nacięcia wykonano bardzo ostrym narzędziem. Mają równą głębokość i wielkość, podejrzewam więc, że pocięto ją małym ostrym nożem. Z tyłu czaszki znajduje się ślad po uderzeniu czymś tępym, kości lewego oczodołu i lewego policzka są połamane. Widać, że ma przekłute uszy, kolczyk z lewego ucha został wyrwany. – Wskazał rozerwany płatek ucha.

– Czy została wykorzystana seksualnie?

– Nie ma śladu po nasieniu ani lateksie – wyjaśnił. – Ale ma poranione ścianki pochwy. Nacięcia są niewielkie i znowu zrobiono je niewielkim, bardzo ostrym narzędziem... Może nożykiem introligatorskim albo skalpelem.

– Torturowano ją.

– Podejrzewam, że tak. Zwróć też uwagę na nadgarstki. Widać sińce świadczące o tym, że została spętana. Wydaje mi się, że związane jej ręce cienkim łańcuchem: zobacz, widać jakby ślad ogniwa. Takie same

sińce ma na szyi.

– Została związana... Czy udało ci się zdobyć jakiś materiał spod paznokci?

– Spójrz na jej palce – powiedział i delikatnie podniósł jedną z dłoni.

Erika poczuła gwałtowny ucisk w żołądku. Ofierze wyrwano wszystkie paznokcie.

– Gdy zobaczyłam ją na miejscu zbrodni, miała policzek ułożony na dłoni. Nie zauważyłam tego... Może go podrapała, a on nie chciał, żebyśmy ustalili jego DNA.

Doug pokiwał głową.

– Prawą rękę ma złamaną w dwóch miejscach, palce prawej stopy zostały zmiażdżone.

– Jaka jest przyczyna śmierci?

– Mimo wszystkich tych ran przyczyną śmierci była znaczna utrata krwi z nacięcia lewej tętnicy udowej. – Stanął z boku stołu i delikatnie rozłożył nogi dziewczyny, pokazując małe nacięcie wysoko po wewnętrznej stronie uda obok narządów płciowych.

Erika zauważyła, że dziewczyna była wygolona, pozostał tylko mały pasek włosów.

– Czy wygolono ją podczas sekcji zwłok? – spytała.

– Nie.

Erika nie chciała wyciągać zbyt pochopnych wniosków, ale czy nie była to oznaka rozwiązłości? Spojrzała na Douga.

– Nie wykorzystywałbym tego do oceny moralności tej biednej dziewczyny – rzekł, jakby czytając w jej myślach. – Czyżby po prostu kiepsko wybrała sobie partnera? A może sytuacja wymknęła się spod kontroli i nie miała jak uciec? Ustalenie tego to już twoje zadanie.

– Jej zaginięcie zgłoszono w zeszłym tygodniu, a ciało znaleziono po kilku dniach.

– Tak. Moim zdaniem rany były zadawane w różnych odstępach czasowych przez kilka dni, niektóre zaczęły się już goić. Rozcięcie tętnicy z pewnością było śmiertelne i musiała wykrwawić się w ciągu kilku minut.

– Myślisz więc, że była gdzieś przetrzymywana i torturowana?

– Widzę tylko, że rany zadawano przez kilka dni...

– Jestem zaskoczona, że tak szybko udało się wam ustalić jej

tożsamość – przyznała Erika.

– Gdy ofiarę znajduje się z jej torebką, portfelem i dowodem, to całkiem łatwe... ale chyba powinnaś o tym wiedzieć? – zauważył, mrużąc oczy.

– Tak. Oczywiście.

Wyglądał, jakby nie kupił jej wytłumaczenia, mówił jednak dalej.

– Rozcięcie tętnicy udowej zostało zrobione bardzo precyzyjnie. Doskonale wiedział, co robi.

– Czyli myślisz, że to „on”?

– Eriko, czy masz zamiar pilnować, żebym był poprawny politycznie?

– Nie. Po prostu wiem, że kobiety potrafią być tak brutalne jak mężczyźni...

Przywołał ją gestem do wiszącego na ścianie wielkiego plakatu przedstawiającego budowę anatomiczną człowieka. Przedstawiał on ciało nieokreślonej płci z rozłożonymi rękami. Widać było umiejscowienie wszystkich głównych narządów i tętnic.

– Widzisz, tutaj mamy tętnicę udową – wyjaśnił i wskazał odpowiednie miejsce długopisem. – Znajduje się w tkance tłuszczowej. Tętnica udowa jest wykorzystywana na przykład podczas angioplastyki wieńcowej.

– Myślisz, że zabójca zna się na medycynie?

– Znowu odpowiem, że ustalenie tego należy już do was.

– Udało ci się określić czas zgonu?

– Na podstawie stopnia stężenia pośmiertnego powiedziałbym, że nie żyła co najmniej od czterdziestu ośmiu godzin.

Czyli od chwili, w której zaginęła, do momentu gdy umarła, minęły cztery dni, pomyślała Erika. Cztery dni strachu, cierpienia i bólu.

Odwróciła się od plakatu i podeszła do stołu, by spojrzeć na Lacey i ranę po wewnętrznej stronie uda.

– A czy ten ktoś nie mógł trafić w tę tętnicę przypadkiem? Ciął i akurat ją uszkodził? – spytała.

– To możliwe, ale musiałyby mieć dużo szczęścia. Poza tym za pierwszym razem naciął tętnicę w prawidłowy sposób. Jeśli dziewczyna była nieprzytomna, tętnicę z pewnością było łatwiej zlokalizować, widać jednak, że ona walczyła.

Erika spojrzała na pobitą twarz Lacey. Długa linia szwów od pępka do klatki piersiowej, zrobionych po autopsji, nie pasowała do reszty śladów na ciele. Nagle Erika zapragnęła, żeby pozostałe rany też zostały

zaszyte. Bo to jedno szycie zdawało się jeszcze bardziej podkreślać resztę ran.

– Naprawdę byłoby świetnie, gdybyś go złapała – oświadczył Doug i zrobił smutną minę.

Kiwnęła głową.

– Złapię. Zawsze łapię.

Rozdział 8

Erika pojechała z powrotem do komisariatu w Bromley i resztę dnia spędziła na ponurym wpatrywaniu się w arkusz kalkulacyjny na monitorze komputera. Nie potrafiła skupić się na liczbach, które cały czas jej się rozmazywały. Widziała tylko zmasakrowane ciało Lacey, leżące w kostnicy.

Przed piątą miała iść po kawę, postanowiła jednak wykonać telefon. Tym razem Melanie Hudson odebrała.

– Dostałaś moją wiadomość? – spytała Erika. – Josh McCaul, chłopak, który mieszka obok salonu meblowego, widział dziwnie zachowującego się mężczyznę, Stevena Pearsona, na jakiś czas przed tym, gdy odkrył zwłoki Lacey Greene...

– Dostałam twoją wiadomość – padła poirytowana odpowiedź. – Mamy go już w areszcie.

– Tak szybko?

– Tak. Przywieźliśmy go kilka godzin temu. Jeszcze raz przepytaliśmy sąsiadów i jeden z nich go widział. Steven Pearson jest znany policji z przestępstw takich jak: próba gwałtu, ciężkie uszkodzenie ciała i spowodowanie średniego uszczerbku na zdrowiu. Miał przy sobie jej karty kredytowe oraz skalpel chirurgiczny. Jego ręce i twarz są podrapane.

– A jej telefon komórkowy?

– Nie... Eriko, posłuchaj, doceniam fakt, że przekazujesz mi informacje o tej sprawie, ale nadinspektor Sparks dał ci wyraźny rozkaz trzymania się z daleka od dochodzenia.

– Tak, ale...

– Eriko, ja chcę tylko wykonywać swoją pracę w spokoju. Mam w areszcie zabójcę Lacey Greene i wygląda na to, że śledztwo szybko się skończy. Trzymaj się od tej sprawy z daleka, inaczej bardzo utrudnię ci życie.

Rozległo się trzaśnięcie i połączenie się skończyło. Erika rzuciła

wściekle słuchawką. Za oknem wirował gęsty śnieg, przykrywając ulicę. Taka pogoda z reguły bardzo poprawiała jej nastrój, teraz jednak, w swym małym gabinecie w Bromley, czuła się odizolowana od świata. Odwróciła się do komputera i spróbowała się skoncentrować.

Lacey Greene została porwana, przez cztery dni ją gdzieś przetrzymywano i torturowano, a na końcu z chirurgiczną precyzją przecięto jej trudną do znalezienia tętnicę udową.

Czy bezdomny narkoman miałby tyle oleju w głowie, by to zrobić? A jeśli nawet, to po co kręciłby się wokół miejsca zbrodni, tak że zauważyło go dwóch świadków?

Rozdział 9

Tej nocy Erika nie mogła zasnąć. Przez kilka godzin leżała w ciemnościach, potem wstała i podeszła do okna. Wyraźnie widziała niewielki parking pod swoim blokiem. Śnieg nadal padał, wszystkie samochody wyglądały jak małe kopczyki. W rogu oparte o wysoką ścianę stały trzy kontenery na śmieci. Wokół panowała cisza; jedynym dźwiękiem był cichy szum śniegu uderzającego w parapet. Nie potrafiła pozbyć się z głowy obrazu zmasakrowanego ciała Lacey Greene. Dwudziestodwuletniej Lacey, która miała przed sobą całe życie.

Erika wiedziała, jak ogromną rolę w takich sytuacjach odgrywało przeznaczenie. Gdyby ofiara wyszła z baru dziesięć minut później, pamiętała o zamknięciu drzwi w samochodzie albo poszła trochę inną drogą, nadal by żyła.

Odeszła od okna i wzięła długi gorący prysznic. Zastanawiała się, ile razy, gdy miała dwadzieścia dwa lata, sama była bliska śmierci. Ile razy minęła czyhającego w cieniu drapieżnika, który chciał ją złapać, ale mu się nie udało.

Kiedy wychodziła ze swojego mieszkania o szóstej rano, było nadal ciemno. Śnieg na chodniku był nienaruszony, pierwsza zostawiała w nim ślady. Przed wyjściem opróżniła niewielki kosz na śmieci w kuchni, a potem przeszła przez parking do kontenerów. Śnieg skrzypiał jej pod stopami, w porannej ciszy zdawało się, że dość głośno. Zatrzymała się przy czarnym kontenerze z wygiętą niebieską pokrywą. Z głównej ulicy za jej blokiem nie dochodził żaden hałas, śnieg zdawał się zagłuszać wszystko wokół, tłumić cały świat. Przez długie minuty stała między dwoma zaparkowanymi samochodami i nabrała przeświadczenia, że w czarnym kontenerze znajduje się ciało. Gdy zamknęła oczy, zobaczyła Lacey Greene, uwalaną błotem i zaschniętą krwią, ze zniekształconą twarzą, ciałem pokrytym cienką warstwą śniegu.

– Przepraszam – usłyszała za sobą i niemal wrzasnęła ze strachu.

Jeden z sąsiadów, mężczyzna w średnim wieku, pochylił się, uniósł

pokrytą śniegiem pokrywę kontenera i wrzucił do środka czarny worek, który z głuchym łomotem uderzył o dno.

– Dzień dobry – odparła z walącym sercem.

Zmarszczył czoło i poszedł w stronę swojego samochodu.

Erika odwróciła się z powrotem do kontenera i zajrzała do środka. Założyła, że był pusty – na jego dnie leżał tylko worek sąsiada. Delikatnie włożyła do środka swój worek i zamknęła wieko. Poszła dalej i uniosła pokrywę pozostałych dwóch kontenerów – jednego na papier i plastik, drugiego na szkło. Oba były puste.

Odwróciła się i ruszyła do swojego samochodu. Sąsiad prawie skończył czyścić ze śniegu swojego małego vana i dziwnie na nią popatrzył.

Gdy dotarła na komisariat w Bromley, wszędzie było cicho. Zaparzyła herbatę i zabrała ją do swojego gabinetu. Na śniadanie zjadła pół paczki herbatników, które znalazła na dnie szuflady. Maczając je w herbacie, włączyła komputer. Znalazła profil Lacey Greene na Facebooku, ale był prywatny i nie mogła nic zobaczyć. Najechała myszką na przycisk „Dodaj do znajomych” i poczuła porażający smutek, że Lacey już nigdy nie zaakceptuje nowych znajomych. Spojrzała w górę i zobaczyła, że zaczyna się robić widno, pustą ulicę poniżej zalało upiorne niebieskie światło. W radiu mówili, że tego dnia ściśnie ostry mróz.

Była sfrustrowana faktem, że została wyłączona ze sprawy Lacey Greene. Nie miała dostępu do szczegółów dochodzenia dostępnych w policyjnej bazie danych HOLMES. Poprzedniego dnia udało jej się otworzyć akta policyjne Stevena Pearsona, zapisane w systemie przekazywania informacji z rejestrów karnych[2]. Jeszcze raz je otworzyła. Rejestr sięgał aż do tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku i obejmował dwadzieścia pięć aresztowań za kradzieże, oszustwa, gwałt, uszkodzenie ciała i próbę zabójstwa. Mężczyzna był trzy razy w więzieniu, ostatnio siedział w Blundeston od dwa tysiące trzeciego do dwa tysiące trzynastego roku za gwałt i usiłowanie zabójstwa.

Na dźwięk gwizdnięcia Erika podskoczyła. Odwróciła się od monitora. Za nią stał John, trzymający stos dokumentów.

– Uroczy jest – zauważył.

Oboje spojrzeli na zdjęcie przestępcy. Steven Pearson miał małą,

szczurzą twarz, kiepską cerę i był prawie łysy. Pasemka brązowych włosów kleiły mu się do głowy. Paciorkowate oczy były podkrążone, wyglądał o wiele starszej niż na swoje pięćdziesiąt parę lat.

– Właśnie aresztowano go za morderstwo Lacey Greene w New Cross – powiedziała Erika.

– To dobrze, szybko go złapali.

Erika znowu pomyślała o tym co poprzednio: czy bezdomny narkoman byłby w stanie zaplanować porwanie i morderstwo?

– John, w czym mogę ci pomóc?

– Nadinspektor Yale przejrzał następny projekt pani raportu i spisał swoje uwagi – wyjaśnił i wręczył jej górę wydruków. Pierwsza strona była pokryta czerwonym pismem Yale'a. – Poza tym po lunchu chce się z panią zobaczyć.

Erika położyła wydruki na biurku i odwróciła się z powrotem do ekranu.

– John. Masz przed domem kontenery na posegregowane śmieci?

– O rany... – Jęknął i przewrócił oczami. – Moja dziewczyna ma świra na punkcie segregacji śmieci: papier, metal, plastik; jeśli coś nie trafi do odpowiedniego kosza, to mam spore kłopoty... Gdybym miał wyrzucić jakieś ciało, dopilnowałaby, żeby trafiło do odpowiedniego pojemnika.

Spojrzała na niego ostro.

– Przepraszam, szefowo, to był kiepski żart.

– Na miejscu zbrodni znajdowały się trzy kontenery. Ciało Lacey Greene zostało wrzucone do kontenera zbiorczego. Dlaczego akurat do tego?

– Bo te śmieci trafiają na wysypisko, tak więc znalezienie jej i zidentyfikowanie zajęłoby o wiele więcej czasu, jeśli w ogóle by się to udało. Wysypisko śmieci jest wielkie, ciągnie się aż do Rainham. A posegregowane śmieci trafiają do sortowni we wschodniej części Londynu. Moja dziewczyna ustaliła to wszystko.

– Coś mi się tu nie zgadza. Niektóre z ran na ciele Lacey zaczęły się goić, co oznacza, że zanim ją zabito, przetrzymywano ją i torturowano, być może nawet cztery dni. A każde przestępstwo popełnione przez Stevena Pearsona było skutkiem ataku wściekłości albo zostało popełnione pod wpływem narkotyków czy alkoholu. Może i zabił Lacey, ale sądząc po jego przeszłości, chyba zrobiłby to szybko, prawda?

– Nawet jeśli to nie on ją zabił, dobrze będzie pozbyć się z ulic kogoś takiego.

– John, to bardzo zgubny tok rozumowania.

– A pani zawsze powtarza, że nie wolno nie doceniać ludzi. Fakt, że jeszcze czegoś takiego nie zrobił, nie oznacza, że nie jest do tego zdolny.

Pokiwała głową i spojrzała z powrotem na jego kartotekę.

– Nie mam pojęcia, co o tym sądzić. To nawet nie jest moja sprawa.

– Szefowo, nie chciałbym pani popędzać, ale czy zdążyła już pani zerknąć na moje podanie?

– John, przepraszam. Mam to na dzisiejszej liście do zrobienia. Obiecuję.

Pokiwał głową z powątpiewaniem i wyszedł z jej gabinetu.

Erika przejrzała swoją torebkę i wyjęła notatki, które sporządziła po wizycie w kostnicy. Włączyła ogólną policyjną bazę danych i zaczęła szukać ofiar, które zmarły wskutek przecięcia tętnicy udowej, podała szczegóły dotyczące miejsca zbrodni, wiek i płeć ofiary.

W końcu na coś trafiła.

Rozdział 10

Lekarz sądowy Isaac Strong mieszkał w niewielkim budynku szeregowym na cichej ulicy Blackheath w Londynie. Gdy Erika zapukała do jego drzwi, było już ciemno, a z nieba leniwie sypał śnieg. Niecierpliwie tupiała nogami, chwilę później usłyszała skrzypienie desek podłogowych i drzwi się otworzyły. Isaac był wysokim, przystojnym mężczyzną o krótko ostrzyżonych ciemnych włosach i wysokim czole.

– Mam teczkę – oznajmiła Erika, przepchnęła się obok niego i weszła do ciepłego i eleganckiego korytarza. – Musiałam jechać do komisariatu w Croydon, gdzie trzymają oryginalne kartoteki. A przecież wiesz, że jest to system jednokierunkowy, a sposób poruszania się przypomina ten z cholernej Ikei... – Szybko zdjęła płaszcz i powiesiła go na końcu wypolerowanej balustrady. Isaac patrzył na nią drwiąco. – No co?

– Cześć, Isaacu. To byłby o wiele miłszy początek, a potem na przykład mogłabyś spytać, jak minęły mi święta.

– Przepraszam – powiedziała, dysząc i ściągając buty. – Cześć. Jak ci minęły święta? – Przytuliła go. Był tak chudy, że czuła jego zebra.

– Średnio. Przypomnij mi, żebym już nigdy nie rezerwował hotelu w takim... odległym miejscu.

Przeszli do kuchni i Erika usiadła przy niewielkim stole w jadalni. Isaac podszedł do granatowej kuchenki, wziął ściereczkę i otworzył drzwiczki.

– Przypomnij mi, dokąd to się wybrałaś. Do Tajlandii?

Wyprostował się, nad drzwiczkami uniosła się para.

– Nie. Na Malediwy. Sześć małych chat na kawałku plaży, otoczonych kilometrami kwadratowymi niekończącego się oceanu. Skończyły mi się książki.

– Nie było tam nikogo, z kim mógłbyś porozmawiać albo...?

Pokręcił głową.

– Same pary. Pięciu rosyjskich biznesmenów z żonami. Żony przeszły tyle operacji plastycznych, że gdy szły się opalać, miałem wrażenie, że

będą musiały nakłuwać się widelcem, by nie spuchnąć.

Roześmiała się. Zamknął kuchenkę, podszedł do szafki i wyjął dwa kieliszki do wina.

– Czerwone czy białe?

– Poproszę czerwone – odparła Erika i położyła teczkę na stole kuchennym.

– A jak tam twoje święta?

– W porządku. Cudownie było zobaczyć siostrę i jej dzieci. Szwagier nadal jest zamieszany w różne szemrane interesy, a ona czuje się jak w pułapce... Nie sądzę jednak, żeby kiedykolwiek go zostawiła.

– A co on sądzi o szwagierce policjantce?

– W sumie to nieźle się dogadujemy. W domu jestem zwykłą obywatelką i powiedział mi, że robię najlepszą kapustnicę.

– A co to takiego?

– Zupa z mięsa i kapusty, którą jemy na święta. Na Słowacji zupa jest bardzo ważna.

– Mogłabyś mi ją kiedyś ugotować. – Uśmiechnął się i postawił przed nią kieliszek czerwonego wina. Napiła się i poczuła, jak ciepło rozchodzi się po jej wyziębionym ciele. – A co z Jamesem?

Pokręciła głową.

– Chyba powinniśmy pozostać na etapie przelotnego romansu. Próba utworzenia z tego prawdziwego związku może być zbyt trudna...

Położyła dłoń na szarej teście obok kieliszka z winem.

– W każdym razie, jak już mówiłam przez telefon...

– Eriko. Kiedy ostatni raz jadłaś?

– Śniadanie.

– Czyli?

– Herbatniki...

Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Słyszę burczenie w twoim brzuchu. Skoro uważasz się za jednoosobową armię, przynajmniej porządnie się odżywiaj. Najpierw zjemy kolację, a potem porozmawiamy o tej sprawie.

– Ale Isaacu, ta sprawa...

– Może poczekać. Umieram z głodu i wygląda na to, że ty też. Najpierw zjemy, a potem będziemy rozmawiać.

Wyciągnął rękę, żeby wziąć teczkę, a po chwili wręczył jej ciepły talerz.

– Dobrze, ale wiesz, że bardzo szybko jem – ostrzegła wesoło.

Po pysznym posiłku składającym się z zapiekanki z mielonego mięsa i ziemniaków, a do tego warzyw gotowanych na parze Isaac zajął się zmywaniem, a Erika odzyskała swoją teczkę. Potem usiedli przy stole i szybko opowiedziała mu o sprawie.

– Przejrzałam w systemie szczegóły dotyczące zabójstwa Lacey Greene, szukałam jakichś podobieństw – wyjaśniła. – I wyskoczyło mi coś takiego: dwudziestego dziewiątego sierpnia zeszłego roku na Chichester Road w Croydon znaleziono ciało dwudziestoletniej Janelle Robinson. – Erika wyjęła zdjęcie z miejsca zbrodni i przesunęła je przez stół do Isaaca. Dziewczyna na zdjęciu leżała na boku w kontenerze na śmieci. Tak jak Lacey miała długie brązowe włosy, była naga od pasa w dół i tak pobita, że opuchlizna zakrywała oczy.

– Poczekaj, znam tę sprawę – rzekł Isaac.

– Powinieneś. Robiłeś sekcję.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem przyciągnął do siebie teczkę i zaczął przeglądać dokumenty.

– Tak. Pamiętam. Uderzenie tęym narzędziem w tył głowy, złamana kość policzkowa i oczodół, okaleczona pochwa i rozcięta tętnica udowa. Krótko mówiąc: rzeźnia. Miejsce, w którym tętnica łączyła się z krocem, wyglądało, jakby ktoś ordynarnie...

– Ale w raportach policyjnych pojawiła się hipoteza, że były to pechowe igraszki w łóżku – zauważyła Erika.

– Ja tego nie napisałem. Prawda?

– Nie, napisała to osoba prowadząca sprawę. Główny inspektor Benton, który trzy tygodnie później odszedł na emeryturę.

Isaac ponownie na nią spojrzał, tym razem unosząc brwi. Podniósł szkolną fotografię Janelle Robinson, zrobioną, gdy dziewczyna miała jakieś szesnaście lat. Zobaczył rumianą cerę, małe, przenikliwie spoglądające niebieskie oczy i długie brązowe włosy. Uśmiechała się do aparatu i była ubrana w szkolny mundurek składający się z niebieskiej bluzki z wyhaftowanym herbem szkoły, Salt Academy. Haft otaczał krąg ostów.

– Czy sprawa Janelle wypłynęła, gdy w systemie utworzono sprawę

Lacey Greene? – spytał.

Erika pokręciła głową.

– Nie. Nikt nigdy nie zgłosił zaginięcia Janelle Robinson.

– Dlaczego?

– Nikt nie zauważył jej zniknięcia. Nie miała rodziny. Wychowała się w domu dziecka w pobliżu Birmingham, a po ukończeniu szkoły przeprowadziła się do Londynu. Przez ostatni rok życia mieszkała i pracowała w hostelu dla młodzieży w centrum Londynu. Udało się ustalić nazwisko kierowniczkii hostelu i przesłuchano ją tydzień po odnalezieniu ciała. Powiedziała, że wcześniej Janelle nieraz zniknęła na kilka dni. W raporcie policyjnym napisano również błędnie, że ciało Janelle odkryto na parkingu, podczas gdy ze zdjęć wynika, że znaleziono ją tak jak Lacey w kontenerze na parkingu.

Kiedy wpatrywali się w rozłożone na stole zdjęcia, Isaac kręcił głową z niedowierzaniem.

Erika kontynuowała:

– Ubrania, jakie miała na sobie Janelle, koszulka z głębokim dekoltem i czarny, prześwitujący koronkowy stanik, Benton określił jako „prowokacyjne”, sugerował zatem, że mogła być prostytutką, którą spotkał straszliwy koniec...

– A zaginiona Lacey Greene, która była miłą studentką z klasy średniej, stanowiła jej przeciwieństwo – dokończył Isaac.

Przejrzeli zrobione w miejscu zbrodni zdjęcia Janelle. Czarny koronkowy stanik i top na ramiączka były brudne i przesiąknięte krwią, dziewczyna była naga od pasa w dół. Tak jak Lacey miała nogi pełne nacięć i zakrwawione.

– Czy na Chichester Road byli jacyś świadkowie? – spytał Isaac.

– Nie. Ale widzę uderzające podobieństwo do miejsca, gdzie odkryto zwłoki Lacey Greene. W tamtej sprawie kontener na śmieci znajdował się na parkingu przy starej drukarni na końcu ulicy mieszkalnej. Parking jest osłonięty drzewami. Sąsiadka zobaczyła ciało, gdy poszła wyrzucić śmieci.

– Eriko. Czy osoba dowodząca tą sprawą jest świadoma tych podobieństw?

– Mam nadzieję. Przesłałam Melanie Hudson trzy wiadomości: dwie rano i jedną po południu... Zadzwoiłam również do komisariatu

i powiedziałam, że zostawiłam wiadomości. Melanie jeszcze się ze mną nie skontaktowała.

– Wiesz, że może zapanować kompletny chaos...

– Isaacu, gdyby to była moja sprawa, z pewnością bym się tego uczepliła. Te informacje znalazłyby się na samym początku kolejki – oznajmiła i postukała palcem w zdjęcia z miejsca zbrodni.

Isaac zaczął ponownie przeglądać raport.

– Pamiętam, że zajęły się nią muchy. W jej ranach znajdowały się już larwy.

– Jeszcze jedno. Twój raport z sekcji zwłok jest niekompletny.

– Niekompletny?

– Widzisz, że w teczce panuje bałagan. Próbowałam skontaktować się z Bentonem, ale wyjechał na długo i przebywa teraz gdzieś na słabo zaludnionych terenach Australii.

Isaac zaczął czytać wydrukowane strony.

– Tak, wygląda na to, że brakuje jednej kartki. Myślisz, że ktoś chce coś ukryć?

– Nie. Przyjrzałam się Bentonowi. Ma długie doświadczenie i świetną opinię. Wygląda na to, że nie zachował należytej staranności tylko w tej sprawie.

– Prawdopodobnie bardziej koncentrował się na swojej nadchodzącej emeryturze.

– Muszę się dowiedzieć, której części raportu brakuje. A także ustalić, czy rany Janelle zaczęły się goić i czy znalazłeś na jej nadgarstkach i szyi ślady po wiązaniu łańcuchem.

– Poczekaj. Mogę to sprawdzić. Zapisuję wszystkie swoje raporty – odparł i wstał. Poszedł na górę i kilka minut później wrócił z wydrukiem.

– Tak, rany zaczęły się goić, i tak, napisałem, że siniaki na nadgarstkach i szyi powstały wskutek skrępowania cienkim łańcuchem.

Erika wzięła od niego wydruk i zaczęła go czytać.

– Jak długo dasz radę pracować nad tym po cichu?

– Niedługo – odrzekła.

– Eriko, będziesz musiała odpuścić.

– Nie mogę.

– Ale to przecież Sparks szefuje wydziałowi zabójstw i główna inspektor Hudson składa mu raporty. Dlaczego sądzisz, że mógłby

przekazać ci tę sprawę?

Zawahała się.

– Isaacu, dużo nad tym myślałam. Być może powinnam przeprosić Sparksa.

– Czyś ty postradała zmysły?

– Nie. A co, gdybym do niego poszła i wyłożyła kawę na ławę? Poprosiła, żebyśmy zapomnieli o dawnych urazach? Powiem, że jestem gotowa się pokajać i z nim współpracować.

Isaac uniósł brwi.

– Nigdy nie widziałem, żebyś się kajała, a teraz chcesz go przeproszać po tym wszystkim? Eriko, ty nigdy tak nie robisz.

Westchnęła.

– A może powinnam. Jestem strasznie uparta i zbyt szczerą. Może pora się zmienić. Ta sprawa mnie męczy. Muszę nad nią popracować. Mój upór i chore ambicje sprawiły, że wylądowałam za biurkiem i pogrzebałam się w górze papierów.

– Naprawdę sądzisz, że dacie radę zapomnieć o dawnych urazach? Przecież odsunęłaś go od sprawy Andrei Douglas-Brown. I to bez skrupułów.

– Chcę przynajmniej spróbować. Teraz najważniejsze jest ustalenie, kto zrobił to tym dwóm młodym kobietom. Te zabójstwa były sadystyczne i świetnie zaplanowane. I nie sądzę, by popełnił je Steven Pearson. Co nie tylko oznacza, że aresztowano nie tego człowieka, lecz także, że zbrodniarz nadal jest na wolności i czeka, aż opadnie kurz, by ponownie uderzyć.

Rozdział 11

Darryl Bradley wysiadł z pociągu wczesnym wieczorem. Z reguły był jedyną osobą opuszczającą wagony na niewielkiej ostatniej stacji na obrzeżach Londynu. Ruszył do samochodu zaparkowanego tam, gdzie zwykle, przy płocie z drutem kolczastym, za którym znajdowały się ośnieżone drzewa i pola.

W pojeździe było zimno. Nie przekraczając dozwolonej prędkości, jechał przez niewielkie miasteczko, w którym sklepy i domy miały już zamknięte okiennice i spuszczone na noc rolety. Na skrzyżowaniu na końcu miasteczka zapaliło się czerwone światło. Zahamował i spojrzał na pub Złoty Lew po prawej stronie. Okna lokalu były zaparowane i delikatnie rozświetlone. Na parking wjechała taksówka, z której wysiadły dwie młode, atrakcyjne dziewczyny. Jedna była brunetką, a druga blondynką. Miały na sobie ubrania stosowne na nocną eskapadę: obcisłe dzinsy i krótkie kurteczki.

Jakiś samochód podjechał z rykiem, ominął wóz Darryla i zrównał się z nim z nieprawidłowej strony jezdni. Darryl zobaczył, że za kierownicą siedzi Morris Cartwright – szczupły mężczyzna przed trzydziestką, z prostymi przetłuszczonymi włosami i obleśnym spojrzeniem. Ojciec Darryla zatrudnił go na farmie. Morris otworzył okno w samochodzie i dał Darrylowi znać, żeby on otworzył okno u siebie, co niechętnie uczynił.

– Wszystko w porządku, chłopcze na posyłki? – Wyszczерzył poźółkłe zęby. W sąsiednich miasteczkach wszyscy znali Morrisa. Jego przeszłość była podejrzana, a mimo to zawsze bez problemu znajdował sobie jakąś kobietę – tyle że jego wymagania nie były zbyt wygórowane.

– Dobry wieczór – odparł Darryl, patrząc błagalnie na sygnalizator, który cały czas pokazywał czerwone światło.

Morris kiwnął głową w stronę parkingu przy pubie i dwóch dziewczyn. Ciemnowłosa właśnie przechylała się do okna taksówki i płaciła. Krótka kurtka się podwinęła, odsłaniając jędrną skórę koloru miodu i czarny

tatuaz przy kręgosłupie, przedstawiający jakiś chiński symbol. Jej koleżanka stała cierpliwie z boku i zauważyła wzrok Morrisa.

– Czego chcesz, autografu? – warknęła.

– Nie. Po prostu podziwiałem tatuaz twojej koleżanki. Co oznacza ten napis? – spytał, gdy taksówka odjechała. Brunetka odwróciła się do niego, przez chwilę mu się przyglądała i uznała go za dupka.

– To chińskie słowo oznaczające pokój – odparła.

– Urocze. Lubię mieć co czytać w kiblu! – powiedział Morris, poruszając znacząco biodrami i wysuwając język. Wreszcie światło zmieniło się na zielone i odjechał z piskiem opon, dziko się śmiejąc.

Darryl został. Cały czas patrzył na dziewczyny.

– Na co się tak gapisz? Pieprzony idiota – warknęła brunetka i ruszyła w stronę wejścia do pubu. Blondynka pokazała mu środkowy palec i poszła za nią.

Twarz Darryla płonęła, gdy z tyłu usłyszał głośny dźwięk klaksonu. Podskoczył. Po chwili wyjechał zza niego biały van, popędził przez skrzyżowanie i zniknął wśród drzew za rogiem. Darryl słyszał dobiegające ze środka vana stłumione krzyki.

A potem światła znowu zmieniły się na czerwone.

Droga rozciągała się w obu kierunkach, ale Darryl wolał poczekać. Poprawił lusterko wsteczne i przyjrzał się swej bladej i pulchnej twarzy, małym świńskim oczkom i myszowatym włosom. Miał wrażenie, że ta twarz w ogóle do niego nie należy.

Przecież w tym ciele nieudacznika skrywał się bardzo ciekawy i męski młody człowiek. Ponownie pomyślał o ciemnowłosej dziewczynie: miała banalną urodę, ale bardzo seksowne ciało.

Pewnego razu Darryl spytał ojca, dlaczego zatrudnia Morrisa. Było to kilka lat wcześniej, gdy Darryl również pracował na farmie. Morris ciągle miał problemy z policją i właśnie został wypuszczony za kaucją za napastowanie kilku młodych Polek zbierających u nich truskawki.

– Tak naprawdę to dobry chłopak, ciężko pracuje. Poza tym jest świetnym dojarzem – odparł ojciec bez ogródek. – Mógłbyś brać z niego przykład.

– Ale on próbował zgwałcić te dziewczyny!

– To nie tak, Darrylu. On po prostu jest chłopakiem! A młodzi chłopcy

popołniają błędy.

Darryla bolał fakt, że ojciec zdawał się podziwiać Morrisa za jego siłę i męskość. A swego syna traktował, jakby był największym rozczarowaniem w jego życiu.

Darryl widział, że droga i parking były już puste. Światło zmieniło się na zielone i odjechał. Ostatnia część trasy prowadziła ciemnymi i krętymi wiejskimi drogami. Po raz pierwszy od wielu dni niebo było czyste, leżący na polach śnieg skrzył się w świetle księżyca. Wyłączył światła w samochodzie i zwolnił, by rozkoszować się tym widokiem. Minął dwa domy o ciemnych oknach, a potem zjechał po stromym wzgórzu jezdnią, która skręcała w lewo. Zwolnił, gdy dotarł do wielkiej żelaznej bramy. Otworzyła się automatycznie. Śnieg znowu zaczął padać. Ruszył wysypaną żwirem drogą, minął ozdobny staw i wielki dom, którego okna świeciły zapraszająco, a potem zaparkował pod plastikowym dachem wiaty.

Zamarł, gdy zobaczył samochód Morrisa zaparkowany za jaguarem matki i wielkim, terenowym, ubłoconym samochodem z napędem na cztery koła, należącym do ojca. Zamknął auto i poszedł do tylnego wejścia. Gdy otworzył drzwi, rozległo się głośnie szczekanie. Po chwili przybiegł do niego wielki, biały pies w czarne łaty.

– Cześć, Grendel – powiedział, gdy suka zaczęła lizać mu dłoń. Była skrzyżowaniem dalmatyńczyka ze staffordshire bull terrierem, dzięki czemu była wysoka, miała szeroki łeb i silne szczęki. Jej jasnoniebieskie oczy patrzyły bez wyrazu, jakby zrobiono je ze szkła.

Za znajdującymi się obok drzwiami ktoś spuścił wodę w toalecie i po chwili na korytarz wyszła matka. Była niską, pulchną kobietą o krótkich włosach, trochę zbyt ciemnych jak na jej wiek. Miała przekrwione oczy.

– Dobry dzień w pracy? – zaczęła, gdy Darryl zdjął buty i ustawił je przy ścianie. W porównaniu z resztą ubłoconego obuwia wyglądały bardzo czysto.

– Po co przyjechał Morris? – spytał.

– Jakies sprawy związane z farmą – odparła i wzruszyła ramionami, a następnie ostrożnie ominęła Grendel i poszła do brudnej kuchni. Zza drzwi prowadzących z kuchni do gabinetu dobiegł ochryply śmiech.

– Chcesz coś zjeść? – spytała i otworzyła szufladę ze sztućcami.

– Tak, umieram z głodu – odparł, a Grendel podeszła do swojej miski, żeby napić się wody. Wisząca przy obroży adresówka uderzała o metal.

Po chwili drzwi od gabinetu się otworzyły i ze środka wyszli ojciec Darryla, John, i Morris. Obaj się śmiali.

– Mary, daj Morrisowi resztę tej zapiekanki – rzekł John, nie zaszczywszy Darryla spojrzeniem. Był wysokim i postawnym mężczyzną o ogorzałej twarzy i zupełnie siwych włosach. Darryl spojrzał na matkę, ta jednak wyjmowała już z piekarnika parującą zapiekankę. – Morris musi dobrze zjeść, cały dzień pracował na ziemiach Colina Harpera – dodał John.

Morris odsłonił w uśmiechu brzydkie dziąsła i podciągnął dzinsy na chudych biodrach.

– A pani Harper nie karmi nas tak jak tutaj.

– No cóż, ma inne zalety. – John puścił do niego oko i obaj znowu zarechotali.

– To moja kolacja – zaprotestował słabo Darryl.

– Ty przez cały dzień siedziałeś na swoim tłustym tyłku. A Morris pracuje na naszych ziemiach – powiedział John, chłodno patrząc na syna niebieskimi oczami.

– Już stawiam ci to na stole, Morris – rzekła Mary. Darryl spojrzał na matkę, ta jednak unikała jego wzroku i zaniósła parujący talerz do jadalni.

– Ooooch. Spójrzcie na tę uroczą buźkę cherubinka – rzekł Morris, podszedł do Darryla i złapał go za policzki.

– Jak u matki – mruknął John i poszedł za Mary do jadalni.

Morris cały czas ścisnął policzki Darryla.

– Szczypu-szczyp. – Wyszczrzył zęby. – Szczypu-szczyp! – Darryl spanikował i próbował oderwać dłonie Morrisa od swoich policzków, ten jednak mocno go trzymał. – Kiedyś robił mi tak mój brat. Łapię cię w ten sposób i spójrz, wystawiasz swój mały różowy języczek. O, proszę, jest!

– Morris, chodź, bo ci wystygnie! – krzyknął John z jadalni.

– Już idę, John! – odkrzyknął. Odwrócił się z powrotem do Darryla, który cały czas wystawiał język. – A potem kazał mi polizać swój palec... – dodał i brudnym palcem wskazującym dotknął języka Darryla. Pochylił się do przodu, Darryl poczuł jego nieświeży oddech. Po chwili Morris szepnął. – Czujesz ten smak? Wcześniej wsadziłem sobie palec

w du...

Grendel odwróciła się od miski, rzuciła na Morrisa i wbiła zęby w jego łydkę. Ten wrzasnął i puścił Darryla, który upadł na blat stołu, ale po chwili splunął do zlewu i wytarł usta. Usłyszawszy wrzaski Morrisa, John wrócił do kuchni.

– Darryl! Natychmiast odciągnij od niego tego cholernego psa! – krzyknął. Ale Grendel trzymała mocno i wpatrywała się obojętnym wzrokiem w Morrisa. – Darryl, zabierz ją!

– Grendel, dziewczynko, zostaw, leżec – powiedział Darryl. Puściła nogę Morrisa i zaczęła szczekać. Morris wrzeszczał i trzymał się za nogawkę spodni. Materiał powoli nasiąkał krwią.

– Wyprowadź to cholerne zwierzę na zewnątrz, a ty, Mary, rusz tyłek i szybko przynieś środek dezynfekujący! – polecił John.

Darryl zaciągnął szczekającą Grendel do przedpokoju. Uspokoila się w chwili, w której zamknął drzwi. Słyszał, jak ojciec krzyczy coś do matki. Podeszedł do wiszących na ścianie kurtek, wyjął z kieszeni przysmak i dał go suce. Połknęła go w całości i szczeknęła po więcej.

– Ciii. Dobra dziewczynka – powiedział i nagroził ją jeszcze raz. Głaskał jej wielki biały łeb, a ona popatrzyła na niego swymi oczami bez wyrazu. Po chwili zaczęła lizać mu dłoń szorstkim językiem.

– Uważaj na Morrisa. To zły człowiek. Bądź ostrożna.

Rozdział 12

Erika wyszła z domu Isaaca przed dziewiątą wieczorem. Nie padało już, ale było bardzo zimno, siedziała więc przez kilka minut w samochodzie i czekała, aż ogrzewanie zacznie działać. Miała zamiar jechać do domu, poza tym obiecała Isaacowi, że porządnie się wyśpi, znowu jednak przyszło jej na myśl, że powinna porozmawiać ze Sparksem. Pewnego razu słyszała, jak opowiadał o nowym domu, który kupił razem z żoną w Greenwich, a Greenwich znajdowało się blisko Blackheath.

Spojrzała na dom Isaaca i zobaczyła, że przyjaciel obserwuje ją z okna, upewnia się, że jest bezpieczna. Pomachała mu na pożegnanie i odjechała. Gdy skręciła za róg, zjechała na bok i zadzwoniła do komisariatu Bromley. Po chwili skończyła rozmowę i spojrzała na zegar na desce rozdzielczej.

– Nie mam nic do stracenia – rzekła do siebie i ruszyła.

Nadinspektor Sparks mieszkał w odrapanym domu w całkiem nieźle wyglądającej okolicy. Zaparkowała i przeszła sto metrów dzielące ją od budynku. Gdy stanęła przed furtką, zobaczyła, że w pokoju z przodu domu nikogo nie ma, ale świeci się goła żarówka pod sufitem. Pod jedną ścianą stała drabina. Część beżowej ściany została pomalowana na jasny błękit, tacka z farbą i wałek leżały na podłodze.

Erika poszła wąską ścieżką z przodu domu, minęła oślepiające światło padające z okna wykuszowego i weszła w cień przy drzwiach wejściowych. Światło na korytarzu było wyłączone. Gdy uniosła dłoń, żeby zadzwonić, usłyszała dobiegające ze środka krzyki.

– Już dawno sobie poszedł... I tak nie miał zamiaru tutaj zostawać, prawda? – wrzasnął kobiecy głos.

– Czyli to zrobiłaś. Przyznajesz się?

– Tak! Zrobiłam i było cudownie!

– Aleś ty banalna!

– Jaka jestem?

– Banalna! Z malarzem i dekoratorem!

– I co z tego? Przy nim poczułam, że żyję! Wysoki stopień naukowy z kryminologii nie oznacza jeszcze, że wiesz, jak pieprzyć! Dopiero on przeleciał mnie jak prawdziwy mężczyzna! – W głosie kobiety słysząc było historię.

Erika się skrzywiła, ale stała jak zaczarowana. Nagle głosy ucichły, aby coś usłyszeć, musiała wyteńczyć słuch.

– Ile? – spytał Sparks.

– Ile miałam seksu? – wrzasnęła. – Mnóstwo! Na naszym łóżku! Na twoim łóżku!

– Dlaczego ta butelka jest pusta?

– Co? Jeszcze nie mam skłonności samobójczych. Wręcz przeciwnie!

– Przecież dopiero co w zeszłym tygodniu dostałaś nową receptę – rzekł Sparks. Teraz mówił już załamany głosem.

– Nie jest mi przykro. Słyszysz? Wcale nie jest mi przykro! Już cię nie kocham, Andy!

Zapadła cisza. Po raz pierwszy Erika usłyszała imię Sparksa. Wiedziała, że powinna już sobie pójść, ale nagle rozległ się głośny huk i coś się stłukło. Drzwi wejściowe się otworzyły.

– Pieprznęta suka! – wrzasnął Sparks przez ramię. Odwrócił się i zamarł na widok Eriki. Miał na sobie dzinsy, bluzę i czarną kurtkę skórzaną. Jego lewe ramię było pochłapane czymś, co wyglądało jak mleko. W korytarzu za Sparksem stanęła niska, ciemnowłosa kobieta. Miała rozbiegane spojrzenie i była potargana. Podniosła torebkę mąki i cisnęła nią w męża, ale chybiła i mąka rozsypała się na ścianie.

– Kim, do cholery, jest ta koścista zdzira? – spytała, wskazując na Erikę, która właśnie wycofywała się do furtki. – Tak, no dalej, idź ją przelecieć!

Kobieta podbiegła do Sparksa, wypchnęła go na zewnątrz i zatrzasnęła drzwi. Usłyszeli odgłos przekręcanych zamków i zakładanego łańcucha.

Sparks minął Erikę i wybiegł na ulicę.

– Wszystko w porządku? – spytała, idąc za nim, mleko na jego ramieniu połyskiwało w pomarańczowym świetle latarni i spływało w dół.

– Co, u diabła, robisz pod moim domem? – spytał, nie zwalniając kroku.

– Przyszłam w sprawie dochodzenia, które prowadzisz.

– I sądzisz, że to dobry moment?

– Nie. Nie wiedziałam, że wy...

Zatrzymał się i odwrócił do niej. Niemal na niego wpadła.

– Eriko, pewnie bardzo cię to bawi. Prawda? Będziesz miała się z czego śmiać?

– Nie. I jeśli to ma jakieś znaczenie, przepraszam. – Zaczęła grzebać w torebce, wyjęła chusteczki i podała mu je, wskazując na plamy po mleku.

Spróbował sięgnąć do nich drugą ręką, ale mu się nie udało, wyjęła więc jeszcze kilka chusteczek z paczki i była zdziwiona, gdy pozwolił się wytrzeć.

– Od wielu lat ma problem... Przemawiał przez nią alkohol. To nie była ona – powiedział. W świetle latarni wyglądał jak upiór. Miał podkrążone oczy i zapadnięte policzki. Erika cały czas wycierała jego kurtkę. – Rozumiesz? Ona jest chora.

Kurtka była już czysta. Erika zbiła w kulę mokre chusteczki i kiwnęła głową.

– Rozumiem.

Zza rogu wyjechał powoli jakiś samochód. Sparks odwrócił się od światła reflektorów.

– Dlaczego przyjechałaś do mojego domu?

– Chodzi o sprawę zabójstwa Lacey Greene.

– Co?

– O sprawę zabójstwa tej dziewczyny znalezionej w kontenerze obok New Cross.

– Melanie już kogoś aresztowała, jakiegoś bezdomnego. Znalezione przy nim karty płatnicze ofiary, mamy dwóch świadków.

– Tak, ale odkryłam inną sprawę, jest mnóstwo podobieństw, nie, nie podobieństw. Morderca zabił ofiarę w identyczny sposób... – Zaczęła grzebać w torbie i wyjęła teczkę. – Mówię poważnie. Posłuchaj, czy możemy porozmawiać gdzie indziej? – Patrzył na nią przez długi czas. – Proszę. Chcę ci tylko przekazać informacje, tak by można było rozwiązać tę sprawę.

– Na końcu ulicy jest pub. Ty stawiasz – odparł. Odwrócił się i odszedł.

Erika ruszyła za nim, przekonana, że potrzebował wymówki, by się

napić.

Rozdział 13

Pub był niewielki i przytulny, z podniszczonymi meblami i ozdobami z końskiej upręży na ciemnych ścianach. Znaleźli cichy kącik, z dala od tarcz do rzutków i wielkiego telewizora, w którym leciał program sportowy. Erika kupiła po dużym piwie i była zaskoczona, że Sparks zechciał wysłuchać tego, co miała do powiedzenia.

Gdy skończyła, przejrzał raport, który położyła przed nim na stole, zasłaniając zdjęcia z miejsca zbrodni, gdy jakiś wielki grający w rzutki facet poczłapał obok nich do toalety.

– Pierwsze, co musimy zrobić, to cofnąć się i ustalić, gdzie przebywał Steven Pearson, kiedy zaginęła Janelle Robinson – powiedziała Erika. – Musimy go wykluczyć. Jak już mówiłam, moim zdaniem nie byłby w stanie zaplanować porwania i go przeprowadzić. Chciałabym przejrzeć dane z telefonu Lacey, jej konta w portalach społecznościowych...

– Poczekaj, poczekaj. Tą sprawą kieruje Melanie. Nie mam zamiaru jej od tego odsuwać. Bardzo ciężko pracowała i jest cholernie dobra. Zgodziłem się napić z tobą piwa i wysłuchać, co masz do powiedzenia. – Wskazał swoją niemal pustą szklankę.

– W porządku. Chciałabym jej asystować. Zostać doradcą. Wiesz, że mam doświadczenie w takich sprawach.

Odchylił się na oparcie krzesła i przeczesał włosy palcami.

– Czy ty nie masz dumy? – spytał.

– Wiele spieprzyłam, a teraz utknęłam na prowincji. Stopień obchodzi mnie tylko wtedy, gdy dzięki niemu mogę rozwiązać jakąś sprawę. – Duszkiem wypiła drugą połowę piwa.

Sparks wyszczerzył zęby. Był to dziwny widok. Miał małe, krzywe zęby, które sprawiały, że wyglądał trochę jak psotne dziecko.

– Bzdura! – rzekł niepozbowionym życzliwości głosem. – Gdy zostałem twoim przełożonym, miałas ochotę mnie zabić.

– Tak. Miałam.

Sparks wypił resztę piwa, a potem rozsiadł się i położył ręce na

brzuchu.

– Nie wiem, czy to jest tego warte...

– Dopilnuję, żeby było. Będę współpracować z Melanie. Ukorzę się...

Pokręcił głową.

– Mówię o stopniu nadinspektora. Nie wiem, czy jest tego wart. Mam teraz pod sobą osiemnaście spraw. Góra patrzy nam na ręce i wszystko, co robimy, jest podawane do publicznej wiadomości.

– Przecież jesteśmy funkcjonariuszami publicznymi.

– Tak? Przestań mi tu pieprzyć! – Walnął dłonią w stół. – Przecież wiesz, jak to wygląda. Musimy zamknąć wszystkie sprawy, a nie zawsze jest różowo. Trzeba wywierać nacisk na ludzi. Musimy to robić, inaczej nie będziemy mogli wykonywać naszej pracy, ale teraz każdy drań ma komórkę z aparatem. Wszystko jest publikowane w Internecie, a potem każdy może nas krytykować, siedząc sobie wygodnie w fotelu przed komputerem. W zeszłym miesiącu jeden z moich ludzi został zaatakowany podczas rutynowej kontroli na ulicy. Młody facet miał w schowku kilogram heroiny. Najpierw uderzył policjanta łomem i złamał mu rękę, a potem chciał odjechać, ale zapomniał, że mój człowiek ze złamaną ręką ma jego kluczyki. Uświadomił sobie, że znajduje się w pułapce, zaczął więc filmować policjanta, który próbował wyciągnąć go na zewnątrz. Tylko ta część filmu wylądowała na YouTube i szefostwo wzięło mnie za dupę, bo ludzie zaczęli wysyłać wiadomości, w których skarżyli się na brutalność policji! Mój człowiek to dobry chłopak, zawsze doprowadza sprawy do końca, ale jego prawdziwe zeznania na temat tego, co się wydarzyło, nie są tak ważne jak jakiś niewyraźny filmik na YouTube! Wiesz, co powiedziała zastępczyni komendanta?

Sparks był bardzo zdenerwowany, zacisnął dłonie w pięści.

– Zgaduję, że filmik wcale wam nie pomógł? – spytała Erika.

– Masz rację, wcale nam nie pomógł. „Film został polubiony i skomentowany przez pięćdziesiąt tysięcy ludzi i udostępniony tysiące razy na Twitterze” – rzekł, naśladując piskliwy głos zastępczyni. – Na jakim my żyjemy świecie? W którym zwykły człowiek, siedzący w domu i walący konia do pornola albo kupujący buty przez Internet może wygłaszać publicznie swoje zdanie? Co gorsza, od razu zwraca się do naszych przełożonych! Fałszując rzeczywistość!

Oparł się o stół, cały trząsł się ze złości. Nadal był blady, teraz jednak na jego policzkach pojawiły się dwa niewielkie szkarłatne kółka. Zakasłał, skrzywił się, wypił resztkę piwa i ponownie się skrzywił.

Erika wstała i kupiła następną kolejkę. Gdy wróciła, Sparks miał kolejny atak kaszlu.

– Dzięki – powiedział i upił łyk piwa.

– Chcę cię przeprosić – rzekła nagle. Wyprostował się i na nią spojrzał.

– Chciałam przeprosić cię za wszystko, co między nami nie wypaliło. Po przyjeździe do Londynu, gdy przejęłam sprawę Andrei Douglas-Brown, powinnam była lepiej się zachowywać. To była twoja sprawa. Zachowałam się jak suka.

– Owszem. A ja jak skończony sukinsyn. – Uśmiechnął się smutno. – I dzięki temu świat się kręci.

– Andy, bardzo chcę wziąć udział w tym dochodzeniu. Mam swoją dumę. Jestem dumna ze stawiania przestępców przed obliczem sprawiedliwości. Nie chodzi tu o mnie. Będę pracować w twoim zespole. Możemy zorganizować próbny okres, będę podwładną Melanie, chociaż jesteśmy równe stopniem. Nie mogę już dłużej siedzieć w papierach.

Sparks ponownie napił się piwa, a potem patrzył, jak dwóch wielkich facetów gra w rzutki.

– Jeśli mam być szczerzy, to odnoszę wrażenie, że walczyłem o nagrodę, która nie jest tego warta.

– Zarabiasz nieźle.

– I wszystkie te pieniądze zaraz znikną. Rozwód. A potem wojna o prawo do opieki... – Dopił piwo.

– Przykro mi.

– To nie twoja wina. Posłuchaj, wymyślę coś, jeśli chodzi o Melanie, dobrze?

Kiwnęła głową.

– Dobrze.

– A teraz muszę wracać do domu – oznajmił.

Gdy wyszli na ulicę, znowu zaczęło padać. Sparks postawił kołnierz kurtki, żeby osłonić się przed wiatrem.

– Przyjdź jutro na poranną odprawę. Piłeczka jest po twojej stronie. To od Melanie zależy, czy będzie chciała z tobą współpracować.

– Dam radę.

Powoli przejechał obok nich jakiś samochód, błotniki miał pokryte brudnym śniegiem. Sparks odwrócił głowę i patrzył za samochodem tak długo, aż ten zniknął.

– Co się stało? – spytała Erika.

– Widziałaś wcześniej ten samochód?

– Nie.

– Wcześniej, tuż przed tym, jak poszliśmy do pubu?

– Nie wydaje mi się. Dlaczego pytasz?

Zmrużył oczy i zaczął przyglądać się miejscu, w którym wóz skręcił.

– Mam wrażenie... W ciągu ostatnich kilku dni pojawił się już trzy razy.

– Myślisz, że ktoś cię śledzi?

Sparks był jeszcze bledszy niż przed wizytą w pubie. Rozglądał się po pustej ulicy. Potem zorientował się, że Erika uważnie mu się przygląda, i zmienił temat.

– Czy komisariat da ci wolne? Nie mam czasu, by teraz załatwiać wszystko z twoim nadinspektorem.

– Wydaje mi się, że mój nadinspektor i tak ma to gdzieś.

Kiwnął głową.

– W porządku. Jutro, dziewiąta rano, West End Central.

– Dzięki, Andy.

– Wyluzuj, bo jeszcze zostaniemy przyjaciółmi. – Kiwnął do niej i ruszył w stronę swojego domu. Erika patrzyła za nim. Odczuwała mieszaninę wściekłości i ulgi. Nie przeprosił jej, ale cieszyła się, że ruszyli z miejsca, no i że może uda jej się pracować nad tą sprawą.

Rozdział 14

Następnego ranka Erika pojechała pociągiem do Charing Cross i gdy wysiadła razem z innymi podróżnymi, owiało ją chłodne powietrze. Tłum przerzedził się, gdy szła Trafalgar Square, który został odśnieżony, pominawszy wielkie lwy z brązu, mające na łbach małe białe tupeciki. Kiedy dotarła do Leicester Square, a potem do Chinatown, zobaczyła tylko garstkę wcześniej zwiedzających miasto turystów, mrugających zaspanymi oczami w ten nijaki szary poranek. Znalazła komisariat West End Central. Był to powojenny betonowy budynek, schowany przy bocznej uliczce na granicy z Soho wśród odnawianych właśnie biurowców. W recepcji pokazała swoją legitymację, a potem pojechała windą na piąte piętro i wysiadła naprzeciwko drzwi z napisem: WYDZIAŁ ZABÓJSTW.

Nabrała powietrza i zatrzymała się przy drzwiach. Czy naprawdę chciała to zrobić? Zeszłej nocy mówiła Sparkswi, że stopień jej nie obchodzi, ale czy nie ryzykowała zbyt wiele, pracując razem z nim nad tą sprawą? Zastanawiała się nad tym przez większość nocy, cały czas jednak widziała przed oczami Lacey Greene i Janelle Robinson, ich ciała porzucone niczym śmieci... A okoliczności śmierci Janelle bardzo ją poruszyły. Dziewczyna nie miała nic, przeszła przez życie z niczym i nawet po śmierci została potraktowana jak wielkie nic. *Kolejna uciekinierka nie żyje, zginęła w straszliwy sposób, ale takie rzeczy się zdarzają, sprawa zostaje zamknięta.*

Z takim właśnie podejściem spotykała się, gdy po raz pierwszy przyjechała do Wielkiej Brytanii jako au pair. Płacono jej marne pieniądze i wszyscy traktowali ją tak, jakby ludzie z Europy Wschodniej nie byli warci tyle, co ci z Zachodu.

– Jesteśmy ludźmi, którymi można dowolnie dysponować – powiedziała jej pewna młoda Polka podczas długiej podróży przez Europę. To dlatego w późniejszych latach Erika tak ambitnie wspinała się po szczeblach kariery w policji – chciała pokazać, że jest wartościowa.

Że nie można nią dowolnie dysponować.

Nadal nie była pewna swej decyzji, ale mimo to otworzyła drzwi i weszła do środka. Na wielkiej otwartej przestrzeni stało kilka grup biurek oddzielonych od siebie szklanymi ścianami. Minęła pracujące ekipy: w jednej części jakiś policjant składał swej grupie raport dotyczący sprawy, zdjęcia wiszące na tablicy za nim przedstawiały rząd spalonych ciał, zbliżenie na każdą twarz, rysy zastygłe w masce bólu.

Erika podeszła do młodej funkcjonariuszki stojącej przy kserokopiarce.

– Szukam nadinspektora Sparksa.

– Tam, na końcu – padła odpowiedź.

Erika podziękowała jej i poszła dalej, przez okna widziała zasypane śniegiem dachy domów i niebo wiszące nisko nad budynkami niczym dachówka. Gdy dotarła na koniec biura, zobaczyła Sparksa stojącego przy białych tablicach i otoczonego zespołem dziesięciu policjantów. Za nim znajdowały się wyglądające złowrogo stosy teczek. Erika rozpoznała sprawę, której dotyczyło zebranie: potrójne morderstwo w pubie w północnej części Londynu. Sparks wyglądał okropnie, był wyczerpany i blady, jedną ręką opierał się o róg biurka, a drugą wymachiwał. Zobaczył ją i skinął głową, ale nie przerwał przemowy.

– Jak już mówiłem, rodzina błyskawicznie się zjednoczy, a mają naprawdę imponującą historię. Muszę znać ruchy wszystkich członków, zanim rozdzielimy ich i ściągniemy na przesłuchanie.

Gdy ruszył w stronę szklanych drzwi na końcu sali, członkowie zespołu zaczęli dyskutować. Erika pośpieszyła za nim.

– Wczoraj wieczorem udało mi się skontaktować z Melanie – oświadczył. – Podałem jej wszystkie informacje, o których rozmawialiśmy. Sprawdza teraz śmierć tej... tej...

– Janelle Robinson – podsunęła Erika.

– Tak. Pojechała do Croydon, żeby obejrzeć miejsce porzucenia ciała i porozmawiać z sąsiadami.

– Czy poinformujesz jej zespół o moim udziale w sprawie?

– Tak. Dzisiaj po południu. Informacje od ciebie muszą zostać sprawdzone, więc przełożyliśmy odprawę. Wróc o czwartej.

Otworzył drzwi ze szronionego szkła i chciał je za sobą zamknąć, ale je przytrzymała.

– Andy, wczoraj mówiłam poważnie. Będę z tobą współpracować, ale

proszę cię, żadnych gierek.

Popatrzył na nią przekrwionymi oczami.

– A ty słyszałaś, jak mówiłem, że jestem zasypany sprawami. Wiesz, że sytuacja zmienia się z minuty na minutę. Priorytetem stało się sprawdzenie uzyskanych od ciebie informacji. Możemy przetrzymywać Stevena Pearsona jeszcze tylko dwadzieścia cztery godziny, potem będziemy musieli go oskarżyć albo wypuścić.

– I Melanie nie mogła odebrać telefonu, zanim tutaj przyjechałam? – warknęła.

– Co mam zrobić?

– Z miejsca włącz mnie w tę sprawę. Nie chcę siedzieć beczynn timer przez cały dzień.

Znowu popatrzył na nią przekrwionymi oczami, a potem gestem wskazał, żeby weszła za nim do gabinetu.

– Dziękuję – rzekła. Zamknęła za sobą drzwi.

Sparks podszedł do wypchanego teczkami regału za biurkiem. Potarł lewą rękę i zaczął szukać leków przeciwbólowych. Jego skóra była już zupełnie pozbawiona koloru, zaczął się pocić. Wyjął kilka tabletek, połknął je na sucho i się skrzywił.

Podszedł do stojącego na biurku telefonu, ale się zawahał, zgrzytnął zębami z bólu.

– Wszystko w porządku? – spytała Erika.

– Jezu! Czy ja wyglądam, jakby wszystko było w porządku? – Zatrzymał rękę nad klawiaturą telefonu, zaczął głęboko oddychać. – Jaki jest do niej numer?

Chciał obejść biurko, ale się zachwiał. Złapał się blatu, jednak ręka go zawiodła i przewrócił się twarzą na dywan.

– Cholera! – wrzasnęła Erika i do niego podbiegła. Odwróciła go, z trudem oddychał, z szarej twarzy lał się pot. Trzymał się za lewą rękę, próbował rozpiąć kołnierzyk koszuli.

– Moja pierś... Nie mogę... oddychać. Ręka, boli – wydyszał. Wytrzeszczył przekrwione oczy.

Erika szybko odpięła kołnierzyk i poluzowała krawat. Delikatnie posadziła Sparksa i oparła go o biurko.

– Musisz zachować spokój i oddychać.

Cały czas trzymał się za lewą rękę, oblewał się potem i trząsł. Zdjęła

swój długi skórzany płaszcz i go nim przykryła. Zaczął jęczeć i dyszeć, w kącikach ust pojawiła się ślina.

– Proszę, pomóż mi – wysapał.

Erika obiegła biurko i złapała telefon, przez myśl przeszło jej, że to ironia losu, iż musi dzwonić po pomoc z jednego z największych komisariatów w centrum Londynu.

– Chodzi o policjanta – powiedziała, gdy udało jej się połączyć. – Chyba ma zawał. – Podała wszystkie szczegóły, a potem rzuciła słuchawkę i popędziła z powrotem do Sparksa, który miał szarą twarz i pianę na ustach. – Aspiryna, Andy, czy masz gdzieś aspirynę?

Zakasłał, prychając pianą. Podbiegła do półki, na której trzymał lekarstwa, ale znalazła tam tylko paracetamol. Zaczęła przeglądać zawartość szuflad w jego biurku. Sparks spróbował wstać, ale nogi się pod nim ugięły i ponownie się przewrócił, uderzając potylicą w róg biurka.

– Proszę, siedź spokojnie, karetka już jedzie. – Erika ukucnęła obok niego. Ponownie go przykryła, a potem pobiegła do drzwi, otworzyła je i wrzasnęła: – Potrzebuję pomocy! On ma atak serca!

Ludzie odwrócili się w jej stronę i popatrzyli z zaciekawieniem.

– Nadinspektor Sparks zasłabł. Ma zawał! Potrzebuję pomocy!

Nagle ludzie się ożywili, dwóch funkcjonariuszy popędziło do niej, a za nimi rzucili się ludzie, z którymi Sparks rozmawiał zaledwie kilka chwil wcześniej.

Erika wróciła do gabinetu i poczuła szum krwi w uszach, gdy tak patrzyła na Sparksa leżącego teraz na dywanie. Podbiegła i delikatnie odwróciła go na plecy. Zaczęły mu sinieć usta. Spojrzał na nią z przerażeniem.

– Moja żona... Powiedz jej... Że ją kocham... Pieniądze z naszego konta... Bank wszystko zamrozi... – wyskrzypiał.

– Andy, wszystko będzie dobrze, słyszysz?

Teraz w gabinecie zaroilo się od policjantów, którzy tylko stali i się gapili. Sparks chciał złapać ją za rękę, ale nie zdołał.

– Nie! – krzyknęła Erika, gdy z twarzy Sparksa odpłynęła reszta krwi. – Niech ktoś z was ustali, gdzie jest karetka!

Odpięła kolejne guziki i odsłoniła pierś Sparksa. Odchyliła jego głowę do tyłu i zaczęła robić mu sztuczne oddychanie, uciskała klatkę

piersiową, a potem wdmuchiwała powietrze w jego usta.

– Mówił, że od jakiegoś czasu źle się czuje... – powiedział jakiś głos za Eriką, gdy liczyła uciśnięcia do piętnastu.

– Znam go od roku i od zawsze wyglądał na chorego – dodał ktoś inny.

Erika pochyliła się i ponownie wdmuchnęła powietrze w jego usta. Pierś Sparksa się uniosła, ale twarz pozostała biała jak kreda. W pokoju zapadła cisza, wszyscy ją obserwowali.

– No dalej, przecież jesteś wojownikiem... Walcz! Nie przestawaj! – błagała.

Nie otwierał oczu, jego głowa przekręciła się na bok, gdy Erika liczyła uciśnięcia, trzynaście, czternaście, piętnaście.

Kątem oka dostrzegła stojące na biurku zdjęcie przedstawiającego Andy'ego z żoną. Oboje kucali na zalanej słońcem trawie razem z dziewczynką, która siedziała na małym różowym skuterku i odsłaniała dziąsła w szczerbatym uśmiechu. Erika cały czas prowadziła sztuczne oddychanie. Pot łał się jej po twarzy. Zdawało się to trwać w nieskończoność, wszyscy obserwowali ją w milczeniu.

Wreszcie do gabinetu wbiegło dwóch ratowników w żółtych kurtkach, niosących sprzęt do udzielania pierwszej pomocy, ale było już za późno.

Oficjalnie stwierdzono, że zgon nadinspektora Andy'ego Sparksa nastąpił o 9.47. Erice nie umknęła ironia losu – był to piątek trzynastego.

Rozdział 15

Erika patrzyła, jak ciało Sparksa jest wkładane do błyszczącego czarnego worka i wywożone na noszach. Z szoku zaczęły jej dygotać kolana i musiała usiąść, żeby złożyć zeznania. Była to bardzo dziwna sytuacja – policjanci przesłuchiwali policjantów, nikt nie wiedział, w jaki sposób poradzić sobie z tą tragedią. Andy Sparks miał dopiero czterdzieści jeden lat. Aż do poprzedniego wieczoru był jednym z największych wrogów Eriki, a teraz nie żył.

Gdy wyszła z West End Central, nie bardzo wiedziała, co robić i co czuć. Wiał mroźny wiatr, wielka zielona siatka, zakrywająca rusztowania po drugiej stronie ulicy, głośno pobrzękiwała. Erika nie знаła żadnych funkcjonariuszy w tym komisariacie. Nie miała z kim porozmawiać. Założyła ręce na piersi i czuła, jak zimny wiatr przeszywa jej cienką bluzę. Przed zapakowaniem do worka ciało Sparksa zostało owinięte jej płaszczem i prośenie o jego zwrot wydawało jej się niewłaściwe. Wyjęła telefon i zadzwoniła do Petersona. Kazał jej wsiąść w taksówkę i natychmiast przyjechać.

Kiedy jakiś czas później wprowadził ją do swojego ciepłego mieszkania, trzęsła się z zimna, niemal komicznie szcękając zębami. Stali w jego salonie, przez długi czas ją przytulał, słychać było jedynie odgłos wody lejącej się do wanny.

– Jeezu, Sparks nie żyje... Założę się, że pracował sobie na to od dłuższego czasu – rzekł Peterson.

– Ma małą córkę i żonę, która go potrzebuje, a ostatnią osobą, z którą rozmawiał, byłam ja.

– Mówiłaś, że próbowałaś go uratować.

– Tak. Nie wyobrażam sobie jednak, że umieram, a jedyną osobą, która może potrzymać mnie za rękę, jest mój największy wróg.

Otarła łzy wierzchem dłoni. Przestała się trząść.

– Eriko, jesteś dobrym człowiekiem. Zawsze stajesz po stronie dobra. –

Odsunął się, żeby spojrzeć jej w oczy.

Znowu się rozplakała.

– James. Patrzyłam na śmierć tylu młodych ludzi, mojego męża, moich kolegów i... dlaczego oni, a nie ja?

– Nie powinnaś z tego powodu mieć poczucia winy.

– Ale mam.

– Słuchaj. Naszykowałem ci gorącą kąpiel, naleję coś do picia.

Przez długi czas moczyła się w gorącej wodzie, ściskając wielką szklanę whisky. Peterson siedział obok na klapie od sedesu. Erika opowiedziała mu, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.

– Dlaczego myślisz, że zmienił zdanie w kwestii współpracy z tobą?

Wzruszyła ramionami.

– Może zobaczyłam inne jego oblicze. Podśluchałam, jak kłócił się z żoną, ale potem i tak jej bronił... Błyskawicznie wyrobiłam sobie o nim zdanie, które nigdy się nie zmieniło. A może on po prostu...

– Eriko. On był dupkiem.

– Tak. W pracy tak...

– Musieliśmy z nim pracować. Nie widzieliśmy jego drugiej strony, dla nas ona nie istniała.

– Ale tak naprawdę przecież istniała.

– Dobrze, ale rzeczywiście myślisz, że gdybyś zaczęła pracować z nim nad tą sprawą, dotrzymałby danego słowa? I jak by to wpłynęło na twoją reputację?

– Chrzanię swoją reputację.

– Gadasz bzdury.

Uśmiechnęła się słabo.

– Tak, masz rację.

– A co teraz stanie się ze sprawą?

– Nie wiem. Jutro do lunchu muszą wypuścić Stevena Pearsona. Melanie Hudson ma już wszystkie informacje i teczki w sprawie Janelle Robinson. I, oczywiście, straciła motywację, by ze mną współpracować.

– Sparks jej kazał, więc nie miała wyboru – dodał Peterson. Przez chwilę milczeli. Zadrżała, odkręcił kurek z gorącą wodą. – Eriko, wiem, że nigdy nie zastąpię Marka. I dobrze. Nie musisz się śpieszyć.

Pochylił się nad nią i zakręcił wodę. Spojrzała na jego dumną, przystojną twarz, na ciemne włosy. Uniosła się i położyła mu dłoń na

policzku.

– Nie można zastąpić kogoś, kogo nie ma... James, Marka już nie ma. Muszę żyć własnym życiem. Zawsze powtarzał, że jeśli zginie, chce, żebym... – Zawahała się.

– Chciał, żebyś żyła dalej?

Pokiwała głową.

– Ale to jest z tego wszystkiego najtrudniejsze. Właśnie to życie. Żyć tyle czasu samemu, a potem związać się z kimś innym.

Wziął ją za rękę, pochylił się i pocałował jej mokre włosy.

Gdy Erika wyszła z wanny i usiadła na sofie, otulona wielkim miękkim szlafrokiem, na zewnątrz było już ciemno. Peterson włączył wieczorne wiadomości. Głównym wątkiem na BBC London był Steven Pearson, aresztowany w związku z porwaniem i zabójstwem Lacey Greene, a następnie wypuszczony z powodu braku dowodów.

– Czyli poważnie potraktowali twoje informacje – powiedział Peterson i dolał jej whisky.

– Musieli – odparła i patrzyła na dziennikarza stojącego przez budynkiem New Scotland Yard. – I nie wspominają o zabójstwie Janelle Robinson.

– O porwaniu i zabójstwie. James, ona była zaginiona. To, że biedaczka nie miała nikogo, kto by się zorientował, że zniknęła, nie oznacza, że nie była zaginiona.

– Wiem... Uspokój się, stoję po twojej stronie.

– Przepraszam. To takie frustrujące. Melanie Hudson była już gotowa oskarżyć Pearsona i zamknąć sprawę, a teraz musi to wszystko posprawdzać i prawdopodobnie ośmieszy całą policję.

Telefon Eriki zaczął dzwonić w torebce, którą Peterson jej podał. Gdy wyjęła komórkę, zobaczyła nieznany numer i odebrała. Peterson patrzył, jak rozmawia, kręcąc whisky w szklance. Dziennikarze w wiadomościach zajęli się inną historią – życiem mieszkańców w Wiosce Olimpijskiej we wschodnim Londynie.

– Kto to był? – spytał, gdy skończyła rozmawiać.

Popukała telefonem w zęby.

– Camilla Brace-Cosworthy, zastępczyni komendanta. Chce, żebym w poniedziałek wpadła do niej na pogawędkę.

- Na pogawędkę? Interesujący dobór słów.
- Tak właśnie powiedziała. Na pogawędkę. Najwyraźniej w sprawie śmierci Sparksa pojawiło się kilka niejasności.
- Niejasności? Czyli jego śmierć była podejrzana? – spytał Peterson.
- Nie wchodziła w szczegóły... Najwyraźniej chce, żebym przez weekend się tym gryzła. Mam przyjść do jej biura w New Scotland Yardzie. – Ericie przypomniało się, że Sparks się bał, iż ktoś go śledził, i zaczęła się zastanawiać, w co on się wpakował.

Rozdział 16

W sobotę rano Darryl wcześniej się obudził. Płatki śniegu delikatnie pukały w ciemne okna, słyszał ze swojego pokoju jęk sprężyn, gdy ojciec wstał z łóżka i powiedział kilka ostrych słów do matki. Darryl ich nie zrozumiał, rozpoznał natomiast warczący ton. Wszystkie drzwi na farmie miały zasuwę zamiast klamek i gdy ojciec wyszedł do obowiązków, Darryl usłyszał odgłos podnoszonej i opadającej zasuwę, a potem ciężkie kroki na korytarzu i skrzypienie desek podłogowych.

Kiedy kroki ucichły, rozległ się złowrogi odgłos matki przewracającej się na drugi bok i skrzypnięcie małych drzwiczek w szafce przy łóżku. To właśnie wtedy zaczynała pić, z reguły wódkę, chociaż jak większość alkoholików nie była wybredna. Wychowywał się z pijącą matką. Po śmierci Joego, jego młodszego brata, który umarł jedenaście lat wcześniej, matka zaczęła pić jeszcze więcej.

Darryl przewrócił się na drugi bok, usłyszał ponowne skrzypnięcie szafki i postanowił wstać. Nadal mieszkał w sypialni z dzieciństwa, z wysokim sufitem, drewnianymi podłogami i ciężkimi ciemnymi meblami, wyglądającymi bardzo ponuro na tle tapety z Kubusiem Puchatkiem. Wciąż panował mrok, gdy zszedł na dół w kapciach. W kuchni było cudownie ciepło. Grendel leżała w cieniu przy piecu i chłoneła ciepło. Gdy włączył światło, zamrugła, wstała i zaczęła wachać mu stopy.

Dopóki człowiek zachowywał się rozsądnie, Grendel była grzecznym psem, nie wolno było jednak wykonywać gwałtownych ruchów, bo wpadała w panikę i atakowała.

Zeszłego lata rzuciła się na młodą nadpobudliwą Polkę, która pracowała na polach z truskawkami. Trzeba było założyć jej siedem szwów i prawie straciła oko.

– Dzięki Bogu Grendel pokiereszowała Polkę, a nie kogoś z miejscowych – żartował ojciec, gdy wrócili ze szpitala. Dziewczyna pracowała na czarno, więc nie miała jak wnieść oskarżenia. Ojciec

pozwoił mu trzymać Grendel, bo była dobrym psem stróżującym. Tak samo trzymał Morrisa, bo był dobrym dojarzem. Darryl zastanawiał się, czy Morris i Grendel nie byli efektem zbyt intensywnego chowu wsobnego.

Zjadł miskę płatków i nakarmił psa, a potem wyszli z domu. Właśnie zaczęło robić się jasno, gdy wyłonił się spod wiaty dla samochodów, Grendel podskakiwała obok niego na śniegu. Minął wielką stodołę z dachem z blachy falistej pokrytej śniegiem, a potem inne budynki. Powietrze było rześkie i chłodne, pod świeżością wyczuwało się zawsze obecny zapach obornika i gnijącej słomy.

Boksy udojowe były jasno oświetlone i dobiegało z nich muczenie i stukanie kopyt oraz odgłos rytmicznego ssania dojarek. Gdy przechodził, dwóch pracowników popatrzyło na niego obojętnie, a Grendel uniosła jasnoróżowy nos, czując i słysząc bydło. Minęli Johna wychodzącego z szopy, w której znajdowały się wielkie srebrne pojemniki na mleko. Kiwnął do syna, a potem zobaczył jego nieskazitelnie czystą zimową kurtkę i pokręcił głową. Darryl sam ją kupił i nie miał ochoty jej pobrudzić.

Budynki kończyły się przy szerokiej bramie prowadzącej na pola. Gdy wyszli, spuścił Grendel ze smyczy. Zaczęła biegać wzdłuż drogi i z radością przestraszyła stado wron, które siedziały na śniegu. Szczekała, kiedy z krakaniem wzbiły się w powietrze.

Pół kilometra dalej minęli długi niski budynek z okrągłą wieżą i dachem przypominającym lejek.

O świcie ciemny dach wyglądał bardzo mrocznie na tle niebieskiego nieba. Była to stara suszarnia chmielu. Zbudowano ją na początku dziewiętnastego wieku, kiedy to tutejsi farmerzy zajmowali się głównie jego uprawą. Odkąd Darryl pamiętał, była opuszczona, w dzieciństwie zawsze świetnie się tu bawił. On i Joe spędzili wiele letnich wieczorów na wspinaczce do trzech wielkich tac z drewnianych listew, na których rozkładano chmiel. Na dnie wieży znajdowało się palenisko, a nad nim były belki nośne, na których można było siadać, żeby wyglądać przez otwór komina i obserwować wiele kilometrów kwadratowych terenu. Zimą było tutaj strasznie i odludnie. Zimową nocą, przy odpowiednich warunkach, słysząc było jęki wiatru wpadającego przez instalację wentylacyjną farmy.

To tutaj powiesił się Joe. Miał wtedy piętnaście lat.

Darryl zwolnił, a potem zatrzymał się przed wielkim ceglany budynkiem. Wiatr poderwał suchy śnieg.

– Joe – szepnął Darryl. Ruszył dalej, minął budynek, a później przyśpieszył kroku, przeszedł kolejny kilometr przez pokryte śniegiem pola i minął rząd nagich drzew. Gdy horyzont zmienił się z jasnoniebieskiego na różowy, zobaczył zamrożone jezioro. Zawołał Grendel, która szła już powoli, z wywalonym językiem. Z nieba znowu zaczęły lecieć szybko wirujące płatki śniegu, jeden z nich spadł suce na oko, zamrugła. Podrapał ją za uszami i dał przysmak. Dreptała posłusznie obok niego. Zaczęli iść brzegiem jeziora. Wzdłuż linii wody biegła betonowa zapora. Lód był gruby i zasypany śniegiem. Na jego powierzchni widniały ślady odcisków łap gęsi i małych ptaków. Grendel przeskoczyła przez zaporę i wylądowała pewnie na lodzie, a potem odwróciła się, jakby chciała powiedzieć, że można iść.

Darryl z wahaniem ruszył za nią, powoli stawiał kroki, nasłuchiwał skrzypienia oznaczającego, że lód ustępuje, ale ten był twardy jak beton. Poszedł w miejsce, gdzie Grendel ze szczekaniem biegła wokół wielkiego wystającego z wody pnia.

– Już dobrze, dziewczynko – rzekł i ostrożnie wyciągnął rękę. Suka zamarła z odsłoniętymi zębami, posłała mu dzikie spojrzenie, on jednak powoli przysunął swoją dłoń, aż wreszcie pozwoliła mu pogłaskać miękkie futro na swoim łbie. – To tylko drzewo. Jeszcze niedawno pływało po wodzie, pamiętasz?

Pozwoliła mu się poklepać, a potem przekrzywiła łeb, przewróciła się na lód i dała się podrapać po brzuchu. Usiadł na zamrożonym pniu, zaczął jeść czekoladę, patrzył, jak Grendel gania za ptakami, i sprawdził maile i media społecznościowe w telefonie.

Było już jasno, gdy razem z Grendel wrócili na farmę. Kiedy skręcili za róg wiaty, zobaczyli Morrisa siedzącego na otwartym bagażniku swojego samochodu. Miał na nodze jeden kalosz, a drugi właśnie wkładał na gołą stopę o długich, żółtych paznokciach. Darryl złapał mocniej smycz.

– Lepiej trzymaj tego cholernego psa na uwięzi – powiedział Morris i wzdrygnął się, gdy Darryl precyzyjnie przesunął się obok niego z warczącą Grendel.

Darryl zajrzał do otwartego bagażnika i zobaczył zwój cienkiego łańcucha i skórzany worek na głowę z wyciętymi otworami na oczy.

Morris odwrócił się i szybko zamknął bagażnik.

– Jakiś problem? – zapytał.

– Nie – odparł Darryl i szybko podszedł do schodów przy tylnym wejściu.

– Ja i... eee... moja dziewczyna... ona lubi perwersje – rzekł Morris i kiwnął głową w stronę zamkniętej klapy bagażnika.

Darryl wzruszył ramionami.

– To nie moja sprawa.

– Prawda. I to od nas zależy, co robimy w sypialni...

Morris zaczął się trząść, niemal jakby czegoś się bał.

– Nic nie widziałem – oznajmił Darryl. Był już przy drzwiach i sięgał do zasuw. Morris stanął na dole schodów i Grendel zaczęła jeszcze głośniejsze warczeć.

– I dobrze, lepiej się tego trzymaj. I pamiętaj, że twój pieprzony kundel nie zawsze będzie obok, żeby cię chronić. – Przez długą chwilę wpatrywał się w Darryla, a potem zamknął samochód i poczłapał w stronę podwórza.

Darryl patrzył za nim, czując ucisk w żołądku. Potem odpiął smycz i zabrał sukę z powrotem do ciepłego domu.

Rozdział 17

Gdy w poniedziałek rano Erika przyjechała do budynku New Scotland Yardu, odesłano ją prosto do biura zastępczyni komendanta. Zamiast wskazać jej krzesło po drugiej stronie biurka, Camilla Brace-Cosworthy zaprowadziła Erikę do kilku foteli stojących przy wielkim, sięgającym od podłogi do sufitu oknie z widokiem na Tamizę. Jej asystent wniósł dzbanek kawy i herbatniki. Erika usiadła tyłem do okna. Pomyślała sobie, że Camilla wygląda na bardzo wyczerpaną; nie miała makijażu, sięgające ramion blond włosy były jak zwykle gładkie, ale blada twarz wyglądała mizernie. Asystent, młody elegancki mężczyzna o zielonych oczach, kiwnął do niej głową, uśmiechnął się i wyszedł.

Zostałam wezwana na kawę i herbatniki, to może być ciekawe, pomyślała Erika.

– Mogę ci nalać? – spytała Camilla, unosząc dzbanek. Mówiła poprawnym językiem i miała soczysty akcent klasy wyższej, przez co Erika uświadomiła sobie, że spłaszcza samogłoski. – Znikąd pojawił się trądzik – dodała, widząc, że Erika jej się przygląda. – Na kilka dni musiałam zrezygnować z tapety... Śmietanki?

– Nie, dziękuję. – Usiadły i zaczęły pić kawę. Erika popatrzyła na herbatniki leżące na małej trzypoziomowej porcelanowej paterze; były to dość drogie imbirowe ciasteczka polane w połowie ciemną czekoladą. Erika umierała z głodu, miała jednak wrażenie, że jeśli weźmie choć jedno, będzie to oznaczało, że kupi pieprzenie o pogawędce przy kawie.

– Jak się czujesz, Eriko?

– Dziękuję, dobrze.

– Naprawdę? Właśnie zmarł jeden z twoich kolegów. Próbowalas uratować mu życie, ale nie zdołałaś... – Przekrzywiła głowę, wyrażając współczucie.

– To straszliwa tragedia, ale byłam odpowiednio wyszkolona do takich sytuacji, ma'am. Poza tym tak naprawdę to nie znałam nadinspektora Sparksa. Nie zdołałam mu pomóc, bo dostał rozległego zawału serca.

– Oczywiście, tak... Ale współpracowaliście ze sobą przy kilku śledztwach. Tuż po tym, jak przydzielono cię do Lewisham Row, zastąpiłaś go przy dochodzeniu w sprawie śmierci Andrei Douglas-Brown. – Zabójstwem Andrei Douglas-Brown interesowano się na najwyższym szczeblu; ciało Andrei zostało znalezione pod lodem w jeziorze w parku w południowej części Londynu.

– Odsunęłam Sparksa od tamtej sprawy.

– Dlaczego?

– Wszystko jest w aktach, ma'am.

– Tak. Uważałaś, że prowadzi dochodzenie niestarannie i pomaga w ukrywaniu dowodów – powiedziała Camilla, sącząc kawę.

– Nie. Ojciec Andrei Douglas-Brown był ważnym członkiem establishmentu. I uważałam, że Sparks dał się zafascynować Simonowi Douglasowi-Brownowi. Pozwolił, by miał on wpływ na nasze dochodzenie.

– Czy ostatnio się z nim kontaktowałaś?

– Z Simonem Douglasem-Brownem? Nie. Siedzi w więzieniu.

– Mam na myśli nadinspektora Sparksa, a zwłaszcza spotkanie, jakie odbyło się w pubie noc przed jego śmiercią.

Erika nie pokazała po sobie zaskoczenia.

– Wydaje mi się dziwne, że spotkałaś się z nim towarzysko, skoro między wami panowała taka wrogość.

– Rozmawiałam z nim o tym, żeby pozwolił mi dołączyć do jednego ze swoich dochodzeń. Jeśli mam być szczerą, po prostu poszłam do niego do domu. Oświadczył, że wydaje mu się, że ktoś go śledzi. Założyłam, że może ma urojenia, ale najwyraźniej nie miał.

Camilla przekrzywiła głowę i wpatrywała się w Erikę.

– Czy to oficjalne przesłuchanie? Kawa i herbatniki sugerują, że nie, ale po co w takim razie tutaj jestem?

– Eriko, potwierdzam, że nadinspektor Sparks był potajemnie śledzony.

– Przez kogo?

– Przez kogo? Nie mogę tego zdradzić. Mogę za to powiedzieć, że mam powód, by uważać, iż nie my jedni mu płaciliśmy.

– Czy mogę spytać, kto jeszcze mu płacił?

– Nie, nie możesz.

– Ja i Sparks byliśmy wrogami. Nie mam pojęcia o jego stosunkach w pracy czy życiu prywatnym. No dobrze, wiem, że on i jego żona mieli problemy.

– Jakie?

Erika streściła to, co podsłuchiwała, gdy przyszła do domu Sparksa. Kiedy skończyła, Camilla wstała, podeszła do okna i wyjrzała na Tamizę. Zapadła długa cisza.

– Eriko, czy gdy pracowałaś nad sprawą Andrei Douglas-Brown, brałaś udział w jakimkolwiek spotkaniu nadinspektora Sparksa i sir Simona Douglasa-Browna?

– Ma pani na myśli Simona Douglasa-Browna. Pozbawiono go tytułu. Nie zapominajmy o tym.

– Odpowiedz na moje pytanie, proszę.

– Od samego początku dochodzenia zostałam wykluczona ze spotkań z rodziną. Simon chciał, żeby to Sparks prowadził sprawę. Jego żona też za mną nie przepadała.

– Dlaczego?

– Bo tak jak ja jest Słowaczką. Wydaje mi się, że przypominałam jej, skąd pochodzi.

– Czyli skąd?

– Z biednej dzielnicy... Z klasy robotniczej. Proszę posłuchać, jestem ostatnią osobą, która może coś wiedzieć o potencjalnej korupcji w policji. Skupiam się na pracy, nie na wewnętrznej polityce.

Camilla odwróciła się od okna i zaśmiała.

– Czyli sugerujesz, że jesteś czysta jak łąza?

– Jestem bardziej czysta niż większość, ma'am. I nie boję się mówić, co myślę. To dlatego pani poprzednik pominął mnie przy awansach.

Wróciła od okna i usiadła z powrotem.

– Eriko, słyszałaś o rodzinie Gaddów?

– Tak. Są bardzo dobrze znani policji w południowym Londynie. W zamian za utrzymanie porządku w ich dzielnicy pozwolono im prowadzić swój import i eksport.

– Skąd o tym wiesz?

– To tajemnica poliszynele. Może nie tyle tajemnica, ile nieoficjalna informacja. Czy to oni opłacali Sparksa?

– Tak nam się wydaje. Przyglądam się również sprawom, nad którymi

pracował, jego powiązaniom z Simonem Douglasem-Brownem i, oczywiście, jeśli coś z tego wyjdzie, media się na nas rzuca.

– Simon Douglas-Brown jest bardzo popularny wśród dziennikarzy.

– Tak. Kult sławy.

– Dlaczego sprawdzacie to dopiero teraz? Przecież Gaddowie od wielu lat nieoficjalnie współpracują z policją. Dzięki nim udało się przyhamować napływ narkotyków do stolicy.

Camilla przyjrzała się Erice z powagą.

– Jesteś blisko z Marshem, prawda?

Erika poczuła skurcz w żołądku. Marsh był głównym nadinspektorem w Lewisham, gdy ona i Sparks razem pracowali.

– Ja i mój zmarły mąż trenowaliśmy z Paulem Marshem w Hendon, ale chociaż się przyjaźnimy, w sprawie moich dochodzeń zawsze się spieraliśmy.

– Wynajęłaś od niego mieszkanie, byłaś na jego ślubie, na chrzcie jego bliźniąt...

– To również on podjął decyzję i postawił Andy'ego Sparksa nade mną.

– Zaprzeczasz, że jesteście blisko? – warknęła Camilla.

Erika zastanawiała się, czy zastępczyni coś miała, czy może tylko szukała na oślep. Ewidentnie prowadziła jakąś krucjatę. Szukała korupcji? Osobistej zemsty? A może po prostu łatwiej było oczernić nieżyjącego policjanta? W każdym razie Erika uważała, że to wszystko jest jedną wielką stratą czasu. Czasu, który mogłaby wykorzystać w śledztwie. Nagle w jej głowie zapaliła się lampka.

– Tak, jesteśmy przyjaciółmi. Ale cały czas zachowuję profesjonalizm i bezstronność. Takie są zalety bycia autsajderem. Zawsze ma się mniej do stracenia. Z chęcią dostarczę dowodów na podstawie tych ograniczonych informacji, którymi dysponuję. Oczywiście zachowam również milczenie wobec mediów, wiadomo, że uwielbiają podsycać zainteresowanie opinii publicznej. Ludzie kochają się wściekać i wyrażać swoje zdanie w mediach społecznościowych. Już widzę te nagłówki: *Policja metropolitarna nagle odkrywa swoją moralność po dwudziestu pięciu latach podlizywania się przestępczej rodzinie Gaddów.*

Camilla popukała palcami w podłokietnik.

– A czego chcesz w zamian, Eriko? Za podporządkowanie się.

– Chcę, by rozważono moją kandydaturę na wolne miejsce

nadinspektora. Bardziej niż rozważono. I chcę prowadzić sprawę zabójstwa Lacey Greene.

– Eriko, poprosiłam tylko, żebyś przyszła tutaj i ze mną porozmawiała.

– Z całym szacunkiem, ma'am, wezwała mnie pani, żebym zaczęła szukać haków na kolegów. Z których jeden zmarł, gdy próbowałam uratować mu życie. Skoro pyta mnie pani o korupcję w policji, to musi być pani naprawdę zdesperowana. Na pani miejscu skoncentrowałabym się na pani poprzedniku.

Serce Eriki waliło tak mocno, że była pewna, iż Camilla to słyszy.

Przez długą chwilę mierzyła wzrokiem Erikę, która po raz pierwszy zwróciła uwagę, jak błękitne oczy miała zastępczyni komendanta. Był to ostry, chłodny odcień błękitu.

Rozdział 18

Erika opuściła budynek New Scotland Yardu i poszła do kawiarni na Victoria Street, gdzie zamówiła dużą latte i usiadła w rogu sali. Wyjęła telefon i zadzwoniła do Marsha, ale nie odbierał, zostawiła więc wiadomość. Wyjaśniła, że została wezwana na spotkanie z zastępczynią i żeby jak najszybciej oddzwonił.

Potem sprawdziła maile i znalazła wezwanie do komisariatu West End Central na następnego dzień rano. Miała tam przejąć sprawę zabójstwa Lacey Greene.

– Szybko ci to poszło, Camillo – powiedziała. A potem rozległ się sygnał nadchodzącej wiadomości. Tym razem był to mail od nadinspektora Yale’a, który pytał, gdzie ona jest. W szale ostatnich kilku dni zapomniała informować go na bieżąco o swoich poczynaniach.

Wypiła resztę kawy i pobiegła na Dworzec Wiktorii.

Godzinę później była już w Bromley. Właśnie szła do gabinetu Yale’a, gdy mijając kuchnię, zauważyła, że szef parzy sobie herbatę.

– Dostałam pańskiego maila, sir, przepraszam za nieobecność – wyjaśniła. Jeszcze kilka razy zanurzył torebeczkę we wrzątku, a potem ją wyjął. – Słyszał pan o nadinspektorze Sparksie?

– Tak. Byłaś przy nim, gdy umierał?

– Tak...

– A potem spotkałaś się z Camillą, żeby omówić kwestię swojego awansu. – Erice nie podobał się jego oskarżycielski ton. Otworzył niewielką lodówkę i wyjął kartonik z mlekiem. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak mała jest ich kuchnia. Niewielka lodówka, mały turystyczny czajnik, przyniesiony przez jednego z policjantów, kiedy duży się popsuł. Yale był wielkim mężczyzną, a w tej kuchni wyglądał jak niedźwiedź w domku dla lalek. Zamieszał herbatę, parówkowate palce niezdarnie trzymały łyżeczkę.

– Próbowałam uratować mu życie. W takiej sytuacji z pewnością

postąpiłby pan tak samo.

Wziął kubek i wyszedł z kuchni. Ruszyła za nim na korytarz.

– Muszę coś z panem omówić. Zostałam przeniesiona. Muszę złożyć raport osobie, która mnie zastąpi...

– Eriko, nigdy nie lubiłaś tutaj pracować. Ciągłe odmawiałaś wykonywania obowiązków. Opuściłaś komisariat, żeby współpracować z policją metropolitarną, i nawet mnie o tym nie poinformowałaś. Uważam, że powinnaś już odejść. – Stał przy podwójnych drzwiach. Erika otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła.

Weszła po schodach i rozejrzała się po niewielkim gabinecie, w którym tak bardzo nie lubiła przesiadywać. Nie było tutaj żadnych osobistych przedmiotów poza ładowarką do telefonu, którą odłączyła, i jednym herbatnikiem, cały czas leżącym na krawędzi klawiatury. Ugryzła go, ale zmiękł, wypluła go więc i wyrzuciła resztę do kosza na śmieci.

Ktoś zapukał do drzwi, do środka zajrzał John.

– Przepraszam, szefowo. Chciałem tylko sprawdzić, czy udało się pani przeczytać...

– Nie.

– Och. W porządku. Słyszałem o nadinspektorze Sparksie. Przykro mi.

– Dziękuję.

– Życie jest okropnie krótkie, prawda? Na samą myśl o padnięciu trupem w biurze... A ja chcę uprawiać sporty ekstremalne, śmiać się, zabawiać się w łóżku ze swoją dziewczyną... Przepraszam, może nie powinienem tego mówić, ale już tyle razy prosiłem panią o przeczytanie mojej aplikacji, a pani cały czas mnie ignoruje. Jeśli nie chce jej pani przeczytać, nie ma sprawy, ale proszę mnie nie okłamywać.

Stał w drzwiach i Erika widziała, że próbował nad sobą panować, ale ręce mu drżały.

– Zostałam przeniesiona do wydziału zabójstw w West End Central.

– Och – rzekł, próbując ukryć rozczarowanie.

– Chciałabym, żebyś poszedł ze mną pracować nad sprawą zabójstwa Lacey Greene. Dzięki temu mógłbyś pokazać, że zasługujesz na awans. Bardzo ceniłam sobie twoją pracę przy sprawie Jessiki Collins w zeszłym roku i teraz nadszedł czas wykorzystać twój instynkt i cieszyć się z towarzystwa kolejnej przyjaznej twarzy. – Wyglądał na zaskoczonego.
– Mogę dać ci trochę czasu na zastanowienie.

– Nie. Chętnie do pani dołączę. To znaczy, byłoby świetnie. A co z Yale'em?

– Szefostwo pozwoliło mi dobrać sobie ludzi. Nie powinieneś mieć problemów, w razie czego daj znać. Jutro o dziewiątej rano musisz stawić się w West End Central.

– Dziękuję, szefowo – powiedział i rzucił się, by ją przytulić, czym ją zaskoczył.

– Spokojnie – odparła, ale w duchu bardzo się ucieszyła, że ma kogoś, kto w nią wierzy, nawet jeśli był to ktoś, kogo cechowała zbytnia pewność siebie.

Gdy wyszła z głównego budynku komisariatu Bromley, znowu padało. Pożegnała się z kilkoma osobami i z radością zamknęła za sobą drzwi, kończąc trudny okres w swojej karierze. Przeszła przez ulicę i ani razu się za siebie nie obejrzała.

Rozdział 19

Następnego ranka Erika znalazła się przed starym gabinetem Sparksa w komisariacie West End Central. Drzwi były uchylone, zapukała więc i stanęła w progu. Przy biurku siedziała Melanie Hudson, pogrążona w rozmowie telefonicznej, machnęła ręką, żeby Erika weszła. Erika ominęła miejsce na dywanie, gdzie wcześniej leżał Sparks. W ciągu czterech dni niewiele się tu zmieniło. Ten sam widok na szare niebo i pokryte śniegiem dachy domów. Melanie była teraz „pełniącą obowiązki nadinspektora” i tak właśnie napisała na kawałku papieru, który przykleiła do stojącej na biurku tabliczki z nazwiskiem Sparksa. Nie było w tym nic złośliwego i Erika być może uczyniłaby to samo, to jednak podkreślało bezduszność policji.

– Dobrze, Eriko, mam nadzieję, że możesz zacząć pracę – powiedziała Melanie, odłożywszy słuchawkę. Zaczęła masować sobie skronie. – Sparks zostawił mnie z mnóstwem zabałaganionych spraw, papierkową robotą i obietnicami zapewnienia ludziom zasobów, którymi nie dysponował... – Urwała. – Przepraszam, powrót tutaj musi być dla ciebie trudny. Gapili się na ciebie?

– Nie. – Kilku policjantów odwróciło wzrok, gdy szła przez salę do gabinetu. Nie winiła ich za to, prawdopodobnie zachowałyby się tak samo.

– To dobrze. Zorganizowałam zrzutkę na Sparksa, rozglądaj się za żółtym wiaderkiem. Kupimy piękny bukiet kwiatów, a resztę wpłacimy na jakiś szczytny cel.

– Wiemy, kiedy odbędzie się pogrzeb?

Melanie pokręciła głową.

– I jaki szczytny cel?

– Chyba coś z niepełnosprawnymi. Opis przyklejono do wiaderka. Masz moje notatki i akta sprawy Lacey Greene i Janelle Robinson?

– Tak i właśnie zamierzałam...

Telefon zadzwonił i Melanie odebrała.

– Proszę chwileczkę poczekać, dobrze? – Zakryła słuchawkę dłonią. – Eriko, zalecam jeszcze trochę poszukać, zanim połączymy oba te zabójstwa.

– Mamy tutaj materiał dowodowy. Nie chcę jeszcze go upubliczniać, ale musimy zacząć zadawać pytania.

– Zadawaj pytania, ale rozsądnie... Kazałam naszykować ci miejsce po drugiej stronie i podobają mi się osoby, które wybrałaś do swojego zespołu.

– Z pewnością dogadają się ze wszystkimi tutaj i...

– Zamknij drzwi, kiedy będziesz wychodzić – przerwała jej Melanie i wróciła do rozmowy.

Przynajmniej nie kazała mi mówić do siebie „ma’am”, pomyślała Erika, wychodząc z gabinetu. Była zadowolona, że Melanie ją zaakceptowała i nie była wrogo nastawiona. Erika zastanawiała się, czy planowała zostać nadinspektorem na pełen etat, po chwili jednak odsunęła tę myśl.

Różne zespoły w biurze pilnie pracowały, cały czas było słyhać jakieś rozmowy i dzwoniące telefony. Gdy wracała, zobaczyła przydzieloną jej niewielką przestrzeń z biurkami, ograniczoną dwoma taflami szronionego szkła. Niski sufit wzmagał poczucie klaustrofobii.

Moss i Peterson przybyli kilka minut później.

– Szefowo, wszystko w porządku? – spytała Moss, zdejmując zimową kurtkę. – Czyli to jest nasze nowe lokum?

– Trochę mniejsze, niż sądziłam – rzekła Erika.

– To jest Soho. Tutaj liczy się każdy metr kwadratowy – rzucił Peterson.

– Dziękuję, że zgodziliście się przyłączyć do zespołu.

Popatrzyli po sobie.

– Co?

– Chcieliśmy tylko sprawdzić, czy dobrze się czujesz – rzekła Moss. Zniżyła głos. – Nikt nie życzył Sparkswi śmierci bardziej niż ja, ale życzyć to jedno, a gdy to się wydarzy... – Zapadła niezręczna cisza, Peterson pokręcił głową. – No co? Po prostu jestem szczerą.

– Czuję się dobrze. Doceniam, że pytacie. Muszę ruszyć dalej.

Moss pokiwała głową i poszła, żeby powiesić kurtkę w rogu.

– Czyli między nami wszystko w porządku? – spytał Peterson,

podchodząc bliżej.

– Oczywiście.

– Nie zadzwoniłaś – zauważył, szukając wzrokiem jej twarzy.

– A mówiłam, że zadzwonię?

– Nie. Myślałem jednak, że zadzwonisz do mnie osobiście w sprawie dołączenia do zespołu.

– Staralam się zachować profesjonalizm. – Erika zaczęła rozglądać się po niewielkim biurze i dziwnie się poczuła.

– Eriko, między nami coś jest, czy ci się to podoba, czy nie. Nie wiem, co to, ale z pewnością wykracza poza relacje zawodowe.

Zauważyła, że Moss szuka czegoś w swojej torebce, wyraźnie dając im trochę czasu na rozmowę.

– Tak, James. Ale ostatnio wydarzyło się naprawdę dużo i muszę skoncentrować się na sprawie. Okej?

Nie miał okazji nic dodać, ponieważ przy szklanej przegrodzie pojawił się zdyszany John, opatulony w kurtkę, czapkę i rękawiczki.

– Dzień dobry, szefowo – powiedział, a na widok Moss i Petersona na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Świetnie, bardzo chętnie znowu z wami popracuję. – Uścisnął dłoń Petersona, a potem przytulił Moss.

– Dobrze, jest za dziesięć dziesiąta. Muszę wyjść i zadzwonić. Na briefing powinno dołączyć do nas jeszcze kilkoro funkcjonariuszy – oznajmiła Erika i wyszła.

Moss patrzyła na Petersona, który włożył kurtkę i usiadł przy jednym z biurek.

– Wszystko będzie dobrze. Gdyby cię tutaj nie chciała, nie zaprosiłaby cię do zespołu.

– Chcę się upewnić, że jestem tutaj z właściwych względów.

– Jesteś. Ona patrzy ponad to, co was łączy, i widzi to, co ja. Wspaniałego policjanta. – Moss przysiadła na krawędzi jego biurka, które przechyliło się na bok i monitor komputera zaczął się zsuwać. – Uwaga, uwaga, alarm! Atak grubego tyłka! – Zaśmiała się, wstała i w ostatniej chwili złapała monitor. – Ale się chwieje.

– Czy nadal mówimy o twoim tyłku? – Peterson się do niej uśmiechnął. Moss wzięła teczkę z biurka i walnęła go w głowę.

O dziewiątej rano zebrał się już cały zespół Eriki. Wstała, by się z nimi przywitać. Oprócz Petersona, Moss i Johna poprosiła o pomoc sierżanta Crane'a, jasnowłosego policjanta o bezczelnym uśmiechu, z którym pracowała nad sprawą Andrei Douglas-Brown w Lewisham. Było jeszcze dwoje posterunkowych, Andy Carr i Jennifer House, oboje młodzi, elegancko ubrani i pragnący zrobić dobre wrażenie. Ekipie pomagały trzy kobiety z cywilnego wsparcia, wszystkie po dwudziestce i pełne entuzjazmu. Gdy Erika otworzyła usta, by zacząć odprawę, uświadomiła sobie, że kiedy ona kończyła szkołę policyjną, Andy, Jennifer i dziewczyny ze wsparcia musieli mieć cztery lub pięć lat. Melanie Hudson była od niej dziesięć lat młodsza, a wkrótce może zostać formalnie jej przełożoną. Odsunęła od siebie te myśli i odwróciła się do tablic z przypiętymi zdjęciami z miejsc, w których znaleziono Lacey Greene i Janelle Robinson.

– Dzień dobry wszystkim. Dziękuję za punktualność. – Rozległy się pomruki uznania. – Dla tych, którzy potrzebują szybkiego wprowadzenia w sprawę, sierżant Crane ma notatki. – Popukała w dwa zdjęcia przedstawiające ciała kobiet porzucone w kontenerach na śmieci. – Dwudziestoletnia Janelle Robinson i dwudziestodwuletnia Lacey Greene. Ciało Janelle zostało znalezione w poniedziałek dwudziestego dziewiątego sierpnia w kontenerze na śmieci obok niewielkiej drukarni na Chichester Road w Croydon w południowym Londynie. Ciało Lacey Greene zostało znalezione w poniedziałek dziewiątego stycznia w kontenerze na śmieci obok salonu mebli kuchennych przy Tattersall Road w New Cross. Udało nam się ustalić, że ofiary nie są związane z tymi nieruchomościami, ale ich zgony wykazują wiele podobieństw. Mamy dowody na to, że obie były torturowane przez trzy, cztery dni, a okolice ich narządów płciowych okaleczono skalpelem. Obu ofiarom przecięto tętnice udowe, co spowodowało szybką utratę krwi i w rezultacie śmierć. Nie wykrwawiły się w żadnym z miejsc porzucenia ciał. Przecięcie tętnicy udowej oznacza, że natychmiast wylewają się trzy do trzech i pół litra krwi. Erika pokazała zdjęcia paszportowe Janelle i Lacey, obie były młode, miały świeżą cerę, patrzyły w aparat. – Zaginięcie Lacey Greene zgłoszono w czwartek piątego stycznia, mieszkała w domu w północnym Londynie i nie wróciła do niego w nocy czwartego stycznia. Miała spotkać się z kimś na randce w ciemno

o ósmej wieczorem w pubie Niebieski Dzik przy Widmore Road w Southgate. Poprosiliśmy o nagrania z monitoringu, ale to zajmie trochę czasu.

Crane przeciskał się między biurkami i rozdawał wydruki z podsumowaniami obu spraw.

– Okoliczności zniknięcia Janelle Robinson są niejasne. W sierpniu nie zgłoszono jej zaginięcia, tak więc nie wiemy, co robiła w ciągu swych ostatnich godzin. Mieszkała i pracowała w hostelu dla młodzieży obok Barbican Estate, a z raportu ze śledztwa wynika, że czasami potrafiła się oddalić...

– Co to oznacza „potrafiła się oddalić”? – spytał Peterson.

– Podejrzewam, że jest to uprzejmy sposób powiedzenia, że zniknęła, nie przychodziła do pracy, zwłaszcza jeśli spotkała jakiegoś nowego chłopaka. Proszono mnie o ostrożność w łączeniu obu tych spraw, ale okoliczności śmierci tych dziewcząt są uderzająco podobne.

Na chwilę zapadła cisza, bo wszyscy zaczęli przeglądać otrzymane wydruki.

– Steven Pearson został aresztowany w związku z zabójstwem Lacey Greene, ale kilka dni temu wypuszczono go ze względu na brak dowodów. Steven jest bezdomnym narkomanem, który w ciągu ostatnich trzech miesięcy pomieszkiwał w różnych schroniskach dla bezdomnych. Nie wierzę, że miał dostateczne środki albo zdrowy rozsądek, by zaplanować porwanie. Kiedy znaleziono ciało Janelle, kończył długą odsiadkę w Pentonville. Wypuszczono go z więzienia dopiero piętnastego września. Nie mógł zatem zamordować Janelle, a jestem przekonana, że Lacey i Janelle zabiła ta sama osoba. Musimy więc zacząć od początku. Potrzebuję dokładnych profili obu dziewcząt, wszystkiego, co uda nam się ustalić. Chcę dostać szczegóły na temat miejsc, gdzie znaleziono ich ciała, potrzebne są nagrania z monitoringu, żeby poznać ostatnie chwile obu ofiar. Chcę też mieć ich telefony, komputery i historie z przeglądarek. Laptop Lacey znajduje się u informatyków, a ostatni sygnał z jej telefonu odebrano w pobliżu miejsca, w którym została porwana, ale nadal nie mamy telefonu... Andy i Jennifer, zajmijcie się tym razem z Crane'em. Peterson, ty i John pójďte do hostelu w Barbican, musimy poznać szczegóły z życia Janelle. Moss, jedziesz ze mną. Spotkamy się z rodzicami Lacey Greene. Zbieramy się tutaj

o czwartej.

Rozdział 20

Godzinę później radiowóz czekał już na Erikę i Moss, które wysiadły na stacji metra w północnym Londynie. Okrągła budowla z betonu i szkła zdawała się unosić się nad skrzyżowaniem, padające przez okna światło słabego styczniowego słońca niesamowicie pięknie rozjaśniało wnętrze. Rodzina Lacey Greene mieszkała kilka kilometrów od stacji, w dużym jednorodzinnym domu na cichej, obsadzonej drzewami ulicy.

Erika zadzwoniła, rozległo się skrzyknięcie i drzwi się otworzyły.

Charlotte Greene, matka Lacey, była niewiarygodnie podobna do córki. Jednak ciemne włosy miała poprzetykane siwymi pasemkami, a oczy zapuchnięte. Za nią na korytarzu stała posterunkowa Melissa Bates, funkcjonariuszka do spraw kontaktów z rodziną.

– Dzień dobry, pani Greene. Możemy wejść? – Erika i Moss pokazały swoje legitymacje.

Charlotte kiwnęła głową. Poszły za nią do pięknie urządzonego salonu z wykuszowymi oknami wychodzącymi na ogród z przodu i z tyłu budynku. Obok wielkiego ceglanego kominka stała duża choinka, nadal ubrana, ale już wyłysiała, brązowe igły utworzyły grube koło na dywanie. Jakiś mężczyzna klęczał przed gasnącym płomieniem w kominku i upychał pogrzebaczem kawałki świeżego drewna. Był krępy i zaczął łysieć na czubku głowy. Gdy wstał i się odwrócił, zobaczyły, że miał okulary i brodę.

– Dzień dobry, panie Greene – rzekła Erika.

Wytarł dłonie i się z nimi przywitał.

– Mówcie mi Don. – Miał tak samo obojętne spojrzenie jak żona.

Wszyscy usiedli i Erika wyjaśniła, że przejmuje dochodzenie od głównej inspektor Hudson.

– Dlaczego Melanie musiała odejść? Polubiliśmy ją. Ona złapała tego człowieka – powiedziała gospodyni, patrząc to na Erikę, to na Moss.

– Obawiam się, że tak samo jak w innych instytucjach nastąpiły zmiany personalne – wyjaśniła Erika. Uświadomiła sobie, że brzmiało to

wyjątkowo bzdurnie.

– Dlaczego go wypuściliście? – spytał Don, obejmując ramieniem żonę.

– Bo naszym zdaniem Steven Pearson nie odpowiada za śmierć państwa córki.

– Skąd możecie to wiedzieć? Jak długo pracujecie nad tą sprawą? Od pięciu minut?

– Uważamy, że śmierć państwa córki i innej młodej kobiety są ze sobą powiązane – wyjaśniła Erika.

– Jak to „innej młodej kobiety”? Kogo? – spytał Don, patrząc na policjantki. Wolną ręką poprawił okulary.

Erika podała mu szczegóły śmierci Janelle, pomijając jednak jej nazwisko i miejsce, gdzie znaleziono zwłoki.

– Są to dane poufne. Nie ujawniliśmy tej informacji i jeszcze przez jakiś czas tego nie zrobimy, chcę jednak wyjaśnić państwu przyczynę zwolnienia Stevena Pearsona.

Don pochylił się do przodu.

– Czyli mówi pani, że wiedzieliście o tym sukinsynu od sierpnia i nic z tym nie zrobiliście?

– Panie Greene – zaczęła Moss – ta druga młoda kobieta nie miała rodziny i, niestety, nikt nie zgłosił jej zaginięcia. Jej ciało długo pozostawało niezidentyfikowane...

Pominęła informację, że poprzednie dochodzenie zostało schrzanione i mylnie zinterpretowano kluczowe informacje.

– Panie Greene, robimy, co możemy. Wiem, że to banalnie brzmi, ale chcemy z państwem porozmawiać, żeby poznać wydarzenia poprzedzające zniknięcie Lacey – dodała Erika.

– Już wszystko powiedzieliśmy Melanie, a teraz każecie nam przechodzić przez to raz jeszcze! – zaczęła Charlotte.

Don podniósł dłoń, żeby ją uspokoić.

– W środę czwartego stycznia Lacey wyszła o siódmej wieczorem, żeby spotkać się z jakimś chłopakiem. Powiedziała nam, że to randka w ciemno. Od kilku tygodni rozmawiała z nim w Internecie. Oznajmiła, że miał na imię Nico – wyjaśnił.

– I poznała go online? – zainteresowała się Erika.

– Tak, na portalu z randkami przez Internet... – zaczął Don.

– Don. To była aplikacja do randkowania. Aplikacja, nie portal

internetowy – warknęła Charlotte.

– A jakie ma to znaczenie?

– Jak to „jakie to ma znaczenie”. Przecież muszą znać wszystkie szczegóły! Ta aplikacja nazywa się Match.com.

– Czy wcześniej poznała już kogoś przez tę aplikację albo przez media społecznościowe? – spytała Erika.

Charlotte pokręciła głową.

– Nie. Nigdy.

– Wiedzą państwo, ile miał lat ten Nico? Gdzie mieszkał? Znają państwo jego nazwisko albo adres? – wtrąciła się Moss.

– Nie i powinniście o tym wiedzieć, wszystko wyjaśniliśmy Melanie – odparła Charlotte. – Nie chciałam, żeby Lacey tam poszła, ale ten chłopak wydawał się... no cóż, powiedziała, że rozmawiała z nim przez telefon. I miał profil na Facebooku.

– Ja też nie chciałem, żeby poszła... – zaczął Don.

– Ty byłeś zbyt zajęty oglądaniem telewizji, żeby się nią zajmować!

– Ona ma... Ona miała dwadzieścia dwa lata! – krzyknął Don ze łzami w oczach. Uniósł okulary, by otrzeć łzy.

– *Ja* nie chciałam, żeby tam poszła – rzuciła zjadliwie Charlotte. – Ona jednak przekonywała, że to tuż za rogiem, w pubie Niebieski Dzik i że spotykają się w miejscu publicznym... Najpierw się spóźniała i nie było to niepokojące. Ale potem nadeszła druga, trzecia, czwarta rano, a ona nadal nie wracała... Patrzyłam przez tamto okno. Zawsze tak robię, gdy ma wrócić, wtedy najszybciej ją widzę. Tym razem nie widziałam. Próbowaliśmy dzwonić na jej komórkę, ale była wyłączona, i... – Wtuliła się w męża.

Don objął ją i zaczął mówić dalej, starając się zapanować nad emocjami.

– I to wtedy przyszło nam do głowy, że musimy zadzwonić na policję – powiedział. – Dopiero co skończyła studia, Northumbria University. Z wyróżnieniem. Miała tam mnóstwo przyjaciół i masę czasu. Powrót tutaj, do prawdziwego świata, był dla niej szokiem, z trudem się odnajdywała. Nazywaliśmy to hotelem Mama i Tata. Oddawała nam trochę pieniędzy za utrzymanie i zamieszkała w swoim dawnym pokoju, ale nie mogła się już doczekać, kiedy zacznie żyć na własny rachunek. To nie powinno się wydarzyć. Zawsze myślimy, że coś takiego przytrafia się

innym.

Erika i Moss pokiwały głowami, dały im chwilę na odzyskanie nad sobą panowania.

– Czy Lacey gdzieś pracowała? – spytała Moss.

– Pracowała na zastępstwo w agencji, która posyłała ją do różnych biur. Co tydzień do innego. Wie pani, administracja i te sprawy – wyjaśnił Don.

– I w jej życiu nie pojawił się nikt inny, nie miała nowych przyjaciół, z którymi rozmawiała? – spytała Erika.

– Nie miała tutaj żadnych znajomych – odparła Charlotte. – W liceum strasznie ją prześladowano i cieszyła się, kiedy je skończyła. Rozkwitła dopiero na studiach. Cały czas utrzymywała kontakt ze wszystkimi znajomymi ze studiów. W przyszłym miesiącu mieli się spotkać. – Spojrzała na Erikę podpuchniętymi oczami. – Teraz wszyscy przyjeżdżają na pogrzeb, dzwonią, pytają, gdzie to jest... Chcą, żebyśmy założyli jej profil pamiątkowy na Facebooku... Nie mogę tego znieść.

Załamana się i ukryła twarz w piersi Dona.

– Czy w liceum miała jakiegoś chłopaka? – spytała Erika.

– Nie. Mówiłam pani, że nie była tutaj szczęśliwa. Na studiach był jeden chłopak, miły, raz u nas nocował, ale im nie wyszło. Skupiała się na nauce. Ukończyła studia z wyróżnieniem, miała przed sobą całe życie... całe życie. – Charlotte przygryzła wargę. – Myślicie, że cierpiała?

– Widzieli państwo jej ciało? – spytała Erika.

Pokiwali głowami.

– W takim razie wiecie, co się wydarzyło. Mam zespół wspaniałych policjantów. Daję państwu słowo, że dowiemy się, kto to zrobił. Nie ujdzie mu to na sucho.

Charlotte cały czas szlochała, Don przytulił ją jeszcze mocniej, szkła okularów powiększały jego łzy. Erika i Moss popatrzyły na funkcjonariuszkę Bates, która milczała przez całą rozmowę. Nieznacznie kiwnęła głową.

– Czy możemy rozejrzeć się po pokoju Lacey? – spytała Moss.

– Tylko proszę nic tam nie przestawiać. Przed wyjściem Lacey tam posprzątała i chcemy, żeby już tak zostało – wyjaśniła Charlotte.

– Oczywiście – odparła Erika i razem z Moss wyszły z salonu akurat wtedy, gdy ożyły płomienie w kominku.

Rozdział 21

Sypialnia Lacey znajdowała się z tyłu domu, okna wychodziły na niewielki ogród z drewnianym tarasem. Stół i krzesła oparto o ścianę domu, spod wielkiego plastikowego pokrowca wyglądał srebrny spód dużego gazowego grilla. Z tyłu ogrodu znajdował się basen o składanym dachu, a wysoki kamienny mur za nim oddzielał posiadłość od lasu. Ciszę przerwał stukot kół pociągu.

– Wyższe sfery, prawda? – spytała Moss. – Spójrz na tę szafę. Nie wniesiono jej tutaj w częściach. Ani łóżka czy biurka pod oknem.

W pokoju przypuszczalnie nic nie zmieniono od czasu, gdy Lacey miała piętnaście czy szesnaście lat. Na łóżku ujrzały rząd maskotek, na ścianie wisiały plakaty Lily Allen i Duffy. Na biurku stały kosmetyki, buteleczki perfum, pod ścianą znajdowało się wielkie łóżko.

– Naprawdę chcę się dowiedzieć, co jest w jej laptopie – powiedziała Erika, wskazując prostokąt w warstwie kurzu na biurku. – Musimy popędzić informatyków.

– Skoro korzystała z aplikacji randkowej, to będzie ona w jej telefonie – zauważyła Moss.

Erika podeszła do wielkiej szafy z lustrem i ją otworzyła. Była pełna ubrań, znajdowały się tam zarówno stroje sportowe, jak i dość skąpe, wszystko najwyższej jakości. Było też kilka sukienek od projektantów. Moss podeszła do jednej z półek na książki, wyjęła ciężki album ze zdjęciami i zaczęła go przeglądać.

Erika ponownie wyjrzała przez okno. Charlotte wyszła na zewnątrz w długiej ocieplanej kurtce i zaczęła rzucać na śnieg okruchy chleba. U jej stóp natychmiast wylądowało stado ptaków.

– Spójrz na to.

Erika podeszła do Moss, która przysiadła na łóżku. Album był otwarty na stronie z fotografiami polaroidowymi. Na wszystkich Lacey była z tą samą dziewczyną o długich mysich włosach. Jedno zdjęcie zrobiono latem w ogrodzie przy basenie, gdzie obie były ubrane w bikini, na

kolejnym pozowały przed posągiem Erosa w Piccadilly Circus. Trzecie zostało zrobione pod wodą – szczyrzyły zęby, miały szeroko otwarte oczy, włosy rozkładały się wachlarzami, z nosów uciekały bąbelki.

– Czy wyglądają, jakby były kimś więcej niż tylko przyjaciółkami? – spytała Moss. Odwróciła stronę i zobaczyły kolejne zdjęcia, na których przyjaciółki śpiewały przed lustrem, trzymając szczotki do włosów niczym mikrofony, i leżały na łóżku; dziewczyna o myszowatych włosach trącała nosem ramię Lacey.

– Tutaj zdjęcia są chyba grubsze, nie wydaje ci się? – zauważyła Erika i przejechała palcem po przykrytych celofanem krawędziach.

Moss ostrożnie odkleiła celofan i uniosła zdjęcie, które zdawało się grubsze od reszty. Pod nim znajdowała się fotografia obu nagich dziewcząt. Stały bokiem, przyciśnięte do siebie, miały głowy odwrócone do aparatu, a pod spodem znajdowało się kolejne zdjęcie, na którym zupełnie nagie obejmowały się ramionami.

– To zdjęcie zrobiono przed szafą w tym pokoju – zwróciła uwagę Moss. – Dlaczego Charlotte i Don nie wspomnieli nam o niej, gdy spytałyśmy o związki? Wygląda na to, że było to coś więcej niż przyjaźń.

Erika spojrzała na zdjęcie, na którym dziewczęta się do siebie przytulały.

– Musimy ustalić, kim jest ta bliska przyjaciółka i czy Lacey cały czas miała z nią kontakt. Ona może coś wiedzieć.

Rozdział 22

– Rozumiem już, dlaczego nazywają to architekturą brutalistyczną – powiedział John, spoglądając na Petersona. Wyszli z metra na Barbican Housing Estate, wszystko było pozbawione koloru, szare niebo dopasowywało się barwą do betonowych budynków. Blake’s Tower wznosiła się bezpośrednio przed nimi: siedemnastopiętrowy wieżowiec, w którym znajdowały się hostel dla młodzieży YMCA, siłownia i niewielka kawiarnia.

Przeszli przez drzwi hostelu i zaczęli rozkoszować się ciepłem. Wnętrze budynku było ciche i jasno oświetlone, z długim, wypolerowanym blatem recepcji i gołymi betonowymi ścianami. W recepcji siedziała młoda kobieta o długich, potarganych rudych włosach. W jej okularach w grubej czarnej oprawie odbijało się światło monitora. W powietrzu unosił się zapach starych butów z siłowni wymieszany ze środkiem czyszczącym i woskiem do podłogi. Za recepcjonistką ciągnęły się rzędy małych szafek, wiele z nich było otwartych, a z ich zamków zwisały kluczyki.

– Dzień dobry, czy to pani jest Sada Pence? – spytał Peterson.

– Wymawia się Shaday – odparła dziewczyna, nie wykazując żadnego zainteresowania i nie odrywając wzroku od komputera.

Peterson i John wyjęli swoje legitymacje, przedstawili się i wyjaśnili, że chcą porozmawiać o zabójstwie Janelle Robinson.

– Rozmawiałam już z policją – oznajmiła, cały czas coś pisząc. Miała delikatny północny akcent.

– Chcielibyśmy porozmawiać z panią raz jeszcze – rzekł Peterson.

– No to rozmawiajcie. – Chybotliwe krzesło biurowe zapiszczało pod nią, gdy się odchyliła na oparcie i założyła ręce na piersi.

– Jak długo Janelle Robinson tutaj mieszkała?

Sada wzruszyła ramionami.

– Dziewięć, może dziesięć miesięcy.

– Czyli wprowadziła się tutaj... pod koniec dwa tysiące piętnastego?

– Chyba tak, jakoś w listopadzie. Najpierw płaciła, potem przed świętami zabrakło jej pieniędzy i spytała, czy może odpracować nocleg.

– Czy to normalne? – spytał John.

– To zależy, co pan rozumie przez pojęcie „normalne”. Wy wyglądacie na takich, których stać na lokum w Londynie.

– Mieszkam obok Bromley – rzekł John.

– Proszę po prostu odpowiedzieć na pytanie – ponaglił ją Peterson.

– To nie była moja decyzja. Decyduje o tym facet, który zarządza tym miejscem. Polubił ją i zrobiło mu się jej żal... – Pochyliła się do przodu, za szklami okularów jej oczy zdawały się szeroko otwarte i powiększone.

– Plotkowano, że mu obciągała, ale nie wiem.

– Czy Janelle pracowała tutaj aż do swojego zniknięcia?

– Nie, pracowała przez święta, a potem znowu płaciła za pobyt.

– Jak to? – spytał John.

– Gdy pogoda się poprawiła, zaczęła jeździć rowerem gastronomicznym z kawą.

– Rowerem z kawą?

– Do roweru przymocowuje się mały ekspres do kawy, jeździ się i sprzedaje kawę. Nieźle sobie radziła.

– Wie pani, gdzie sprzedawała tę kawę?

– Wszędzie. Covent Garden, London Bridge, Embankment. Nie miała pozwolenia, więc ciągle zmieniała miejsca.

– A skąd wzięła rower? – spytał John.

Dziewczyna się uśmiechnęła. Miała martwy ząb z przodu.

– Nie pytałam. Nie zadawaj pytań, to nikt cię nie okłamie. Był ładny, chromowany i elegancki. Marzyła o tym, żeby otworzyć własną kawiarnię.

– Myśli pani, że go ukradła?

Dziewczyna uśmiechnęła się raz jeszcze, a potem wzruszyła ramionami.

– Gdy wszystko ucichło, kierownik pozwolił jej trzymać go tutaj w schowku.

– Czy kiedykolwiek poznała pani jej przyjaciół albo rodzinę?

Pokręciła głową.

– Rodziny, nie. Mama Janelle zmarła bardzo młodo. Ojciec był nieznany. Kilkuletnia Janelle trafiła do domu dziecka i uciekła stamtąd

tuż przed szesnastymi urodzinami.

– Dlaczego uciekła?

Wydęła usta i odparła:

– Bo kilku pracujących tam mężczyzn nie potrafiło trzymać łap przy sobie.

– Opowiadała, z kim się spotyka? – spytał Peterson.

– Czasami. Ale spotykała się z wieloma facetami. Lubiła i mężczyzn, i seks. Cały czas randkowała z nowymi.

Peterson dostał wiadomość i wyjął telefon. Zobaczył, że to od Eriki.

– Czy kiedykolwiek wspominała o mężczyźnie zwanym Nico?

Sada pokręciła głową.

– Kiedy widziała ją pani po raz ostatni?

– Pokłóciłyśmy się. To był dwudziesty trzeci albo dwudziesty czwarty sierpnia. Mieszkała u nas spora grupa rowerzystów z Holandii i powiedziałam, że nie może trzymać u nas swojego roweru, bo nie ma miejsca. Tego ranka wyszła, wrzeszcząc, żebym się odpierdoliła. Zabrała ze sobą rower. Wtedy widziałam ją po raz ostatni. – Z kącika jej oka popłynęła łza, otarła ją. – Nadal ją widzę, jak pcha rower przez dziedziniec. To był ładny, słoneczny dzień.

– Czyli dwudziesty czwarty sierpnia. Pamięta pani, o której godzinie?

– Nie wiem, może około dziewiątej rano.

– I nie powiedziała, dokąd idzie? – spytał John.

– Przecież mówiłam, że się pokłóciłyśmy.

– Co pani zrobiła, gdy nie wróciła? Co stało się z jej rzeczami?

– Nie miała ich dużo, z reguły zabierała wszystko ze sobą. Jak już wspomniałam, myślałam, że zniknęła, bo była na mnie zła. – Wyjęła chusteczkę i wydmuchała nos. – Jesteście bardzo w tyle, prawda? Odnaleźliście mnie pewnie tylko dlatego, że Janelle oddała krew w jednym z tych objazdowych vanów dla krwiodawców. W formularzu w miejscu informacji o rodzinie wpisała moje nazwisko i ten adres... Gdy poszłam zidentyfikować jej zwłoki, wyglądała, jakby się wykrwawiła. Była pozbawiona krwi, miała woskową cerę. Nawet nacięcia i zadrapania na jej ciele zdawały się blade. Zorganizowałam zrzutkę, żeby zapłacić za jej pogrzeb.

– Dziękuję – rzekł Peterson. – Jeszcze tylko kilka spraw. Czy udzielała się w mediach społecznościowych?

– Chyba tak.

– A pani ma tam konta? – spytał John.

– Nie.

– Naprawdę? Nawet na Facebooku?

Pokręciła głową.

– Moim zdaniem Facebook to narzędzie do inwigilacji... Jeden z moich przyjaciół ma iPhone'a i jest w mediach społecznościowych. Mówi, że gdy rozmawia z kumplami na przykład o telewizorach z płaskim ekranem albo o tym, jakie lubią piwo, na telefonie wyskakują mu odpowiednie reklamy. A nie szukał tego przez Google ani nic z tych rzeczy. Tak więc ja jestem off line. – John i Peterson popatrzyli na siebie porozumiewawczo. – Oczywiście pomijając czas spędzony w pracy. – Wskazała stojący przed nią komputer.

– Czy możemy otrzymać listę wszystkich osób, które zatrzymały się tutaj jakiś miesiąc przed zaginięciem Janelle? – spytał Peterson.

– Co? To mi zajmie całe wieki.

– Muszę mieć to szybko, inaczej zorganizujemy nakaz, który może zakłócić spokój pani szefa – odparł Peterson i przesunął swoją legitymację po blacie.

Wzięła ją i kiwnęła głową.

Godzinę później John i Peterson wyszli na chłodne powietrze.

– Jakie jest wspólne ogniwo? Nie mamy nic, co łączyłoby Lacey i Janelle – powiedział John.

– Obie były ładne – zauważył Peterson. – Prace obu polegały na podróżowaniu po całym Londynie. Lacey była pracownikiem tymczasowym, Janelle miała swój rower z kawą. Zabójca mógł być wszędzie, mógł je zobaczyć gdziekolwiek.

– W mieście, w którym mieszka dziewięć milionów ludzi – dorzucił John. Znowu zaczęło padać i wiać. – Chodź, kupmy sobie kawę i zwijajmy się stąd.

Rozdział 23

Gdy Erika i Moss wróciły na dół i spytały Charlotte i Dona o dziewczynę ze zdjęć, atmosfera stała się napięta. A potem, ku zaskoczeniu wszystkich, Charlotte wybiegła z salonu i zamknęła się w łazience. Don powiedział, że dziewczyna nazywa się Geraldine Corn.

– Oboje wiemy, że Lacey i Geraldine były ze sobą bardzo blisko. Poznały się w liceum; Lacey bardzo źle się tam czuła i Geraldine wydawała się jej jedyną przyjaciółką... Po szkole często do nas przychodziła, zostawała na kolację i... na noc.

– Kiedy się dowiedzieliście, że były dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółkami? – spytała Moss.

Don zdjął okulary i podrapał się po nosie.

– Pewnego wieczoru Charlotte je nakryła... Razem w łóżku.

– I co się stało?

– Oszalała z wściekłości. Zabroniła Geraldine do nas przychodzić. Charlotte powiedziała, że zachowałaby się tak samo, gdyby nakryła Lacey z chłopcem, ale fakt, że to była dziewczyna, naprawdę bardzo ją dręczył.

– Czy Lacey cały czas widywała się z Geraldine? – spytała Erika.

– Chyba tak. Nie mogła zapraszać jej tutaj, ale widziały się w szkole, jestem pewien, że także w weekendy. Charlotte nie chciała o tym wiedzieć, więc wszystko zostało po prostu zamiecione pod dywan, ważne, że Geraldine tutaj nie przychodziła. Wyjaśniłem Charlotte, że to tylko taki etap, i miałem rację. Kiedy Lacey wyjechała na uniwersytet i rozstała się z Geraldine, poznała pewnego chłopca, nawet miłego, ale im się nie udało.

– A jest pan pewien, że na tę randkę w ciemno poszła z mężczyzną? – zainteresowała się Moss.

Spojrzał na nie, a potem założył okulary.

– No cóż... tak. Tak właśnie powiedziała. Sądzą panie inaczej?

– Nie wiemy. Cały czas czekamy na dostęp do danych z telefonu

i komputera Lacey.

– Dziękujemy, panie Greene – rzekła Erika. – Musimy porozmawiać z Geraldine. Szkoda, że od razu nas o tym państwo nie poinformowali. Przecież pytałyśmy o znajomych Lacey.

– Ale to było kilka lat temu!

– Musimy wiedzieć o takich rzeczach. Kłamiąc, uniemożliwiacie nam wykonywanie pracy. Bardzo proszę bez tajemnic. Obiecałam państwu, że dowiem się, kto to zrobił, ale musicie być państwo z nami szczerzy.

Don przytaknął, a potem schował głowę w dłoniach i zaczął szlochać. Erika położyła na chwilę dłoń na jego plecach i zaraz cicho wyszły.

– Nie powinnaś obiecywać im takich rzeczy – rzuciła Moss, gdy wsiadały do radiowozu.

– Co obiecywać?

– Że znajdziesz zabójcę Lacey.

– Powiedziałam to, żeby się zmobilizować – rzekła Erika. – Poza tym jeszcze nigdy nie złamałam danego słowa.

– Ale te obietnice niemal złamały ciebie...

Erika przez chwilę patrzyła na Moss, potem jej telefon zaczął dzwonić. Peterson. Wysłuchała tego, czego udało im się dowiedzieć od Sady w hostelu. Po skończeniu rozmowy rzekła do Moss:

– Powinniśmy skontaktować się z policją transportową, wygląda na to, że Janelle „pożyczyła sobie” rower, może ktoś zgłosił kradzież. To również oznacza, że przed zaginięciem Janelle mogła znajdować się w każdym miejscu Londynu.

– Mam dane Geraldine Corn – poinformowała ją Moss, patrząc na telefon. – Pracuje w miejscowej aptece jakiś kilometr stąd. – To dobrze. Zobaczmy, czy zdoła nam pomóc.

Rozdział 24

Znalazły niewielką aptekę na końcu rzędu sklepów. Gdy otworzyły drzwi, brzdęknął dzwonek. W środku panowała cisza. Półki były zapchane lekami, w powietrzu unosił się zapach środka odkażającego i kurzu. Rozpoznały Geraldine stojącą za podrapaną drewnianą ladą. Obsługiwała starszą panią z zabandażowanym okiem. W porównaniu ze zdjęciami Geraldine była teraz poważnie wyglądającą młodą kobietą. Jej biały fartuch był wykrochmalony i bez plam; miała bardzo jasną skórę, długie mysie włosy spięta na karku.

Z okienka za nią dobiegł odgłos tabletek wysypywanych na metalową wagę, przez chwilę zobaczyły również niskiego Hindusa.

Erika i Moss poczekały, aż starsza pani wyjdzie, a potem podeszły do lady, przedstawiły się i pokazały swoje legitymacje.

– Najwyższa pora – rzekła Geraldine.

– Spodziewała się nas pani? – spytała Moss.

– Musiałam dowiedzieć się o tym z wiadomości. Byłam jej najlepszą przyjaciółką... – oznajmiła ze złością, jakby ktoś podważał ten jej status.

Coś zabręczało, drzwi się otworzyły i do środka wszedł starszy mężczyzna.

– Proszę poczekać – powiedziała Geraldine, chcąc go obsłużyć.

– Nie, niech pan zaczeka. Musimy z panią porozmawiać. Natychmiast – rzekła Erika.

Geraldine spojrzała na mężczyznę zza szyby, kiwnął głową.

Poprowadziła je obok przeładowanych półek do niewielkich drzwi prowadzących na równie wypchane zaplecze ze stołem, krzesłami, niewielkim zlewem i czajnikiem.

– Przykro nam z powodu Lacey – oświadczyła Erika, gdy usiadły przy stole. – Wiemy, że byliście ze sobą bardzo blisko.

Geraldine przesunęła się na krzesło i wzruszyła ramionami.

– Jeszcze dwie minuty temu mówiła nam pani, że byliście najlepszymi przyjaciółkami? – zauważyła Moss.

- Bo tak było. Od czasu do czasu. To skomplikowane.
- Wiemy, że byliście w związku. Znalazłyśmy zdjęcia ukryte w albumie – kontynuowała Moss.
- Ukryte... No tak, wszystko się zgadza. Gdy Lacey wyjechała na studia, czułam się, jakby mnie rzuciła.
- Nie poszła pani na studia?
- Moich rodziców nie było stać na chesne... A to jest dobra i pewna praca. Przecież ludzie cały czas chorują, prawda? – Zamilkła.
- Co wie pani na temat związków Lacey? – spytała Erika.
- Byłam ja. Trzech albo czterech chłopaków z uniwersytetu. Miała dużo partnerów – powiedziała z dezaprobatą w głosie. – Była bardzo ładną dziewczyną, a ładne dziewczyny właśnie tak się zachowują.
- Kiedy zakończył się wasz związek? – spytała Moss.
- Tak naprawdę to nigdy. Zawsze, gdy przyjeżdżała do domu, dopadał ją smutek, dzwoniła do mnie i się spotykałyśmy.
- Gdzie?
- U mnie w domu. Moja mama nie miała nic przeciwko. Wydaje mi się, że Lacey się u mnie podobało, bo mogła się odprężyć. Charlotte jest strasznie spięta, a Don siedzi pod jej pantoflem.
- My widziałyśmy tylko dwoje załamanych rodziców – zauważył Erika.
- Usunęli mnie z życia Lacey – rzekła Geraldine i założyła ręce na piersi.
- Widziała ją pani w miesiącach poprzedzających jej zaginięcie?
- Tak. Zaczęłyśmy na nowo we wrześniu zeszłego roku.
- Co to znaczy „zaczęłyśmy na nowo”?
- Przyjaźnić się... czasami coś więcej. Ale to nie było już to samo. Skupiała się na innych rzeczach. Byłam już dla niej kimś z przeszłości.
- Na jakich innych rzeczach skupiała się Lacey? – spytała Moss.
- Szukała roboty, chciała pracować dla instytucji kulturalnych albo organizacji dobroczynnych pomagających w Afryce. Typowe bzdurne ambicje dziewczyny z bogatego domu. A potem przyłączyła się do aplikacji randkowej w nadziei znalezienia swojego księcia. – Geraldine się skrzywiła, jakby te słowa miały gorzki smak.
- Nie da się przyłączyć do aplikacji – zauważyła Moss. – Można ją ściągnąć albo założyć konto na portalu randkowym.
- Nie znam się na mediach społecznościowych. Odpowiadam tylko na

pytania.

– Myśli pani, że to dlatego straciłyście ze sobą kontakt? Tak bywa, jeśli nie jest się w mediach społecznościowych, a przyjaciele są. Większość interakcji następuje teraz przez Internet – rzekła Erika.

– Wiem, jak to działa – warknęła Geraldine.

– Sądzi pani, że Lacey była lesbijką? – spytała Moss.

– Pani nią jest. Jak pani uważa? – rzuciła Geraldine.

– Pytam panią – odparła spokojnie Moss.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Czasami sędzę, że trafiła na ten świat tylko po to, żebym odczuwała każdą możliwą emocję.

– Kochała ją pani?

– Kochałam, nienawidziłam... Żałuję jednak, że nie kochałam jej jeszcze bardziej, bo teraz jej już nie ma... Żałuję, że nie zabroniłam jej spotkać się z tym gościem.

Wyjęła z kieszeni fartucha małą paczkę chusteczek i wytarła oczy.

– Jakim gościem? – Erika wymieniła z Moss znaczące spojrzenia.

– Gdy widziałam ją ostatnim razem, pytała mnie o zdanie w sprawie spotkania z pewnym facetem. Miałam wrażenie, że pyta tylko po to, by mnie zranić. Powiedziałam więc, że nie ma sprawy, niech się spotyka. – Otarła łzy z policzków.

Erika i Moss ponownie na siebie popatrzyły.

– Kiedy to było? – spytała Erika.

– Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem. Rozmawiała z nim online przez kilka tygodni. Chciał się z nią spotkać. Uważała go za wyjątkowo przystojnego, ale mnie się wydawał trochę oślizgły.

– Co ma pani na myśli? Widziała pani jego zdjęcie? – spytała Erika.

– Tak, pokazała mi je na swoim telefonie.

– I co rozumie pani przez „oślizgły”?

– Strasznie ciemny. Czarne włosy, zaczesane do tyłu na oliwkę, wąska twarz o mrocznych rysach. Na wielu zdjęciach był nagi od pasa w dół. – Przewróciła oczami. – Ona chyba chciała, żebym była o nią zazdrosna, więc trochę musiało jej na mnie zależeć.

– Kiedy dokładnie to było?

– W poniedziałek przed Nowym Rokiem, trzydziestego. Poszłyśmy na kawę. Powiedziała mi, że spotka się z tym Nico w środę.

- Tak się jej przedstawił – mruknęła pod nosem Erika.
 - Geraldine potarła oczy zgniecioną w kulkę chusteczką.
 - Próbowałam powiadomić policję.
 - W jaki sposób? – spytała Moss.
 - Zadzwoiłam pod 999, kazano mi zadzwonić pod 101, zrobiłam to i zostawiłam wiadomość. Dwa tygodnie temu. Dwa tygodnie!
 - A co z rodzicami Lacey, wspomniała im pani o tym? – spytała Erika.
 - Zadzwoiłam do nich, ale Charlotte odłożyła słuchawkę. – Erika spojrzała na Moss, wiedziały, że będą musiały to sprawdzić. – Czy jeśli przyprowadzimy pani specjalistę od tworzenia portretów pamięciowych, to pomoże nam pani sporządzić portret osoby ze zdjęcia w telefonie Lacey?
 - Oczywiście... W jaki sposób ona zmarła?
 - Przykro mi, nie możemy zdradzać szczegółów – odparła Erika.
 - To była brutalna śmierć, prawda?
- Erika kiwnęła głową. Geraldine ponownie się rozplakała i tym razem to Moss zaczęła ją pocieszać.

Rozdział 25

Kilka godzin później na niewielkim zapleczu z tyłu apteki Geraldine współpracowała ze specjalistą od portretów pamięciowych. Erika została na ulicy i marznąc, rozmawiała z Petersonem przez telefon. Niebo zaczęło przybierać ciemniejszy odcień szarości, w oknie pralni obok apteki zapalono światła.

– Moss właśnie wraca do komisariatu, spróbuje popchnąć sprawę laptopa i komórki Lacey.

– Myślisz, że musisz tam teraz siedzieć? – spytał Peterson. On również wrócił już do West End Central, Erika słyszała w tle głos Crane'a.

– Od czasu zaginięcia Lacey minęły dwa tygodnie. A ja dopiero dzisiaj dowiedziałam się, że jej najbliższa przyjaciółka próbowała się z nami skontaktować i jako jedyna widziała zdjęcie gościa, z którym Lacey poszła na spotkanie. Pomyśl, gdybyśmy dwa tygodnie temu mieli portret pamięciowy...

– Nie ma teraz co gdybać.

– I tak mam szczęście, że specjalista od portretów dał radę tak szybko tutaj przyjechać. Gdy tylko coś zdobędę, od razu prześlę wam to mailem. A jak stoją sprawy z nagraniami z monitoringu?

– Jest kamera naprzeciwko pubu Niebieski Dzik, w którym Lacey miała spotkać się z tym Nico. Crane sprawdza, czy coś się nagrało. Zakładamy, że Lacey została porwana przy pubie lub w jego okolicy, tak więc być może są jeszcze inne kamery, które coś uchwyciły. Staramy się wyznaczyć różne trasy prowadzące od knajpy.

– To dobrze. A co z rowerami gastronomicznymi?

– Skontaktowałem się z policją transportową, żeby się dowiedzieć, czy ktoś nie zgłosił kradzieży.

Erika usłyszała pukanie i podniosła wzrok. Specjalista od portretów pamięciowych, młody ciemnowłosy mężczyzna po trzydziestce, stał w oknie i dawał jej znać, żeby weszła do środka.

– Przepraszam, muszę lecieć – rzuciła do telefonu.

Erika wróciła do apteki, rozkoszując się ciepłem. Kierownik obserwował ją ze swojego okienka trochę zaniepokojony faktem, że w jego aptece jest prowadzone policyjne śledztwo. Geraldine siedziała na zapleczu przy laptopie specjalisty. Wyglądała na wyczerpaną, ale uśmiechnęła się słabo do Eriki.

– No dobrze, oto twarz, którą udało nam się narysować – powiedział mężczyzna i odwrócił laptop, żeby Erika mogła zobaczyć ekran.

Człowiek na ekranie dobiegał trzydziestki. Miał pociągłą twarz z szerokim nosem, wydatnymi kośćmi policzkowymi i brązowymi oczami, a także gładką skórę z bardzo rzadkim zarostem, długie czarne włosy zaczesane z czoła i wyraźny wdowi szpic. Twarz była przerażająca, trochę rozmazana i niesamowita.

– Jest pani pewna, że to on? – spytała Erika.

– Tak – odparła Geraldine, ściskając dłonie, które położyła na kolanach. – Czy takie portrety coś dają? Czy to pomoże go złapać?

Specjalista spojrział na Erikę.

– Tak, pomoże – odparła policjantka. – Dziękuję, że pani to zrobiła, Geraldine.

Gdy Erika wróciła do czekającego na nią radiowozu, wiatr wiał wyjątkowo mocno i miała wrażenie, że rozcina jej skórę. Jeszcze raz zadzwoniła do Petersona.

– Właśnie wysłałam mailem portret pamięciowy. Kiedy tylko go otrzymasz, roześlij po całym Londynie i przekazaj mediom. Dorwijmy tego sukinsyna!

Rozdział 26

Dla Darryla był to koszmaryny powrót z Londynu. Gdy wsiadł do pociągu na Waterloo East, nie było miejsc siedzących, prawie godzinę musiał więc stać przyciśnięty do drzwi wśród kaszlących i kichających ludzi. Kiedy wyjechał ze stacji swoim samochodem, zaczął padać śnieg, co jeszcze bardziej spowolniło drogę do domu.

Było wpół do ósmej, gdy dotarł do grzbietu wzgórza, przy którym znajdowała się farma. Zobaczył przy bramie jakiś samochód. Zwolnił, myśląc, że auto go minie, ale stało, a kiedy się zbliżył, dostrzegł, że jedno z żelaznych skrzydeł się zablokowało. Zatrzymał samochód i wysiadł. Padał gęsty śnieg. Podeszedł do ubranej na granatowo postaci próbującej otworzyć bramę. Gdy znalazł się bliżej i przestały go oślepiać reflektory, ujrzał radiowóz i policjanta ciągnącego za bramę.

– Dobry wieczór, potrzebuje pan pomocy? – spytał Darryl, osłaniając dłonią oczy przed śniegiem. Policjant popatrzył na niego.

– Kim pan jest?

– To farma moich rodziców.

– Wydaje mi się, że mechanizm się zaciął – powiedział policjant. Był młody, miał chłopięcą twarz i kocią bródkę.

– Czasami tak się dzieje. Ciągle powtarzam tacie, żeby to naprawił. Jeśli złapiemy skrzydło na środku, damy radę je podnieść i odblokować.

Darryl stanął po jednej stronie bramy, a policjantowi kazał stanąć po drugiej, złapali skrzydło i podnieśli je kilkanaście centymetrów. Mechanizm zaczął działać i brama ruszyła do środka, musieli szybko odskoczyć.

– Dziękuję. – Policjant spojrział na swoje upaprane dłonie i wytarł je o spodnie. – Powinien pan powiedzieć ojcu, żeby to naprawił. W sytuacji awaryjnej to bardzo utrudnia życie. Przecież te skrzydła ważą z tonę.

– Tak. Będę pamiętać. Wszystko w porządku? – spytał Darryl, patrząc z powrotem na radiowóz. Z przodu siedział drugi policjant, a z tyłu ktoś jeszcze.

– Musieliśmy aresztować jednego z pracowników pańskiego ojca...

– Kogo?

– Morrisa Cartwrighta.

Serce Darryla zaczęło walić jak szalone.

– Coś poważnego?

Policjant uniósł brwi.

– Można to tak określić. Nie mogę wdawać się w szczegóły, ale ojciec prawdopodobnie o wszystkim panu opowie. Jeszcze raz dziękuję. – Pobiegnął do samochodu, unikając jednego z wypełnionych lodem wgłębień w żwirze.

Darryl stanął z boku i przepuścił radiowóz. Widział Morrisa z tyłu. Miał skute ręce. Patrzył na Darryla oczami bez wyrazu.

Począł, aż radiowóz znajdzie się w połowie drogi na wzgórzu, a potem wrócił do samochodu i przejechał przez bramę. Jego serce nadal waliło, gdy mijał budynek farmy i widział światła z przodu. Zaparkował pod wiatą za samochodem Morrisa. Wysiadł i do niego podszedł, próbował otworzyć bagażnik. Był zamknięty. Przeszedł na przód i położył dłoń na masce. Zimna.

Grendel przywitała go przy drzwiach głośnym szczekaniem i lizaniem; odwiesił kurtkę w przedpokoju. Gdzieś zza kuchni dobiegały ściszone głosy ojca i matki. Znalazł ich w gabinecie.

John siedział przy zagraconym biurku, zdominowanym przez stary komputer. Mary stała obok, trzymała dłoń na blacie biurka. Oboje wyglądali na bardzo zmartwionych. Od podłogi do sufitu wisiały półki zapchane różnymi dokumentami. Na jednej ze ścian znajdowała się też lekko wypłowiała mapa lotnicza, ukazująca te tereny przed dwunastoma laty. Wtedy drzewa otaczające basen dopiero co zostały zasadzone.

– Właśnie widziałem policję. Co zrobił Morris? – spytał Darryl.

John pokręcił głową.

– Cholerny idiota. Kradł u nas nawóz i próbował opylić go na sąsiednich farmach... – Mary położyła dłoń na jego ramieniu, ale ją strącił. – Problem polega na tym, że jeśli ktokolwiek próbuje sprzedać nawóz chemiczny, do którego Morris się dorwał, zostaje wszczęty alarm... i farmerzy muszą zgłosić to na policję. Bo z tych substancji terroryści mogą konstruować bomby.

– Czyli uważają, że Morris jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego – rzekł Darryl, nie potrafiąc powstrzymać śmiechu.

– To nie jest zabawne! – pisnęła matka.

– Dajcie spokój, oczywiście, że jest. Policja sądzi, że Morris jest terrorystą? Przecież on nie potrafiłby nadmuchać balona, żeby nie pękł – powiedział rozbawiony Darryl.

– Mógł zyskać na tym co najwyżej kilka stów. Powinien był do mnie przyjść. A teraz straciłem dobrego dojarza – odparł John.

– John, daj spokój, może to tylko na jakiś czas – próbowała pocieszyć go żona i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Idź, postaw kolację na stole. Syn wrócił – warknął i strząsnął jej rękę. Kiwnęła posłusznie głową i ruszyła w stronę kuchni.

– I co się teraz stanie? – spytał Darryl.

– Morris znajduje się już w ich rejestrach, a do takich spraw podchodzą bardzo ostro. Może pójść siedzieć.

Darryl nagle wyobraził sobie chudego Morrisa w więziennej celi, błagającego i piszczącego, gdy trzech wielkich gości trzyma go i gwałci. Prychnął, John spojrział na niego ostro.

– Przykro mi, tato... Pójdę umyć ręce.

Poszedł na górę do swojego pokoju, włączył światło, zamknął drzwi i wybuchnął śmiechem. Śmiał się przez kilka minut, aż wreszcie otarł łzy i się opanował.

W oknie nad biurkiem spuścił rolety. Poruszył myszką, by wybudzić komputer, usiadł i wpisał hasło. Pojawiła się tapeta, na której widniało wielkie zdjęcie Grendel. Włączył VPN, dzięki czemu jego lokalizacja w Internecie nie była śledzona, a potem zalogował się na nowy profil, jaki założył na Facebooku. Krótki dźwięk oznaczał, że dostał wiadomość. Ucieszył się, że to od dziewczyny, z którą flirtował. Napisała, że bardzo podobało jej się jego zdjęcie i że wygląda na nim uroczo.

Darryl postanowił, że po Lacey i Janelle przestanie używać profilu Nico. Dwa razy to i tak zbyt duże ryzyko, trzy to byłaby przesada. Nie wiedział, czy policja go nie znalazła, na razie chyba się nie zorientowali, poza tym uświadomił sobie, że facet ze zdjęcia był trochę podobny do Morrisa. Za mało, żeby ludzie coś skojarzyli, ale wcześniej, gdy zobaczył Morrisa z tyłu radiowozu, ogarnęła go panika.

Biedny głupi Morris. Ponownie wyobraził sobie go w celi, tym razem

było tam jeszcze dwóch facetów, stojących w kolejce, by przelecieć jego chudy tyłeczek.

Rozparł się na krzesło i zaczął pisać odpowiedź na wiadomość dziewczyny. Miała na imię Ella i musiał wpierw ją pobajerować, zanim zaproponuje spotkanie.

Rozdział 27

Erika obudziła się na sofie, zdezorientowana. Instynktownie usiadła i ruszyła do łazienki, żeby wziąć poranny prysznic, a potem zobaczyła, że w telewizji leci BBC News i że jest 2.16 w nocy. Poszła do kuchni, wypła szklanekę wody i sprawdziła telefon. Wcześniej zostawiła Marshowi wiadomość, ale do tej pory nie oddzwonił. Z reguły zawsze to robił.

Wróciła na sofę, wzięła laptop ze stolika. Portret pamięciowy Nico został załadowany na stronę policji metropolitarnej w Lewisham i Croydon z prośbą o jakąkolwiek informację. Został również opublikowany na Twitterze. Sprawdziła, czy były jakieś odpowiedzi albo udostępnienia. Była jedna, na koncie Lewisham. Jakaś młoda kobieta skomentowała:

@MPSCroydonTC Nie wyrzuciłabym go z łóżka!

– Cholera – mruknęła Erika.

Powiększyła portret pamięciowy na cały ekran. Twarz mężczyzny wyglądała groźnie. Była bezwzględna i trochę surowa. Należała do kogoś mieszanego pochodzenia, brytyjskiego albo francuskiego z domieszką latynoskiego. Czy wyróżniałaby się wśród innych portretów pamięciowych? Każda twarz była wyjątkowa, ale portrety pamięciowe zawsze miały jakby obojętny i złowrogi wyraz. Często zastanawiała się, czy nie przydałoby się jeszcze umieszczenie twarzy uśmiechniętej, zwłaszcza w przypadku przestępców seksualnych. W sumie to właśnie uśmiechem oczarowywali ofiary. Maski spadały dopiero wtedy, gdy coś szło nie tak.

Patrzyła na portret jeszcze przez chwilę, a potem zamknęła laptop i poszła do sypialni, żeby trochę się przespać.

Tego ranka jej zespół w West End Central się przegrupował. Crane'owi udało się zdobyć nagrania z kamery znajdującej się naprzeciwko pubu

Niebieski Dzik w Southgate. Zgasili światła w swojej sekcji i patrzyli na czarno-biały zapis z kamery, puszczonej na jedną z białych tablic.

– Problem polega na tym, że wbudowana kamera jest umieszczona dość wysoko – powiedział Crane. – Ludzi po drugiej stronie ulicy, tam gdzie znajduje się pub, przez chwilę widać w całości, ale potem już tylko od pasa w dół. – Patrzyli, jak jakiś mężczyzna szedł z psem, a potem, gdy dotarł do pubu, zniknęła połowa jego ciała, tak że czarny labrador dreptał obok pary poruszających się nóg.

– Czyli kamera jest bezużyteczna – rzekła Erika.

– Nie do końca – odparł Crane. – Mamy datowany materiał ze środy czwartego stycznia. Lacey Greene miała spotkać się z tym Nico o ósmej wieczorem... – Przewinął film do przodu. Na ekranie wyświetliła się godzina szósta po południu. – No dobrze, od siódmej przewiniemy z dwunastokrotną prędkością. W pobliżu nikogo nie ma. Ulicą jeżdżą samochody. Kończą się godziny szczytu. Ale ten samochód pojawia się trzy razy w ciągu pięciu minut... – Zatrzymał materiał, gdy widać było niewielki samochód jadący z prawej do lewej. – Zobaczcie. Za pierwszym razem o siódmej pięćdziesiąt pięć. – Ponownie przewinął materiał. – A potem, minutę później, spójrzcie, wraca. A teraz znowu, przejeżdża po raz trzeci o siódmej pięćdziesiąt osiem i znika z pola widzenia w pobliżu pubu.

Na niewyraźnym filmie widać młodą kobietę, idącą ulicą w stronę pubu, ciemne włosy powiewają na wietrze. Crane zatrzymał film. Kobieta miała na sobie kozaki do kolan i ciemną kurtkę.

– A tutaj mamy Lacey Greene.

Na widok całej i zdrowej Lacey Erice na chwilę odebrało mowę. Tutaj, w centrum koordynacyjnym, wszyscy wiedzieli, co się zaraz wydarzy, ale dziewczyna na monitorze nie miała pojęcia, co ją czeka. Najprawdopodobniej była bardzo podekscytowana wizją randki. Crane wcisnął „play” i Lacey zaczęła iść, gdy jednak dotarła do pubu, górna połowa jej ciała została obcięta.

– Czy mamy pewność, że to Lacey? – spytała Erika.

– To jedyna młoda kobieta pasująca do rysopisu, która minęła pub przez cały wieczór – rzekł Crane.

Nogi Lacey na ekranie zniknęły z pola widzenia.

– Nie widzimy wejścia do pubu, nie wiemy więc, czy weszła do środka –

zwróciła wszystkim uwagę Erika.

– Nie weszła – odparła Jennifer. – Rozmawiałam z chłopakiem, który w środę czwartego stycznia robił za barmana. Powiedział, że było bardzo spokojnie, bo tuż po Nowym Roku, i że przez cały wieczór przyszło tylko kilku stałych klientów. Lacey nie była jednym z nich. Potwierdziła to jeszcze inna pracująca tam dziewczyna.

– Czyli znika z pola widzenia tuż obok pubu, o siódmej pięćdziesiąt dziewięć wieczorem – rzekła Erika. – A co z tym samochodem? Ten cholerny film jest strasznie niewyraźny, no i jest czarno-biały. Uda się ustalić numer rejestracyjny?

– Nie. Już pytałem o to chłopaków z informatycznego. Mogą poprawić obraz, ale musi on być w miarę wyraźny. A tutaj mamy tylko mieszaninę pikseli. Nie możemy również stwierdzić, jakiego koloru jest ten samochód – wyjaśnił Crane.

– A co z marką? – Erika rozejrzała się po centrum koordynacyjnym.

– Wygląda jak fiat albo renault – stwierdził John.

– Albo jakiś ford ka czy może citroen – dodał Crane.

– Musimy mieć więcej – warknęła Erika. – Sąsiednie kamery wyłapały ten samochód?

– Ten materiał dostaliśmy wczoraj późnym wieczorem – odparł Crane.

– Tam nie ma innych kamer, najbliższe znajdują się dopiero w pobliżu metra Southgate; oczywiście wystąpiłem o nagrania.

– A co z telefonem Lacey?

– Otrzymaliśmy informacje z masztów – rzekła Moss. Włączyła światła, podeszła do swojego biurka i wzięła wydruk. – W pobliżu Niebieskiego Dzika znajdują się trzy maszty telefonii komórkowej, ostatni sygnał z telefonu Lacey zarejestrowano czwartego stycznia o ósmej dwadzieścia jeden wieczorem. Potem cisza.

– Jak daleko znajdują się te maszty? – spytała Erika.

– Wszystkie w promieniu półtora kilometra od pubu.

– W porządku. W takim razie musimy przepytać ludzi na tym terenie. Chcę sprawdzić, czy ktoś coś widział. Są tam sklepy i domy.

– Z boku Niebieskiego Dzika jest wielki parking. Za nim znajduje się kiepsko oświetlona zajezdnia autobusowa – powiedział Crane, zgasił światło i na tablicach pojawił się kolejny obraz. Tym razem był to obraz z Google Street View, przedstawiający parking obok pubu. Zdjęcie

zostało zrobione latem. Na ulicy było pełno samochodów, okoliczne drzewa się zieleniły.

– Mógł ją tutaj złapać – rzekł Peterson. – Było ciemno.

– I wyłączyła telefon, żeby nikt nie mógł namierzyć jej położenia – zauważyła Erika. Spojrzała na zdjęcie z Google Street View, gdy Crane zmienił widok na Widmore Road. Na jednym z ujęć widać było autobus. – W autobusach jest monitoring. Dowiedzcie się, które linie tamtędy przebiegają, i zdobądźcie stosowny materiał. Marne szanse, ale może na którejś z tych kamer coś się nagrało. A co z laptopem Lacey?

– To sprawa priorytetowa, ale kazano mi czekać jeszcze dwadzieścia cztery godziny – oznajmiła Jennifer.

– Będę musiała z nimi porozmawiać... – Erika widziała, że jej zespół wygląda na zdemotywowany. – Musimy cały czas zadawać pytania, niezależnie od tego, jak będą głupie: to odpowiedzi rozwiązują sprawę. Diabeł tkwi w szczegółach. Porozmawiam z pełniącą obowiązki nadinspektora i spytam, czy dałaby nam więcej ludzi, którzy pomogliby nam przepytac okolicznych mieszkańców. I czy możemy upublicznić ten portret pamięciowy. Znajduje się na stronach wszystkich dzielnic, ale to za mało. Chciałabym również upublicznić materiał z kamer, ukazujący Lacey, i wezwać wszystkich świadków, którzy widzieli ją i samochód... A co z Janelle Robinson i kamerami w pobliżu miejsca znalezienia jej ciała?

– Przykro mi, ale nic z tego. To dzielnica mieszkalna, żadnych sklepów i jeżdżących tą ulicą autobusów.

– W porządku. Pracujmy dalej. Jestem pewna, że zamkniemy tego gościa.

Rozdział 28

W wielkim biurze, w którym pracował Darryl, była już pora lunchu, co oznaczało, że między wpół do dwunastej a drugą po południu ospała atmosfera nabierała trochę życia, gdy ludzie podziwiali spakowane lunchy sąsiadów i rozmawiali o najlepszych miejscach, w których można zjeść.

Głównymi tematami rozmów podczas tego dnia było to, co leci w telewizji. O pracy myślało niewiele osób.

Darryl pracował w zespole wprowadzania danych razem z Terri, anemiczną blondynką pod czterdziestkę, której cały czas było zimno; z Derekiem, łysiejącym facetem pod sześćdziesiątkę, i Bryony, liderką zespołu. Bryony była wielką kobietą po trzydziestce, która niezależnie od pogody nosiła czarne legginsy i grube akrylowe bluzy. Jej uwielbienie dla sztucznych materiałów nie współgrało z higieną osobistą. Nad ich działem nieustannie wisiał intensywny smród potu.

Darryl zatrudnił się w tej firmie niemal trzy lata temu, jednak nie nawiązał zbyt poufanych kontaktów z innymi. Zaczął jako pracownik tymczasowy, a jego lenistwo i stałe dochody sprawiły, że czas płynął mu przez palce. Nie studiował, a po kilku fatalnych próbach pracy na farmie ojca okazało się, że to w biurze znalazł ucieczkę i sposób na wyrażenie swojego buntu. Od czasu śmierci Joego był jedynym dziedzicem farmy, ale uparł się, że nigdy nie zostanie farmerem.

Cały poranek spędził na wprowadzaniu wyników przeprowadzonej wśród klientów ankiety, a gdy zobaczył, że jest za dziesięć pierwsza, zminimalizował okno. Zawsze jadał lunch o pierwszej, żeby podzielić dzień pracy na pół. Bryony siedziała przy swoim biurku i przeżuwała Big Maca, poruszając rytmicznie żuchwą niczym krowa, w drugiej ręce trzymała kubek parującej kawy. Czytała coś na komputerze.

Do boks obok podeszła wysoka, atrakcyjna dziewczyna, zdjęła kurtkę i potrząsnęła długimi ciemnymi włosami. Położyła na biurku papierową torbę z miejscowych delikatesów. Miała na imię Katrina i w zeszłym

tygodniu dołączyła do nich jako pracownica tymczasowa.

– To o tej biednej dziewczynie, którą znaleziono w koszu na śmieci? – spytała, wskazując ekran.

Bryony przełknęła.

– Tak. Opublikowano portret pamięciowy tego gościa, którego szukają – powiedziała i wsadziła do ust ostatni kęs hamburgera.

– Gdzie to widzisz? – spytał Darryl, siląc się na obojętny ton.

Bryony odwróciła się z pełnymi ustami.

– Na dole strony BBC – odparła Katrina.

Darryl wszedł na tę stronę. Na widok portretu pamięciowego i szczegółów sprawy ogarnął go szok. Mogłoby się здаwać, że przez tak długi czas policja w ogóle nie zajmowała się tą sprawą. A teraz zobaczył to wszystko na monitorze i poczuł strach. Strach i odrobinę ekscytacji. Kto zaprowadził ich do Nico? – pomyślał. Przecież był ostrożny, używał VPN, żeby ukrywać swoją działalność w Internecie. Nie było nic, co mogłoby do niego doprowadzić. Czyżby znaleźli telefon Lacey? A może włamali się do jej laptopa? Nabrał powietrza. Nic się nie działo. Jeśli zdziałali tylko tyle, był bezpieczny. Przeczytał resztę artykułu.

– Aresztowali jakiegoś człowieka, ale go wypuścili... – poinformowała Bryony, strzepując okruszki z bluzy. – Mieszkam niedaleko New Cross.

– Tak? A gdzie? – spytała Katrina, przekrzywiając głowę z udawanym współczuciem.

– Kilka kilometrów stamtąd. Obok Bermondsey.

– Nie martw się, na pewno cię nie śledzi – rzekła Katrina i poklepała ją po ramieniu. Bryony spojrzała na nią z żalną wdzięcznością.

Z tego, co Darryl wyczytał z artykułu, przyjaciółka Lacey pomogła policji w przygotowaniu portretu pamięciowego. Co oznaczało, że Lacey musiała pokazać komuś profil Nico.

– A ty gdzie mieszkasz, Katrino? – spytała Bryony.

– W zachodniej części Londynu. – Dziewczyna wyjęła pudełko z sałatką i butelkę wody.

– Kiepsko przy tobie wyglądam – oceniła Bryony, patrząc na zatłuszczone opakowania z McDonald'sa.

– Nie bądź głupia. Cały czas się czymś napycham – powiedziała Katrina, machając swymi nieskazitelnymi włosami.

Ale kłamie, pomyślał Darryl.

– Słyszałam, że w zachodnim Londynie jest naprawdę ładnie? – rzekła Bryony.

Katrina kiwnęła głową.

– Czyli do pracy jeździsz linią zieloną? – spytał Darryl. Katrina spojrzała na niego, jakby zobaczyła go po raz pierwszy.

– Eee. Czasami. – Zatknęła pasemko błyszczących włosów za ucho i otworzyła pudełko z sałatką. Cały czas patrzył jej w oczy i się uśmiechał.

– Darryl, przejmuję dyżur od pierwszej. Nie powinienes iść teraz na lunch? – spytała Bryony, pukając w zegarek.

– Ach, tak... McDonald's czy sałatka... McDonald's czy sałatka? – rzekł. – Jesteś tym, co jesz.

Wyłączył komputer, wstał i włożył kurtkę. Na dole monitora miał przyklejone zdjęcie Grendel. Wygładził je, wziął portfel i telefon, cały czas kątem oka przyglądając się Katrinie. Doskonale wiedział, że mieszka w niewielkim lokum obok Chiswick High Road. Nie wysiliła się, by zabezpieczyć swoje konto na Facebooku, korzystała również z Instagrama i Foursquare. Wiedział, że jest samotna, że w ciągu ostatniego miesiąca była na dwóch nieudanych randkach, na pierwszej poszła do kina z „gościem, który miał łapska jak ośmiornica”, a na drugą z jakimś bogatym facetem do baru Przystań na Kanarach. Wypiła Long Island Iced Tea, jednego o 7.30, a drugiego o 7.53 – o ile Instagram podał prawidłowe godziny – i w poście zastanawiała się, czy wypić trzeciego drinka, bo nie chciała, żeby facet, z którym była, pomyślał, że jest łatwa. Jednakże sądząc po setkach zdjęć, jakie Darryl skopiował z jej profilu na Facebooku na swój twardy dysk, Katrina była łatwa.

Poprzedniego wieczoru spędził kilka godzin na masturbowaniu się do zdjęć jej ubranej w strój uczennicy na Halloween i w kostiumie kąpielowym, które zrobiono na plaży na Ibizie.

Katrina przyłapała go, jak się na nią gapił, i uśmiechnęła się krzywo. Wyszczrzył do niej zęby i wyszedł.

– Jest pierwsza dwie. Nie zapomnij wpisać tego do karty pracy! – krzyknęła za nim Bryony.

Darryl wyszedł z biura i dołączył do tłumów idących na lunch w pobliżu Borough Market. Miał na sobie porządny garnitur i czarną

kurtkę, wmieszał się więc między pozostałych pracowników biurowych. Katrina go nie interesowała. No dobrze, interesowała, ale jako koleżanka z pracy znajdowała się zbyt blisko. Mógłby zostać wyśledzony.

Dziewczyna, którą miał na celowniku, to Ella. Znalazł ją kilka miesięcy wcześniej, pracowała w Bay Organic Caf w dół ulicy za Borough Market. W dniu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, naprawdę poszedł na lunch. Była piękna na swój prosty sposób: miała długie ciemne włosy, oliwkową karnację i wspaniałą figurę.

Zaczął regularnie chodzić tam na lunch i sprawdzać, jak często dziewczyna była na zmianie. Przełom nastąpił za szóstym razem, gdy poszedł zapłacić za sałatkę. Dzień był spokojny, Ella pracowała na kasie i była zaabsorbowana swoim telefonem. Uśmiechnęła się szeroko do Darryla i zanim nabiła należność za jego sałatkę, odłożyła swój telefon ekranem do góry. Miała otwarty profil na Facebooku i jedno spojrzenie wystarczyło, by się dowiedział, że nazywała się Ella Wilkinson.

Zapłacił gotówką, ponownie się do niego uśmiechnęła, ale był to uśmiech, jaki posyła się młodszemu bratu. Później tego wieczoru, gdy był już na farmie, zamknął się w swoim pokoju, znalazł Ellę na Facebooku i ściągnął jej zdjęcie profilowe na swój pulpit. Potem otworzył wyszukiwarkę Social Catfish's Reverse Image Search. Dzięki temu programowi w ciągu kilku minut otrzymał adres mailowy dziewczyny, listę wszystkich portali społecznościowych, do których należała, i miejsce jej zamieszkania.

Uczyła się zaocznie w St Martins i mieszkała w północnym Londynie. Miała również profil na Match.com – lepiej być nie mogło.

Kolejnych kilka miesięcy spędził na tworzeniu zupełnie nowego profilu na Facebooku, dodawał przyjaciół, posty i odpowiednią historię. Stworzył również profil na Match.com, dopasowując go do jej wymagań. Kradzież czyjejś tożsamości była bardzo trudna, ale po długich poszukiwaniach uświadomił sobie, że najlepsze będą profile zmarłych osób. Nowy profil należał do Harry'ego Gordona, przystojnego blondyna, który właśnie wrócił z dalekiej podróży. W rzeczywistości nazywał się Jason Wynne, pochodził z RPA i zginął rok temu podczas base jumping.

Po kilku tygodniach spędzonych na tworzeniu fałszywego profilu Harry'ego Gordona zaczął powoli przenikać do świata Elli Wilkinson. Miała ponad sześciuset pięćdziesięciu znajomych na Facebooku,

przejrzał więc ich wszystkich, by zorientować się, kogo mógłby zaprosić do znajomych, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzeń. Dwie osoby go przyjęły, więc miał wspólnych znajomych z Ellą.

Tuż po świętach Darryl, jako Harry Gordon, wysłał Elli wiadomość na Match.com. Chwycała przynętę, więc zaczął nawijać żyłkę, z początku powoli, rozmawiając z nią przez system wysyłania wiadomości na Match, nigdy nie naciskając, zostawiając przerwy między odpowiedziami. Wiedział, że ją miał, gdy dodała Harry'ego Gordona do znajomych na Facebooku. Flirtowanie stało się intensywniejsze, nadszedł czas na kluczowy krok. Harry Gordon musiał porozmawiać z Ellą przez telefon.

Darryl dotarł do Bay Organic Caf i zobaczył, że w porze lunchu lokal był zatłoczony. Ella siedziała przy kasie, przed którą czekała długa kolejka. Przez chwilę patrzył na dziewczynę, a potem poszedł dalej. Postanowił jednak kupić dzisiaj kanapkę w Sainsbury's. Z serem i sałata. Nie przeszkadzało mu, że w kawiarni panował tłok. Porozmawia z Ellą później i będzie mieć ją tylko dla siebie.

Rozdział 29

W czwartek rano Erika i jej zespół siedzieli w centrum koordynacyjnym. Crane właśnie niechętnie poinformował resztę, że mimo wielogodzinnych przeszukiwań materiału z różnych kamer nie udało się namierzyć samochodu po tym, jak odjechał spod Niebieskiego Dzika.

– Na litość boską! – wściekła się Erika. – Sukinsyn ma szczęście. A ja już dwa razy złapałam punkty karne, gdy kamery monitoringu mnie nagrały, kiedy jechałam buspasem.

– Nic mi nie mów – powiedział Peterson. – Moja mama została złapana na buspasie i do tego jedną dłoń trzymała w tubie pringlesów. Dostała trzy punkty i sto dwadzieścia funtów mandatu. Na kamerze widać było nawet, że chipsy są solone.

Mimo wszystko Erika się uśmiechnęła.

– Ściemniasz.

– To prawda! Jeśli kiedykolwiek poznasz moją matkę, to mi uwierzysz – odparł, odchylając się na oparcie krzesła, i zaczął trzeć zmęczone oczy. Nastąpiła niezręczna cisza.

– Crane, dziękuję za poświęcony czas, nadal jednak brak informacji o samochodzie zabójcy – rzekła po chwili Erika. – Czy ktoś ma dla mnie dobre wieści?

John wstał i podszedł do tablicy, niosąc jakieś wydruki.

– Mam odpowiedź na portret pamięciowy od Geovanniego Manrique, Ekwadorczyka mieszkającego w Ealing... – Przypiął zdjęcie młodego człowieka o twarzy niemal identycznej z tą na portrecie pamięciowym. Na fotografii mężczyzna uśmiechał się na tle plaży. – To jest Sonny Sarmiento. Dziewiętnastolatek, uwielbiał sporty ekstremalne i pochodził z Ambato, miasta położonego w środkowej części Ekwadoru. Sonny zginął dwa lata temu podczas wypadku w górach. Geovanni jest przyjacielem rodziny i często wraca do domu. Rozpoznał portret pamięciowy. Otrzymaliśmy również informacje zwrotne od zespołu informatyków. Udało im się dostać do zawartości laptopa Lacey Greene

i historii jej konta na Facebooku. – Przypiął to samo zdjęcie, ściągnięte z profilu na Facebooku. Było ono podpisane „Nico Brownley”. – Jak widzicie, nasz zabójca wykorzystał zdjęcie profilowe Sonny’ego Sarmiento. Ukradł również szesnaście innych zdjęć, przedstawiających głównie Sonny’ego i jego przyjaciół podczas wycieczki do Londynu. Profil Nico Brownleya został stworzony dwudziestego czwartego września zeszłego roku. Wygląda na to, że spędził dużo czasu, budując sieć znajomych i historię, która uwiarygodniłaby jego profil.

– Czy jest dostęp do profilu tego Nico Brownleya?

– Nie. Został zdezaktywowany. Adres IP był puszczony przez VPN – wirtualną sieć prywatną – która uniemożliwia ustalenie miejsca, gdzie założono dany profil.

W centrum zapanowała idealna cisza. Zadzwoił jakiś telefon, Moss odebrała.

– A co z danymi z telefonu komórkowego Lacey? – spytała Erika.

– Powinniśmy dostać je po lunchu.

– W porządku, czyli mamy jakiś początek. Chcę przejrzeć historię Lacey z Facebooka i rozmowy, żeby poszukać czegokolwiek, co mogłoby zaprowadzić nas do osoby, która założyła fałszywy profil Nico Brownleya. Dowiedzieć się, kogo jeszcze miał w znajomych, skontaktować się z nimi.

– Szefowo – zaczęła Moss, która właśnie odłożyła słuchawkę – to była policja transportowa. Znalaziono rower gastronomiczny porzucony w pobliżu London Bridge. Wygląda dziwnie, sądzą więc, że to może właśnie on należał do Janelle.

Rozdział 30

Godzinę później Erika i Moss przyjechały na stację London Bridge. Alan Leonard, jeden z kierowników projektu, pracujących przy przebudowie London Bridge, spotkał się z nimi na brukowanym placu przed stacją. Był młodym mężczyzną o rumianej twarzy, opatulonym przed zimnem i z kaskiem wiszącym u pasa z narzędziami. W przedpołudnie plac niemal całkowicie opustoszał, chodziło po nim tylko kilku podróżnych.

Erika się przedstawiła.

– Na czym polega przebudowa? – spytała.

– Nowa linia, rozbudowa łuków pod nią i, oczywiście, The Shard – odparł Alan.

Podnieśli głowy. Nad nimi górował wielki, oszklony drapacz chmur, jedna z jego olbrzymich żelaznych nóg stała na brzegu placu.

– Dziewięćdziesiąt pięć pięter! – krzyknął Alan, próbując przekrzyczeć odgłosy wiercenia, które właśnie się rozległy. Nie wiedzieli, skąd pochodziły, odnosili wrażenie, że jednocześnie gdzieś z boku i od spodu. – Ma trzysta dziewięć i sześć dziesiątych metra wysokości, czyli tysiąc szesnaście stóp.

– I w większości nadal jest pusty. I taki pozostanie, bo wykupią go zagraniczni inwestorzy, prawda?! – krzyknęła Moss.

– Zawsze miło jest spotkać socjalistę na żywo – odparł.

– Jestem inspektor Kate Moss – powiedziała i wyciągnęła rękę. – I tak, matka naprawdę mnie tak nazwała, i nie, nikt nigdy mnie z nią nie myli...

Uśmiechnął się szeroko.

– No cóż, ja i tak będę rozpowiadać znajomym, że poznałem Kate Moss. Czy chcecie panie wjechać na górę?

Erika zaczęła odnosić wrażenie, że zaraz urządzi im wycieczkę i zabawi się w przewodnika, skierowała więc rozmowę na prawdziwy powód ich przybycia.

– Dziękujemy, ale musimy zobaczyć ten rower gastronomiczny.

– Możemy iść i rozmawiać – rzekł, prowadząc je przez plac i wokół stacji w stronę Tooley Street. – Większość biznesów stąd zniknęła. Główne prace budowlane przeprowadza się teraz pod ziemią. To jeden z największych projektów budownictwa lądowego w Europie.

Minęli niski wiadukt kolejowy obok Borough Market, a potem mieli już dobry widok na Southwark Bridge, gdzie panował duży ruch uliczny. Katedra w Southwark górowała nad mostem.

– Pracujemy w bardzo surowych warunkach – wyjaśnił. – Gdy burzymy, czyścimy albo wykopujemy, musimy katalogować wszystko, co znajdziemy, i odpowiednio tym zarządzać. Wasz rower leżał tam przez ostatnich kilka tygodni.

– Gdzie on był? – spytała Erika, gdy omijali miejsce, w którym rozkopano drogę i chodnik i odsłonięto starą sieć rdzewiejących rur.

– London Dungeon, po starej stronie. Teraz to muzeum przeniesiono do South Bank.

Posuwali się wzdłuż Tooley Street, idąc po rampach rozstawionych nad rozkopanym chodnikiem. Pusta droga była zamknięta i pełna spychaczy, kabli elektrycznych i budowlańców próbujących przekrzyczeć hałas. Minęli jedno z wejść na stację London Bridge, a potem doszli do wielkich zabitych deskami drzwi. Nad dwoma kamiennymi kolumnami można było odczytać niewyraźny napis: „Wejście na własne ryzyko”.

– To było główne wejście do lochów, ale teraz jedyne dojście znajduje się dalej! – krzyknął Alan.

Szli dalej, minęli bar i sklep z rowerami, oba porzucone i zabite deskami. Dotarli do skrzyżowania i miejsca, gdzie kończyły się prace. Alan podniósł szlaban, wyszli na chodnik.

– Znajduje się w połowie drogi – rzekł.

Zaczęli iść wilgotnym i nagim tunelem z podłożem z poplamionego betonu i z rzędem kołyszących się świateł. Minęła ich tylko jedna osoba: mężczyzna ubrany w zimowy strój jadący na rowerze górskim.

Alan zatrzymał się przy zardzewiałym wyjściu pożarowym i wyjął klucz z pasa z narzędziami. Otworzył drzwi, coś skrzypnęło i weszli w ciemność. W środku było dziwnie: zobaczyli wiktoriańską brukowaną ulicę biegnącą przez jakieś dwanaście metrów, przy krawężniku stała latarnia z kutego żelaza. Była włączona, ale dawała słabe światło. Obok latarni dostrzegli rower kawowy – srebrny, z przymocowaną z tyłu

drewnianą skrzynką. Z przodu, na środku brukowanej drogi, znajdowało się coś, co wyglądało jak śmieci.

– Proszę włożyć kaski – powiedział Alan i każdej z nich wręczył po jednym.

Wielkie drewniane drzwi po lewej stronie były zaryglowane. Wszędzie panował chłód. Alan rozdał im również latarki.

– Jezu Chryste! – krzyknęła Moss, gdy jej latarka oświetliła coś, co początkowo wzięli za śmieci.

Było to ciało kobiety w brudnym ubraniu, jej twarz nadal wyrażała cierpienie. Moss instynktownie sięgnęła po radio, żeby wezwać wsparcie, ale Erika położyła jej dłoń na ramieniu i oświetliła kobietę swoją latarką.

– Moss. To nie jest prawdziwe. Patrz. To figura woskowa.

Podeszli bliżej.

– Jaka realistyczna – rzekła Moss, spoglądając na pełną udręki twarz kobiety i zauważając brudne zęby wystające z ust oraz włosy widoczne pod czapką.

– To była sekcja trasy po London Dungeon poświęcona Kubie Rozpruwaczowi – wyjaśnił Alan. – Aktor przebrany za policjanta wprowadzał grupę do środka i opowiadał o pierwszej ofierze Rozpruwacza. To jest ciało Mary Nichols, znalezione w Buck's Row w Whitechapel.

Erika oświetliła ścianę i zobaczyli zamalowany na czarno znak drogowy. Wiedziała, że to jest iluzja, ale mimo wszystko czuła, jak serce zaczyna jej walić.

– Niby nie jest prawdziwa, a jednak jest, bo kiedyś żyła – rzekła Moss.

– Tak samo jak Lacey Greene i Janelle Robertson.

– Dlaczego to wszystko nadal się tutaj znajduje? – spytała Erika.

– Ze względu na przebudowę London Dungeon został przeniesiony do South Bank. W przyszłym tygodniu wszystko tutaj zostanie zburzone.

Erika odczuwała chłód, zmusiła się do myślenia o rowerze, oparła się o stojak obok latarni.

Alan kontynuował:

– Codziennie mam kontakt z policją transportową, ponieważ podczas wszystkich robót metro i pociągi muszą jeździć. Słyszałem, że szukają takiego roweru, i sobie o nim przypomniałem.

Erika i Moss naciągnęły lateksowe rękawiczki i zaczęły przyglądać się rowerowi. Alan skierował na niego światło latarki. Drewniana skrzynka z tyłu była zamknięta na kłódkę.

– Ma pan może szczypcy przegubowe? – spytała Erika.

Alan znalazł je gdzieś w rogu. Erika przecięła nimi kłódkę i razem z Moss ostrożnie otworzyły drewnianą skrzynkę. Pokrywa odchyliła się na siedzenie rowerowe, rozłożyły się dwa skrzydła, które zasłoniły tylne koło. Od wewnątrz napisano cennik. W skrzynce znajdowała się niewielka półka z metalowym ekspresem do kawy, małą lodówką, papierowymi kubkami, przyprawami do kawy i skrzyneczka na pieniądze.

– Jeezu – powiedziała Moss. Otworzyła lodówkę i szybko ją zamknęła.

– To mleko jest tutaj od bardzo dawna.

W powietrzu rozszedł się smród zepsutego mleka, Erika poczuła skurcz żołądka. Przełknęła głośno ślinę, przejechała dłońmi po bokach ekspresu i czegoś dotknęła. Delikatnie wyjęła iPhone.

– To Janelle? – spytała Moss z błyskiem w oku.

Pod ekspresem do kawy znajdowała się półka, na której leżały schludnie złożone ubrania. Para dzinsów, kilka topów, staników i majtek. Była tam też kosmetyczka.

– Czy mamy klucz do tej skrzynki z pieniędzmi? – spytała Moss, podnosząc ją. – Jezu, to musiało należeć do Janelle.

Alan przyglądał im się ze swego miejsca przy wyjściu awaryjnym.

– Kto ma tutaj dostęp? – spytała Erika.

– Ochrona, która patroluje ten teren co dwadzieścia cztery godziny, ale tu jest bardzo dziwnie. Nadal znajduje się tutaj wiele dekoracji z czasów, gdy to miejsce było prawdziwą atrakcją. Ochrona musiała założyć, że rower jest po prostu elementem dekoracji razem z ciałem i brukowaną ulicą.

– Uważają, że w czasach Kuby Rozpruwacza można było wziąć macchiato na wynos? – spytała Moss.

Alan pokiwał ostrożnie głową.

– Mamy wielu zagranicznych pracowników.

– Może się pan dowiedzieć, kiedy rower się tutaj znalazł? – spytała Erika.

– Nie wiem. Jest ogromna rotacja zatrudnionych, korzystamy z kilku

agencji. Spróbuję.

– Dziękuję.

Erika rozejrzała się po tej ponurej uliczce i jeszcze raz spojrzała na woskowe ciało Mary Nichols, leżące u podstawy schodów.

– Zamknijmy ten teren. Chcę zebrać odciski palców z całego miejsca, a rower trzeba dokładnie przebadać.

Rozdział 31

Erika wróciła na West End Central i poszła do gabinetu Melanie. Na zewnątrz zapadł już zmierzch.

– Rower gastronomiczny należy do Janelle Robinson – poinformowała.
– Został rozpoznany przez przyjaciółkę Janelle, która razem z nią pracowała w Barbican YMCA. Znalazłyśmy również telefon komórkowy denatki, jej ubrania i kosmetyki.

Melanie odchyliła się na oparcie krzesła. Wyglądała na wykończoną.

– Chwileczkę, chwileczkę – rzekła i podniosła dłoń. – Dlaczego wozila ubrania i kosmetyki w rowerze gastronomicznym?

– No cóż, według jej przyjaciółki...

– Która się nazywa?

– Sada Pence. Powiedziała nam, że Janelle nigdy nie zostawiała swoich rzeczy. Zaczęło się to w czasie, gdy przebywała w domu dziecka.

– W porządku. Czy udało się wydostać jakieś informacje z telefonu Janelle?

– Technicy właśnie nad nim pracują. Dowiedziałam się również, że udało się znaleźć telefon komórkowy Lacey Greene.

– Gdzie?

– W lasku około pół kilometra od pubu Niebieski Dzik. Wygląda na to, że go tam wyrzucono. Był wyłączony. Szukamy na nim odcisków.

– Nadal sądzisz, że te sprawy są ze sobą powiązane? – spytała Melanie.

– Oczywiście – odparła Erika. Była już bardzo zmęczona, między innymi tym, że Melanie wciąż nie wierzyła w te powiązania. – Masz coś na poparcie swej teorii?

– Zakładamy teraz, że Janelle została porwana nieopodal tunelu przy Tooley Street – wyjaśniła Erika.

– Ale nie ma nic konkretnego, co by to sugerowało? Żadnych materiałów z monitoringu ani zeznań świadków?

– Jeszcze nie.

– Ten rower mógł zostać ukradziony albo ona mogła zostawić go w tunelu.

– To było jej narzędzie pracy.

– Tak, ale dopóki nie będziemy mieć konkretnego dowodu na to, że została porwana...

– Melanie, ona została porwana. Janelle i Lacey zginęły w identyczny sposób. Rany sugerują, że obie dziewczyny były przez kilka dni torturowane. Schudły, obie zmarły wskutek utraty krwi po przecięciu tętnicy udowej... Potrzebuję więcej ludzi do pracy nad tą sprawą. Gdybym ich dostała parę dni temu, być może udałoby się odnaleźć telefon Lacey Greene kilka dni wcześniej. A znaleziono go tylko dlatego, że dzisiaj po południu jakiś policjant aresztował dzieciaki ćpające właśnie w tym lasku. Musiałam namówić policję z dwóch pozostałych dzielnic, żeby pochodziła po mieszkańcach Croydon i Southgate.

– Eriko, masz sześciu policjantów i trzy osoby wspierające, pracujące bezpośrednio dla ciebie...

– To za mało.

– Zdajesz sobie sprawę, jaka to praca? – spytała wściekła Melanie. – Mamy ograniczone zasoby. Myślisz, że jestem przeciwko tobie, ale to nieprawda. Walczyłam, żebyś mogła zatrzymać Johna McGorry'ego.

– Dlaczego? Co się stało?

– Dzwonił nadinspektor Yale i chciał go z powrotem. Dobrze, nigdzie nie idzie, ale musisz pracować z tymi ludźmi, których masz.

– A co, jeśli ten ktoś uprowadzi kolejną młodą kobietę?

– Jeśli tak, to rzecz jasna zapewnię ci wszelką możliwą pomoc – odparła, a potem wróciła do pracy na komputerze. – Na razie skończyliśmy.

Erika wstała, żeby wyjść, po chwili jednak wróciła do biurka.

– Melanie, pracowałam przy wielu takich sprawach. Nie mówię, że mamy seryjnego zabójcę, ale jest schemat. Dwa zabójstwa, pięć miesięcy przerwy między nimi. No i są inne, o których możemy nie wiedzieć.

– Obie doskonale wiemy, jak to wygląda. On może zniknąć albo nie zabić w ciągu kolejnego roku... Tak, niewykluczone, że uczyni to raz jeszcze, ale nie mogę planować budżetu pod to, co może się wydarzyć.

– To jakiś absurd. Cały wydział antyterrorystyczny pracuje inaczej!

– No dobrze, Eriko, ale my nie możemy.

Erika zaczęła chodzić przed oknem.

– Chciałabym otrzymać zgodę na powiadomienie mediów.

– Umieściliśmy portret pamięciowy w działach wiadomości i na Twitterze.

– Kto wchodzi na cholernego Twittera, żeby pomagać policji w rozwiązywaniu dochodzeń?! – krzyknęła Erika.

– Nie zapominaj, z kim rozmawiasz. Jestem twoją przełożoną. Może i jestem tylko p.o. nadinspektora...

– Przepraszam, czy możesz rozważyć przekazanie wszystkich informacji do mediów?

– W której sprawie? – spytała Melanie.

– Janelle i Lacey. Nie mówię o rekonstrukcji Crimewatch, ale o konferencji prasowej. Informację w ogólnokrajowych wiadomościach. Skoro nie mamy środków, to niech ludzie za nas pracują, dowiedzą się o ich zaginięciu, niech czuwają.

– Co oznacza, że media ponownie się na nas rzucą, bo będziemy mieli seryjnego mordercę.

– Nie chcę wspominać o tym, że to jest seryjny morderca, w mediach jest już dostatecznie dużo syfu. Ludzie o wiele bardziej martwią się teraz, kto zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych. Czy kolejne straszdyło odwróci ich uwagę? – Melanie wyprostowała się na krześle i zaczęła się śmiać. Erika ciągnęła: – Wiem, że masz mnóstwo trudnych spraw ze wszystkich dzielnic, pamiętaj jednak, że częścią bycia policjantem jest zapobieganie przestępstwom. Pomóż mi przeszkodzić temu draniowi w ponownym porwaniu jakiejś dziewczyny.

– Dobrze, zobaczę, co da się zrobić.

– Dziękuję.

– À propos, Eriko. Pogrzeb Sparksa jest w przyszły czwartek o drugiej. Pomyślałam, że może chcesz wiedzieć. Kościół Świętego Michała w Greenwich.

– Był wierzący? Zakładam, że będzie cała ceremonia pogrzebowa?

Melanie kiwnęła głową.

– Tak, był katolikiem. Wygląda na to, że zjawi się dużo osób, ciągle ktoś prosi mnie o wolne na ten dzień. Idziesz?

– Pomyślę – odparła Erika, odwracając wzrok od dywanu przed biurkiem. – I jeszcze jedno. Miałaś jakieś wieści od komendanta

Marsha?

– Nie, składałam raport pełniącemu obowiązki komendanta Masonowi, to on go teraz zastępuje.

– Co masz na myśli, mówiąc „zastępuje”?

– Marsh został zawieszony... Nie wiedziałaś?

– Nie. Próbowałam się do niego dodzwonić. Dlaczego został zawieszony?

Zadzwoił telefon Melanie.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia. Muszę odebrać. Możesz zamknąć za sobą drzwi?

W biurze mimo późnej godziny nadal panował ruch. Czyli Marsh został zawieszony. Dlaczego jej o tym nie powiedział? Wyjęła telefon i spróbowała do niego zadzwonić, ale włączyła się poczta głosowa.

Rozdział 32

Był sobotni wieczór. Sprawy z Ellą Wilkinson bardzo przyśpieszyły po tym, jak Darryl rozmawiał z nią przez telefon. Uwierzyła, że jest Harrym Gordonem, i powiedziała, że z chęcią się z nim spotka. Wiedział, że jej entuzjazm może być krótkotrwały, a podekscytowaną dziewczyną łatwiej się manipuluje. Umówił się z nią na spotkanie w pobliżu jej mieszkania, niedaleko Angel w północnym Londynie. W okolicy było pełno modnych barów i restauracji, otworzonych obok domów mieszkalnych. Przebywanie w takim miejscu wiązało się z wysokim ryzykiem, ale dla Darryla liczył się tylko cel. Tak manipulował Ellą, że uwierzyła, iż to ona jest panią sytuacji; zaprzyjaźniła się z nim, zasugerowała, żeby porozmawiali przez telefon, a potem zaproponowała spotkanie... a spotkanie na jej terenie sprawi, że będzie jeszcze bardziej odprężona.

Za dwadzieścia ósma Darryl skręcił w Weston Street i z ulgą stwierdził, że panował niewielki ruch. Była to cicha ulica, oddalona o kilka przecznic od stacji metra Angel, a na końcu znajdowała się świetna indyjska restauracja – w takim modnym miejscu ktoś taki jak Harry Gordon z pewnością umówiłby się na pierwszą randkę z dziewczyną. Śnieg właśnie zaczął topnieć, koła jego samochodu rozjeżdżały błoto. Sprawdził w Internecie, gdzie znajdują się główne kamery monitoringu, i większość udało mu się ominąć. Nie mógł uniknąć kamer w płatnej strefie parkowania, ale one będą liczyć się tylko wtedy, gdy policja zacznie go szukać. W miejscu, gdzie miał spotkać się z Ellą, nie zainstalowano kamer, a jeśli nikt nie zauważy, jak ją porywa, będzie bezpieczny.

Minął narożny bar i cichą ulicę z budynkami mieszkalnymi. W kilku domach paliło się światło, ale była to chłodna sobotnia noc i ludzie mieli lepsze rzeczy do roboty niż wyglądanie przez okno. Zwolnił, zobaczywszy taksówkę w lusterku wstecznym, zjechał na bok, by ją przepuścić. Ulica znowu opustoszała. Ścisnął kierownicę dłońmi w skórzanych

rękawiczkach i nabrał powietrza.

Miał tylko jedną szansę. Kilka razy objechał cały kwartał, a potem zaparkował sto metrów od baru, wyłączył silnik i światła. Z baru dobiegała muzyka, ale w środku panował spokój. Okna ze szkła dymnego połyskiwały na czerwono i światło padało na zasypany śniegiem chodnik. Przed wejściem stał bramkarz w obszernej kurtce i wełnianej czapce, ale był bardzo zajęty swoim telefonem.

Minuty mijały, Darryl siedział w ciemnościach. W samochodzie robiło się coraz chłodniej, powietrze z jego ust zaczęło zamieniać się w parę. I wtedy ją zobaczył.

Ella Wilkinson szła ulicą. Miała na sobie długie futro, szpilki i torebkę przewieszoną przez ramię. Jej ciemne włosy powiewały z tyłu, gdy zmierzała pewnym krokiem w stronę baru. Nie miała ani szalika, ani czapki; chciała, żeby wszyscy widzieli ją i podziwiali.

Włączył silnik i ruszył, minął bar, przed którym Ella czekała. Jego serce podskoczyło z radości. Przyszła! Naprawdę przyszła się ze mną spotkać! – pomyślał. A potem poczuł wściekłość. Przyszła spotkać się z Harrym Gordonem. Zwolnił, skręcił w boczną uliczkę, zaparkował przy krawężniku. Wejście do baru znajdowało się teraz tuż za rogiem, gdzie czerwone światło zalewało ciemność i Ellę czekającą na obludzonym chodniku. Przystąpiła z nogi na nogę i zerknęła na zegarek. Na widok jej uderzającego piękna odebrało mu mowę, mimo panującego w samochodzie chłodu zaczął się pocić.

Zza rogu wyjechała taksówka i go minęła. Ze schowka wyjął mapę. Pod nią miał małą skórzaną pałkę z białym szwem. Czuł jej ciężar w dłoni. Gdy taksówka przejechała, rozejrzał się po ulicy. Parkował w cieniu kilka metrów od rogu. W domach po obu stronach drogi nie paliły się żadne światła.

Nabrał powietrza. Jeszcze nie było za późno. Mógł po prostu odjechać. Jego serce waliło jak szalone i było mu niedobrze, ale czuł przypływ adrenaliny. Spojrzał na Ellę, która na niego czekała. Schował pałkę pod mapę, otworzył drzwi i wysiadł.

Rozdział 33

Ella Wilkinson zerknęła na zegarek. Piętnaście po ósmej. Harry, chłopak, z którym się umówiła, powiedział, że przyjdzie o ósmej. Było jej zimno, czekała na chodniku przed barem, wokół panowała przerażająca cisza. Za nią wysoki bramkarz przestępował z nogi na nogę, zajęty graniem na telefonie. Ze środka dobiegał niski pomruk rozmów i trzask kul bilardowych. Rozejrzała się, bramkarz zaczął taksować ją wzrokiem od góry do dołu, patrząc na czarną koszulkę z głębokim dekoltem i obcisłe spodnie. Ponownie się odwróciła i opatulila szczelnie futrem, zaczęła czuć się niepewnie.

Gdy wychodziła z domu, jej współlokatorka, Maggie, leżała przed telewizorem w piżamie w kratę, gotowa do oglądania *The Voice*.

– Ellu, włóż przynajmniej szalik i czapkę. Żaden facet nie jest wart zapalenia płuc – oznajmiła, zerkając znad okrągłych oprawek okularów.

– Po raz pierwszy zobaczy mnie naprawdę, nie tylko na zdjęciach w Internecie. W realu chcę wyglądać jeszcze lepiej – odparła, kładąc dłoń na dekolcie. – Najważniejsze jest pierwsze wrażenie.

– Jego pierwsze wrażenie będzie takie, że jesteś łatwa – odrzekła Maggie. – Daj znać, gdy dotrzesz na miejsce, a potem napisz, czy zostajesz, dobrze?

– Jasne.

– Obiecujesz?

– Tak.

Ella otworzyła torbę i zaczęła szukać telefonu, zobaczyła, że bramkarz wszedł do lokalu.

– Przepraszam – usłyszała jakiś głos. Odwróciła się. W cieniu za rogiem budynku stał dziwacznie wyglądający facet o brązowych włosach. Miał na sobie kiepsko dopasowany czarny garnitur i muszkę w kropki. Zignorowała go i odwróciła się z powrotem do telefonu.

– Cześć, przepraszam, że przeszkadzam. Możesz mi pomóc? – spytał.

Jeszcze raz się odwróciła, a on stanął w świetle latarni. Trzymał mapę

i mrużył oczy.

– Próbuję znaleźć pub Hooligans. Mam tam dzisiaj śpiewać na przyjęciu urodzinowym.

O wiele bardziej wyglądasz mi na kiepskiego komedianta niż na wokalistę, pomyślała.

– Hooligans jest dalej tą ulicą, w stronę stacji Angel – odparła i niechętnie machnęła ręką. Czuła, że zaczęły drętwieć jej dłonie. Zajął się z powrotem telefonem i weszła w wiadomości.

– Posłuchaj, przepraszam, że się narzucam, ale zupełnie nie znam Londynu; możesz pokazać mi to na mapie? – Rozłożył mapę na masce stojącego przy krawężniku samochodu i zabawnie mocował się z papierem powiewającym na silnym wietrze. – Za chwilę powinienem być na scenie i śpiewać z okazji dziewiętnastych urodzin... Muszę tam dotrzeć, zanim jubilatka kopnie w kalendarz! – Spojrzał na nią i się uśmiechnął.

Mimo wszystko odwzajemniła uśmiech.

– Dobra. Tylko szybko, bo marznę – powiedziała, schowała telefon do kieszeni i ruszyła w jego stronę. – Nie masz nawigacji?

– Powinienem mieć... Ale jestem trochę technofobem – odparł i zaczął składać mapę. – Nie jestem stąd. Gdybyś mogła mi szybko pokazać... jestem już spóźniony.

– Dlaczego składasz mapę? – spytała.

Złożył mapę do końca i położył ją na dachu samochodu.

– Harry się dzisiaj z tobą nie spotka – oświadczył.

– Co?

Wpatrywał się w nią, jego dziwnie uprzejma twarz miała teraz ostre rysy. Zanim Ella zdążyła się odezwać, podniósł rękę i coś uderzyło ją w tył głowy, a potem zapadła ciemność.

Rozdział 34

Darryl złapał Ellę, zanim zsunęła się między samochód a krawężnik. Szybko zaciągnął jej bezwładne ciało do bagażnika, otworzył go i ułożył dziewczynę na ciemnozielonych ręcznikach kąpielowych, które wcześniej przygotował.

W barze za rogiem nadal było cicho, bramkarz pewnie grzał się we wnętrzu, ale na końcu ulicy pojawiły się reflektory samochodu. Szybko zamknął bagażnik. Samochód go minął, wrzucił prawy kierunkowskaz i skręcił na skrzyżowaniu. Darryl zobaczył jedną ze szpilek. Leżała na krawężniku przy kole. Wziął but i wsiadł do samochodu.

Ella wyglądała przepięknie. Jeszcze nigdy nie widział jej z tak bliska, miała cudowne zielone kocie oczy, a zapach jej perfum mieszał się z zapachem szamponu. Mango. Naprawdę postarała się dla Harry'ego.

Włączył silnik i ruszył, najpierw pojechał prosto, a potem skręcił w cichą ślepą uliczkę, zakończoną rzędem garaży. Zaparkował w cieniu i wysiadł. Gdy otworzył bagażnik, Ella leżała na boku, jęczała i mrugała powiekami. Uderzył ją w twarz, raz, drugi i musiał powstrzymać się przed trzecim ciosem, ponieważ zaczęła jej lecieć krew z nosa. Wyjął jasną myjkę z wyhaftowanymi na czerwono swoimi inicjałami i wsadził jej do ust. Potem przykleił ją srebrną taśmą maskującą, którą dwa razy owinał dziewczynie głowę. Podobnie postąpił z nadgarstkami i nogami, aż wreszcie naciągnął jej na głowę worek na ziarno i lekko obwiązał go taśmą wokół szyi. Sprawdził kieszenie futra, zabrał torebkę, która nadal wisiała na ramieniu Elli. Wyjął jej telefon komórkowy i wyłączył, a potem schował do torebki. Przykrył dziewczynę kocem i zamknął bagażnik, pamiętał, żeby dorzucić but, który jej spadł.

Rozejrzał się po uliczce. Na piętrze jednego z domów paliło się światło. Poszedł do końca garaży, a potem rzucił torebkę w zasypaną śmieciami boczną uliczkę.

Wsiadł z powrotem do samochodu, poprawił lusterko wsteczne, zawrócił i ruszył w długą podróż powrotną na farmę.

Rozdział 35

Ponownie śnieg zaczął padać, gdy Darryl dojechał do M25; mimo późnej godziny ruch na drodze był spory. Trzymał się w pewnej odległości od samochodu z przodu, ale mała niebieska honda cały czas siedziała mu na ogonie. Nie mógł się już doczekać, kiedy dotrze do domu. Za każdym razem gdy auta ruszały do przodu, bał się, że kierowca źle oceni prędkość i uderzy w tył jego samochodu.

Uspokoił się dopiero wtedy, gdy na skrzyżowaniu zjechał na M20. Droga była pusta, pomijając piaskarkę, która wlokła się drugim pasem ruchu. Minął pierwszą bramę farmy i przez kilka minut jechał cichą drogą. Włączył wycieraczki, ale sypał tak gęsty śnieg, że niemal przejechał obok bramy znajdującej się między dwoma rzędami żywopłotu. Skręcił zbyt szybko i musiał hamować. Samochód zwolnił, ale uderzył w metalowe poprzeczki i rozległ się nieprzyjemny huk.

– Cholera! – krzyknął i wysiadł. Obszedł przód samochodu. Maskę była lekko wgnieciona i zarysowana. – Szlag! – Otworzył bramę, wjechał na teren farmy, a potem ją zamknął.

Planował wyłączyć światła, ale była bardzo kiepska widoczność i nie chciał ryzykować wylądowania w rowie. Pół kilometra zdawało się ciągnąć przez całe wieki, samochód skrzypiał i tańczył na lodzie, koła kilka razy się zakopały. Wreszcie zobaczył suszarnię chmielu, wznoszącą się przy grupie nagich drzew. W świetle reflektorów okrągła wieża z kominem w kształcie lejka wyglądała szaro i obco. Minął drzewa i dotarł na miejsce, wyłączył światła i silnik.

Wyjący na polach wiatr potrząsał samochodem, a gdy Darryl wysiadł, słyszał jęk wiatru w kominie. Poczekał, aż jego oczy przyzwyczają się do ciemności, a potem z tylnego siedzenia wyjął metalową blokadę kierownicy. Janelle Robinson zaskoczyła go, kopiąc i drapiąc, gdy chciał wyciągnąć ją z bagażnika. W sierpniu, kiedy ją porwał, działał bez planu. Ostro z nim walczyła, niemal udało jej się uciec.

Podszedł do bagażnika samochodu, odgarnął śnieg i nachylił się,

nasłuchując. Nic. Podniósł blokadę i otworzył bagażnik. Śnieg natychmiast zaczął padać na zakrywający Elle koc. Ściągnął płachtę, ale nie widział, czy pierś dziewczyny się porusza, czy nie. Zdjął jej z głowy worek i zobaczył, że jest bardzo blada. Dźgnął ją blokadą między zebra; rozległ się słaby jęk.

– Teraz cię wyjmę – powiedział. Musiał podnieść głos, żeby słyszała go pośród wycia wiatru i jęku w kominie. – Jeśli będziesz grzeczna, dostaniesz schronienie i trochę wody.

Pochylił się, jedną rękę włożył jej pod szyję, a drugą pod nogi. Była wyższa i cięższa, niż się spodziewał. Począłapał przez śnieg do wielkich metalowych przesuwanych drzwi u podstawy okrągłej wieży. Położył Elle na ziemi i wyjął klucze, znalazł odpowiedni i otworzył kłódkę. Odsunął drzwi i podniósł Elle. W środku było zimno, ale nie lodowato. Łokciem włączył światło, które zapewniała goła żarówka na ścianie.

Na środku okrągłego pomieszczenia znajdowała się mała komora paleniskowa. Prowadziły do niej niewielkie drzwi, a jej ściany sięgały niemal dwóch metrów, a następnie wyciągały się w stronę sufitu niczym odwrócony lejek. Darryl otworzył drzwiczki stopą. Komora paleniskowa była pozbawionym okien kwadratowym pomieszczeniem z czerwonej cegły, o wymiarach trzy metry na trzy, wypalonym przez ogień. Nad nią znajdowała się gruba metalowa krata, a powyżej niej odwrócony lejek z cegieł, gdzie gromadziło się nagrzane powietrze, które suszyło chmiel na górze. Wyżej w lejku były otwory.

Na środku komory Darryl umieścił wielką klatkę, w której kiedyś woził Grendel do weterynarza. Wyłożył dno kocami. Schylił się i wsadził Elle do klatki. Zerwał taśmę z jej ust. W ciemnościach zobaczył w jej nosie zaschniętą krew. Jęknęła.

Nadal żyła.

Łańcuchem owinął jej szyję, przeplótł go przez kratę klatki i spiął kłódką. W rogu klatki znajdowała się dwulitrowa butla z wodą, którą postawił obok dziewczyny.

Wyszedł z klatki i podszedł do stolika w kącie, gdzie znajdowało się małe pomarańczowe plastikowe pudełko. Otworzył je i nabrał do strzykawki dziesięć mililitrów Ketalaru. Wrócił do klatki. Widział, że teraz dziewczyna rozgląda się dookoła i jest zszokowana. Próbowwała coś powiedzieć, ale miała zbyt sucho w ustach. Otworzył butelkę wody i jej

podał.

– No dalej, to tylko woda.

Przełknęła łyżę.

– Kim jesteś? – zaskrzypiała. – Gdzie jestem?

– Podwinę ci rękaw – oznajmił i podciągnął gruby rękaw jej futra.

– Gdzie jestem? – spytała ponownie. – Proszę. Dlaczego to robisz?

Uklęknął, a ona pisnęła. Wolną ręką przycisnął ją do kraty i wbił igłę w jej nagą rękę, a następnie wstrzyknął środek znieczulający. Wyjął igłę i miejsce ukłucia zakrył kciukiem. Jęknęła, a po chwili oczy uciekły jej w głąb czaszki.

Ciało dziewczyny zrobiło się wiotkie, zabrał kciuk i zlizzał małą kropelkę krwi z jego czubka. Wziął drugi łańcuch, obwiązał nim jej nadgarstki i przypiął je do kraty po drugiej stronie. Ponownie zakleił usta Elli i otulił ją kocami.

– Proszę. Odpocznij trochę. Jutro będziesz musiała trzeźwo myśleć...
Idziesz na randkę z Harrym. Z Harrym Gordonem.

Uśmiechnął się.

Wyszedł z komory i zamknął drzwi. A potem wyłączył światło, opuścił suszarnię chmielu i cicho zasunął drzwi. Założył kłódkę i pojechał do domu.

W przedpokoju było ciepło. Na jego widok Grendel zaczęła skakać z radości i lizać mu dłoń. Rodzice w salonie oglądali telewizję. Ojciec siedział wyprostowany w fotelu przy oknie, a matka leżała na sofie z dużym ginem z tonikiem w ręku. Oglądali *Sprawę Inspektora Morse'a* na ITV4.

– No dobrze, kochanie – powiedziała Mary, nie odrywając oczu od ekranu. W kominku płonął sztuczny ogień, rzucający czerwone światło na ścianę z telewizorem. Nagle ekran telewizora stał się czarny.

– Na litość boską – dodała.

– Zobaczmy, kto to jest – rzekł John, wziął pilota i z zapalem pochylił się do przodu.

Mary niepewnie wstała i szurając, poszła do małego barku przy wykuszowym oknie. Kamery monitoringu przy bramie i na podwórku były aktywowane ruchem, obraz przekazywano do telewizora w salonie.

– Napełnisz, kochanie? – powiedziała Mary, wyciągając w stronę

Darryla niewielkie wiaderko z lodem.

Na ekranie biały van zatrzymał się przed bramą. Jechał powoli do przodu, brama zaczęła się otwierać. Kamera zmieniła ustawienie i zrobiła zbliżenie vana, w którym dwóch chłopaków patrzyło na podjazd i zastanawiało się, co robić. W kamerze noktowizyjnej ich twarze były upiornie zielonkawe, a oczy przypominały białe kółka.

– Jeśli chcą tego, co dla nich najlepsze, to sobie stąd pojedą – wyjaśnił John.

Na ekranie telewizora było widać, że przez chwilę van stał w miejscu, a potem powoli się wycofał i odjechał, a skrzydła bramy się zamknęły. Po chwili mogli znowu oglądać serial.

– Cyganie – powiedział John. – Coś kombinują.

– Może się zgubili – wybełkotała Mary i położyła się z powrotem na sofie.

– Nie widziałeś niczego dziwnego, jak wracałeś? – spytał John przez ramię, gdy Darryl poszedł po lód.

– Nie.

– A dobrze bawiłeś się w pubie? – spytała Mary.

– Tak. Spotkałem się z kilkoma chłopakami.

Nie odzywał się więcej, bo byli zbyt zaabsorbowani serialem. Przez chwilę patrzył na skąpanych w blasku telewizora rodziców, zatraconych w fikcyjnym świecie morderstwa i nieświadomych tego, co dzieje się na ich farmie.

Rozdział 36

Telefon Eriki zadzwonił w niedzielę wczesnie rano. Otworzyła oczy zdezorientowana, zobaczyła obok siebie ciemne umięśnione plecy Petersona. Po raz drugi została na noc w jego mieszkaniu i dopiero po chwili przypomniała sobie, że jej telefon nie jest podłączony do ładowarki obok łóżka, ale w kuchni. Gdy do niego doczłapała, przestał dzwonić. To był Crane, oddzwoniła.

– Szefowo? – odebrał. – Mam Janelle Robinson nagraną kamerą monitoringu. To chyba wieczór jej zniknięcia.

– Gdzie jesteś?

– W komisariacie, siedziałem całą noc.

– Dobrze, już tam jadę, przywiozę ci śniadanie. – Rozłączyła się.

Peterson stanął w drzwiach, miał zapuchnięte oczy, włożył szlafrok.

– Kto to był?

– Crane sądzi, że ma nagranie Janelle z nocy porwania. Muszę lecieć – odparła, podeszła do zlewu i odkręciła wodę. Nalała jej do szklanki i gdy piła, zauważyła, że rolety są odsłonięte. Na przystanku na ulicy stało kilka starszych pań, zaglądało przez okno i wzdychało. Spojrzała po sobie i zobaczyła, że jest w samych majtkach.

– Szlag! – powiedziała i się schyliła. Peterson podszedł do okna i zaciągnął rolety. Wybuchnął śmiechem. – To nie jest zabawne.

– To pani Harper. Mieszka obok – wyjaśnił. – Prawdopodobnie idzie właśnie dekorować kościół kwiatami.

– Super, czyli mogę się już tutaj nie pokazywać.

– Nie martw się, przecież pokazałaś jej już wszystko! – Zaśmiał się. Podszedł do Eriki i ją pocałował. – Cieszę się, że zostałaś.

– Ja też. – Wyparła z umysłu wszechobecne poczucie winy. Wyrzuty sumienia, że dobrze się bawiła. Że przez kilka godzin nie myślała o Marku. Spojrzała na Petersona i widziała, że czytał w jej myślach.

– Chodźmy – powiedziała.

Godzinę później Erika i Peterson dotarli do centrum koordynacyjnego West End Central, przywieźli gorącą kawę i coś na ząb. Crane wyglądał na wykończonego, był nieogolony.

– Dzięki, umieram z głodu – rzekł, wyjął czekoladowego croissanta i wgryzł się w niego. Potem zaprowadził ich do rozłożonego na biurku laptopa i otworzył plik wideo.

– Na dachu budynku na Bermondsey Street jest kamera, która obejmuje tunel po przeciwnej stronie Tooley Street. To nagranie pochodzi ze środy dwudziestego czwartego sierpnia.

Wcisnął „play”: przez chwilę droga była pusta, a potem zobaczyli od tyłu dziewczynę o długich brązowych włosach, która wjechała do tunelu na rowerze gastronomicznym, gdzie pochłonęła ją ciemność. Znacznik czasu w tej chwili pokazywał 7.32 wieczorem. Chwilę później pojawił się czerwony samochód.

– Cofnij sekundę – powiedziała Erika.

Crane cofnął taśmę do chwili, w której samochód wjechał do tunelu.

– Tutaj. Spójrz.

– Kurwa. Nie widać numerów rejestracyjnych – rzucił Peterson.

– Tak. Samochód jest brudny i zachlapany błotem – wyjaśnił Crane.

– O cholera – rzekła Erika. – I nikt go nie zatrzymał?

– Poczekajmy. Oglądajmy dalej – powiedział Crane. Powiększył kolejne okno obok tego z samochodem znikającym w tunelu. – Tutaj mamy film z kamery po drugiej stronie tunelu. Włączę oba filmy jednocześnie od 7.31...

Na ekranie po lewej stronie Janelle wjechała do tunelu, za nią wjechał samochód. Patrzyli na ekran po prawej. Crane przewinał oba filmy o siedemnaście minut, do 7.48. Z tunelu wyłonił się tylko samochód.

Wstrząśnięta Erika wpatrywała się w oba ekrany.

– Ile tego filmu obejrzałeś dalej?

– Kolejne dwadzieścia cztery godziny. Po tej stronie tunelu nie wyjechał ani rower, ani dziewczyna – odparł Crane.

– Ten sukinsyn zamknął ją w bagażniku – stwierdziła Erika.

– Dokąd pojechał? – spytał Peterson.

– Unikał strefy płatnego parkowania. Sprawdzę, jak daleko uda mi się śledzić go przez Londyn. Trochę to zajmie. Możliwe, że został zatrzymany przez policję ze względu na zabrudzone tablice.

- To była niedzielna noc – dodała Erika.
 - Z pewnością byłoby to gdzieś w aktach... Musiałby zapłacić mandat – powiedział Crane.
 - Ale unikanie kamer w centrum Londynu jest właściwie niemożliwe.
 - A jemu udało się dwa razy wjechać do Londynu i wyjechać bez pokazania tablic rejestracyjnych – zauważył Peterson.
 - Celowo ubłocił tablice, prawda? – dodała Erika. – Ryzykowne.
 - Ale on uprowadza kobiety. Podejmowane przez niego ryzyko z pewnością podnosi mu poziom adrenaliny. I jak na razie ma szczęście – rzekł Peterson.
 - Jednak szczęście kiedyś się kończy. A gdy to nastąpi, musimy być gotowi. – Erika ponownie obejrzała fragment przedstawiający Janelle wjeżdżającą do tunelu, a za nią czerwony samochód. Nigdy się nie dowiedzą, co działo się z Janelle w ciągu tych siedemnastu minut.
- Tak jakby rozplynęła się w powietrzu.

Rozdział 37

Współlokatorka Elli Wilkinson, Maggie, obudziła się w niedzielę rano. Położyła się do łóżka wcześniej i wstała dość późno. Gdy wyszła ze swojego pokoju na półpiętro, w mieszkaniu panowała cisza. Nie było to nic niezwykłego w niedzielny poranek, jednakże Maggie nie miała w telefonie żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości, a drzwi od pokoju Elli stały otworem. Przeszła obok drewnianej balustrady, wisiały na niej ręczniki, które dziewczyny ściągały w drodze do łazienki. Pokój Elli znajdował się obok łazienki. Maggie zapukała i zajrzała do środka. Łóżko było zasłane, nadal leżały na nim ubrania, które Ella przymierzała przed randką. Ich współlokator, Doug, był na urlopie ze swoją dziewczyną i drzwi od jego pokoju też były otwarte. Maggie stanęła na schodach, zaczęła ogarniać ją niepewność. Po chwili się otrząsnęła i zeszła na dół do kuchni.

Minęły już poranek i popołudnie, Maggie kilka razy dzwoniła do Elli, a gdy ta nie odbierała, niepewność zamieniła się w panikę. Ella nie rozstawała się z telefonem. Z pewnością napisałaby wiadomość z informacją, że nie wraca do domu.

O piątej, tuż po tym, jak zaczęło robić się ciemno, Maggie włożyła grubą zimową kurtkę i poszła do baru. Drzwi były zamknięte, zajrzała jednak przez okno i zobaczyła myjącą podłogę kobietę i młodego chłopaka wkładającego butelki do lodówki. Zapukała w okno. Najpierw ją ignorowali, potem jednak, gdy stała się bardziej natarczywa, kobieta wreszcie jej otworzyła.

– Czego? – warknęła.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Mieszkam za rogiem... Wczoraj wieczorem była tutaj moja przyjaciółka i nie wróciła jeszcze do domu.

– A ile lat ma pani przyjaciółka? – spytała kobieta. Miała pomarszczoną od papierosów twarz i najeżonego boba z ciemnych siwiejących włosów.

– Dwadzieścia.

Kobieta uśmiechnęła się złośliwie.

– No cóż, prawdopodobnie spotkała jakiegoś chłopaka. A teraz muszę wracać do pracy.

Chciała zamknąć drzwi, ale Maggie wyciągnęła rękę.

– Mogę spytać o nią waszego barmana? Mam jej zdjęcie.

Kobieta popatrzyła na nią podejrzliwie, a potem widocznie doszła do wniosku, że tęga dziewczyna w grubej kurtce i wystającej spod niej piżamie w kratkę nie stanowi większego zagrożenia. Otworzyła drzwi.

Był to popularny bar, ale w jasnym świetle dnia wyglądał bardzo smutno. Na stolikach poustawiano krzesła, wszędzie unosił się silny zapach środków dezynfekujących.

– Sam, ta dziewczyna chce cię o coś spytać – warknęła kobieta, podniosła plastikowe wiadro i wyszła przez drzwi za barem.

Sam był przystojny, miał kolczyk w nosie i gęste farbowane na blond włosy. Uśmiechnął się ciepło.

– Jak wygląda ta twoja koleżanka? – spytał. Miał łagodny australijski akcent.

– To ona, Ella Wilkinson – odparła Maggie, podnosząc telefon i pokazując zdjęcie Elli z Facebooka. Rozmawiając z barmanem w piżamie i kurtce, czuła się głupio. – Miała przyjść tutaj około ósmej. Przyszła?

Spojrzał na zdjęcie i pokręcił głową.

– Nie. Ładna, z pewnością bym ją zapamiętał.

– Jesteś pewien, że nie pojawiła się tutaj wieczorem?

– Tak... – Zobaczył zmartwienie na jej twarzy. – Przyszedł właśnie bramkarz, który był tutaj wczoraj. Zaraz go zawołam.

Sam wszedł w te same drzwi co sprzątaczką i zawołał mężczyznę o imieniu Roman. Chwilę później wyszedł wielki muskularny facet ze zrośniętymi brwiami i ogoloną głową, niósł parujący kubek z zupką błyskawiczną.

– Co? – spytał z rosyjskim akcentem.

Sam wyjaśnił sytuację i zaprowadził go do Maggie. Roman wziął telefon w wielką owłosioną łapę i przyjrzał się zdjęciu Elli.

– Tak, czekała wczoraj na zewnątrz – powiedział.

– I nie weszła do środka? – spytała Maggie.

Pokręcił głową.

– Nie. Najpierw była, a potem zniknęła.

– Dokąd poszła? – spytała Maggie.

– Nie mam pojęcia. Przez chwilę grzałem się w środku; kiedy wyszedłem, jej już nie było.

Wsadził sobie do ust makaron na widelcu i ruszył do swoich zajęć.

Sam uśmiechnął się przeprasząco.

Maggie wyszła z baru. Robiło się ciemno. Rozejrzała się po ulicy i poczuła się bezradna. Jeszcze raz spróbowała zadzwonić do Elli, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Zobaczyła, że obok baru jest ślepa uliczka. Ruszyła nią i doszła do końca, do garaży. Wszystkie były zamknięte, wokół panowała cisza. Podeszła do ostatniego garażu. Postawiła kołnierz kurtki, by ochronić się przed wiatrem.

– To głupie. Pewnie przez cały dzień uprawia seks – mruknęła. Odwróciła się, by wrócić do domu, potem jednak w niewielkim przejściu między ostatnim garażem a żywopłotem zobaczyła coś biało-czarnego.

Podeszła tam, idąc po starych ceglach i śmieciach, i zobaczyła torebkę. Torebkę Elli. Z przodu była ubrudzona krwią. Gdy Maggie zajrzała do środka, zobaczyła portfel, klucze i telefon.

Przycisnęła torebkę do piersi i zaczęła płakać.

Rozdział 38

W poniedziałek rano Darryl obudził się wcześniej i zabrał Grendel na spacer. Było jeszcze ciemno, wiał delikatny wiatr rozrzucający suchy śnieg po polach. Kiedy dotarli do suszarni chmielu, otworzył kłódkę i ją zdjął. Grendel weszła pierwsza, węszyła w chłodnym powietrzu i obwąchała drzwi do komory paleniska. Wiatr wył w kominie.

Darryl włączył światło i otworzył drzwi do komory. Siedząca w klatce Ella poruszyła się i zamrugła, a potem zaczęła wyć razem z wiatrem. Trzęsła się, mimo że szyję i nadgarstki miała przywiązane łańcuchami do prętów klatki. Jedno oko miała spuchnięte. Grendel obesła klatkę i zaczęła wachać tył głowy dziewczyny. Ella próbowała odsunąć głowę od kraty, ale nagle suka ostro szczeknęła.

– Proszę, proszę... – zaczęła Ella.

– W porządku. Ona nie może zrobić ci krzywdy – rzekł Darryl. Ella nie spuszczała z niego wzroku i wykręciła sobie boleśnie szyję, gdy stanął za nią, by poklepać Grendel po łbie.

– Podnieś ręce – powiedział.

– Nie, nie, już nie, proszę...

– Nie zrobię ci krzywdy. Podnieś ręce. Natychmiast.

Uniosła zakrwawione dłonie o brudnych paznokciach i podskoczyła, gdy wsunął między kraty małą butelkę wody.

– Napij się – rzekł. Wzięła butelkę w związane ręce. Patrzył, jak ją sprawdza, i gdy zobaczyła, że jest zapieczętowana, złapała ją między nagie kolana i się skrzywiła. Rozległ się szcęk łańcuchów, nakrętka puściła. Dziewczyna napiła się wody.

– Dziękuję – odparła zdyszana. Darryl obszedł klatkę, by spojrzeć na Ellę z przodu. – Moi rodzice mają pieniądze. Zapłacą...

Usiadł i na nią popatrzył. Widział, jak światło wpadające do komory paleniskowej rzuca na jej twarz jasne kwadraty.

– Nie chcę pieniędzy... Twoja przyjaciółka martwi się o ciebie.

– Przyjaciółka?

– Ta blond suka, z którą pracujesz w kawiarni. Ta z tatuażami na nadgarstkach jak u menela.

– Cerys? Skąd znasz Cerys? – spytała.

– Znam Cerys, bo znam ciebie. Myślisz, że trzymam cię tak dla zabawy? Nie pamiętasz mnie, prawda?

Spojrzała na niego zdrowym okiem, przyjmując taką pozycję, by go lepiej widzieć.

– Tyle razy byłem w kawiarni, zjadłem tyle lunchów, zawsze się do mnie uśmiechałaś, pytałaś, co u mnie słyszeć.

– Oczywiście. Tak, pamiętam.

– Jak mam na imię?

– Ja... ja... – Pokręciła głową, w oczach stanęły jej łzy.

– No dalej, Ellu. Tyle razy napisałaś moje imię na kubku...

– Wiem, jak masz na imię, po prostu jestem zmęczona i głodna.

– Kłamiesz! – wrzasnął i walnął dłonią w klatkę. – Pieprzona kłamczucha! Nie znasz mnie. Masz mnie gdzieś. – Podekscytowana Grendel zaczęła szczekać i biegać wokół klatki.

– Wcale nie, mogłabym cię poznać, tylko daj mi szansę. Jestem pewna, że mogłabym...

Darryl wstał i tak jak Grendel zaczął chodzić wokół klatki.

– Ellu, rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Powiedziałem ci, że mieszkam na farmie, że produkujemy mleko ekologiczne... Opowiadałem ci o moim psie... Jesteś taka jak reszta.

– Nie, przysięgam, że nie jestem!

– Jesteś. Kolejna ładna suka. Suka, która bawi się mężczyznami; udajecie, że nas lubicie, ale wcale tak nie jest. Po prostu chcecie się z nami zabawić. Wykorzystać nas! – Teraz już na nią wrzeszczał, wybałuszając swoje świńskie oczka. A Grendel do niego dołączyła i zaczęła głośno szczekać. Darryl zatrzymał się i opanował. Ponownie usiadł przy klatce. Spokojny. Przechylił się do dziewczyny. – Ellu. Gdybyś chociaż pamiętała moje imię, tobym cię wypuścił. Ale nic z tego. Umrzesz, Ellu.

Splunęła mu w twarz.

– Jesteś odrażającą kreaturą. Żadna kobieta nie chciałaby nawet obok ciebie stanąć! – wrzasnęła.

Przeszedł za jej plecy, złapał łańcuch i pociągnął go tak, że szyja

dziewczyny znalazła się przy samej kracie. Ella zaczęła się dusić. Chciała włożyć palce pod łańcuch, ale drugi łańcuch się napiął, gdy jej dłonie znajdowały się kilka centymetrów od piersi. Wreszcie, gdy jej twarz zaczęła sinieć, poluzował łańcuch. Opadła do przodu, krztusząc się i kaszląc. Otworzył drzwi i Grendel wybiegła na zewnątrz.

– Nikt cię nie szuka, nikomu na tobie nie zależy – powiedział. Wyszedł i zgasił światło.

Zasunął wielkie drzwi, założył kłódkę i ruszył za Grendel w stronę jeziora.

Wrócił na farmę o siódmej, zjadł śniadanie, a o ósmej wsiadł w pociąg do Londynu.

W porze lunchu poszedł do Bay Organic Caf. Przy barze sałatkowym siedziało pełno pracowników biurowych. Stał przy koszykach z pieczywem i udawał, że zastanawia się, co wybrać, a jednocześnie słuchał rozmowy koleżanki Elli, Cerys, która stała za ladą i gadała chyba z kierownikiem lokalu.

– Przecież odebranie telefonu wcale tak długo nie trwa, prawda? – zauważyła. Była trochę podobna do Elli, chociaż brzydsza. Przystojny kierownik wymieniał rolkę taśmy w kasie. Mruknął coś wymijającego, ale Cerys kontynuowała: – Ella nie angażuje się dostatecznie w pracę. Studenci żyją w fantastycznym świecie imprez i alkoholu. Raz nawet słyszałam, jak mówiła o narkotykach.

Jedną dłoń położyła na biodrze i mówiąc, bawiła się kosmykiem długich blond włosów. Jej głównym celem jest dobranie się do rozporzka kierownika, pomyślał Darryl. Podeszedł do lady. Mężczyzna skończył wymieniać papierową taśmę.

– Ellę polecił mi przyjaciel jej rodziców – powiedział. – Jest godna zaufania. Nie rozumiem, dlaczego nie zadzwoniła. Będę musiał dać im znać.

Cerys odwróciła się do Darryla, ale nie spuszczała wzroku z kierownika, który akurat wychodził na zaplecze.

– Małe cappuccino poproszę.

– Jakie imię? – spytała, biorąc do ręki papierowy kubek i czarny marker.

– Zdzira.

Napisała, a potem się zawahała i na niego popatrzyła.

– Przepraszam, jak masz na imię?

– Nazwisko Zdzira, imię Cerys... – Wyglądała na zaskoczoną, wreszcie zwróciła na niego uwagę, cały czas trzymała marker nad kubkiem. – Pomyliłem się. To ty się tak nazywasz. Cerys Zdzira. Cerys, twój kierownik jest żonaty. I ma dwoje małych dzieci... Przemyśl to sobie.

Wyszedł, a ona stała za ladą z otwartymi ustami. Poszedł na Borough High Street. Wiedział, że postąpił głupio, ale warto było zaryzykować, żeby zobaczyć jej minę. Wszystkie kobiety to suki, trzeba wiedzieć, jak je traktować.

Pomyślał o Ellie na farmie i wiedział już, że to nastąpi dzisiaj.

Rozdział 39

Ericze przydzielono niewielkie pomieszczenie na końcu biura w West End Central. Ledwo mieściły się tam biurko, krzesło i szafa na dokumenty, wąskie okno wychodziło na tyły budynku. Nieczęsto tam bywała, bo wolała pracować ze swoim zespołem w części przedzielonej taflami szkła, jednak tego popołudnia czekało ją wystąpienie w mediach, toteż potrzebowała czasu i przestrzeni, żeby jeszcze raz przeanalizować to, co chciała powiedzieć. Bardzo przejmowała się ofiarami i – tak samo jak podczas tych wszystkich spraw, które już rozwiązała – prześladowały ją nie tylko straszliwe okoliczności zgonu ofiar, lecz także fakt, że śmierć przyszła przedwcześnie. Młode kobiety miały przed sobą jeszcze całe życie: kariery, dzieci, wakacje i wszystkie te powody do radości, które im odebrano.

Rozległo się pukanie do drzwi, do środka wszedł Peterson. Zobaczył jej twarz i zarzucone papierami biurko.

– Cześć, właśnie rozmawiałem przez telefon z Colleen, rzeczniczką policji. Ze strony mediów powinna być spora frekwencja, Colleen chce więc zorganizować spotkanie w większej sali konferencyjnej w hotelu Thistle w Marylebone.

– Dzięki – odparła. Peterson zamknął drzwi, stanął za jej krzesłem i zaczął masować Ericze ramiona.

– To miłe, ale nie teraz – rzekła i odsunęła jego rękę.

– Eriko. Jesteś strasznie spięta.

– A ty jesteś w pracy. My jesteśmy w pracy. – Odchyliła się od jego rąk i odwróciła krzesło, żeby na niego spojrzeć.

Zmrużył oczy.

– To twój gabinet, drzwi są zamknięte.

Ponownie odwrócił jej krzesło i znowu zaczął masować jej ramiona.

– To przez twoje łóżko... Za miękkie, nie jestem do takiego przyzwyczajona – wyjaśniła, odchyliła głowę do tyłu i rozkoszowała się rozluźniającym masażem.

– Eriko, to jest naprawdę bardzo drogi piankowy materac.

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka weszła Moss, akurat w chwili gdy Erika mówiła:

– Przykro mi, ale dla mnie nie jest dostatecznie twardy.

– Przepraszam, chyba przeszkadzam? – powiedziała Moss, patrząc na nich dziwnie. Peterson natychmiast opuścił ręce.

– Nie, my tylko... W porządku – rzuciła Erika, przekładając leżące przed nią papiery.

– I rozmawialiśmy o moim materacu, to mój materac nie jest dostatecznie twardy... – dodał pośpiesznie Peterson, obchodząc biurko.

– To pianka z pamięcią kształtu. Materac. Bardzo miękki – zakończyła Erika. Nastąpiła niezręczna cisza.

– Dzięki Bogu. – Moss uśmiechnęła się złośliwie. – Chociaż mam przyjaciela, który spróbował Viagry i mówi, że to odmieniło jego życie... A zdaniem innego znajomego najlepszym lekiem jest śmiech, podejrzewam jednak, że nie jest on zbyt pomocny, gdy wszystko staje się zbyt miękkie.

– Miękki materac jest bardzo zdrowy – zaczął się bronić Peterson. Erika i Moss zaczęły chichotać. – To prawda!

– Daj spokój, przecież ja się z tobą tylko drocę. – Moss dała mu kuksańca.

– Kretynka. – Wyszczrzył zęby. Erika cieszyła się, że choć przez chwilę mieli okazję się pośmiać. Napięcie znikło.

– No już dobrze, dobrze, jesteśmy w pracy. Zachowujmy się, jakbyśmy pracowali – powiedziała, wstając.

– Oczywiście, przepraszam – odparła Moss. – Racja. Przyszłam spytać, czy Sada Pence z YMCA, koleżanka Janelle Robinson z pracy, bierze udział w spotkaniu z mediami.

– Podczas rozmowy z nią odniosłem wrażenie, że była najbliżej z Janelle ze wszystkich – dodał Peterson.

– Colleen właśnie się dowiedziała, że Sada ma jeszcze inną pracę, jest striptizerką w jednym z bardziej obskurnych klubów w Soho – poinformowała ich Moss.

– Cholera – zdenerwowała się Erika. – Jeśli postawimy ją przed kamerami, dziennikarze zaczną węszyć i mogą wykorzystać tę informację.

– Podejrzane podwójne życie najlepszej przyjaciółki ofiary morderstwa – zgodził się Peterson.

– Już i tak martwimy się związkiem Lacey z Geraldine Corn – dodała Moss. – Wiesz, jak to działa. Jeśli była lesbijką, nie miałoby to większego znaczenia, ale jeśli spotykała się i z kobietami, i z mężczyznami, to dla mediów za dużo, automatycznie stają na straży moralności.

– W porządku. Mogę coś dodać, tak by wystąpić w imieniu Janelle – rzuciła Erika. – Powiedz Colleen, że w ciągu dwudziestu minut wyślę jej mail.

– Dobrze. – Moss wyszła z gabinetu.

Erika odwróciła się i wyjrzała przez malutkie okno wychodzące na niewielki betonowy plac.

– Janelle nie miała nikogo. Nikogo za życia i nikogo po śmierci. Jak to się stało? Życie niektórych osób jest tak pełne rodziny i znajomych, a inni idą przez nie samotnie.

– Ty masz mnie – zauważył Peterson. – Wiesz o tym, prawda?

– Nie mówiłam o sobie.

– Wiem.

– James, dzięki... Ale muszę pracować – dodała, cały czas stojąc twarzą do okna.

Peterson wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Dopiero wtedy Erika się odwróciła i otarła łzę.

Rozdział 40

Tego popołudnia Erika pojechała do hotelu Thistle, gdzie w dużej sali konferencyjnej zorganizowano spotkanie z mediami. Wielkie okna wychodziły na niskie szare chmury, samochody powoli krążyły wokół Marble Arch. Zaprowadzono ją do rodziców Lacey, Charlotte i Dona, którzy czekali w małym sąsiednim pomieszczeniu. Wyglądali, jakby się skurczyli, siedzieli przy stole z Colleen, postawną kobietą o krótkich czarnych włosach, która była świetna w tym, co robiła, to jednak oznaczało, że musiała zachowywać neutralność i wyłączyć uczucia.

Kiedy Erika podeszła do stolika, wszyscy patrzyli na iPada, na którym rzeczniczka policji przełączała zdjęcia Lacey, wybrane do wyświetlania podczas wystąpienia. Były to niewinne i urocze ujęcia: Lacey trzymająca pręgowanego kota w ogrodzie, kucająca obok grządki z żonkilami; zdjęcie z ukończenia studiów, gdy promieniała; i jeszcze jedno, Lacey na sofie, bosa, w jasnoniebieskim szlafroku.

– To jest śliczne – oceniła Colleen i wyciągnęła szyję, by lepiej się przyjrzeć. – Zabiłabym za takie grube lśniące włosy...

Zobaczyła Erikę, przywitała się z nią, a potem zadzwonił jej telefon i wyszła.

Don i Charlotte popatrzyli za nią.

– Ta kobieta nie ma wyczucia – rzekła Charlotte.

– Tak, zwrócę jej uwagę – odparła Erika. Słyszeli, jak Colleen rozmawia na korytarzu i mówi jakiemuś dziennikarzowi, żeby się pośpieszył, bo załatwiła mu „miejsce w pierwszym rzędzie”.

– Bardzo państwu dziękuję – powiedziała Erika i usiadła na miejscu rzeczniczki. – Nie będę pytać, jak się trzymacie, bo to wszystko musi być dla was wyjątkowo trudne.

– Każdy będzie mógł to obejrzeć? – spytał Don. – Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że będziemy tylko rozrywką.

– Zapewniam pana, że nie ma to nic wspólnego z rozrywką. Może i Colleen nie ma zbyt dobrych manier, ale robi wszystko, żeby jak

najwięcej osób otrzymało informację o śmierci państwa córki.

Przez chwilę się nad tym zastanawiali.

– A co z tą drugą dziewczyną? Gdzie jej rodzina? – spytała Charlotte. Erika wyjaśniła krótko, dlaczego od Janelle nikt nie przyszedł. – Wiem, że to zabrzmiało okropnie, ale bardzo chciałam spotkać się z matką Janelle. Mam wrażenie, że nikt nie rozumie, przez co przechodzę. Myślałam, że może ona...

– Powiedziała pani, że złapie tego, kto zrobił to naszej Lacey – przerwał żonie ostro Don. – Jakie są postępy w śledztwie?

– Nie będę państwa okłamywać. On świetnie się kryje, najwyraźniej dobrze zna Londyn i aż do tej pory miał szczęście.

– Jesteście pewni, że to „on”? – spytała Charlotte.

– Tak. Właśnie się dowiedziałam, że od Lacey i Janelle udało się pobrać próbki DNA.

– Jakiego DNA? – spytała przerażona Charlotte.

– Włos. Dwie niewielkie próbki włosów. Zbadaliśmy je i możemy powiedzieć, że włos należy do białego mężczyzny. Jednak nie ma go w bazie DNA... Pracowałam już nad takimi sprawami, tacy przestępcy zawsze wpadają. Mamy jego DNA. Wiemy, że jeździ Citroënem C3, zamazuje błotem tablice rejestracyjne.

– Dlaczego nie możecie sprawdzić wszystkich, którzy mają takie samochody? – spytał Don.

– Możemy, ale to bardzo popularny model. W Wielkiej Brytanii jeżdżą ich tysiące.

– Po tym, co zrobił, nie zasługuje, by żyć! – rzekł i walnął dłonią w stół.

– Nie potrafię znieść myśli, że on może oglądać nas w telewizji. Nie mam zamiaru płakać. Nie dam mu tej satysfakcji – wściekała się Charlotte. Don ją objął.

– Kochanie, ja będę mówić. – A potem ponownie odwrócił się do Eriki.

– Myśli pani, że to pomoże?

– W przeszłości zdarzało się, że zwrócenie się do obywateli umożliwiała nam rozwiązywanie spraw takich jak te.

– „Spraw takich jak te”. Ma pani na myśli seryjnych zabójców, prawda?

– Tego nie powiedziałam. Seryjni mordercy występują bardzo rzadko, nie chcemy wyciągać pochopnych wniosków. Musimy trzymać się

faktów.

- Proszę mi tu nie chrzanić – rzekł Don i popatrzył jej ostro w oczy.
- Nigdy bym nie śmiała.

Colleen wróciła z korytarza.

– No dobrze, państwo Greene, mamy jakieś dwanaście minut. Są już niemal wszyscy dziennikarze, powinna być pełna widownia.

I wyszła, zostawiając rodziców Lacey wystraszonych pojęciem „pełna widownia”.

Zadzwoił telefon Eriki, przeprosiła ich i wyszła. Na korytarzu udało jej się znaleźć ciche miejsce. Minął ją jakiś pracownik obsługi technicznej, trzymający w ustach połowę pączka i niosący stojak z oświetleniem.

- Szefowo, możesz rozmawiać? – spytał John.
- Ale krótko. Co się stało?
- Zgłoszono zaginięcie. Dano mi znać, bo schemat jest znajomy.
- Przypomina robotę naszego poszukiwanego?
- Tak. Zaginioną jest dwudziestodwuletnia studentka Ella Wilkinson.

W sobotę wieczór miała spotkać się z jakimś chłopakiem na randce w ciemno w barze obok Angel w północnym Londynie. Wyszła z domu tuż przed ósmą. Do tej pory nie wróciła. W niedzielę rano współlokatorka znalazła jej torebkę porzuconą w uliczce za barem. Ella rozmawiała z tym gościem przez Internet. Bramkarz z klubu mówi, że ją widział, a trochę później ulicą obok baru przejechał czerwony samochód. Bramkarz akurat skrył się na chwilę w lokalu.

– Cholera – powiedziała Erika i się załamała. Zerknęła na zegarek: do rozpoczęcia konferencji prasowej zostało już mniej niż dziesięć minut. – Czy ta dziewczyna zniknęła już wcześniej? Mamy ją w jakiejś bazie?

– Nie, studiuje w St Martins, bardzo poważnie podchodzi do pracy, wychowywała się w statecznej rodzinie. Właśnie przesłałem pani mailem jej zdjęcie i wszystkie szczegóły... Myślisz, szefowo, że powinnaś o tym wspomnieć?

– Wspomnieć?

– Na konferencji prasowej. Proszę spojrzeć na zdjęcie, jest bardzo podobna do Janelle Robinson i Lacey Greene. No i ten czerwony samochód...

– Ale bez numeru tablic?

– Bez... Ona zaginęła trzy dni temu. Oficjalne zgłoszenie zaginięcia jest ważne od czterdziestu ośmiu godzin. Jeśli zakładamy, że ten facet przetrzymuje je gdzieś od trzech do pięciu dni...

Colleen stanęła na końcu korytarza i kiwnęła ręką do Eriki.

– John, nie ma czasu, zaraz zaczynamy... – Erika zasłoniła mikrofon telefonu, gdy obok przechodziło dwóch wielkich facetów niosących duży stół.

– Ale szefowo, co, jeśli ta Ella jest ofiarą numer trzy? I nadal żyje?

Erika czuła się rozdarta. Z sali konferencyjnej zaczęły dochodzić głosy, Colleen witała się teraz z dziennikarką w średnim wieku i towarzyszącym jej siwiejącym kamerzystą.

– Kurwa! – wściekła się Erika. – Czy poinformowano rodzinę?

– Policjanci już jadą, by powiedzieć im to oficjalnie, ale najwyraźniej ta współlokatorka już z nimi rozmawiała.

Erika czuła, jak wali jej serce: nie było czasu do stracenia.

– John, ta konferencja prasowa skupia się na ofiarach, które już mamy. Zanim zacznę mówić o kolejnej porwanej dziewczynie, muszę mieć pewność. Czy Melanie jest u siebie? Co ona na to?

– Zostawiłem jej wiadomość, ale dzisiaj jest na konferencji.

Dziennikarze chodzili teraz po sali i Colleen podeszła do Eriki.

– Słuchaj, musimy nałożyć ci lekki makijaż, tak żebyś nie zginęła w kamerze...

– John, dowiedz się, ile zdołasz, i wyśledź Melanie. Muszę lecieć.

Erika się rozłączyła, nabrała powietrza i poszła za Colleen do sali konferencyjnej, czując nieprzyjemny skurcz w żołądku.

Rozdział 41

Konferencja prasowa zakończyła się przed trzecią. Kanał BBC News transmitował ją na żywo, ale głównie miała zostać wyemitowana w wieczornych wiadomościach i streszczona w późnych wydaniach darmowych londyńskich gazet.

Erika wróciła do West End Central wyczerpana. Zobaczyła, że jej zespół próbuje zebrać informacje o najnowszej zaginionej kobiecie, Elli Wilkinson. Do Eriki podszedł Crane. Moss, Peterson, John i reszta rozmawiali przez telefony.

– Szefowo, świetna robota podczas tej konferencji – powiedział.

– Mamy jakieś nowe wątki? – spytała. Szklana ściana, obok której pracowali, została postawiona tak, żeby czterech policjantów mogło odbierać telefony i informacje związane z konferencją. Wszyscy siedzieli cicho i pracowali na komputerach.

– Jeszcze nic. Możliwe, że coś pojawi się dopiero później, gdy w wiadomościach zostanie podany numer infolinii.

– Daj mi znać jakby co.

Poszła do swojego gabinetu, żeby wykonać kilka telefonów i namierzyć Melanie Hudson w jej drodze do Birmingham, ale przełożona nadal nie odbierała telefonu.

Tuż przed piątą do drzwi zapukał Crane.

– Jakiś mężczyzna zadzwonił na infolinię i chce z panią rozmawiać. Mówi, że jest ojcem Elli Wilkinson.

Erika odłożyła długopis i poszła za nim do miejsca, w którym policjanci przyjmowali telefony. Gdy do nich podeszła, dwoje policjantów podniosło głowy. Blond funkcjonariuszka podała jej zestaw słuchawkowy. Erika go założyła.

– Czy rozmawiam z Eriką Foster? – spytał szorstki głos z północnym akcentem.

– Tak. Czy mogę spytać, kto mówi?

– Ta dziewczyna pani nie powiedziała? Z tej strony Michael Wilkinson.

Ella Wilkinson jest moją córką.

– Dzień dobry, panie Wilkinson. Bardzo mi przykro, że zgłoszono zaginięcie pańskiej córki.

Erika wiedziała, że ta wiadomość już się rozniosła. Moss, Peterson i John podeszli do szklanej szyby, żeby słuchać rozmowy. Dała znak Moss, która wzięła zapasowe słuchawki, założyła je i podłączyła do telefonu.

– Główna inspektor Foster, patrzyłem na pani konferencję prasową. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie wspomniała pani o Elli?

– Panie Wilkinson, cały czas próbujemy potwierdzić, że zniknięcie pańskiej córki jest związane z...

– Kobieto, nie kłam! – krzyknął. – Jestem emerytowanym głównym nadinspektorem!

Erika spojrzała na Moss, która przysunęła do siebie klawiaturę komputera i zaczęła pisać.

– Nie wiedziałam o tym. Przepraszam.

Moss wskazała ekran monitora, na którym wyświetliła zdjęcie głównego nadinspektora Michaela Wilkinsona, szczupłego siwiejącego mężczyzny o łagodnych brązowych oczach. Miał na sobie wieczorowy garnitur. Erika bezgłośnie zaklęła.

– W ciągu ostatnich kilku godzin próbowałem namierzyć w policji kogokolwiek, kto wiedziałby, o czym gada! Cały czas mnie przełączano i przekierowywano... – Jego głos się załamał. – To jeden wielki chaos! Zadzwonienie na pieprzoną infolinię podaną w wiadomościach było ostatnią deską ratunku.

– Proszę pana, mogę do pana oddzwonić, jeśli...

– Dlaczego miałbym chcieć, żeby pani do mnie oddzwoniła? Przecież już ze sobą rozmawiamy! I teraz proszę powiedzieć mi wszystko, co pani wie.

– Proszę pana, my nie...

– Proszę oszczędzić mi tego pieprzenia. Przyjrzałem się dochodzeniu w sprawie tych dwóch dziewcząt i chcę informacji na temat zaginięcia mojej córki. Proszę powiedzieć mi prawdę. Tylko tego chcę i uważam, że na to zasługuję!

Erika rozejrzała się wokół i zobaczyła, że dwóch policjantów zakończyło rozmowy i zaczęło się na nią gapić.

– Proszę poczekać pół minuty. Przejdę do swojego gabinetu i spokojnie porozmawiamy.

Erika, Moss i Peterson przeszli szybko do jej gabinetu i zamknęli za sobą drzwi. Wtedy wróciła do rozmowy. Powiedziała mężczyźnie, co wie, i że została poinformowana o zniknięciu jego córki niecałe dziesięć minut przed wystąpieniem w mediach.

Wilkinson zaczął powoli się uspokajać.

– Miałem krótki kontakt z miejscową policją... Do domu przyszło dwóch funkcjonariuszy. Wygląda na to, że Ella została wpisana na długą listę dzieciaków, które uciekły z domu, i osób zaginionych. Musiałem sprowadzić lekarza do żony... Pracowałem dla policji wiele lat, a teraz znalazłem się po drugiej stronie barykady. I jestem bezsilny.

Erika podała mu swój bezpośredni numer i obiecała, że przyśle funkcjonariusza od kontaktów z rodziną. Gdy skończyła rozmawiać, w jej gabinecie zapadła cisza. Moss siedziała przy jej biurku.

– Biedak – rzekł Peterson.

Erika kiwnęła głową.

– Ma prawo się wściekać. Nie mam dla niego żadnych informacji, nic nie wiemy. Morderca pewnie głośno się z nas śmieje. – Erika przysiadła na krawędzi biurka i potarła oczy. – Powinnam była się uprzeć na podanie danych Elli podczas konferencji prasowej i pieprzyć konsekwencje.

– Nadal nie mamy pewności, że porwał ją ten sam człowiek – zwróciła uwagę Moss. – Crane znowu zajął się zbieraniem materiału z kamer, ale to może trochę potrwać.

– Chcę tylko pójść do przodu i wyciągnąć imiona oraz adresy wszystkich właścicieli czerwonych citroenów C3 w Londynie i na południowym wschodzie – powiedziała Erika.

– Mogą ich być setki, jeśli nie tysiące – odparł Peterson.

– A co jeszcze mamy? Tylko ta informacja powtarza się we wszystkich sprawach. Skontaktujcie się z Agencją Rejestracji Kierowców i Pojazdów.

– Dobrze, ja się tym zajmę – zaofiarował się Peterson.

Erika zdjęła kurtkę z oparcia krzesła i wyszła z gabinetu. Przed budynkiem jedna z kobiet z wydziału kryminalnego stała na chodniku i paliła papierosa.

– Przepraszam, że pytam... – zaczęła Erika. Kobieta spojrzała na nią i bez słowa wyciągnęła paczkę z papierosami. Erika wyjęła jednego i pochyliła się, gdy kobieta podała jej ogień. – Dziękuję – powiedziała i wypuściła dym na zimne powietrze. Na tle oświetlonego miasta niebo było ciemne. Z ulicy obok dobiegały pijackie głosy klientów przenoszących się z pubu do pubu. – To mój pierwszy papieros od wielu miesięcy.

Kobieta skończyła palić i rzuciła niedopałek na chodnik.

– Skoro i tak mamy umrzeć, to lepiej się trochę rozerwać – oznajmiła i wróciła do środka.

Kończąc papierosa, Erika zaczęła rozmyślać nad jej słowami. Zaspokoila swój głód nikotynowy, ale czuła się odrażająca. Wyjęła telefon z kieszeni i zadzwoniła do Marsha. Tym razem numer nie był już dostępny. Przejrzała listę kontaktów w poszukiwaniu telefonu do jego żony, Marcie, ale go nie miała. Przez chwilę rozważała pojechanie do niego do domu, ale było już późno, a ona miała wszystkiego dosyć.

– Gdzie jesteś, Paul? – Przez chwilę patrzyła na swój telefon, a potem schowała go do kieszeni.

Rozdział 42

Było już późne popołudnie, gdy Darryl spojrział na pracujących pilnie kolegów. Jak oni wiedział, że tak naprawdę niewiele jest do roboty, ale wszyscy udawali bardzo zajętych.

– Możesz zacząć się pakować – powiedział jakiś głos za nim. Odwrócił się i zobaczył stojącą za jego krzesłem Bryony, która trzymała plik teczek.

– Dobrze, dzięki. I dziękuję, że pozwoliłaś mi trochę wcześniej wyjść.

– Masz wyrobione nadgodziny. Będiesz robić coś przyjemnego? – spytała z obojętnym wyrazem twarzy. Zawsze tak wyglądała, gdy czekała na odpowiedź. Słyszał, jak chłopaki z drugiej części biura żartowali, że być może miała taką minę również podczas seksu. Stłumił śmiech.

– Nic takiego. Chcę spędzić wieczór przed telewizorem. Właśnie wykupiliśmy Netflixa – odparł. Tak naprawdę planował spędzić wieczór z Ellą.

Jej ostatni wieczór.

Jej ostatni oddech.

– My? – spytała Bryony, nagle okazując żywe zainteresowanie.

– Ja, mama i tata. Nadal mieszkam z rodzicami.

– Czyli nie masz dziewczyny?

Przeniosła swój wielki ciężar na drugą nogę.

– Nie – odparł. Przez chwilę kręciła się jeszcze w pobliżu, ale odwrócił się od niej, żeby wyłączyć komputer.

Dotarł do domu przed wpół do piątej. Gdy wjeżdżał w bramę, zauważył, że dopiero robi się ciemno. Kiedy wszedł do przedpokoju, Grendel jak zwykle go przywitała; przytulił ją i przykucnął, żeby mogła polizać mu twarz, a potem poszedł do kuchni. Było w niej bardzo gorąco, po upieczeniu ciastek twarz jego matki cała się zaczerwieniła.

– Skarbie, chcesz napić się herbaty? – spytała, gdy przechyliła się, żeby pocałował ją w policzek. Poczul gin, ale tylko kiwnął głową. – Przyniosę

ci z kilkoma ciastkami.

Darryl poszedł do salonu. Włączył kominek elektryczny i telewizor, usiadł w czerwonym wytartym fotelu. Kiedy przełączał kanały, weszła Mary, niosąc herbatę.

– Chcę obejrzeć *Eggheads* o szóstej – oświadczyła i postawiła obok niego herbatę i talerz z ciepłymi ciasteczkami.

– Gdzie są programy dla dzieci? – spytał.

– Kilka lat temu przeniesiono je z powrotem na Children's BBC. Chcesz obejrzeć *Blue Peter*?

– Oczywiście, że nie. Tylko spytałem – warknął. Wziął filiżankę i zobaczył, że matka wylała herbatę na podstawkę.

– Mam wrażenie, że dopiero co ty i Joe przychodziliście do domu i tutaj siadaliście... Pamiętasz, jak kłóciliście się o to, kto zajmie fotel?

– Już nie – odparł i spił herbatę ze spodka. W oczach Mary stanęły łzy, wyszła z pokoju.

Wróciła później, w o wiele gorszym stanie, i obejrzeli quiz *Eggheads*.

O wpół do siódmej, gdy program się kończył, do salonu wszedł ojciec Darryla. Śmierdział Old Spice'em i miał na sobie najlepszą koszulę i spodnie, siwe włosy elegancko uczesał.

– To na razie, idę spotkać się z pewnym gościem w sprawie psa – oznajmił.

Darryl spojrział na matkę, która wpatrywała się błyszczącymi oczami w końcowe napisy na ekranie telewizora.

– Pozdrów od nas psa i poklep ją po łbie – rzekł.

Ojciec zmrużył oczy, ale wyszedł bez słowa. Psem, o którym wspomniał, była Deirdre Masters, mieszkająca na sąsiedniej farmie. Romans ojca z nią trwał już od lat. Jako dziecko Darryl zawsze zastanawiał się, dlaczego ojca nie było całą noc, skoro ostatnie zamówienia wychodziły za piętnaście jedenasta wieczorem. A potem pewnego dnia Joe powiedział, że podsłuchał rozmowę taty i Deirdre.

– Tata do niej chodzi i pieprzą się całą noc – wyjaśnił. – Wiesz, co to jest pieprzenie?

Darryl odparł, że nie. A kiedy Joe mu wyjaśnił, Darryl pobiegł do toalety w przedpokoju i zwymiotował.

Matka nigdy nie dała po sobie poznać, że wie o poniedziałkowych

wizytach ojca u Deirdre – a musiała wiedzieć, bo po tylu latach ludzie zaczęli plotkować. Po jego wyjściu zawsze robiła chłopcom kolację składającą się z paluszków rybnych, frytek i fasoli i zjadali ją w salonie.

Ten poniedziałek był taki sam jak zwykle. Gdy jednak Darryl i Mary usiedli z jedzeniem, zaczęły się wiadomości na Channel 4 i pokazano konferencję prasową, podczas której policja prosiła potencjalnych świadków o informacje na temat zabójstwa Lacey Greene i Janelle Robinson.

Darryl upuścił widelec i zabrudził jedzeniem dywan. Trzymał wszystko w tajemnicy przez tak długi czas, że zobaczenie wysokiej policjantki o krótkich blond włosach siedzącej przy stole z rodzicami Lacey Greene było niemal surrealistyczne. Oto główna inspektor Erika Foster.

– Policja metropolitarna chciałaby prosić o zgłaszanie się wszystkich, którzy wiedzą coś na temat tych brutalnych zabójstw – powiedziała, a na ekranie za nią pojawiło się logo policji.

Serce Darryla zaczęło walić jak szalone, kiedy zobaczył ziarniste nagranie przedstawiające jego samochód wjeżdżający na Tooley Street wtedy, gdy porwał Janelle, i pub Niebieski Dzik, gdzie porwał Lacey. W uszach szumiała mu krew, nogi zaczęły się trząść. Nie mógł utrzymać stóp na dywanie. Zebrało mu się na wymioty i z trudem udało mu się je przełknąć. Drżącą ręką sięgnął po szklankę z sokiem pomarańczowym.

Wreszcie wrócił mu słuch i usłyszał głos matki:

– Wydali wszystkie nasze podatki na monitoring uliczny, a nie potrafią nawet odczytać numerów tablic rejestracyjnych. Równie dobrze mógłby to być twój samochód. – Popatrzyła na niego, a potem podniosła się z sofy i ruszyła w stronę barku.

– Co? – spytał.

Na ekranie płakała matka Lacey, a jej ojciec odczytywał z kartki oświadczenie, jasne światła odbijały się od szkieł w jego okularach.

– Lacey była radosną dziewczyną, nie miała wrogów. Miała przed sobą całe życie. Chcielibyśmy zwrócić się do świadków, którzy widzieli coś w następujących dniach. W środę czwartego stycznia około ósmej wieczorem Lacey została porwana przez kierowcę czerwonego citroena przed pubem Niebieski Dzik w Southgate. Jej ciało zostało znalezione dziewiątego stycznia na Tattersall Road w New Cross. Uważamy, że ona... – Jego głos się załamał, mężczyzna spuścił wzrok. Żona ścisnęła

jego rękę. Przełknął ślinę i mówił dalej: – Została wrzucona do kontenera na śmieci we wczesnych godzinach porannych w poniedziałek dziewiątego stycznia. Jeśli macie jakiegokolwiek informacje, prosimy o telefon na infolinię. Każdy drobiazg może pomóc w ustaleniu, kim jest zabójca.

Ponownie puszczono nagranie z kamery, gdy jego samochód podjechał do pubu, a chwilę później zobaczyli Lacey idącą ulicą, jej długie ciemne włosy powiewały na wietrze. Pokazano również zdjęcia z miejsc znalezienia ciała. A później na ekranie pojawił się portret pamięciowy. To był Nico z fałszywego zdjęcia profilowego. Istniało pewne podobieństwo. Czoło było inne, zbyt wysokie i ze zmarszczkami, nos narysowano trochę za szeroki.

Blond policjantka mówiła teraz, że podejrzany ukradł tożsamość zmarłego Sonny'ego Sarmiento, dwunastolatka z Ekwadoru.

– Prosimy państwa o czujność. Uważamy, że celem tego mężczyzny są młode mieszkanki Londynu. Kontaktuje się z nimi przy wykorzystaniu fałszywych profili w mediach społecznościowych. Zdobywa zaufanie dziewcząt, zaprzyjaźnia się z nimi, a potem prosi o spotkanie.

Mózg Darryla pracował jak szalony. Spojrzał na matkę, która szczypcami wyjęła kilka kostek z wiaderka z lodem i wrzuciła je do szklanki. Obserwowała go. Nie, przyglądała mu się.

– Straszne – powiedział.

– Tak, straszne – odparła, nie odrywając od niego wzroku.

Ponownie przełknął ślinę i wziął się w garść. Gdyby policja знаła numery jego tablic albo jego nazwisko, już dawno by przyjechali na farmę. Nie mieli pojęcia, kim był. Po prostu udało im się dopasować kilka elementów układanki. Mary wpatrywała się w niego jeszcze chwilę, potem jednak skupiła się na programie telewizyjnym. Skrót z konferencji prasowej już się skończył i dziennikarz podawał teraz, ile osób zadzwoniło z informacjami dla policji.

– Chyba powinniśmy kupić telewizor o wysokiej rozdzielczości – oznajmiła i podeszła z drinkiem w rękę. – Nie jestem w stanie odczytać tego numeru. – Usiadła ciężko na sofie, oddychała z trudem. – Jedz. Na później zrobiłam galaretkę.

Darryl zobaczył, że miała już ten sam zamglony od alkoholu wzrok co zwykle i jej ciekawość bezpowrotnie minęła. Uśmiechnął się.

- Tata nie chce dać ci pieniędzy na nowy telewizor?
- Od jakiegoś czasu odkładam trochę z tego, co daje na prowadzenie domu. – Pochyliła się i poklepała go po nadal dygocącej nodze.
- Mogę sprawdzić, ile kosztują w Internecie. – Zmusił się do uśmiechu.
- Dziękuję, kochanie, a teraz jedz.

Z trudem prowadził z matką mdłą rozmowę i zjadł resztki mdłego jedzenia z talerza. Gdy w wiadomościach rozpoczął się temat kryzysu migracyjnego w Europie, serce Darryla zaczęło wreszcie zwalniać. Nie wspomnieli o Elli. Gdyby mieli numery rejestracyjne jego samochodu, już pukaliby do drzwi, prawda? Prawda? Dopilnował, żeby tablica rejestracyjna była brudna. Kiedy porwał Janelle, miał szczęście, bo tablice ubrudziły się po letnich burzach, gdy na farmie było wtedy pełno błota. Zimowa pogoda to prawdziwe zbawienie. Kiedy wówczas się trochę rozejrzał, zaskoczyła go liczba brudnych tablic rejestracyjnych.

Spojrzał z powrotem na matkę i zobaczył, że gin zaczął już działać. Powieki jej opadały, miała trudności z koncentracją.

- Daj – powiedział, wstał i wziął jej szklanekę. – Doleję ci.

Padł gęsty śnieg, gdy godzinę później Darryl wyszedł tylnymi drzwiami. Pijana matka spała na sofie, ojciec zabawiał się z kochanką. Został sam. Kiedy Grendel zobaczyła, że wychodzi bez niej, szczerknęła w proteście, ale odsunął ją nogą i zamknął za sobą drzwi.

Przeszedł podwórzem, zachowując odpowiednią odległość, żeby nie włączyło się oświetlenie ani kamery, a potem bez trudu przeskoczył przez bramę.

Śnieg skrzypiał, gdy szedł ciemnymi polami, aż wreszcie zobaczył majaczący w oddali kształt suszarni chmielu. Jego oczy przyzwyczyły się do ciemności, nie włączał więc latarki. Otworzył kłódkę i odsunął drzwi. W środku było bardzo ciemno, ale czuł jej zapach. Delikatny zapach świeżo umytych włosów i perfum zastąpił odór potu, szczywn i gówna. Usłyszał cichy szloch.

- Boże, jak się cieszę, że wytrzymałaś trochę dłużej – rzekł.

Zasunął drzwi i kilka chwil później Ella zaczęła wrzeszczeć.

Rozdział 43

Telefony w centrum koordynacyjnym zaczęły dzwonić zaraz po wieczornych wiadomościach. Z reguły pomagać chcieli wariaci – do czego policja oficjalnie się nie przyznawała.

Crane zwrócił uwagę na jedną z rozmów i razem z Moss i Petersonem zaczęli to sprawdzać. A potem zanieśli to do Eriki.

– Skąd możemy wiedzieć, że to nie jest kolejna szurnięta osoba, która sądziła, że coś widziała? – spytała Erika, patrząc na Moss, Petersona i Crane'a, ściśniętych w jej małym gabinecie.

– Świadkiem jest pani Marina Long – rzekła Moss. – Mężatka, matka dwóch małych synów. Mieszkają w miasteczku Thornton Massey, oddalonym o kilka kilometrów od M20, w pobliżu Maidstone. Marina i jej mąż pracują jako nauczyciele w miejscowej podstawówce. Ich dom sąsiaduje z farmą i starą suszarnią chmielu.

– Suszarnia chmielu? – zdziwiła się Erika.

– W całym Kent było mnóstwo farm chmielu – wyjaśnił Peterson – a w takich suszarniach poddawano go odpowiedniej obróbce, żeby później warzyć z niego piwo.

– Dobrze. Ale co to ma wspólnego z naszym wystąpieniem? – spytała Erika.

– Marina Long mówi, że kilka razy w ciągu ostatnich miesięcy późno w nocy widziała mały czerwony samochód, jadący przez pola w stronę tej suszarni chmielu – powiedział Crane.

– A skąd wie, że samochód był czerwony, skoro to było późno w nocy?

– Twierdzi, że często następnego ranka samochód nadal parkował na zewnątrz. Mówi też, że widziała ten samochód w sierpniowe święto, dwudziestego czwartego, gdy zaginęła Janelle, a potem dostrzegła światła tego auta czwartego stycznia – kontynuował Crane. – Czyli wtedy, kiedy zaginęła Lacey Greene.

– Czy wiemy, kto jest właścicielem tych pól?

– Ziemie należą do Dębowej Farmy. Mieszkają tam farmer, jego żona

i ich dorosły syn – wyjaśnił Peterson. – I teraz najlepsze. Czerwony citroen C3 jest zarejestrowany na syna.

Przez chwilę Erika milczała, analizując tę informację. Spojrzała na zegarek: dochodziło piętnaście po ósmej.

– Wychodzimy z założenia, że on je porywa, a potem przez kilka dni przetrzymuje, tak więc ta suszarnia chmielu mogłaby pasować... – Odchyliła się na oparcie krzesła i przeczesła włosy palcami. – Ale to daleko od Londynu. Po co wywozić je aż tam? Po co ryzykować, że nagra cię kamera, gdy wjeżdżasz do Londynu i z niego wyjeżdżasz? Dlaczego nie porywać miejscowych dziewczyn?

Zadzwoił telefon, odebrała. To była Melanie Hudson. Erika zasłoniła dłonią słuchawkę i poprosiła Moss, Petersona i Crane'a, żeby poczekał na zewnątrz. Gdy wyszli, szybko opowiedziała Melanie o wystąpieniu i o tym, że córka emerytowanego głównego nadinspektora jest prawdopodobnie przetrzymywana przez tego samego zabójcę.

– Jeśli jest tak, jak z poprzednimi ofiarami, to ma już Ellę Wilkinson od trzech dni. Musimy szybko działać – podsumowała Erika.

Rozdział 44

O wpół do pierwszej w nocy następnego dnia przed zamkniętą bramą Dębowej Farmy stanął czarny van policji z Kent. Kierowca wyłączył reflektory i silnik. Była to odludna droga, przy której znajdowało się zaledwie kilka budynków. Po lewej stronie rozciągały się puste pola, w oknie farmy świeciło się jedno światło. Sześciu antyterrorystów, dowodzonych przez sierżanta Portmana, przykucnęło z tyłu vana. Byli przyzwyczajeni do czekania i mimo chłodu pocili się pod kevlarowymi kamizelkami i odzieżą ochronną.

Niecałe sześćdziesiąt pięć kilometrów dalej Erika i jej zespół zebrali się wokół monitora w centrum koordynacyjnym w West End Central. Erika była pod ogromnym wrażeniem faktu, że Melanie potraktowała ją poważnie i wykorzystała swoją pozycję p.o. nadinspektora. Trudno było ściągnąć w takim tempie dwa zespoły antyterrorystów z policji z Kent i Erika właśnie uświadomiła sobie, jak wysoka jest stawka. Zespołami kierowano z sali komisariatu w Maidstone i wszystko przekazywano na żywo do West End Central. Reszta biur była pogrążona w ciemnościach, pozostałe zespoły poszły do domów dawno temu.

– Dobrze, czekamy – rzekł sierżant Portman z pierwszego zespołu.

– Zespół drugi, słyszycie mnie? – rozległ się kobiecy głos inspektor Kendal z Maidstone. Drugi zespół podchodził do bramy, która według mapy znajdowała się niecałe pół kilometra od suszarni chmielu.

– Głośno i wyraźnie. Jesteśmy na Barnes Lane, za kilka minut będziemy przy bramie – odparł sierżant Spector, który dowodził drugim zespołem.

Erika zerknęła na Moss i zobaczyła, że koleżanka była niesamowicie spięta. Na długą minutę zapadła cisza. Gdy już sądzili, że połączenie zostało zerwane, ponownie usłyszeli głos sierżanta Spectora:

– Dobrze, otworzyliśmy bramę. Wygląda na to, że nie ma tutaj oświetlenia awaryjnego.

– W porządku, jedźcie ostrożnie, z wyłączonymi światłami –

powiedziała Kendal. – Zespół pierwszy, możecie zająć pozycję?

– Zajmujemy pozycję – potwierdził głos Portmana.

– Sąsiadka, Marina, mówiła, że bramy otwierają się na fotokomórkę – dodała inspektor Kendal. – Zanim dam sygnał do otwarcia bram, chcę, żeby zespół podszedł z dwóch stron pod suszarnię chmielu.

– Na pozycji.

– Cholera jasna. Nie zniosę tego – skomentował Peterson w centrum koordynacyjnym. Kropla potu spłynęła po jego skroni, wytarł ją rękawem.

Rozdział 45

Gdy van z drugim zespołem powoli jechał po zamarzniętej ziemi w stronę suszarni chmielu, ta rosła w oczach. Z tyłu sierżant Spector kuczał razem ze swym zespołem składającym się z trzech policjantów i dwóch policjantek. Wokół było niemal czarno i potwornie gorąco. Mimo wielu lat spędzonych w tej jednostce zawsze odczuwali strach. Trzeba zachować bystrość umysłu. Dłonie sierżanta pociły się pod rękawiczkami, ale cały czas pewnie trzymał karabinek automatyczny Heckler & Koch G36.

Van zwolnił, a potem się zatrzymał.

– Z tej strony Spector. Znajdujemy się na pozycji przy suszarni chmielu – powiedział do radia. Słyszał, jak Kendal daje zielone światło zespołowi numer jeden.

– Bramy się otworzyły, światła bezpieczeństwa włączone – rzekł sierżant Portman. – Dojeżdżamy do farmy.

– Zachowajcie ostrożność – przypomniała inspektor Kendal. – Zespół drugi, możecie wchodzić do akcji.

Potem dowodzenie przejął Spector i na jego rozkaz drzwi vana się otworzyły. Do środka wpadło chłodne powietrze, zespół wyszedł na zewnątrz z wyćwiczoną płynnością i otoczył suszarnię chmielu z dziwnym lejkiem na dachu. Śnieg i lód skrzypiały pod stopami. Spector zatrzymał się przy dużych metalowych drzwiach i zaczął nasłuchiwać. Cisza. A potem wiatr zaczął wiać i rozległ się cichy jęk.

– Słyszę krzyk lub jęk, melduj, odbiór – powiedział głos Kendal w jego słuchawce.

Spector spojrział w górę na wieżę na tle czarnego nieba. Gdy wzmógł się wiatr, jęki stały się głośniejsze.

– Wydaje mi się, że to wentylacja, odbiór.

Jego zespół się zatrzymał z wyciągniętą bronią, gotowy do działania. Słuchali sierżanta Portmana, który informował ich o posunięciach zespołu pierwszego.

– Zatrzymujemy się przy farmie. Wygląda na opuszczoną.

Minęła kolejna chwila, usłyszeli zasuwane drzwi vana. Często trudno było słuchać, co robi drugi zespół, a jednocześnie zwracać uwagę na otoczenie. Teraz wiatr ciskał śniegiem w ich twarze niczym cukrem pudrem. Otwór wentylacyjny na przypominającym dziób dachu jęknął, rozległ się szczepek metalu.

Spector spojrział na swój zespół, a potem dał rozkaz, by ruszać. Jeden z policjantów rozciął szczypcami przegubowymi kłódkę na wielkich suwanych drzwiach. Wszyscy włączyli lampki na hełmach, odsunął drzwi.

– Policja! Na ziemię! – wrzasnął Spector, gdy zaczęli oświetlać wnętrze suszarni chmielu.

Coś błysnęło, czyjaś twarz zastygła w bezruchu.

– Tu policja. Wychodź z rękami w górze!

Ale postać się nie poruszyła. Potem zobaczył w jej ręku broń i twarz jakby spojrzała w jego stronę. Wystrzelił.

Rozdział 46

Zespół pierwszy znajdował się przy tylnym wejściu na farmę. Sierżant Portman zapukał w drewniane drzwi, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Gdy dwóch policjantów szykowało się już do wyważenia drzwi taranem, nad ich głowami zapaliło się światło.

– Sekunda, słodziaku, już cię puszczam – usłyszeli męski głos. – Nie. Nie wiem, kto przyszedł do nas tak późno, ale nie chcę, żebyś biegała po śniegu!

– Tu policja! Odsunąć się od drzwi! – wrzasnął Portman.

– Co? Przecież właśnie próbuję je otworzyć! – powiedział głos.

Dwaj policjanci z taranem się cofnęli, a potem skierowali lufy w stronę drzwi. Usłyszeli, jak ktoś odsuwa rygle, a potem drzwi się otworzyły i przed policją stanął szczupły mężczyzna po czterdziestce. Miał na sobie cienki jedwabny szlafrok w czerwone róże. Długie blond włosy opadały mu na ramię, miał wielki haczykowaty nos i zezowało mu jedno zielone oko. Trzymał małego białego kociaka, który przeraźliwie miauczał i robił wszystko, by się oswobodzić. Mężczyzna się wycofał, ale nie wyglądał na zbyt zmieszanego obecnością sześciu uzbrojonych funkcjonariuszy.

– Ręce do góry! – wrzasnął Portman.

Blondyn zrobił, co mu kazano, i wyciągnął kociaka nad głowę. W świetle latarek zwierzak mrużył oczy i miauczał.

– Panowie, nie mam żadnej broni! Ani ja, ani matka, która śpi na górze – wyjaśnił.

– A gdzie trzecia osoba, która tutaj mieszka?! – wrzasnął Portman.

– Mój ojciec? Nie żyje. Zmarł w zeszłym miesiącu. Na zapalenie płuc... – odparł mężczyzna, który chyba zaczął sobie uświadamiać, w jakiej znalazł się sytuacji. Trzymany w górze kot spanikował i drapał go po dłoniach.

– Proszę, czy mogę już opuścić ręce? Przecież ona rozedrze mnie na strzępy.

W centrum koordynacyjnym w West End Central Erika i jej ludzie z rosnącym zdumieniem słuchali, co działo się z dwoma zespołami policjantów. Gdy usłyszeli strzały, Kendal zaczęła krzyczeć i dopytywać, co się dzieje i czy ktoś jest ranny. Po kilku chwilach chaosu usłyszeli głos sierżanta Spectora.

– Nic się nie stało. Nikt nie został ranny. Powtarzam. Żaden policjant nie jest ranny. Wnętrze budynku... Jest pełne manekinów... cholernych sklepowych manekinów.

– Czy możecie wyjaśnić, dlaczego strzelano? Odbiór – rozległ się głos Kendal.

– Myśleliśmy, że podejrzany jest uzbrojony, ale to był tylko manekin trzymający broń – wyjaśnił Spector.

– Możecie powtórzyć? Odbiór.

– Suszarnia chmielu jest pełna plastikowych manekinów sklepowych w różnych strojach, niektóre to same torsy, kilka jest opartych o ściany... I są wieszaki pełne kostiumów. Zabezpieczyliśmy budynek, brak zagrożenia. Nikogo tutaj nie ma, odbiór. – Spector wydawał się wstrząśnięty i zażenowany.

W centrum koordynacyjnym w West End Central Erika, Moss i Peterson popatrzyli po sobie. John przewrócił oczami i ukrył twarz w dłoniach.

– Dla pewności przeszukamy resztę budynku i sprawdzimy samochód – oznajmił Spector.

Minęła godzina, potem dwie. Wszyscy słuchali, jak dwa zespoły chodzą po budynkach farmy. Nie było ani śladu Elli Wilkinson.

– Szefowo, spójrz na to – rzekł Crane i wręczył Ericce wydruk z Yelp.

Zaczęła czytać:

Pan Bojangles, główny dostawca historycznych i teatralnych kostiumów w Kent na Irlandię i Wielką Brytanię, Dębowa Farma, Thornton Massey, Maidstone, Kent...

– Firma jest zarejestrowana na Dariusa Keefe'a. Ma on również czerwonego citroena, ale to inny model niż ten z naszego monitoringu – powiedział Crane.

– Kurwa. – Erika walnęła dłonią w biurko.

Erika i jej zespół wyszli z West End Central o wpół do trzeciej rano. Taksówki, które miały zawieźć ich do domu, stały już przy krawężniku. Wczesne pociągi wyruszą dopiero za kolejne trzy godziny.

Wszyscy mieli kiepskie nastroje, pożegnali się ze sobą i powiadali do taksówek.

– Dobranoc, szefowo, odpocznij trochę – powiedziała Moss i ścisnęła dłoń Eriki.

Erika cofnęła się, gdy samochody zaczęły odjeżdżać, i nagle zauważyła stojącego obok Petersona.

– Co to jest? – spytał, wskazując dwie pozostałe taksówki.

– Mam kaprys, żeby spędzić tę noc sama we własnym łóżku – odparła, wyjęła paczkę papierosów i zerwała folię.

– Nie, nie, nie, nie zaczynaj znowu palić. – Peterson chciał zabrać jej paczkę.

Cofnęła rękę.

– Proszę, po prostu zostaw mnie w spokoju.

– Ale przecież świetnie się spisałaś.

– Po tym, co się dzisiaj wydarzyło, naprawdę uważasz, że świetnie się spisałam?!

Patrzył z troską, jak otwiera paczkę, wyciąga sreberko i wkłada papierosa do ust. Zapaliła go i wypuściła dym.

– Chodziło mi o to, że świetnie się spisywałaś, bo tak długo udało ci się nie palić... I nie mogłaś przewidzieć, że dostaniemy zły adres.

– James, jedź do domu.

– Jestem po twojej stronie – odrzekł i zdenerwowany ku niej się pochylił. – Nie zapominaj o tym.

– Wiem. Po prostu chcę być sama.

– No cóż, może i powinnaś być.

Wsiadł do czekającej taksówki. Erika popatrzyła za nim, a potem wypaliła jeszcze dwa papierosy. Światło z budynku naprzeciwko padało na nią tak, że czuła się jak w klatce. Od razu pomyślała o uwięzionej gdzieś Elli Wilkinson.

Erika wiedziała, że dostanie naganę za to, co właśnie się stało. A tożsamość prawdziwego zabójcy nadal pozostawała nieznana. Rozdeptała papierosa na chodniku i wsiadła do taksówki, żeby pojechać

do swojego zimnego, pustego mieszkania.

Rozdział 47

Trzydziestoosmioletni Martyn Lakersfield przez całą dobę opiekował się swoją żoną, Shelią, cierpiącą na stwardnienie rozsiane. Zaledwie cztery lata temu byli szczęśliwą parą, każde z nich spełniało się zawodowo. Shelia pracowała w marketingu, a on w Citibanku. Często mawiali, że pasują do siebie jak dwie połówki jabłka, teraz jednak oboje byli więźniami mieszkania na trzecim piętrze w Beckenham, zaledwie kilka kilometrów od Lewisham. Okolica należała do przyzwoitych i mieli na tyle szczęścia, że byli właścicielami mieszkania, ale nie tak miało wyglądać ich życie. W ciągu ostatnich miesięcy sypianie z kimś stało się dla Shelii stresujące i trudne, tak więc Martyn przeniósł się do pokoju gościnnego. Złamało mu to serce.

We wtorek rano obudził się o trzeciej i nie mógł zasnąć. Sprawdził, co u Shelii, która mocno spała, a potem poszedł do salonu pooglądać telewizję. O wpół do czwartej zaczęły mu się zamykać oczy, nadal jednak czuł się pobudzony, zdecydował więc, że wyrzuci śmieci, bo w dzień tego nie zrobił.

Wyszedł głównym wejściem i zatrzymał się przy schodach, zaczął wdychać chłodne powietrze. Podszedł do rzędu kontenerów stojących przed budynkiem na lewo od wybrukowanego parkingu wychodzącego na ulicę. Był zaskoczony, bo z początku wydawało mu się, że przy pojemnikach stoi sąsiad, nie rozpoznał jednak niewielkiej postaci o twarzy ukrytej w cieniu czapki baseballowej. Gdy się zbliżył, postać usłyszała jego kroki na żwirowym podłożu i się odwróciła. Przez chwilę stała ze spuszczonej rękami, a potem wybiegła na ulicę, przemknęła pod pomarańczową latarnią i zniknęła za żywopłotem.

W zachowaniu tego człowieka było coś takiego, że Martyn się zatrzymał. Ta osoba wyglądała, jakby nie wiedziała, co robić, uciec czy się bić. Martyn delikatnie położył na ziemi worek ze śmieciami i nie odrywając wzroku od wejścia na parking, schylił się po leżący przy ścieżce spory kamień. Tak uzbrojony szybko wyszedł na chodnik. Droga

była pusta i cicha, latarnie rzucały pomarańczowe światło w obu kierunkach. Okna okolicznych mieszkań były ciemne.

Poczuł ulgę, że ten ktoś postanowił uciec. Wrócił, podniósł worek i nie wypuszczając kamienia z dłoni, podszedł do kontenera.

Wieko było otwarte, a to, co zobaczył w środku, sprawiło, że wrzasnął z przerażenia. Zatoczył się do tyłu i upadł na zimne, twarde podłoże.

Rozdział 48

Erikę obudził dzwoniący w ciemnościach telefon. Przeturlała się na łóżku, wyciągnęła rękę. Miejsce obok niej było puste, a materac był twardy. Spała w domu. Śniło jej się, że wróciła do Manchesteru jako funkcjonariuszka jednostki antyterrorystycznej. Od dawna nie miała tego snu, od dawna nie przeżywała nieudanego nalotu na siedzibę dilerów narkotykowych, podczas którego zginęli jej mąż i pięciu kolegów.

Cieszyła się, że telefon ją obudził, przynajmniej do czasu, gdy zobaczyła, kto dzwoni.

– Crane, co jest? Jest wpół do szóstej rano – powiedziała. Usiadła i włączyła lampkę przy łóżku, krzywiąc się pod wpływem światła. Zobaczyła, że zasnęła w ubraniu.

– Szefowo. W Beckenham właśnie znaleziono ciało młodej dziewczyny. Ma ciemne włosy i została podrzucona do kontenera na śmieci.

Erika się wyprostowała.

– Czy to Ella Wilkinson?

– Nie wiemy na pewno, ale wszystko na to wskazuje.

Erika poczuła, jakby zaczęła zapadać się w pustkę, musiała przytrzymać się krawędzi łóżka.

– Zaraz tam będę.

Właśnie zaczęło robić się widno, gdy Erika skręciła w Copers Cope Road, długą i szeroką ulicę mieszkalną obsadzoną wielkimi drzewami, z eleganckimi apartamentowcami i starszymi domami. Zwolniła, przejeżdżając obok kilku domów, których wykuszowe okna wychodziły na ulicę, a potem zobaczyła apartamentowiec. Na zewnątrz stały radiowozy z włączonymi kogutami, a za nimi wielki pojazd kryminalistyków i van lekarza sądowego. Erika zaparkowała na końcu rzędu samochodów i wysiadła.

Apartamentowiec był nowoczesnym budynkiem z czerwonej cegły, oddalonym od drogi, z ogromnym podjazdem. Chodnik z przodu był już

zamknięty, stały tam dwa wielkie reflektory, słychać było szum agregatu prądowórczego. Na prawo od podjazdu znajdował się niewielki trawnik, a po lewej stał duży biały namiot rozłożony nad miejscem przestępstwa. W środku świeciło się światło. Erika spojrzała w górę i zobaczyła, że budynek był obserwowany z obu stron. W kilku oknach paliły się światła, blade twarze mieszkańców przyglądały się działaniom policji.

Erika pokazała swoją legitymację i włożyła jasnoniebieski kombinezon. Przeszła pod taśmą i spotkała Crane'a, który wyglądał tak źle, jak ona się czuła. W drodze do białego namiotu niewiele rozmawiali.

W środku było gorąco i tłoczno, wewnątrz oświetlały dwa wielkie reflektory; trzy duże plastikowe kontenery na śmieci znajdowały się pod drewnianym daszkiem.

Isaac Strong miał na sobie kombinezon i maseczkę, pracowało z nim dwoje asystentów. Smród rozgrzewających się pod wpływem gorącego światła śmieci sprawiał, że Erika poczuła skurcz żołądka.

– Dzień dobry – powiedział cicho Isaac. Wskazał środkowy, czarny pojemnik. Jego okrągła niebieska pokrywa była uniesiona.

Erika i Crane podeszli i zajrzeli do środka. Młoda dziewczyna leżała na plecach. Jej ciało pokrywał brud i zaschnięta krew. Została brutalnie pobita, długie proste włosy były matowe i tłuste. Jak Lacey i Janelle, tak i ona była naga od pasa w dół. Ciemna koszulka nasiąknęła krwią i przykleiła się do skóry. W czole znajdowało się głębokie wgłębienie, lewy policzek był zapadnięty. Crane odwrócił wzrok i przyłożył dłoń do ust, ale Erika zmusiła się do patrzenia na tę biedną dziewczynę i zapamiętania, co jej zrobiono.

– To ona – oświadczyła. – To Ella Wilkinson.

Rozdział 49

Kiedy wyszli z namiotu i oddali kombinezony, Erika cieszyła się, że jest zimno.

– Mamy Martyna Lakersfielda, gościa, który ją znalazł – powiedział Crane, przechodząc pod taśmą policyjną.

Dalej na ulicy, za radiowozami, stała karetka z otwartymi tylnymi drzwiami. Martyn siedział z tyłu ubrany w dżinsy i brudną koszulkę w barwach Manchester United, dżinsową kurtkę, a dodatkowo był owinięty czerwonym kocem. Erika pomyślała, że mężczyzna wygląda na bardzo zestresowanego, miał cienie pod oczami i nabrzmiałą, nieogoloną twarz.

– Rozumiem, że to pan znalazł ciało? – spytała, gdy razem z Crane'em do niego doszli.

Martyn spojrzał na nią i kiwnął głową.

– Wyrzucałem śmieci i go zobaczyłem.

– Zobaczył go pan? – spytała, patrząc na Crane'a.

– Mało sypiam. Wychodzę zawsze, gdy jest cicho, i wrzucam śmieci do właściwych pojemników. Z reguły nikogo nie widzę.

– A kogo pan teraz zobaczył?

– Mężczyznę, chyba, ale miał baseballówkę.

– Wysoki czy niski?

– Niski. Raczej. Trochę przy kości. Chociaż to wszystko tak szybko się działo... Przyjął dziwną pozycję.

– Co ma pan na myśli? – spytała Erika.

– Był cichy i pewny siebie. To wytrąciło mnie z równowagi.

– I na pewno nie widział pan jego twarzy?

– Nie widziałem. Uciekł, ale miałem wrażenie, że przez chwilę zastanawia się, czy nie powinien zostać i... no nie wiem, przywalić mi.

– Miał samochód? – spytał Crane.

– Zniknął za rogiem. Wydaje mi się, że słyszałem silnik. Mógł zaparkować za żywopłotem.

– A widział pan jakiś wóz?

– Nie.

Erika przeczeswała włosy palcami, nie wierząc, że znowu udało mu się uciec i nikt go nie zobaczył.

– W którym apartamencie pan mieszka? – spytała.

– Na trzecim piętrze – odparł i wskazał okno po lewej stronie budynku.

– To jest okno z kuchni czy sypialni? – spytała Erika.

– Z łazienki. Wszystkie okna z przodu są z łazienek.

Erika spojrzała w górę i odliczyła trzy piętra z sześcioma oknami.

– Wie pan, czy wszystkie mieszkania z widokiem na ten podjazd są zajęte?

– Na dole mieszka pewna starsza kobieta. Wiem, że właściciele nadal próbują wynająć mieszkanie na górze. W zeszłym miesiącu wyprowadzili się z niego bardzo hałaśliwi lokatorzy... To młoda dziewczyna, prawda?

– dodał, patrząc na Erikę i Crane'a. Zaczął mieć mdłości i przyłożył dłoń do ust.

– Dziękuję. Każę przynieść panu kubek herbaty i przyślę kogoś, kto spisze oficjalne zeznania.

Poszli z powrotem na miejsce przestępstwa.

– Chcę przesłuchać osoby, które mają widok na ten parking, i trzeba przepytac wszystkich okolicznych mieszkańców. Przecież ktoś musiał coś widzieć – powiedziała Erika.

Na chodniku po drugiej stronie ulicy stały teraz grupki gapiów, którzy przyglądali im się z ciekawością.

– Na ulicy nie ma kamer – rzekł Crane. – Dalej znajduje się prywatna kamera zainstalowana przed siłownią Fitness First, a jeszcze jakieś sto metrów dalej jest kamera na stacji New Beckenham, ale żadna z nich nie obejmuje drogi.

– Jeśli odjechał w tym kierunku, to może coś wyłapały. Ten facet albo ma niewiarygodne szczęście, albo dokładnie wybiera miejsca, w których porzuca ciała.

Rozdział 50

Gdy Darryl skończył z Ellą Wilkinson, dziewczyna była okrutnie pobita, trudna do rozpoznania i wrzeszczała jak zwierzę. Złamał jej szczękę, przez co jej krzyki zaczęły przypominać bełkot pijanego, ale nadal miała w sobie wolę walki, co było godne odnotowania.

To właśnie wtedy wziął skalpel i przeciął jej tętnicę udową. Patrzenie, jak leje się z niej krew, zapewniało mu największy dreszcz emocji, miał wrażenie, jakby przez jego żyły przepływał prąd elektryczny. Potem światło w jej oczach zgasło i przestała się ruszać.

Wytoczył się z suszarni chmielu w ciemność i chłód, nie potrafił powstrzymać drżenia nóg i zwymiotował na śnieg przy zamarzniętym strumieniu. Gdy już miał pusty żołądek, położył się twarzą w śniegu. Uczucie zimna na rozgrzanej twarzy było cudowne, leżał tak przez długi czas, aż wreszcie oddech mu się uspokoił i Darryl poczuł, jak chłód przenika jego ciało. Suszarnia chmielu miała dopływ wody, która nie zamarzała w rurze poprowadzonej pod ziemią. Po tym, jak schował ciało Elli do samochodu, umył się w komorze paleniskowej, krzywiąc się, bo woda była lodowata. Później pojechał przez pola do bramy i ruszył do Beckenham, by porzucić jej ciało.

Wrócił na farmę tuż przed piątą, gdy rozpoczęło się poranne dojenie, ale nie wpadł na żadnego z pracowników. Zaparkował samochód, wziął długi gorący prysznic i padł na łóżko.

Obudził się tuż przed pierwszą, jego pokój był skąpany w granatowym świetle przenikającym przez zaciągnięte zasłony. Bolało go całe ciało, czuł pieczenie w gardle. Sięgnął po stojącą przy łóżku wodę i zaczął chciwie pić. Przez szparę między zasłonami wpadało światło, patrzył, jak wirują w nim drobinki kurzu.

Nagle ciszę przerwał metaliczny dźwięk, Darryl zamarł. Po chwili usłyszał to jeszcze raz, dochodziło z szafy. Darryl odrzucił kołdrę i stanął

boso na podłodze, podszedł do szafy. Meble w tym pokoju miał, odkąd sięgał pamięcią, pochodziły jeszcze z czasów, gdy jego pradziadek ze strony ojca zbudował tę farmę. Jak łóżko i biurko, tak i szafa była antykiem, wykonanym z bardzo ciężkiego ciemnego drewna. Miała podwójne drzwi i ponad dwa metry wysokości, niemal sięgała sufitu. W lewe drzwi wstawiono lustro z przydymionego szkła, teraz upstrzone czarnymi kropkami, a z prawych wystawał mały zaśniedziały kluczyk.

Dźwięk rozległ się ponownie, jakby metalowy wieszak w coś uderzał. Zatrzymał się przy drzwiach i spojrział na swoje odbicie. Na blade gołe nogi wystające z bokserek, na wystający brzuch porośnięty ciemnymi włosami. A potem usłyszał jeszcze skrzypienie naprężonej liny.

– Nie – szepnął i się cofnął.

Skrzypienie rozległo się raz jeszcze, a później doszedł odgłos krtuszenia się i duszenia.

– Nie. To nieprawda. To nieprawda.

Mały klucz zagrzechotał w drzwiach i się obrócił. Znowu ktoś zaczął się krtusić, a następnie skrzydło z lustrem zaczęło się powoli otwierać.

W środku, między starymi zimowymi kurtkami i koszulami do pracy, na pętli wisiał jego brat Joe. Miał na sobie te same niebieskie dżinsy, białą koszulkę i trampki. Joe był przystojnym młodym człowiekiem, ale po śmierci jego twarz stała się szara i nabrzmiała, oczy nabiegły krwią, a na ustach zamarł szeroki, zły uśmiech. Darryl zamknął oczy, gdy jednak je otworzył, Joe nadal tam wisiał, a lina delikatnie skrzypiała. Trampki kołysały się na wysokości kilkunastu centymetrów nad dnem szafy. Z ust Joego wyrwał się straszny śmiech i Darryl poczuł, jak coś ciepłego i mokrego leje się na jego bokserki. Spojrzał w dół. Rozporek w spodniach Joego był rozsunięty, a on trzymał swojego penisa i sikał na brata.

Twarz Joego ożyła, otworzył usta.

– Sikacz, mały sikacz! – wysyczał, uśmiechając się szeroko.

Darryl gwałtownie się obudził i usiadł na łóżku. W sypialni było już ciemno, ktoś walił w jego drzwi. Poczłapał przez mrok i otworzył.

Na półpiętrze stali rodzice.

– Jest wpół do pierwszej, do cholery – powiedział John. – Co ty, u diabła, robisz jeszcze w łóżku?

– Wziąłem wolne – wyjaśnił, trąc oczy.

– Nieprawda – rzuciła matka. – Właśnie dzwoniła jakaś Bryony, która powiedziała, że jest twoją szefową i chce wiedzieć, gdzie jesteś...

– To praca nas określa – oświadczył John, grożąc Darryłowi palcem. – Praca to praca, czekają na nią miliony bezrobotnych.

– Tato, załatwię to – odparł Darryl.

John spojrzał na spodenki syna, a potem z powrotem na jego twarz.

– Zsikales się – stwierdził.

Darryl popatrzył w dół i ku swemu przerażeniu zobaczył mokry przód bokserek.

– O nie, nie...

– Ile ty masz lat? Jezu Chryste! – John pokręcił głową i zszedł na dół.

– Mamo... Ja nie... Ja... – Darryl zaczął mamrotać, cały czas pamiętając koszmar.

Mary spojrzała na niego z troską, a potem pochyliła się i zaczęła ściągać mu bokserki.

– Nie! – wrzasnął, próbując się cofnąć, ale trzymała mocno za gumkę w pasie.

– Daj, przecież muszę je wyprać.

– Mamo! Proszę!

Podczas szamotaniny mokre bokserki zaplątały się wokół jego kostek, zatoczył się do pokoju i wylądował na podłodze.

Mary ruszyła ku niemu.

– Nie masz nic, czego bym nie widziała. Wstawię pranie – powiedziała i ściągnęła mu spodenki.

Próbował zakryć swą nagość dłońmi. Minęła go i trzymając mokre bokserki, odsunęła zasłony.

– Mamo, zostaw mnie samego – poprosił upokorzony Darryl.

Rozejrzała się po pokoju, spojrzała na jego dwa komputery na biurku, dużą laminowaną mapę Wielkiego Londynu na ścianie, a potem na żółtą mokrą plamę na prześcieradle. Później popatrzyła na leżącego na podłodze syna, który dłońmi zakrywał genitalia.

– Umyj się. Wygląda na to, że będzie trzeba wrócić do foliowego prześcieradła. – Wyszła, wymachując mokrymi bokserkami.

Darryl wstał i ściągnął ręcznik z oparcia krzesła. Czuł się potwornie zawstydzony. Spojrzał na szafę. Nie zmoczył łóżka, odkąd skończył

szesnaście lat, odkąd Joe się powiesił.

Rozdział 51

Przepytywanie mieszkańców na Copers Cope Road w Beckenham było akcją szeroko zakrojoną, ale nic nie udało się ustalić. Najwyraźniej nikt nie obserwował otoczenia swego domu i nic nie widział. Kamery przed siłownią i stacją kolejową nie były skierowane bezpośrednio na drogę. Znowu udało mu się uciec, ukryć w cieniu i odjechać bez śladu.

Erika wróciła do domu późnym wtorkowym popołudniem i padła na sofę, żeby przespać się kilka godzin. Drzemała niespokojnie, jej sny były pełne zmasakrowanych twarzy Janelle, Lacey i Elli, a potem znalazła się na parkingu o wysokich ścianach. Noc, pusty parking, tylko w dalekim rogu czarny kontener na śmiecie. Pochylał się nad nim niski mężczyzna w baseballówce. Pobiegła do niego, jej stopy ślizgały się na śniegu, złapała go za ramię, odwróciła, ściągnęła mu czapkę...

Ale on nie miał twarzy. W miejscu, gdzie powinna się ona znajdować, ujrzała tylko rozmazane cienie. Cofnęła się i zajrzała do kontenera. Zobaczyła samą siebie, leżącą pobitą i zakrwawioną wśród worków ze śmieciami, skorupki jaj i gnijącego jedzenia.

Obudził ją dzwonek telefonu. Było już ciemno, wyjęła go z kieszeni. Dzwonił Isaac.

- Zakończyłem sekcję zwłok Elli Wilkinson – oznajmił.
- Zaraz będę – odparła.

Mżyło, gdy Erika zaparkowała przed kostnicą w Penge. Wbiegła do środka. Trochę się ociepliło i deszcz mieszał się z topniejącym śniegiem. Isaac spotkał się z nią przy drzwiach i zaprowadził ją prosto do kostnicy. Jego zespół właśnie kończył pracę: byli tam inspektor, kryminalistyk, fotograf, funkcjonariusz zabezpieczający dowody i dwaj asystenci Stronga. Wyszli, kiwając Erice głowami, zostali tylko asystenci. Ciało Elli Wilkinson leżało na stalowym stole, zakryte czystym białym prześcieradłem aż po szyję.

Erika zastanawiała się, czy da radę zrobić to raz jeszcze. Wiedziała już,

co ją czeka, że ta dziewczyna była torturowana w straszliwy sposób.

– Zrobię to tak szybko, jak się da – powiedział cicho Isaac, czytając w jej myślach. Podeszedł do ciała i odsunął prześcieradło. – Tak samo jak Lacey Greene i Janelle Robinson ma wiele ran, niektóre z nich zaczęły się goić. Lewa brodawka jest rozerwana, była gryziona.

– Gryziona? Poprzednich ofiar nie gryzł, prawda?

– Nie. Niestety nie możemy zdjąć wyraźnego odcisku. Lewa kość policzkowa, czaszka i nadgarstek w prawej ręce są złamane, ma też trzy złamane żebra po lewej stronie... I jest rana prawej tętnicy udowej. Tak samo jak u innych ofiar, przecięcie jej spowodowało zgon.

Erika zamknęła oczy i położyła dłoń na czole. Gdy ponownie je otworzyła, spojrzała na nacięcie w kształcie litery Y na mostku ofiary, zszyte ładnie, lecz bardzo prymitywnie. Nagle zaczęło jej się kręcić w głowie, złapała się krawędzi stołu, ugięły się pod nią nogi, ale Isaac szybko ją podtrzymał.

– W porządku – rzekł i włożył jej ręce pod pachy. Dwóch asystentów spojrzało na nią z ciekawością.

– Nic mi nie jest – odparła. Gdy jednak ją puścił, kolana ponownie się pod nią ugięły.

– Chodź, pójdziemy do mojego gabinetu, napijesz się wody.

Gabinet był ciepły i przytulny w porównaniu z chłodną kostnicą. Erika usiadła na jednym z wygodnych foteli. Isaac podeszedł do niewielkiej lodówki, wyjął butelkę wody i jej podał. Napiła się i usiadła.

– Jesteś strasznie blada.

– Zawsze jestem blada – zażartowała.

Wziął jej nadgarstek i spróbował wyczuć puls.

– Jakie masz tętno w stanie spoczynku?

– Nie wiem.

– Ćwiczysz?

– Jestem zabiegana.

– Kiedy ostatni raz byłaś u lekarza?

– Eee, kilka lat temu. Pamiętasz, jak ten dzieciak ugryzł mnie na Lewisham Row? Musiałam zrobić wszystkie badania.

– I?

– Były w porządku.

Isaac usiadł w fotelu naprzeciwko niej.

– Spałaś?

– Trochę, ale przy tej sprawie sen jest luksusem.

– Tak się nie da żyć.

– Ale ja tak żyję – warknęła i znowu napiła się wody. – Przepraszam.

Ku swemu przerażeniu zaczęła płakać.

Isaac wziął ją za rękę.

– Eriko, jak już powiedziałem, tak się nie da żyć.

– Ja już nie wiem, jak żyć. Gdy poznałam Marka, początkowo mu się opierałam. Ale szybko się ze sobą związaliśmy. Zawsze miałam do kogo wrócić, z kim wyjść, komu się wygadać... Potrzebuję tego, ale nawet wtedy widziałam w tym swoją słabość. Czy to ma jakiś sens?

– Myślałaś, że pokochanie kogoś to słabość? – spytał, unosząc brew.

Erika kiwnęła głową.

– Czy na dłuższą metę nie jest łatwiej być samemu? Jesteś tylko ty, nie ma żadnych słabych punktów, nic nie można ci odebrać.

– Eriko, to bardzo przygnębiający tok myślenia.

– Wiesz, jak to jest kogoś stracić. W zeszłym roku straciłeś Stephena. Nie czułeś bezradności?

Isaac trochę się wyprostował, zrobiło mu się odrobinę nieswojo.

– Kochałem Stephena, ale byliśmy ze sobą tylko przez kilka lat i, jak pamiętasz, nasz związek należał do burzliwych.

– Nieważne, jak długo się kogoś kochało. Zawsze się za kimś tęskni.

Kiwnął głową. Erika otarła łzę.

– To między innymi dlatego nie chciałam mieć dzieci z Markiem. Cały czas to przekładałam... A on chciał.

Isaac siedział cicho i słuchał.

Erika kontynuowała:

– Gdy Mark zmarł... Próbowałam podejść do tego praktycznie. Myślałam, że jeśli uda mi się przeżyć jeden dzień, jeden tydzień, miesiąc, rok, będzie łatwiej, ale nic z tego. I nie musisz uporać się tylko ze stratą, która chce cię zniszczyć każdego dnia, musisz też prowadzić życie. Samotne. Tak naprawdę nikt o tym nie mówi, prawda?

Kiwnął głową. Ciągnęła dalej:

– Radzenie sobie ze stratą, do tego ludzie podchodzą ze zrozumieniem, ale ruszenie dalej, wypełnienie pustki po stracie, jest niemożliwe...

Wiesz, przed świętami spotykałam się z Petersonem.

Kiwnął głową.

– Lubisz go, prawda?

Przytaknęła i wstała, wzięła z biurka pudełko z chusteczkami.

– On chce ze mną być, a ja ciągle go odpycham. To taki dobry facet... Tak jak Mark, to zawsze on okazywał uczucie. Po prostu nie wiem, dlaczego Mark musiał umrzeć, a ja nadal tutaj jestem. Był cudownym facetem. A ja przecież jestem żoną.

Isaac zaczął się śmiać.

– Jestem, i to wcale nie jest zabawne.

– Nie jesteś żoną, ale czasami tak się zachowujesz. Dzięki temu łatwiej jest ci wypełniać obowiązki.

– Isaacu, w tej sprawie zabójca mi ucieknie. Wiem to. Nic na niego nie mam. A później będę musiała przyprowadzić tutaj rodziców Elli Wilkinson, by oficjalnie zidentyfikowali ciało... I jutro muszę jechać na pogrzeb Sparksa... Zostawił dwoje małych dzieci.

– Eriko, musisz wziąć się w garść. Chcesz zamieszkać u mnie przez kilka dni? Możesz u mnie zostać, a jeśli chcesz mieć kogoś, do kogo będziesz wracać... Obiecuję trzymać łapska przy sobie.

Roześmiała się.

– Nie, dzięki, chcę być sama.

– Wcale nie chcesz... Codziennie przeprowadzam sekcje zwłok. Tak wielu ludzi miało przed sobą całe życie. Pewnie umierali, żałując, że nie zachowywali się inaczej, że nie byli milsi, nie kochali bardziej, że tak się stresowali. Spotkaj się z Jamesem. Jutro możesz być martwa i trafić do mnie na stół.

– Brutalne, ale prawdziwe. Powinieneś częściej dawać ludziom rady.

– Tak, ale większość ludzi, z którymi pracuję, i tak mnie nie posłucha, bo nie żyje.

Erika mocno się do niego przytuliła.

Rozdział 52

Gdy rozległ się dzwonek, Peterson oglądał telewizję. Zerknął na zegarek i stwierdził, że było dopiero przed ósmą. Wyłączył dźwięk i podszedł do drzwi. Kiedy je otworzył, z zaskoczeniem stwierdził, że to Erika. Była przemoczona od deszczu. Mokra włosy kleiły się jej do głowy. Przez chwilę tak stali, słychać było tylko odgłos kropli uderzających w szyby.

– Pada? – spytał.

– Nie, tylko mży.

Wybuchnęli śmiechem.

– Wejdz, kobieto, zanim zamarzniesz – rzekł i ją wpuścił.

– Przepraszam za to, jak się ostatnio zachowałam.

Zamknął drzwi, objęła jego twarz dłońmi i mocno go pocałowała. Zawahał się, a potem odwzajemnił pocałunek. Zatoczyli się w stronę sypialni, zaczęli się rozbierać, a później padli na łóżko.

– Masz w szafkach tyle jedzenia – powiedziała głodna Erika, gdy wreszcie wstali z łóżka.

Otworzyli dwa piwa. Erika miała na sobie jedną z jego wielkich koszulek do spania z wyblakłym obrazkiem przedstawiającym Scooby-Doo.

– Tak? – odparł i usiadł na blacie w samych bokserkach.

– Masz papedę... Co ty, u diabła, z tego robisz?

– Dodaję do curry, dań z kluskami. Mnóstwa innych rzeczy. – Uśmiechnął się i napił piwa.

– W takim razie szkoda, że zamówiliśmy pizzę.

– Innym razem coś dla ciebie ugotuję. – Zeskoczył na podłogę i objął Erikę w pasie.

Przejechała dłońmi po jego gładkich umięśnionych plecach i poczuła ciepło skóry.

– Podoba mi się to. – Oparła brodę na jego ramieniu. – Szkoda, że nie jestem niższa, mogłabym opierać głowę na twojej piersi... To bardzo

pocieszające.

– Może zamiast tego ja oprę głowę na twojej piersi?

– Ha, ha, bardzo śmieszne.

Przez chwilę stali przytuleni. Erika rozejrzała się po jego mieszkaniu. Było to klasyczne mieszkanie singla ze skórzanymi meblami i wielkim telewizorem z konsolą do gier, stojącą na dywanie. Było też zdjęcie przedstawiające go jako nastolatka z rodzicami, dziadkami i siostrą. Erika przypominała sobie historię, którą jej opowiedział, o tym, że jego siostra zabiła się, gdy była nastolatką. I nagle uświadomiła sobie, że nie jest jedyną osobą na świecie, która kogoś straciła.

– Mark był trochę niższy ode mnie. I bardzo go to złościło. Nie lubił, gdy nosiłam szpilki, rzadko je wkładałam, ale czasami miałam ochotę.

– Nie mam zamiaru go zastępować – powiedział Peterson i cofnął się, żeby spojrzeć jej w oczy. – Nigdy bym nie zdołał.

– Wiem, że nie masz zamiaru, ale muszę iść do przodu. Poza tym lubię cię, bardzo. I sądzę, że Mark też by cię polubił.

Peterson pochylił się i ją pocałował. Ktoś zadzwonił do drzwi.

– To pewnie pizza – oświadczył.

Usiedli na późnowieczorne wiadomości z gorącą pizzą i piwem. W wiadomościach krajowych nie wspomniano o śmierci Elli Wilkinson, ale w lokalnych była to najważniejsza informacja. Pokazano materiał filmowy z miejsca przestępstwa w Beckenham, na szczęście większość dziennikarzy przybyła na miejsce po skończonej pracy lekarza sądowego, mogli więc tylko nakreślić policyjny kordon przy parkingu i radiowóz. Pokazano kilka krótkich ujęć i wywiadów z zatroskanymi mieszkańcami; młodą kobietą z dwójką dzieci i starcem w kaszkiecie.

– Zaczynam bać się puszczać dzieci na plac zabaw – powiedziała kobieta, trzymając wiercącego się syna i córkę.

– W tej części miasta nikt nie spodziewałby się takich rzeczy, straszna sprawa – rzekł starzec, mrużąc oczy zza grubych szkieł okularów.

Potem pokazano kobietę przed żelazną bramą, w oddali widać było dom. Droga do niego była kręta i skąpana w świetle reflektorów. Włosy opadały kobiecie na twarz, odgarnęła je dłonią w rękawiczce.

– Wczoraj w nocy policja zrobiła nalot na farmę, która znajduje się

zaledwie trzydzieści kilometrów od stolicy – wyjaśniła śpiewnie. – Nikogo nie aresztowano, ale zmartwieni mieszkańcy zastanawiają się, czy śmierć Elli Wilkinson jest związana ze śmiercią Lacey Greene, młodej kobiety z północnego Londynu, i Janelle Robinson, bezdomnej dziewczyny, której ciało znaleziono zeszłego lata. Wszystkie ofiary porzucono w kontenerach na śmieci. Skontaktowaliśmy się z policją, by uzyskać jakiś komentarz, ale nie było nikogo...

Potem wrócono do studia i podano kolejne informacje – o braku ścieżek rowerowych w Islington.

– Nienawidzę lokalnych wiadomości – powiedziała Erika. – Dziennikarze zawsze są niezorientowani, ale i tak straszą ludzi.

– Może ludzie powinni się bać – odparł Peterson.

– A Melanie jest niekonsekwentna... teraz rozmawiamy na przyjacielskiej stopie? – spytała Erika. Kiwnął głową. – Naprawdę się postarała w sprawie tego nalotu, ale potem zniknęła, nie nadążam za nią.

I w tej chwili zaczął dzwonić telefon Eriki. Wytarła dłonie i podeszła do płaszcza.

– O wilku mowa – rzekła i podniosła telefon. Odebrała.

– Eriko, widziałas wiadomości? – warknęła Melanie.

– Właśnie oglądam.

– Dlaczego powiedzieli, że nie udało im się skontaktować z nikim z policji?

– Bo nikogo nie było. Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Colleen nadal zajmuje się konferencją prasową, a rodzice Elli Wilkinson zidentyfikowali ciało kilka godzin temu.

Na drugim końcu linii Melanie prychnęła.

– No cóż, na jutro na dziewiątą rano zostałyśmy wezwane na spotkanie z zastępczynią komendanta. Musimy być na to przygotowane.

– Jestem przygotowana. To z tobą trudno jest się skontaktować przez ostatnich kilka dni – odparła Erika. Zobaczyła, jak Peterson się krzywi.

– Eriko, jestem p.o. nadinspektora i będziesz mogła wygłaszać swoje opinie dopiero wtedy, gdy zrozumiesz, co to oznacza. Widzimy się jutro w Scotland Yardzie.

Rozłączyła się. Peterson ciągle kręcił głową.

– Dlaczego tak do niej powiedziałaś?

- Bo jestem wkurzona.
 - I co, naskoczenie na szefową ci pomogło?
 - Spokojnie. Pamiętaj, że jestem twoją szefową.
 - Chwilowo nie. Teraz jesteś tylko uroczą ptaszyną jedzącą pizzę w moim mieszkaniu. – Uśmiechnął się.
 - Uroczą ptaszyną?
 - A co? Nie jesteś uroczą?
 - No cóż. Z pewnością nie jestem ptakiem.
 - Czyli jesteś moją dziewczyną?
- Erika wzięła z pudełka kolejny kawałek pizzy.
- Eee... Chyba tak. Ale wiesz, ja tak naprawdę wcale nie jestem dziewczyną.
 - Czyli nie jesteś uroczą, nie jesteś ptakiem ani dziewczyną... Ale jesteś wściekła na szefową. Czy możemy się co do tego zgodzić?
- Roześmiała się.
- Tak.
 - A to oznacza, że jesteś świetną policjantką – rzekł, tym razem już poważnie.
- Przestała się uśmiechać i kiwnęła głową.
- Nie potrafię zjednać sobie szefostwa, co?
 - Nie. A teraz jedz pizzę. Zatkaj się czymś.
- Wzięła kęs i kiwnęła głową.
- Może jutro na spotkanie powinnam przyjść z pizzą. Dzięki temu nie wpadnę w kolejne tarapaty.

Rozdział 53

Resztę dnia Darryl spędził w swoim pokoju, nie mógł zasnąć, ale wolał wystrzegać się rodziców. Miał mętlik w głowie. Gdy porywał te kobiety, był taki odważny, kiedy jednak umierały i się ich pozbywał, cała odwaga od niego odpływała i zaczynał się bać, stawał się tym słabym nieudacznikiem, którym zawsze był. Popołudnie spędził w Internecie, przeglądając zdjęcia dziewczyn na Facebooku i na profilach na Match.com. Nieustannie patrzył – był od tego uzależniony. Lubił długie ciemne włosy, ściągnął na pulpit kilka zdjęć, które zwróciły jego uwagę. Cały czas powtarzał sobie, że tylko ogląda.

Zszedł na dół dopiero wtedy, gdy usłyszał skrzypienie łóżka, kiedy rodzice położyli się spać. Znalazł Grendel leżącą w swym wielkim koszu w przedpokoju, na jego widok zaczęła merdać ogonem. Wyjął z lodówki szynkę w miodzie i podzielił się z psem, obserwując jego wielkie białe zęby. Położył się razem z Grendel, przytulił się do niej w psim łóżku i dopiero zasnął.

Obudził się tuż przed piątą, wtulony w jej ciepłe futro, i pomyślał, że jedyną istotą, z którą mógł być blisko, jest Grendel. Poczł ulgę, widząc, że przód spodni od dresu, który miał na sobie, był suchy.

Wziął prysznic i pojechał do pracy wczesnym pociągiem. Monotonia pracy w biurze dawała mu poczucie bezpieczeństwa.

Poranek minął niemalże niepostrzeżenie. Na wczesny lunch postanowił wyskoczyć do McDonalda przy szpitalu Guys and St. Thomas. Gdy wrócił z zatłuszczonej torbą jedzenia do niemalże pustego biura, zastał jedynie Bryony, która jadła przy swoim biurku.

Usiadł i zaczął rozpakowywać lunch, a potem, czując na sobie jej spojrzenie, podniósł wzrok. Rytmicznie przeżuwała jedzenie, oczy za brudnymi okularami były powiększone i nie mrugały. Po zapachu rozpoznał, że przyniosła jakieś resztki indyjskiego jedzenia w pojemniku Tupperware. Uśmiechnął się do niej. Z jej ust zwisał kawałek czosnku.

– Nie poszedłeś do pubu razem z resztą? – spytała.

– Tak, właśnie tam jestem. To tutaj to tylko hologram – odparł i przejechał dłonią po twarzy. Popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. – Bryony. To był żart.

– Och – odparła i wypadło jej na brodę trochę cebulowego bhaji. – Ups, ale ze mnie świnia. – Oblała się rumieńcem, wytarła jedzenie palcem, który oblizwała.

Darryl odwrócił się do komputera i zaczął jeść. Wszedł na stronę BBC i już miał zacząć szukać informacji na temat Elli Wilkinson, gdy Bryony odchrząknęła. Podskoczył.

– Chcesz cebulowego bhaji?

Obejrzał się. Bryony stała za nim z pojemnikiem w dłoni. Na złożonym ręczniku papierowym znajdowały się równo ułożone kawałki bhaji. W sposobie, w jaki wyciągała do niego pojemnik, było coś dzieciennego, tak jakby częstowała go chipsami podczas zabawy. Pachniało ładnie. Spojrzał na swoją torbę z McDonalda, której zawartość w drodze do biura ostygła.

– Dzięki. – Wziął kawałek. Był przepyszny.

– Mój tata zawsze zamawia za dużo indyjskiego jedzenia – powiedziała, delikatnie zakręciła grubymi palcami nad pudełkiem i wybrała jedną przekąskę.

– Uwielbiam indyjskie jedzenie, ale w okolicy, gdzie mieszkam, brak dobrej restauracji.

Pokiwała głową z zakłopotaniem.

– W przerwach bez problemu możesz korzystać z Internetu.

– Ale wszędzie tylko smutek i żal, prawda? Wszystkie te wiadomości...

Pokiwała głową.

– Chcesz jeszcze? – Podsunęła mu pojemnik pod nos, podekscytowana, że kolega z placu zabaw chce się bawić. Wziął dwa kawałki.

– Czy to twój pies? – spytała, wskazując głową na zdjęcie Grendel przypięte na dole monitora.

– Tak.

– Pies czy suka?

– Suka.

– Jest śliczna w taki dziwny sposób.

– Tak. To mieszanka staffordshire bull terriera i dalmatyńczyka – odparł i odpiął zdjęcie. – Nazywa się Grendel. – Bryony wytarła dłoń

w dzinsy i wzięła od niego zdjęcie. – Grendel? To po francusku?

– Nie. Znasz opowieść o Beowulfie? – spytał i wyjął zdjęcie z jej zatłuszczonej dłoni.

– Przepraszam. – Patrzyła, jak wyciera fotografię. – Widziałam film *Beowulf*.

– Na początku to wcale nie był film, tylko poemat epicki... Grendel jest potworem.

– Dlaczego dałeś psu imię potwora?

– No cóż, nie wszyscy uważają Grendel za potwora. Potwór dla jednego jest przyjacielem, dla drugiego...

Przez chwilę żuła w zamyśleniu, a potem przełknęła. Spojrzała na jego komputer i stronę z informacjami BBC, gdzie był artykuł o Elli Wilkinson.

– Śledzę tę historię. O tych zabitych dziewczynach. Mieszkam niedaleko Waterloo, blisko miejsca, w którym znaleziono jedną z nich.

– Ciebie by nie porwał – rzucił Darryl i ugryzł bhaji. Zmarszczyła czoło.

– Jesteś zbyt mądra, żeby zakochać się w jakimś gościu przez Internet.

– Próbowałam już internetowych randek. Nie miałam zbyt dużo szczęścia – odparła nieśmiało.

Bo pewnie wstawiaś własne zdjęcie! – krzyknął głos w jego głowie. Darryl wsunął sobie ostatni kęs do ust.

– Pierwsza ofiara sprzedawała kawę, ale druga wykonywała pracę biurową. Miała nawet ten sam tytuł co ja, administrator – powiedziała, naciągając koszulkę na pośladki.

– Miej oczy szeroko otwarte. Mów ludziom, dokąd idziesz – odparł. Wyobraził sobie, że próbuje ją zabić, że przykłada nóż do jej tłustych ud, i zaśmiał się głośno. Zasłonił dłonią usta i zaczął udawać, że kaszle. – Nic mi nie jest – dodał i machnął ręką. – Wszystko w porządku.

Walnęła go w plecy.

– Lepiej?

Kiwnął głową i napił się coli.

– Darrylu...

– Tak?

– Widziałam *Beowulfa* w IMAX... Mam dwa bilety do tego kina, obok stacji Waterloo... Były prezentem na moje urodziny.

– A kiedy miałaś urodziny? – spytał.

– Dzisiaj mam – odparła, wpatrując się w swoje stopy.

– Och. Wszystkiego najlepszego.

Przez chwilę na nią patrzył, szybko wzięła kolejne bhaji i się w nie wgryzła.

Kino IMAX w pobliżu dworca Waterloo zostało zbudowane w miejscu, gdzie niegdyś było rondo Bullring. Można było się tam dostać, tylko idąc jednym z czterech mrocznych betonowych przejść podziemnych, pełnych bezdomnych. Fantazjował o porwaniu jakiejś bezdomnej dziewczyny. Gdy były konfrontowane ze śmiercią, pojawiała się w nich taka desperacja... Darryl spojrział w górę i uświadomił sobie, że Bryony dodała coś jeszcze.

– No i, Darrylu, chciałbyś ze mną pójść?

– Do?

– Do kina, ze mną, jutro wieczorem. Grają teraz *Strażników Galaktyki...*

Darryl się zawahał i pomyślał, jaka byłaby to wspaniała okazja, by się rozejrzeć, tylko rozejrzeć. Było to wielkie kino, w centrum, a Bryony stanowiła świetną przykrywkę.

– Jasne – powiedział.

– Czyli idziemy na randkę? – spytała, przeżuując i przełykając ostatni kawałek bhaji.

– Tak. Idziemy na randkę. – Cały czas się uśmiechał, dopóki zarumieniona nie poszła do swojego biurka.

Jeszcze raz wytarł zdjęcie Grendel i ponownie przypiął je do monitora. Komputer przeszedł w stan uśpienia i Darryl zobaczył w nim swoje odbicie. W środku czuł się jak silny, niepokonany wojownik, jak Beowulf, ale twarz, która się w niego wpatrywała, była pulchna i zwyczajna, z cofniętą brodą i paciorkowatymi oczami.

Usiadł na swoim krześle i uświadomił sobie, że Bryony naprawdę miała nadzieję, że ma u niego szansę. Ona z nim.

Przez resztę dnia trudno było mu się skoncentrować, zwłaszcza że siedząca naprzeciwko Bryony cały czas spoglądała w górę i się uśmiechała, a przed czwartą przyniosła mu nawet kawę ze Starbucksa.

Wziął ją z uśmiechem, ale w środku gotował się z wściekłości. Już on jej pokaże. Pożałuje myślenia, że są w tej samej lidze.

Rozdział 54

Następnego ranka Erika i Melanie spotkały się w budynku New Scotland Yardu. Przez dwadzieścia minut czekały w milczeniu przed gabinetem zastępczyni komendanta, aż wreszcie jej sekretarz przerwał niezręczną ciszę i zostały zaproszone do środka.

Camilla wyglądała wystrzałowio i na zdeterminowaną. Miała na sobie eleganckie czarne spodnium z białą jedwabną bluzką. Siedziała u szczytu stołu konferencyjnego stojącego w rogu jej gabinetu. Po jej prawej miejsce zajął elegancki niski mężczyzna o surowej twarzy. A po jej lewej siedział przystojny młody policjant. Melanie i Erika usiadły naprzeciwko przełożonej.

– Dziękuję za przybycie – powiedziała Camilla. – Zwołałam to zebranie, by omówić dochodzenie w sprawie potrójnego morderstwa... Dołączy do nas pełniący obowiązki komendanta Mason.

Elegancki mężczyzna kiwnął głową. Camilla otworzyła leżącą na biurku teczkę i założyła okulary wiszące na złotym łańcuszku na jej szyi.

– Pełniący obowiązki nadinspektora Hudson. Woli pani Melanie czy Mel?

– Melanie, ma'am.

– Dobrze, bardzo rozsądnie – odparła Camilla, przeglądając znajdujące się przed nią dokumenty. Melanie wyglądała na zdumioną, Erika spojrzała na nią z ukosa. Camilla uwielbiała wprawiać ludzi w zdumienie swoimi komentarzami. Po chwili zaczęła mówić dalej. – Melanie, poprosiłam panią tutaj razem z Eriką, by otrzymać ogólne informacje o sprawie. Rodzice Elli Wilkinson chcą złożyć oficjalną skargę na was i policję metropolitarną. Chcemy poznać wasze zdanie na ten temat. Na tym etapie jeszcze nieformalnie.

– Nie ma czegoś takiego jak nasze zdanie, ma'am. Są tylko fakty. Chcą państwo poznać fakty? – spytała Erika.

Melanie nie miała nic przeciwko temu, że Erika zaczęła mówić.

Camilla kiwnęła głową.

– W czasie trwania tej sprawy informowałam Melanie o jej przebiegu na każdym etapie. Gdy szykowaliśmy konferencję prasową w sprawie śmierci Janelle Robinson i Lacey Greene, otrzymaliśmy informację o zaginięciu Elli Wilkinson. Miałam mniej niż dziesięć minut na podjęcie decyzji, czy wspomnieć o niej podczas konferencji, czy nie. Na tym etapie wiedziałam tylko, że Ella była w podobnym wieku jak Lacey i Janelle i łączyło ją z nimi fizyczne podobieństwo oraz że zaginęła w zblizonych okolicznościach. Postanowiłam nie wspominać o niej podczas wystąpienia i nie odwracać uwagi opinii publicznej od ofiar, które już mieliśmy. Nie chciałam również, żeby zrodziły się plotki, że grasuje seryjny morderca.

– Nie byłam informowana na bieżąco o tym, co się działo – wtrąciła Melanie.

Erika się do niej odwróciła.

– Owszem, byłaś. Ale wyjechałaś na konferencję i nie miałyśmy jak rozmawiać.

– To była konferencja poświęcona zapobieganiu dyskryminacji rasowej. Camilla podniosła wypielegnowaną dłoń.

– Ale jaki to ma związek? – Zbita z tropu Melanie otworzyła i zamknęła usta. Camilla kontynuowała: – Czy gdyby to była konferencja na temat zapobiegania kradzieżom jabłek, to też by się pani tak tym przede mną szczyciła?

– Proszę pani, ja tylko informuję... – odrzekła urażona Melanie.

– Potrzebuję informacji użytecznych, a nie takich, które mają mydlić oczy.

– Tak jest, ma'am – odparła Melanie, z trudem nad sobą panując. Ericie niemal zrobiło się jej żal.

Camilla jeszcze raz zajrzała do teczki.

– Czy są panie świadome, że dziennikarze z mediów krajowych złożyli wizytę rodzicom Elli Wilkinson, emerytowanemu głównemu nadinspektorowi Wilkinsonowi i jego żonie, i przekazali im szczegóły o waszej akcji z udziałem antyterrorystów?

– Nie – odparła Melanie, patrząc na Erikę, która również pokręciła głową.

– Opowiedzieli mu, jak zebrałyście dwa zespoły antyterrorystów, a oni zrobili nalot na dom pana Dariusa O'Keefe'a i jego starszej matki, która

niedawno straciła męża. Pan O'Keefe od czasu do czasu występuje również jako drag queen, jego pseudonim to „Kryształowe Kule”.

Camilla zrobiła przerwę dla efektu, a Erika zobaczyła cień uśmiechu na twarzy młodego policjanta. Pełniący obowiązki komendanta cały czas miał poważną minę. Położył swe małe zadbane dłonie na stole.

Camilla mówiła dalej:

– Pan O'Keefe również chce złożyć oficjalną skargę, ponieważ policjanci wprawdzie byli uprzejmi, jednak w jego magazynie z kostiumami strzelano z hecklera & kocha G36, niszcząc plastikowy manekin, trzymający sztuczny plastikowy rewolwer i ubrany w gorset wyszywany kryształkami Swarovskiego, warty siedemnaście tysięcy funtów... Spodziewam się, że ta historia wkrótce zostanie opisana w tabloidach, z informacją na końcu, że kilka godzin później znaleziono martwą córkę byłego głównego nadinspektora Wilkinsona.

Erika popatrzyła na Melanie, ta jednak przygarbiła się i wpatrywała w wypolerowany blat stołu.

– Musi mieć pani świadomość, ma'am, że dziennikarze zawsze przekręcą to tak, żebyśmy wyszli na niekompetentnych – zauważyła Erika. – Po wystąpieniu w telewizji dostaliśmy poufną informację i sądziliśmy, że jest prawdziwa. Miałam świadomość, że Ella Wilkinson zaginęła już trzy dni wcześniej i że kończy nam się czas. Pójdźcie tam i sprawdzenie kogoś, kto mógł być niebezpiecznym zabójcą, który porwał już i zabił dwie kobiety, było naszym obowiązkiem. Wygodnie jest siedzieć i opowiadać tę historię, jakby była jakąś zabawną anegdotą.

– Moim zdaniem to wcale nie jest zabawne – rzekła Camilla.

– Musieliśmy podjąć decyzję w bardzo krótkim czasie i uważam, że w tej złożonej sytuacji zrobiłam to, co najlepsze.

Zapadła cisza. Erika spojrzała na Melanie z nadzieją, że ta ją poprze, ale przełożona siedziała cicho.

– Eriko, nie chodzi o to, co my wiemy – odparła Camilla. – Chodzi o to, że w ten sposób ukształtowana została opinia publiczna; takie mamy czasy, że wszystko, co robimy, od razu trafia do ludzi. I teraz policja skupi się na geju, zniszczeniu jego dobytku i kosztach akcji antyterrorystycznej, jakie poniesie podatnik.

– Po co my się w ogóle tutaj spotkaliśmy? – warknęła Erika. – Postanowiliście państwo patrzeć na tę sprawę w ograniczony sposób:

spoglądacie na wszystko z perspektywy wydawców tabloidów.

– Eriko, uważaj, co mówisz – ostrzegła Melanie.

– Teraz nagle zdecydowałaś się przemówić i wykorzystać swoje stanowisko? – Erika nie umiała się opanować.

– Melanie, jest pani nadinspektorem – odezwał się po raz pierwszy Mason.

– Pełniącą obowiązki nadinspektora – uściśliła Erika. – I proszę mi wybaczyć, sir, ale był pan zaangażowany w naszą decyzję. Czy ma pan coś do dodania?

Mason zmienił pozycję na krześle.

– Nie lubię być naciskany – oświadczył.

– Naciskany! – krzyknęła Erika. – To spotkanie dotyczy operacji antyterrorystycznej, na którą wyraził pan zgodę!

– Eriko, poczekaj na zewnątrz, proszę – rzekła Camilla.

Ericie przypomniało się, co powiedział Sparks na wieczór przed śmiercią, że Camilla niesprawiedliwie mieszała go z błotem, i pożałowała, że go tutaj nie było. Choćby tylko dlatego, że miał jaja. Melanie siedziała cicho jak mysz pod miotłą.

– Czy możecie uwzględnić, że chociaż wsparcie ze strony opinii publicznej jest dla policji bardzo ważne, to ludzie nigdy nie mają pełnego obrazu tego, jak wygląda policyjne dochodzenie...

– Eriko.

– Proszę, nie pozwólcie, by na dochodzenie wpłynęło zdenerwowanie rodziców jednej z ofiar. Mój zespół niezmiernie pracuje nad ustaleniem, kto zabił te trzy młode kobiety. To nasz priorytet.

Camilla uśmiechnęła się sztywno.

– Dziękuję, Eriko, a teraz to już wszystko – odparła.

Melanie patrzyła przed siebie, gdy Erika wściekła wychodziła z gabinetu.

Rozdział 55

Erika czekała na Melanie w nieoznakowanym radiowozie przed budynkiem New Scotland Yardu. Przed spotkaniem ustaliły, że potem pojedą na pogrzeb Sparksa. Melanie wyszła na zewnątrz dziesięć minut później i usiadła obok Eriki. Samochód ruszył, ale w środku panowała nieprzyjemna atmosfera.

– Od tej pory chcę wiedzieć o wszystkim – warknęła Melanie. – Chcę być informowana o każdej podjętej przez ciebie decyzji.

– Czyli będę robić to, co do tej pory, i od ciebie będzie zależeć, czy odsłuchasz pocztę głosową, czy nie – wypaliła Erika.

– Jestem twoją przełożoną! – wrzasnęła Melanie i się do niej odwróciła.

– To zacznij zachowywać się jak przełożona! – krzyknęła Erika. Popatrzyły na siebie wściekle, a potem obie odwróciły się w stronę okien.

– Przepraszam, ale muszę się upewnić: o której ma być pogrzeb? – spytał mundurowy, który prowadził radiowóz.

– Za godzinę, więc lepiej się pośpieszmy – odparła Erika.

– W razie konieczności daję panu pozwolenie na włączenie koguta – dodała Melanie. Kierowca spojrzał na Erikę w lusterku wstecznym.

– Wiesz, że to niezgodne z prawem. Nie możemy włączać koguta tylko dlatego, że jedziemy na pogrzeb.

Melanie popatrzyła na nią i na kierowcę.

– Oczywiście. Chciałam tylko mieć pewność, że nie przegapimy pogrzebu naszego kolegi.

– Zawiozę panie tam tak szybko, jak się da – rzekł kierowca.

– Dziękujemy – odparła Erika.

Resztę drogi przebyły w milczeniu.

Pogrzeb nadinspektora Sparksa odbył się w niewielkim kościele w Greenwich, wysoko na wzgórzu wychodzącym na Royal Naval College i miasto. Przyjechały na początku mszy i usiadły w ławce na końcu kościoła. Przyszło zaskakująco dużo osób, jeśli wziąć pod uwagę, że

zmarły był nielubianym despotą. Erika zastanawiała się, ile osób zjawilo się tutaj z poczucia obowiązku. Żona Sparksa stała z przodu z parą starszych ludzi i małą dziewczynką w ponurej sukience z czarnego aksamitu i z czarną wstążką we włosach. Trumna lśniła w jasnych światłach kościoła, leżał na niej wielki bukiet czerwonych i białych róż, przybranych dużą ilością gipsówki.

Czy Sparks lubił róże? – zaczęła zastanawiać się Erika. Czy był wierzący? Ile osób w tym tłumie tak naprawdę go znało? Wszystkie te myśli cały czas przelatywały jej przez głowę. Pogrzeby to czas wspomnienia zmarłych, ale żywi bardzo często mieli z tym problem. Erika pomyślała o pogrzebie Marka, o tym, że musiała wybrać kwiaty i pieśni i ustalić, kto będzie co mówić. Miała wrażenie, że to wszystko jest takie obce, tak niepasujące do młodego, pełnego życia człowieka, który zginął.

Najbardziej przejmującą częścią pogrzebu było wystąpienie przyjaciela Sparksa z dzieciństwa, który wspominał, jak byli ze sobą blisko, jak po liceum wybrali się w trwającą rok podróż.

– Andy był moim kumplem. Miał bardzo złożoną osobowość, ale też ogromne serce i był bardzo troskliwy. Żałuję, że nie rozmawialiśmy ze sobą częściej. Śpij dobrze, stary – powiedział.

Erika zerknęła na Melanie i zobaczyła spływającą po jej policzku łzę. Erika złapała swą przełożoną za rękę i ją ścisnęła. Melanie kiwnęła głową. Gdy wstały do kolejnej pieśni, Erika dostrzegła Marsha stojącego kilka rzędów dalej razem z kilkoma innymi wysokimi rangą policjantami, których jednak nie poznawała. Pochyliła się do przodu w nadziei, że na nią spojrzy, ale wtedy rozległ się dźwięk organów.

Godzinę później msza się zakończyła. Erika i Melanie wyszły z kościoła, który już opuszczali żałobnicy. Panowała między nimi niezręczna atmosfera, Erika nie wiedziała, jak to zmienić.

– Idę złożyć kondolencje żonie Sparksa – oświadczyła Melanie i zerknęła do kościoła, w którym wdowa przyjmowała kondolencje.

– Melanie, posłuchaj, moje wcześniejsze zachowanie było nie na miejscu. Przepraszam.

– Nic się nie stało. Taka praca... – Wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś więcej, ale się opanowała.

– Czasami trudno być przyzwoitym – odparła Erika i dodała: – Mam

na myśli siebie.

– Spróbujmy kontaktować się ze sobą kilka razy dziennie. Gdy będę poza biurem, postaram się być cały czas dostępna.

– Pewnie. – Erika kiwnęła głową i się uśmiechnęła. Melanie ruszyła przez tłum, a Erika czekała jeszcze kilka minut, aż wreszcie zobaczyła Marsha. Wyglądał na wyczerpanego, ale nadal był przystojny. Trochę schudł, co podkreśliło jego kwadratową szczękę. Teraz już o wiele bardziej wyglądał jak policjant, z którym ona i Mark ćwiczyli w Manchesterze wiele lat temu, zanim jego ambicja sprawiła, że się od nich odłączył.

– Wreszcie mogę z tobą porozmawiać – rzekła.

Przechylił się i pocałował ją w policzek.

– Dlaczego nie odbierałeś telefonu?

– Przepraszam, Eriko, ale wszystko bardzo kiepsko się układa.

– Słyszałam. Kiedy miałeś zamiar mi powiedzieć, że cię zawieszono?

Przewrócił oczami.

– Możesz mówić ciszej?

– Możesz oddzwaniać, żebym nie musiała czaić się na ciebie na pogrzebach, by w końcu z tobą porozmawiać?

Przejechał palcem po kołnierzyku koszuli.

– Idziesz na czuwanie przy zwłokach?

– Nie wiem. Nie planowałam.

Zeszli z drogi dużej grupie żałobników, a potem ruszyli w stronę bram.

– Słyszałem, że byłaś przy jego śmierci?

– Byłam w jego gabinecie i próbowałam go ratować, gdy stracił przytomność.

– Czyli zrzędziłaś mu tak długo, aż umarł? – spytał śmiertelnie poważnie.

– Bardzo śmieszne.

Doszli do bramy i Erika zobaczyła radiowóz czekający, żeby zabrać ją i Melanie.

– Chodź, postawię ci lunch – powiedziała i wzięła go pod ramię. – Chcę się wszystkiego dowiedzieć i żebyś zastanowił się nad sprawą, nad którą teraz pracuję.

Rozdział 56

Poszli do centrum Greenwich i znaleźli małą elegancką kawiarnię. Zamówili po dużej kawie i obfitym angielskim śniadaniu.

– Wiem, że niechętnie dzielisz się takimi informacjami, ale jestem zszokowana, że zostałeś zawieszony – powiedziała Erika, gdy usiedli w boksie w rogu.

– Jak zwykle szczerza do bólu – rzekł, poprawiając sztućce.

– Co tak naprawdę się stało?

Nabrał powietrza.

– Zostałem zawieszony, ponieważ policja metropolitarna nagle postanowiła ścigać rodzinę Gaddów za pranie brudnych pieniędzy. Pamiętasz ich z czasów pracy w Lewisham?

– Pamiętam, jak miałam problemy, bo wpadłam na pogrzeb matki Paula Gadda, żeby znaleźć świadka.

Marsh uśmiechnął się smutno.

– Tak. Też to pamiętam. Musiałem się bardzo postarać, żeby wszystko wróciło do normy.

– O co więc chodzi z tą rodziną? – spytała Erika.

– Przez ostatnie dwadzieścia pięć lat policja metropolitarna udawała, że nie widzi niektórych ich działań, a w zamian oni dostarczali informacje. Oficjalnie rodzina Gaddów realizowała umowy na recykling papieru i plastiku w Londynie i na obrzeżach. Ma również kompleks magazynów na Wyspie Psów, wykorzystywanych do importu i eksportu.

– Czyli są mafią? – spytała Erika.

– Nie zajmują się narkotykami ani bronią, tylko papierosami z czarnego rynku i alkoholem.

– To o co chodzi z tym recyklingiem?

– To jest w stu procentach legalne i bardzo lukratywne. Zbierają wszystkie śmieci w Londynie i sortują je przed eksportem do Chin.

Przerwali rozmowę, gdy przyniesiono ich angielskie śniadanie, pięknie ułożone na talerzach. Przez chwilę skupili się na jedzeniu.

– No dobrze, a o co zostałeś oskarżony? O przyjmowanie łapówki od rodziny Gaddów? – spytała Erika, smarując tost masłem.

– Nie, nie, nie. – Napił się kawy i zrobił zakłopotaną minę. – Pamiętaj, że gdy awansowałem na głównego nadinspektora, odziedziczyłem personel, infrastrukturę, budżety...

– Wiem, jak to działa.

– Odziedziczyłem również relacje mojego poprzednika z Paulem Gaddem, który ma teraz siedemdziesiąt lat, nadal jednak bierze aktywny udział w rodzinnym biznesie. Zgodnie z zawartą umową do ich magazynów powinna trafić pewna dostawa, na którą urząd celny miał przymknąć oko.

– Ale ty przecież nie pracujesz dla urzędu celnego.

– Ale mogę wyznaczyć ludzi do pomocy przy, powiedzmy, odwracaniu uwagi, nic niebezpiecznego, po prostu miałem pomóc utrzymać to z dala od niewłaściwych oczu.

– Rozumiem.

– Eriko, wszyscy o tym wiedzieli. To była tajemnica poliszynele. Ale, jak wiesz, rzeczy się zmieniają i gdy Camilla została zastępczynią komendanta, bardzo chciała się wyróżnić, zyskać uznanie. Jej mąż przyjaźni się z ministrem finansów i Camilla doszła do wniosku, że ma okazję wydrzeć rodzinie Gaddów pół miliarda niezapłaconych podatków. Przy okazji poleciały głowy, a moja jest jedną z nich.

– Czy rodzinę Gaddów stać na zapłacenie takiego podatku?

– Stać ich na zapłacenie sporej części tego, jeśli dogadają się z urzędem celnym. A Camilla odniesie prestiżowe zwycięstwo.

– Ale w rzeczywistości to wcale nie będzie zwycięstwo, prawda? – spytała Erika.

Marsh pokręcił głową.

– Dzięki umowie z rodziną Gaddów byliśmy w stanie kontrolować to, co przybywa do Londynu przez rzekę. Pomagali nam powstrzymywać napływ do Londynu narkotyków wartych miliardy dolarów. Teraz, gdy to się skończy, policja metropolitarna nie da sobie z tym rady. Ma za mało ludzi i funduszy.

– Ponad pół miliarda... – Przez chwilę skupili się na jedzeniu. – Paul, wszystko w porządku?

– Nie bardzo. Mam teraz wolne w okresie wypowiedzenia, ale wcale

nie czuję się wolny. Marcie zabrała bliźniaczki i swoją matkę i pojechała do Francji. Są w naszym domku.

– Nadal chce rozwodu?

– Tak.

– Bardzo mi przykro. – Erika wsadziła do ust duży kęs. – A jaką rolę w tym wszystkim odgrywał Sparks?

– Sparks?

– Camilla śledziła również jego. Myślała, że przyjmował łapówki od Simona Douglasa-Browna.

– Cholera, to jakieś polowanie na czarownice – odparł, kręcąc głową.

– I co się teraz stanie?

– Czekam na sąd, może to potrwać kilka miesięcy.

– Przykro mi.

Przez chwilę jedli, patrząc na ruch uliczny. Nagle Ericie przyszło coś do głowy i jej serce zaczęło szybko walić.

– Czy gdy współpracowałeś z rodziną Gaddów, miałeś tam jakiś kontakt?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– A słyszałeś o sprawie, nad którą teraz pracuję?

– Martwe dziewczyny w kontenerach na śmieci?

– Tak. Próbowałam znaleźć jakieś powiązanie, coś, by połączyć te sprawy. Ciało każdej z nich zostało porzucone w identycznym kontenerze na śmieci i zastanawiam się, co by było, gdyby zabójca pracował dla firmy, która dostarcza takie kontenery. To wyjaśniałoby, dlaczego porzuca zwłoki w tych, a nie innych miejscach. Jak nazywa się ta ich firma?

– Nie wiem, Gaddowie mają firmy fasadowe...

– Możesz zdobyć dla mnie odpowiednie informacje?

– Mogę powiedzieć ci to teraz, ale całkowicie nieoficjalnie.

– Dobrze, a co chcesz w zamian?

– Twoją grzankę.

Uśmiechnęła się i mu ją podała. Odwzajemnił uśmiech i pomyślał, że przynajmniej ona się od niego nie odwróciła.

Rozdział 57

Dla Darryla był to dziwny dzień w pracy. Cały czas czuł na sobie spojrzenie Bryony. Za każdym razem gdy podnosił wzrok znad klawiatury, widział, jak się w niego wpatrywała. Potem wyszła wcześniej po lunch i wróciła z kanapkami i kawą dla nich obojga. Kupiła mu z jajkami i rzeżuchą, której nienawdził, a dla siebie z serem i cebulą, co niezbyt dobrze wróżyło ich randce.

Podczas cotygodniowego zebrania w wydziale zajęła mu miejsce obok siebie w sali konferencyjnej. W pewnym momencie napisała w swoim notesie:

Nie mogę się doczekać dzisiaj, x
i przysunęła go do Darryla.

Spojrzał na nią, jej oczy za grubymi szklami okularów były rozgorączkowane z pożądania. Darryl uśmiechnął się dziwnie, a potem spojrzał gdzie indziej. Dwóch młodszych i bardziej popularnych chłopaków z biura zauważyło to i prychnęło śmiechem. Gdy skończyli pracę, spodziewał się, że Bryony będzie chciała pójść z nim coś zjeść, i odczuł ulgę, gdy tego nie zrobiła, tylko powiedziała, że spotkają się w kinie tuż przed wpół do ósmej.

Poszedł na spacer wzdłuż południowego brzegu rzeki, a potem coś zjeść w modnej tajskiej restauracji nieopodal Royal Festival Hall. Była prawie pusta, usiadł więc na końcu jednej z długich ławek z widokiem na rzekę.

Obsługiwała go szczupła, ciemnowłosa dziewczyna o imieniu Kayla i gdy podeszła, by przyjąć od niego zamówienie, uśmiechnęła się szeroko. A kiedy przyniosła parującą miskę z tom yamem, pochyliła się nad stołem, a jej koszulka powędrowała do góry, ukazując płaski jak deska brzuch z tatuażem z dwoma walczącymi smokami. Darryl poczuł, jak jego penis twardnieje, zaczął wdychać jej zapach. Był ciężki i piźmowy. Zdzirowaty. Podniecał go. Jedząc, nie potrafił oderwać od niej wzroku, patrzył, jak dziewczyna chodzi między stołami, sadza klientów i nosi

talerze z parującym jedzeniem. Kilka razy musiała poczuć na sobie jego spojrzenie i się odwróciła, ale nie odwzajemniła już uśmiechu. Gdy skończył jeść, po talerz przyszedł wysoki chudy kelner.

– Życzy pan sobie jakiś deser? – spytał chłodno.

– Nie, tylko rachunek...

Kayla wyszła z kuchni po drugiej stronie restauracji i spojrzała na niego przelotnie. Potem powrócił kelner z terminalem do płacenia kartą.

– Myślałem, że w tej restauracji jest podział na sekcje? – spytał Darryl, wyciągając kartę.

– Jest – odparł kelner, włożył kartę do terminalu i wcisnął kilka guzików. Po chwili oddał urządzenie Darrylowi. – Proszę o wprowadzenie PIN-u.

– Dlaczego więc Kayla ze mną nie skończyła? Chciałem dać jej napiwek.

– Bo poczuła się przy panu niepewnie. Proszę, oto karta – odrzekł kelner, rzucił na blat kartę i paragon i odszedł.

– Pizda – mruknął Darryl i ją podniósł.

– Jak mnie pan nazwał? – spytał kelner, odwrócił się i stanął nad nim.

– Nazwałem cię pizdą! – ryknął Darryl, wstając. – Jestem klientem, mam zawsze rację!

W restauracji zapadła cisza. Słyszeć było tylko szcęknięcie widelców w kuchni.

– Proszę stąd iść, zanim wezwę policję – rzekł kelner i cofnął się o krok. Był o wiele wyższy od Darryla, teraz jednak wyglądał na przestraszonego.

– Pójdę. I tak macie gówniane jedzenie – odparł Darryl i wyszedł.

Szedł wściekły z powrotem wzdłuż rzeki, ale wkrótce chłodne powietrze ukoilo jego nerwy. Nie pozwoli, żeby jakiś podrzędny kelner zepsuł mu ten wieczór.

Darryl wysiadł na stacji Waterloo i przeszedł przez zawilgocone przejście podziemne. Niestety nie było w nim bezdomnych. Wyszedł pod wielkim okrągłym kinem IMAX. Widział przez szyby, że w środku było pełno ludzi, a z trzech pozostałych przejść podziemnych cały czas ktoś się wynurzał.

Bryony czekała tuż przy wejściu, przy niewielkim stole z ulotkami.

Darryl nadal miał na sobie ubranie z pracy i przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy powinien się przebrać. Bryony włożyła fioletową przezroczystą sukienkę, która sięgała niemal ziemi. Spod warstw materiału wystawały czubki srebrnych butów. Na pulchne ramiona zarzuciła czarny szal. I zrobiła coś dziwnego z włosami. Nadal były uczesane w kitkę, ale z przodu dodała coś w stylu ula, który, w połączeniu z wydatnym nosem, od razu przywodził na myśl wszystkie części o Obcym z Sigourney Weaver w roli głównej.

– Cześć – powiedziała i się rozpromieniła.

W prawej dłoni trzymała srebrną torebkę na łańcuszku, nerwowo zarzuciła ją na ramię. To spotkanie wydało mu się niezwykle osobliwe. Przechylił się i cmoknął ją w policzek. Poczłł alkohol w jej oddechu, whisky albo brandy. Czyżby chlapnęła sobie dla animuszu? Tak, bardziej niż chlapnęła. Zachwiała się i go objęła.

Ponad jej ramieniem zobaczył grupę nastolatków czekających w kolejce do kasy. Jedna z dziewczyn ukradkiem zrobiła zdjęcie ich dziwnego uścisku. Odsunął się od Bryony i się uśmiechnął.

– Dobrze wyglądam? – spytała, dotykając dłonią włosów.

– Tak. Świetnie.

Ponownie się rozpromieniła, odsłaniając dwa centymetry dziąseł nad zębami.

– Mam już bilety. Chcesz coś do jedzenia? Jakąś przekąskę?

– Popcorn?

Kiwnęła głową i ponownie się uśmiechnęła.

Był to uśmiech całkowitego... czego? Zachwytu? Adoracji? Upojenia alkoholowego? A może pod tą niepozorną skorupą dostrzegała prawdziwą osobę? Nagle przebywanie z nią zaczęło dodawać mu sił. Tak jakby on rzucał blask, a ona się w nim płaowała. Przez ułamek sekundy pomyślał, że może powie jej o tym, o czym nie mógł powiedzieć nikomu innemu, i że usłyszawszy to, ona nie ucieknie.

Kiedy kupili popcorn, Bryony zaprowadziła go do jednej z wind.

– Mamy miejsca na samej górze – oznajmiła z ekscytacją.

Wysiedli z windy i ruszyli na widownię. Darryl jeszcze nigdy nie był w IMAX; wcześniej tylko raz w życiu poszedł do kina, gdy miał dziewięć lat; matka zabrała jego i Joego, ale brat napchał się popcornu i zarzygał pół sali jeszcze przed końcem trailera, i musieli wyjść.

Rozmiar ekranu i widowni go zaskoczył.

– Jest tak wysoki jak pięć piętrowych autobusów – wyjaśniła Bryony, ciesząc się jego zaskoczeniem. Zaprowadziła go do pustego tylnego rzędu. Usiedli, zerknął na tłum pod nimi. Zgaszono światła i rozpoczęły się trailery. W ciągu pierwszych kilku minut filmu zjedli popcorn, każde ze swojego pudełka. Mieli dla siebie cały rząd, pomijając siedzącego na drugim końcu chłopca. Nagle Bryony postawiła swoje pudełko na podłodze i wyjęła mu z rąk jego pudełko.

– Co robisz? – szepnął.

Pochyliła się nad nim, ponownie poczuł alkohol w jej oddechu.

– Usiądź i się zrelaksuj – powiedziała. Rozejrzała się wokół, a potem położyła dłoń na jego kolanach, by po chwili przesunąć ją na jego krocze.

– Bryony... Co ty wyczyniasz? – Skrzywił się.

– Ciii, nic nie mów – szepnęła. Zaczęła mocniej pocierać, zmienił pozycję.

– Nie musisz... – zaczął.

– Och, ale chcę – odparła śpiewnie. – Wszystko w porządku? Dobrze to robię?

Zaczęła obrabiać go palcami, a potem objęła i ścisnęła jego jądra. Rozejrzał się wokół, popatrzył na tyły głów ludzi oglądających film na wielkim ekranie. Przypomniał sobie Kaylę, dziewczynę z tatuażami, poddał się chwili i odchylił głowę.

– Och, czuję to, robisz się twardy – szepnęła Bryony i czknęła. Darryl otworzył jedno oko. – Przepraszam, przed naszym spotkaniem trochę się napiłam. – Cofnęła rękę.

– Nie. Bryony, nie przestawaj. Jest dobrze. – Przycisnął jej dłoń do swojego krocza.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową. Światło z wielkiego ekranu odbijało się w jej okularach. Gdy ponownie zabrała się do roboty, zamknęła oczy. Znowu pomyślał o Kayli. O jej zapachu, o ciemnej skórze z tatuażami. Bryony rozpięła mu spodnie i ściągnęła bokserki. Poczuł chłód na twardym penisie.

– No dalej. Weź go do ust – powiedział.

– O raju – rzekła zszokowana Bryony i zaczęła ciężko oddychać, a oczy za grubymi szklami patrzyły na niego z zachwytem.

Boże, ona jeszcze nigdy nie widziała penisa, pomyślał Darryl. To

podnieciło go jeszcze bardziej.

– Masz takie piękne usta.

– Dziękuję – odparła i zakryła je dłonią.

– No dalej, weź mojego wielkiego kutasa między te piękne wargi.

Bryony kiwnęła głową, niezdarnie uklękła i ostrożnie spełniła polecenie. Darryl czuł jednocześnie podniecenie i odrazę. Złapał ją za tył głowy i pociągnął w dół. Zaczęła się krztusić i chciała się cofnąć, ale trzymał ją za uszy i rytmicznie poruszał biodrami. Przez kilka minut wydawała z siebie chlupoczące odgłosy, wreszcie doszedł, złapał ją za włosy, a ona znowu zaczęła się krztusić.

Po chwili usiadła na podłodze między rzędami, pozbawiona tchu i trochę zszokowana. Darryl wciągnął bokserki i spodnie.

– Dobrze było? – spytała, wycierając usta.

– Bardzo dobrze – odparł i uniósł kciuk.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Och, tak się cieszę! – Chciała usiąść z powrotem na swoim fotelu, ale przewróciła popcorn. – Chyba mam skurcz – syknęła.

– Nic nie szkodzi – powiedział i wstał. – Usiądź sobie. – Wziął oba pudełka popcornu. – A ja przyniosę nam dokładkę.

– Dzięki. – Z trudem usiadła i zaczęła rozcierać nogę.

– Był solony czy na słodko?

– Solony... ale teraz chyba wolę na słodko – odparła i ponownie przełknęła ślinę. – I mógłbyś kupić coś do picia?

Darryl uśmiechnął się i ruszył do baru z przekąskami na dole.

Rozdział 58

Po lunchu z Marshem Erika wróciła na West End Central. Przez resztę popołudnia i wczesnym wieczorem pracowała ze swoimi ludźmi nad informacjami od Marsha. O wpół do dziewiątej do komisariatu dotarła Melanie i spotkała się z Eriką w swoim gabinecie.

– Chcę poprosić o dane pracowników mieszkających wokół Wielkiego Londynu – powiedziała Erika. – Zwłaszcza mężczyzn między dwudziestym pierwszym a trzydziestym piątym rokiem życia.

– I to z tej firmy Genesis zajmującej się recyklingiem? – spytała Melanie, patrząc na wręczony jej przez Erikę dokument. – Jakie masz dowody, by żądać takich informacji?

– Długi czas spędziliśmy na sprawdzaniu miejsc, w których porzucono ciała, próbowaliśmy znaleźć jakieś schematy albo powtarzające się zachowania. Wiemy, że wybiera zawsze ten sam typ dziewcząt. Jedyne inne podobieństwo polega na tym, że wszystkie wrzuca do kontenerów na śmieci charakterystycznych dla firmy Genesis.

– Eriko, sądzisz, że można uznać to za podobieństwo? Wiesz, ile gospodarstw jest w Wielkim Londynie?

– Zaryzykowałabym twierdzenie, że...

– Dzisiaj po południu miałam trzy spotkania na temat statystyk przestępstw. W Wielkim Londynie żyje osiemset osiemdziesiąt sześć tysięcy ludzi, którzy mają domy i spłacają za nie kredyt, około osmiuset sześćdziesięciu dwóch tysięcy wynajmuje mieszkania. W budownictwie socjalnym mieszka siedemset osiemdziesiąt sześć tysięcy ludzi, a sześćset dziewięćdziesiąt tysięcy jest właścicielami swoich domów.

– I tak dokładnie zapamiętałaś te dane?

– Cały czas wbijano nam je do głów.

– Ale mnie chodzi o to, że te zabójstwa mają jedną wspólną cechę. Śmieci odbiera firma Genesis. Odbierają śmieci od dwóch milionów sześciuset tysięcy gospodarstw. Dodaj do tego miliony firm w Londynie. A Genesis jest jedną z największych firm recyklingowych w Europie

i zatrudnia czterysta tysięcy pracowników.

– I myślisz, że tak po prostu możemy wystąpić o dane osobowe ich ludzi?

– Wiemy, że jeździ citroenem C3 – dodała zdesperowana Erika.

– Och, no rzeczywiście, to bardzo zawęży poszukiwania. To jeden z najpopularniejszych samochodów kupowanych w ciągu ostatnich pięciu lat. Myślisz, że w Genesis zapisują, jakimi samochodami jeżdżą ich pracownicy? A może powinniśmy posunąć się dalej i zażądać od Agencji Rejestracji Kierowców i Pojazdów informacji o każdym kierowcy C3 w Wielkim Londynie?

Erika się zawahała.

– Już to zrobiłam, analizujemy okropnie długą listę nazwisk. Najpierw sprawdzamy mężczyzn, którzy mają już kartotekę w policji.

– Ale z tego, co wiem, tego gościa nie ma w systemie? Mamy jego DNA, ale nigdy nie pobrano od niego próbki, co oznacza, że ani razu nie został aresztowany.

Erika westchnęła.

– Melanie. Przecież muszę od czegoś zacząć. Próbowалам namierzyć ten samochód na podstawie monitoringu, ale bez numerów rejestracyjnych i przy tej liczbie jeżdżących po ulicach C3 to niemożliwe.

Melanie usiadła i napiła się kawy.

– Wiem, Eriko. Wszystko, co robisz, daje szansę na pozytywny wynik. Ale są przecież kwestie ochrony danych osobowych i tak dalej. I jesteś tego świadoma, tak jak tego, że nasze porozumienie z rodziną Gaddów, udziałowców w Genesis, wisi na włosku, a policja musi poradzić sobie ze skargą Wilkinsonów?

Erika kiwnęła głową.

– Ale to może prowadzić do przełomu, może uda nam się coś znaleźć, zanim zginie kolejna młoda dziewczyna.

– Nie wiemy, czy on... – zaczęła Melanie.

– Porwał już trzy dziewczyny, a odstępy między porwaniem a zabójstwem stają się coraz krótsze. Melanie, kieruję się przecuciem.

– Tak samo twierdzą dyktatorzy i megalomani. Posłuchaj, musisz wrócić do mnie z czymś konkretniejszym. Zawęż poszukiwania, znajdź jakąś lokalizację. Genesis ma siedemnaście biur w Wielkim Londynie. I jeszcze czterdzieści sześć w całym kraju. Oczywiście zapewnię ci każde

możliwe wsparcie, nie mogę jednak dać wolnej ręki, by zobaczyć, co uda ci się osiągnąć. – Erika popatrzyła na nią z przygnębieniem, a potem kiwnęła głową. – Informuj mnie na bieżąco. Zamknij za sobą drzwi.

Gdy Erika wysiadła z windy, Peterson czekał na nią w holu komisariatu. Streściła mu swoją rozmowę z Melanie.

– Co chcesz zrobić? – spytał.

– Nie wiem. Muszę się nad tym wszystkim zastanowić. Wymyślić, jak znaleźć igłę w stogu siana.

– Czy pomoże ci pizza i piwo u mnie w domu?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Owszem.

Rozdział 59

Gdy Darryl wrócił ze świeżym popcornem, Bryony zrobiła się bardzo przyklepna i upierała się, żeby przez resztę filmu trzymali się za ręce, co przerażało go o wiele bardziej niż wszystko, co do tej pory mu zrobiła.

Po seansie wstał i uparł się, żeby wyjść. Gdy czekali w dużej grupie osób na windę, która miała zwieźć ich na dół, podsłuchał, jak jedna z bileterek, młoda ładna dziewczyna o bujnym afro, opowiada o tym, że idzie na drinka z kierownikiem obsady filmowej. Z rozmowy z drugą bileterką jasno wynikało, że była aktorką, nie знаła mężczyzny, z którym miała się spotkać, i była przygotowana na naprawdę ostry flirt, byleby tylko ją zauważył.

Kiedy jechali na dół, Darryl ledwo co zwracał uwagę na słowa Bryony. Po chwili wyszli z kina. Bryony zatrzymała się i do niego odwróciła.

– Chodźmy się napić albo na spacer wzdłuż rzeki – zaproponowała.

– Muszę już iść, niedługo mam pociąg do domu.

– Och. Możemy wrócić do mnie – powiedziała. W jej oczach błysnęło pożądanie.

– Przykro mi, muszę jechać do domu nakarmić Grendel...

– Och. – Z trudem maskowała rozczarowanie. – Ale zobaczymy się w pracy? Jutro mamy tę konferencję. Gdzieś poza biurem. Powinno być fajnie.

– Tak. W takim razie do zobaczenia. – Bryony przechyliła się, żeby go przytulić, ale on tylko kiwnął głową i ruszył w stronę przejścia podziemnego.

Następnego ranka wszyscy pracownicy ich firmy brali udział w dorocznej konferencji dla personelu. Ponieważ była to ogromna firma, wydano dużo pieniędzy na wynajęcie audytorium w Royal Festival Hall. Personel z budynku Darryla został zawieszony do South Bank w pierwszej kolejności.

Darryl unikał Bryony, bez słowa minął miejsce w autobusie, które mu

zajęła. Kiedy dotarli do celu, wyskoczył na zewnątrz i ukrył się w toalecie, by pójść do audytorium dokładnie w chwili rozpoczęcia się konferencji.

Znalazł wielką salę na trzy tysiące osób, z wysokimi sufitami i pełną światła. Niemal trzy tysiące pracowników z londyńskich biur firmy Genesis zebrało się, by wysłuchać serii prezentacji i wystąpień dyrektorów.

Darryl usiadł na brzegu długiego rzędu, obok grupy mężczyzn i kobiet z innego piętra, których nie znał. W porze lunchu nie poszedł do wielkiej kawiarni, tylko wziął kanapkę i ruszył zjeść ją nad rzekę.

Uświadomił sobie, że pójście na randkę z Bryony było koszmarnym błędem. Interesowała się nim. Będzie obserwować każdy jego ruch. Musiał zdusić to wszystko w zarodku.

Gdy rozpoczęła się konferencja popołudniowa, nigdzie nie widział Bryony. Potem jednak zjawiała się znikąd i popędziła, żeby usiąść obok niego, zanim zdążył uciec.

Zgaszono światła i zaczął przemawiać dyrektor generalny, wysoki łysiejący mężczyzna.

– Hej. Wszystko w porządku? – szepnęła Bryony.

Próbował się od niej odsunąć, ale wciskała w niego grube udo.

– Tak. – Kiwnął, patrząc przed siebie.

Dyrektor mówił dalej, nie zwracając uwagi na fakt, że pracownicy najniższego szczebla tak naprawdę mieli gdzieś kwartalne osiągnięcia firmy. Gadał o tym, że każda rodzina w Wielkiej Brytanii korzysta przynajmniej z jednego z ich produktów, i o tym, jak firma stawia na energię odnawialną. Kiedy zaczął rozwodzić się nad licznymi osiągnięciami firmy, Darryl oparł się pokusie wstania i ogłoszenia, że córki z co najmniej trzech rodzin trafiły do kontenera na śmieci marki Genesis. Stłumił chichot.

– Dlaczego się śmiejesz? – spytała Bryony. Położyła dłoń na jego dłoni.

– Bez powodu – odparł i zabrał rękę.

– Powiedział coś zabawnego?

– Nie – odparł Darryl. Teraz już stała się irytująca, zdenerwowała go, gdy złapała go za rękę i przytuliła się.

– Dlaczego się śmiałeś? – spytała przymilnie. – No powiedz. Też chcę się pośmiać.

Spojrzał na nią.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak. – Rozpromieniła się.

– Naprawdę?

– Tak!

Nachylił się do jej ucha.

– Pomyślałem sobie, że pieprzenie się z tobą może być poważnym wyzwaniem. Prawdopodobnie musiałbym obtoczyć cię w mące... Tak naprawdę to napawasz mnie obrzydzeniem. Wczorajszy wieczór był pomyłką.

Rozległa się burza oklasków, gdy dyrektor generalny się uklonił. Wszyscy wstali, Darryl też, entuzjastycznie klaszcząc. Spojrzał na Bryony, która wyglądała na zdruzgotaną. Ludzie cały czas bili brawo, gdy ona podniosła się jak w transie i zaczęła przepychać do wyjścia, potykając się o nogi innych.

Patrzył, jak doszła do końca rzędu i ruszyła po schodach. Ludzie spoglądali na nią i krzywili się, a on zachodził w głowę, czy poniesie jakieś konsekwencje swojego zachowania.

Odsunął od siebie tę myśl i skupił się na nowej dziewczynie, z którą miał zamiar się spotkać. Bezrobotnej aktorce, z którą zaprzyjaźnił się online.

Rozdział 60

Beth Rose była na drugim roku studiów w Drama Centre w zachodnim Londynie. Chciała zostać aktorką już od dziecka i postanowiła, że jeśli to nie wypali, to i tak z pewnością będzie sławna. Miała długie czarne włosy, wielkie brązowe oczy, była wysoka, szczupła, niemal tyczkowata. Była jednak piękna, a niezdarność tylko zaskarbiała jej sympatię znajomych. Podczas studiów mieszkała u ciotki, wymieniła niewielką sypialnię, którą dzieliła z dwoma siostrami w niewielkim miasteczku w Suffolk, na wielką sypialnię w domu w centrum Londynu. Ciozia Marie wychodziła za mąż trzy razy, ale nie miała dzieci, z wyboru, jak to zawsze powtarzała.

– Teraz, będąc już dorosła, jesteś o wiele bardziej interesująca – powiedziała jej Marie, gdy dziewczyna przyjechała do niej półtora roku wcześniej, żeby zacząć naukę. Po raz trzeci Marie wyszła za bankiera inwestycyjnego i dzięki ugodzie podczas rozwodu mieszkała teraz w cudownym, luksusowym domu szeregowym na New Oxford Street.

W czwartek wieczorem Beth odpoczywała w swym pokoju po długim dniu na uczelni i malowała paznokcie na zielono. Ciotka siedziała na dole i znowu oglądała *Poldarka*.

Co za napalona krowa, śmiała się w duchu Beth. Podziwiała swoje paznokcie, gdy rozległo się piknięcie jej telefonu. Dmuchnęła na świeży lakier i delikatnie przejechała palcem po ekranie. Zobaczyła, że kierownik obsady Robert Baker chce zostać jej znajomym na Facebooku. Szybko przyjęła zaproszenie, ze strachu, że przypadkowo coś mu się wcisnęło i zaraz to odwoła. Znowu podmuchała na paznokcie, a potem sprawdziła jego nazwisko w Internecie.

– Ożeż. – Szeroko otworzyła oczy, przeglądając wyniki wyszukiwania. Facet był znany. Robert Baker CDG. Nie pamiętała, co oznacza CDG, chciałyby, żeby oznaczało to Casting Director General, ale wcale tak nie było. W każdym razie stanowił część ekipy, uczciwy gość. Widziała, że przeprowadzał castingi do filmów i telewizji i pracował w Cochrane

Street Studios obok Tottenham Court Road.

Na swoim profilu internetowym Beth wyraźnie napisała, że jest aktorką, załadowała swoje portfolio, kilka zdjęć z profesjonalnych sesji zdjęciowych i dodała, że uczy się w najlepszej szkole aktorskiej w kraju.

Tak więc powód, dla którego dodał ją do znajomych, był oczywisty.

Beth uwierzyła, że w jej życiu zaczyna się właśnie ekscytująca podróż, wypełniona nieskończonymi możliwościami. Złe rzeczy przytrafiają się innym. Ona właśnie miała przeżyć coś, co zmieni jej życie. Zawsze lubiła zapamiętywać, gdzie się znajdowała, gdy działo się coś przełomowego, a to musiało być przełomowym wydarzeniem. Zadzwoiła do swojej przyjaciółki Heather.

– Nie uwierzysz, kto dodał mnie do znajomych na Facebooku – powiedziała.

Rozdział 61

Następnego dnia wypadła piątek i Darryl utknął w korku podczas jazdy do centrum Londynu. Był zaskoczony, że Beth Rose tak szybko chwyciła przynętę i to z takim entuzjazmem.

Założył profil na Facebooku jako Robert Carter, pracował nad nim od kilku miesięcy i teraz musiał jedynie przenieść zdjęcia, zmienić nazwisko i zostać Robertem Bakerem CDG. Robert Baker istniał naprawdę i miał nawet swój profil, ale na zdjęciu profilowym widniał z czarnym labradorem. Jak zwykle było to ryzykowne, ale Darryl pobrał zdjęcie Roberta Bakera ze strony studia castingowego, cały czas używając oprogramowania VPN.

Znalazł Beth Rose niemalże przypadkowo, przeglądając katalog ze studentami. Zebrano w nim początkujących aktorów, tak by reżyserzy mogli się im przyjrzeć. Każdy wpis zawierał zdjęcie twarzy, kolor oczu, wagę, wzrost i wymiary ciała. Przy niektórych znajdowała się nawet próbka głosu i krótki filmik prezentacyjny. Bardzo spodobała mu się Beth, a jej filmik przedstawiał scenę nagrany z wysokim ciemnym chłopakiem, w której grała maltretowaną żonę. Nie nakręcono tego na scenie ani podczas programu telewizyjnego, wyglądało na to, jakby wykonała to specjalna firma obsługująca aktorów. Jakość filmu była niska, a Beth zbyt zadbana, by grać ofiarę przemocy domowej, ale Darrylowi i tak podobały się udawane krzyki i łzy. Mógłby przy nich pracować. Błyskawicznie połknęła przynętę, w ciągu dwóch minut przyjęła zaproszenie do znajomych. Cały wieczór wysyłali sobie wiadomości, a nawet rozmawiali przez telefon. A teraz, tego wieczoru, miał się z nią spotkać.

Po zobaczeniu w wiadomościach nagrania ze swoim samochodem Darryl postanowił wziąć samochód Morrisa, niebieskiego forda. Ponieważ Morris został aresztowany, jego samochód stał pod wiatą. Wprawdzie wypuszczono go już za kaucją, ale ojciec powiedział, że prawdopodobnie za bardzo wstydzi się tego, co zrobił, żeby się u nich

zjawić, tak więc ojciec raz w tygodniu uruchamiał silnik i sprawdzał poziom oleju. W samochodzie syna nigdy tego nie robił, ale przecież, pomyślał rozgoryczony Darryl, Morris był dobrym mleczarzem.

Dojechał na obrzeża południowego Londynu tuż po siódmej wieczorem. Wnętrze samochodu Morrisa pachniało końmi i słomą. Zapach ten mieszał się z zapachem żelu pod prysznic i płynu po goleniu Darryla. Chociaż wiedział, że ta randka wcale nie będzie miała romantycznego zakończenia, lubił udawać. Przestrzegał ograniczeń prędkości. Teraz mógł już wjechać do centrum bez płacenia, próbował jednak nie myśleć o kamerach, które rejestrowały każdą tablicę rejestracyjną. Zastanawiał się również, czy wieczorami też wyraźnie nagrywały numery. Spędził mnóstwo czasu nad mapami przedstawiającymi zasięg monitoringu miejskiego i chociaż nie mógł go uniknąć, z pewnością nie musiał jeździć po ulicach, na których znajdowało się najwięcej kamer.

Zadzwoił leżący na desce rozdzielczej telefon, Darryl zobaczył, że to Beth. Właśnie jechał przez Camberwell i popatrzył, czy ma gdzie przystanąć, ale to była ruchliwa ulica. Rozejrzał się za ewentualnymi radiowozami, a potem odebrał.

– Cześć – powiedział. Postanowił, że Robert Baker CDG będzie mieć głęboki głos i amerykański akcent; ostatecznie prowadził przecież castingi dla produkcji amerykańskich.

– Cześć. Przepraszam, ale mogę się spóźnić kilka minut.

Zgrzytnął zębami i zmusił się do uśmiechu.

– Nie martw się. Czyli spotkamy się jakieś piętnaście po ósmej?

– Tak, mam mały problem z włosami.

– Tymi na głowie?

Zapadła cisza. Przeklął siebie za wykorzystanie poczucia humoru Darryla i od razu przeprosił. Zaśmiała się zakłopotana, pożegnała się i rozłączyła. Rzucił telefon z powrotem na deskę rozdzielczą.

– Ty cholerny debilu! – krzyknął i walnął w kierownicę. Zerknął w bok i zobaczył mężczyznę i kobietę siedzących w samochodzie po drugiej stronie, kobieta się na niego gapiła. Pokazał jej środkowy palec i wcisnął gaz do dechy.

Spotkanie z Beth zaaranżował przed studium castingowym, w którym

pracował prawdziwy Robert Baker. Znajdowało się ono na Latimer Road, cichej ulicy w Southwark, obok wielkiego oszklonego biurowca. Było to ryzykowne, ale umówienie się w tym miejscu miało przekonać ją, że był tym, za kogo się podawał.

Powoli jechał do centrum, tuż po ósmej dotarł do Latimer Road. Zobaczył wielki oszklony biurowiec, przy którym studio castingowe z eleganckiej czerwonej cegły wyglądało jak krasnal. Niewielu ludzi wychodziło z biurowca czy do niego wchodziło, a gdy Darryl podniósł głowę, zobaczył, że biura są już puste. Skreślił w następną ulicę, na której znalazł miejsce parkingowe przed rzędem sklepów.

Oddychał powoli. Wraz z kolejnymi minutami wewnątrz okien zaczęło pokrywać się parą. Poruszał palcami u stóp i się przeciągał, nie chciał, żeby zastały mu się mięśnie i stawy. Cieszył się, że miała się spóźnić. Pomyślał o jej długich włosach, o tym, jaka w dotyku jest jej skóra. Fantazjował, co będzie z nią robić.

Dziesięć po ósmej włączył silnik, zaczęło płynąć gorące powietrze, para z szyb zniknęła. Sprawdził, czy mapa i skórzana pałka znajdują się na miejscu w schowku. Przejrzał się w lustrze. Ślinił się. Wytarł usta rękawem i pojechał z powrotem na Latimer Street. Minął wejście do biurowca i zobaczył Beth czekającą przed studiem castingowym.

Opierała się o niski słupek. Miała na sobie długi szary płaszcz i czarne szpilki. Rozpuściła ciemne włosy. Pochylona wpatrywała się w swój telefon. Darryl przejechał obok niej, zaparkował przy krawężniku. Znajdowała się zaledwie kilka metrów od bagażnika samochodu. Ulica była pusta.

Pochylił się i pociągnął dźwignię otwierającą bagażnik. Następnie wysiadł, trzymając pałkę ukrytą w mapie w prawej dłoni. Urządził przedstawienie, poprawił koszulę, podszedł do znaku drogowego, a potem się cofnął i spojrzał na zegarek.

– Przepraszam, jestem ślepy jak kret – powiedział przez ramię. – Czy to jest parking dla mieszkańców?

Beth spojrzała znad telefonu i wzruszyła ramionami. Zerknęła za siebie, w stronę ciemnego biura castingowego, zmarszczyła czoło i utkwiała wzrok z powrotem w telefonie.

I nagle telefon Darryla zaczął dzwonić mu w kieszeni. Spojrzał na Beth, która właśnie przykładała telefon do ucha. Próbowwała dodzwonić

się do Roberta Bakera. Rozejrzał się po ulicy; nie było żadnych samochodów ani ludzi.

Gdy spojrzała na niego zaskoczona, słysząc, że dzwoni jego telefon, błyskawicznie się na nią rzucił i uderzył ją pałką w głowę. Złapał ją, gdy się przewracała, i zaciągnął do bagażnika. Przez chwilę się szamotał, próbując otworzyć go nogą. Jednocześnie trzymał dziewczynę, której telefon wisiał na słuchawkach i uderzał o samochód. Gdy Darryłowi udało się wrzucić Beth do środka i położyć na niej telefon, z biurowca wyszła kobieta i ruszyła chodnikiem w ich stronę.

Chciał obezwładnić Beth, związać jej nadgarstki i kostki, ale nie miał na to czasu. Zamknął bagażnik. Kobieta była coraz bliżej, jej obcasy stukały na chodniku. Darryl wiedział, że musi działać, że nie wolno mu zwracać na siebie uwagi. Spuścił głowę, podszedł do samochodu i wsiadł od strony kierowcy.

Zamyślona nieznajoma minęła go. Elegancka, w średnim wieku, z krótkimi siwiejącymi włosami, trzymała ręce głęboko w kieszeniach płaszcza. Trochę się uspokoił. Nie zauważyła go. Uruchomił silnik i ruszył.

Rozdział 62

Darryl jechał tylnymi uliczkami za Southwark Bridge. Opracował sobie taką trasę, by unikać kamer i utrudnić komukolwiek śledzenie jego poczynañ, ale był skołowany i po chwili zorientował się, że źle skręcił. Czy ta kobieta go widziała? A czy na ulicy, w którą właśnie wjechał, zamontowano kamery? Skręcił kilka razy, mijał biurowce i kawiarnie. Znalazł się na London Bridge, czuł, jak wiatr od rzeki buja samochodem.

– Cholera! – krzyknął i walnął w kierownicę. Dojeżdżał do skrzyżowania przy dworcu kolejowym, gdzie jest pełno kamer.

Musiał znaleźć jakieś spokojne miejsce, żeby się zatrzymać i związać dziewczynę. Po zjechaniu z mostu zobaczył objazd i budowę przy Shard. Zamiast skręcić w lewo, musiał zatoczyć koło i oddalić się od dworca.

Włókł się między dwoma vanami, po obu stronach stały rzędy tymczasowych plastikowych barierek. Nie miał wyboru i jechał dalej. Minęło kilka minut, znalazł się wśród ulic, których nie znał. Wszystko było kiepsko oświetlone, a droga ostro skręcała w prawo, prowadząc przez teren Bermondsey, gdzie stały podniszczone domy, w których mieściły się punkty zakładów bukmacherskich.

Jechał dalej i już miał zaparkować w miejscu, które wyglądało jak nieużytek, gdy nagle za nim wyłonił się autobus świecący reflektorami, tak więc się nie zatrzymał. Minął zajezdnię autobusową i znowu zamierzał stanąć, ale tym razem autobus wyjechał z drugiej strony. Darryl zamknął oczy, bo oślepiły go światła, i gwałtownie zahamował, gdy autobus tuż przed nim skręcił do zajezdni.

Przez chwilę siedział w bezruchu, trzęsły mu się ręce. Był zagubiony. Nie wiedział, jak wrócić na Old Kent Road, którą mógłby jechać przez New Cross i do South Circular.

Ruszył i po kilku minutach wreszcie dotarł do świateł. Serce podskoczyło mu z radości, gdy zobaczył drogowskaz na New Cross. Światła zmieniły się na żółte, a potem na czerwone, zatrzymał więc samochód i wziął kilka głębokich oddechów. Wyjrzał przez okno

i zobaczył skupisko apartamentowców i biurowców, a obok światła – sklep Costcutter.

Na skrzyżowaniu czekało kilka osób i gdy zapalił się zielony ludzik, zeszły z krawężnika na ulicę. W sposobie poruszania się jednej z nich było coś znajomego, ale Darryl był zbyt zaprzątnięty czymś innym, by się nad tym zastanawiać. Spojrzał w lusterko wsteczne, a potem sprawdził, czy schował pałkę w schowku. Gdy ponownie zerknął w górę, prawie wrzasnął ze strachu. W świetle jego reflektorów stała znajoma postać z dwiema torbami pełnymi zakupów.

Bryony.

Rozdział 63

Gdy Beth zaczęła odzyskiwać przytomność, było ciemno i zimno. Czuła kołysanie samochodu, docierały do niej odgłosy, a także zapach oleju samochodowego i starego zakurzonego dywanu.

Leżała na twardej powierzchni i boleśnie pulsowała jej głowa. Czyżby miała za sobą porządną imprezę? Nadal jednak pachniała jak świeżo po wzięciu prysznicą i nie czuła suchości w ustach. Wreszcie zaczęła sobie przypominać, co się wydarzyło. Czekwała na Roberta przed studiem castingowym. Na zdjęciu był taki przystojny. W swych najlepszych latach, jak określiła go ciocia Marie. Ale wydarzyło się coś dziwnego, powiedział, że będzie pracował w studiu do późna w nocy, a w oknach budynku nie paliły się światła. Zadzwoiła do niego. I stał tam taki mały śmieszny człowieczek, który wpatrywał się w znak drogowy. Spytał ją o coś...

I wtedy uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. Potwornie bolała ją głowa, nie do zniesienia był nawet najmniejszy ruch. Spróbowała nie panikować i zmienić pozycję. Czy została związana? Nie, w tej ograniczonej przestrzeni mogła poruszać rękami i nogami. Pod lewym bokiem znajdował się cienki przewód, uświadomiła sobie, że to od podłączonych do iPhone'a słuchawek. Zaczęła macać ręką, sięgnęła pod siebie, pociągnęła kabel. Trwało to chyba całe wieki. Czy gniazdo słuchawkowe się poluzowało? Wreszcie przewód się napiął, a ona poczuła, jak jej palce zaciskają się wokół telefonu. W ciemności zaczęła przesuwając drżącym palcem po ekranie. Popsuł się? Nie, po prostu odwrotnie go trzymała. Gdy go odwróciła, ekran się podświetlił i zobaczyła wewnątrz bagażnika: dywanik, przewody rozruchowe, rolkę taśmy izolacyjnej. Coś, co wyglądało jak kilka par kobiecej bielizny.

– O Jezu – powiedziała, chociaż miała ochotę krzyczeć. Powstrzymała się jednak, a ból promieniował od szczęki aż po skroń. Przeglądanie książki telefonicznej trwało całe wieki, po zadanych ciosie kręciło się jej w głowie i widziała jak przez mgłę. Wreszcie znalazła telefon do swej

przyjaciółki, Heather, i wcisnęła zieloną słuchawkę. Sygnał sprawiał, że głowa bolała ją jeszcze bardziej, a gdy cienki radosny głos Heather poprosił o nagranie wiadomości, poczuła się gorzej i była pewna, że za chwilę zwymiotuje. Mamrocząc, zostawiła wiadomość, próbując opisać to, co się wydarzyło.

A potem samochód się zatrzymał. Odsunęła telefon od ucha i wytężyła słuch, by zorientować się, co się dzieje.

Rozdział 64

Zanim Darryl zdołał ruszyć, Bryony obeszła przód samochodu i wsiadła od strony pasażera. Postawiła torby na podłodze, a następnie zatrzasnęła drzwi.

Nie wiedział, co powiedzieć. Patrzyła na niego dziko, miała spoconą twarz. Odgarnęła włosy z czoła.

– Powiedz mi, że naprawdę wcale tak nie myślisz – zaczęła bez wstępów. – Powiedz mi, że to był żart, którego nie zrozumiałam. To o tobie i mnie w mące... albo że popełniłeś błąd... – Dźgnęła go palcem w pierś. – Darrylu, proszę, powiedz to teraz, albo, na Boga, ja...

– Bryony, o co ci, do diabła, chodzi?!

Usłyszał klakson i zobaczył, że czeka za nim sznur samochodów, a światła zmieniły się już na zielone.

– To, co mi powiedziałaś, było okrutne. Zaprosiłam cię na swoje urodziny do kina. Zrobiłam wszystko, żeby cię uszczęśliwić. Czy mężczyźni nie lubią takich rzeczy?

– Bryony, musisz wysiąść z mojego samochodu.

Odezwały się kolejne klaksony, starsza para czekająca na chodniku spoglądała z zaciekawieniem do wnętrza jego samochodu.

– Nigdzie nie pójde, dopóki nie powiesz mi dlaczego! – wrzasnęła i zablokowała swoje drzwi. W jej oczach płonęła wściekłość i przez chwilę się tego przestraszył.

Nie bądź głupi, przecież to tylko Bryony, kretyńska z pracy, pomyślał. Zawieź ją do domu, niech jak najszybciej wysiądzie z samochodu. Niechętnie ruszył z miejsca, uciekając przed wzrokiem ciekawskich.

– Gdzie mieszkasz? – warknął.

– Co? – spytała.

– Spytałem, gdzie mieszkasz. Odwiozę cię do domu i tam porozmawiamy... Zakładam, że to gdzieś niedaleko?

Wytarła ślinę z kącików ust, kiwnęła głową i popatrzyła na niego z nadzieją.

– Na Druid Street, jakieś pięćset metrów stąd.

Darryl przyśpieszył, sklepy tylko migały za oknami. A potem, zupełnie bez ostrzeżenia, Bryony zaczęła go bić, okładać w bok głowy i szyję.

– Dlaczego? Przecież to była idealna randka, prawda? Kupiłam popcorn! Byłeś dla mnie miły, ja byłam miła dla ciebie, a potem nagle zrobiłeś się taki złośliwy... Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? – Uderzyła w deskę rozdzielczą z taką siłą, że skóra na jej kostce zaczęła krwawić. Wsadziła palec do ust.

– Nie chciałem... Ja tylko... Zraniłaś się w dłoń – powiedział, próbując ją uspokoić. Wyciągnął rękę, by mieć pewność, że Bryony się nie zbliży, a jednocześnie próbował patrzeć na drogę.

– Nie chciałeś? Naprawdę? – Po jej policzkach popłynęły łzy.

– Naprawdę. Przepraszam – odparł.

Zobaczył skręt w Druid Street, wziął go na czwartym biegu. Bryony nie zapięła pasów i wpadła na okno, uderzyła głową w plastikowy uchwyt na górze.

– Auć! – jęknęła. Druid Street była ślepą uliczką, pełną nowo wybudowanych domów.

– Który jest twój? – spytał.

– Trzeci – odrzekła, dotknęła głowy i spojrzała na niego. Zatrzymał się przy krawężniku. Większość ulicy była pogrążona w ciemności, na końcu świeciła się tylko jedna latarnia. Darryl uspokoił oddech i zaczął rozmyślać, jak ma się jej pozbyć.

– Bryony, wejdź do środka i zaparz nam herbaty.

– Darrylu, proszę. Kocham cię – oznajmiła i rzuciła się na niego. Odwrócił się, jej usta trafiły go w policzek. Wyprostowała się.

– Darrylu, kocham cię, tak bardzo cię kocham... – Na jej palcu znowu pojawiła się krew, ścisnęła skórę i possała jeszcze trochę ranę.

– Też cię kocham, ale musimy o czymś porozmawiać.

– Kochasz mnie? – Oparła brodę na dłoniach.

Czy to było normalne? – pomyślał z obrzydzeniem. Czy tak właśnie zachowują się zakochane kobiety?

– Wejdź do domu, zaniosę ci zakupy – zaproponował, wyglądając na pustą ulicę.

– Tak. Kupiłam jedzenie. Możemy zjeść kolację. – Uśmiechnęła się. – Lubisz lody Viennetta?

Darryl kiwnął głową. Uśmiechnęła się.

– Miętowo-czekoladowe. Mogą być? Wiem, że niektórzy ich nie lubią...

Nagle uciszył ją głuchy odgłos dobiegający z bagażnika. Odwróciła się do Darryla.

– Co to było?

– Nic nie słyszałem – powiedział Darryl. Kolejne uderzenie, samochód się zakołysał.

– Czy z tyłu ktoś jest? – spytała Bryony i odwróciła się, żeby spojrzeć na bagażnik.

– Oczywiście, że nie! – Wyszczrzył zęby.

– Pomocy! Pomocy! Niech mi ktoś pomoże! On mnie zaatakował! – usłyszeli stłumiony głos Beth i samochodem zakołysały kolejne kopnięcia.

Bryony powoli odwróciła się do Darryla i nagle miała wrażenie, jakby twarz, którą dobrze знаła, zniknęła. Z bagażnika cały czas dochodził hałas.

– Dlaczego musiałaś wsiąść do mojego samochodu? – spytał spokojnie.

– Teraz będę musiał cię zabić.

Bryony rzuciła się do drzwi, odblokowała je i otworzyła. Gdy jednak chciała wysiąść, jej noga zaplątała się w pas, a ona upadła na asfalt i uderzyła się w głowę.

Darryl otworzył drzwi i obszedł samochód z tyłu, rozglądając się po drodze. Teraz trząśił się już cały samochód, Beth była bardzo głośna. Nie wiedział, co zrobić.

A potem zobaczył leżącą na drodze Bryony, sięgającą po telefon, który wypadł na asfalt. Podszedł do niej i kopnął ją w twarz, a następnie podniósł telefon i wrzucił go do kratki ściekowej, znajdującej się za tylnym kołem samochodu.

Na końcu ulicy cały czas widać było przejeżdżające samochody, jakiś mężczyzna przeszedł przez jezdnię, ale patrzył w telefon, a z jego uszu zwisały słuchawki. Darryl wyjął pałkę i podszedł do bagażnika.

Gdy go otworzył, Beth zaczęła zadawać ciosy na ślepo. Z nosa leciała jej krew, ale patrzyła na niego z furją i próbowała walczyć. Zamachnął się z całej siły, trafił ją w głowę, rozległo się nieprzyjemne trzaśnięcie i już się uspokoiła. Spojrzał w górę, Bryony szła teraz chwiejnym krokiem w stronę swego domu, bez okularów, szukając kluczy w torbie.

Zamknął bagażnik i za nią pobiegł, ale ona przeszła już przez furtkę i udało jej się włożyć klucz w zamek. Gdy otworzyła drzwi, skoczył na nią, upadli na podłogę w korytarzu. Kopniakiem zamknął drzwi i rozpoczęła się szarpanina. Próbowwała go zepchnąć, ale na niej usiadł.

Znalazł jej gardło i z całych sił przycisnął kciukami. Próbowwała złapać go za rękę, podrapała go, a potem podniosła kolano i kopnęła go w jądra. Skulił się, a Bryony wstała, uderzyła nim o ścianę i pobiegła ciemnym korytarzem.

Darryl leżał zwinięty z bólu i próbował złapać oddech. Jego oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Bryony wydawała z siebie dziwne jęki, usłyszał, jak otworzyła szafkę. Była w kuchni, szukała noża.

Podniósł się, zaczął macać wzdłuż ściany i znalazł włącznik światła. Gdy je zapalił, Bryony właśnie pędziła na niego z nożem kuchennym w rękę i szeroko otwartymi oczami. Wstał, zrobił unik, a ona, tak jak na komediach, wpadła na drzwi wejściowe. Stanął za nią i walnął w nie jej głową, a potem złapał rękę, w której trzymała nóż, i tak długo uderzał nią o framugę, aż go upuściła. Chwycił ją za włosy i zaczął uderzać jej twarzą w drzwi, raz, drugi. Upadła na plecy.

Stał, pocąc się i trzęsąc, a potem zobaczył telefon stacjonarny stojący na bazie na niskim stole. Wyrwał kabel ze ściany i zaciągnął Bryony za włosy do schodów. Miała krwawiącą ranę na czole w miejscu, w którym ją kopnął, a także złamany nos. Zaczął owijać jej szyję kablem. Otworzyła oczy i próbowała walczyć, ale usiadł Bryony na brzuchu i pociągnął za oba końce kabla. Wydała z siebie skrzek i gulgot, próbowała złapać za kabel. Przycisnął ją jeszcze mocniej, poczuł, jak trzeszczą jej żebra, szarpnął za przewód telefoniczny. Bryony spurpurowiała na twarzy, zakrztusiła się i w końcu uspokoiła.

Darryl wstał i rzucił na podłogę końce kabla. Cofnął się i próbował złapać oddech. Na korytarzu zobaczył swoje odbicie w wielkim lustrze na ścianie: miał dzikie spojrzenie i był rozczochrany. Zegar nad prowadzącymi do salonu drzwiami wybił dziewiątą wieczorem. Darryl sprawdził, czy niczego nie upuścił, materiałem koszuli wytarł telefon. Podniósł Bryony za rękę, zaciągnął jej ciało do salonu i rzucił za wielką sofą. Teraz, jeśli ktokolwiek spojrzy przez drzwi wejściowe albo okno w salonie, nie zobaczy nic niepokojącego.

Wyszedł z mieszkania Bryony na pustą ślepią uliczkę. Wiedział, że jego DNA znajduje się na całym korytarzu, ale nic nie mógł na to poradzić. Nie było go w bazie, a z tego, co wiedział, bez jego DNA policja nie miała nic, by połączyć go ze sprawą martwych dziewczyn. Postąpił źle. Zabił ją, zabił Bryony... Kobieta, która siedziała naprzeciwko niego w pracy. Koledzy widzieli ich razem.

Wsiadł do samochodu. Odjechał, cały czas przestrzegając ograniczenia prędkości. Raz zatrzymał się na poboczu, by wymiotować. Gdy mijał go samochód i skąpał w świetle swych reflektorów, Darryl wyciągnął przed siebie ręce i zobaczył, że na lewej dłoni ma krew Bryony. Wytarł ją w spodnie.

A potem przyszła mu do głowy jeszcze jedna myśl: gdy porywał Beth, miała przy sobie telefon! Podeszedł do bagażnika i go otworzył. Leżała spokojnie, miała zakrwawiony nos. Zaczął szukać pod jej nogą i wreszcie go znalazł. Znowu przejechał obok jakiś samochód, Darryl zamknął więc bagażnik i schylił głowę. Potem rzucił telefon na ziemię i deptał go tak długo, aż ekran się rozpadł. Później rzucił szczątki między drzewa. Wsiadł do samochodu i skupił się na jeździe na farmę.

Rozdział 65

O siódmej trzydzieści rano w pokoju Heather Cochrane rozległ się budzik. Zobaczyła trykoty wiszące na grzejniku i zaparowane okienko, przez które wpadało niebieskie światło poranka. Odsunęła kołdrę i spojrzała na kostkę, którą poprzedniego wieczoru nadwerżyła podczas zajęć tanecznych i którą ułożyła na wzniesieniu stworzonym z kilku książek wsadzonych pod materac.

Ostrożnie podciągnęła nogę i zdjęła skarpetkę uciskową, krzywiąc się z bólu. Na kostce widniał ciemny siniak.

– Cholera – powiedziała, leżąc na poduszce. Będzie musiała pójść do lekarza. Usłyszała śmiech współlokatorek, włączone radio i odgłos wody płynącej rurami za jej głową. Usiadła na brzegu łóżka i spróbowała przenieść ciężar na skręconą kostkę, ale nawet najmniejszy ruch wywoływał ból. Wyglądało na to, że nie będzie mogła już wykonywać nawet swojej weekendowej pracy.

Sięgnęła po leżący na stoliku przy łóżku telefon, włączyła go i poczekała. Zobaczyła, że ma wiadomość na poczcie głosowej, odsłuchiwała ją. Głos był dziwny i stłumiony, w tle słyhać było coś jakby ryk silnika samochodowego.

– Heather, tu Beth... – usłyszała głos przyjaciółki. – Ten facet. Porwał mnie. Gdy czekałam na Roberta... Porwał mnie z ulicy. Ciemne włosy, niski, gruby, świńskie oczka... Jestem w jego... – Rozległo się skrzypnięcie, ruch uliczny stał się głośniejszy. – Jestem w jego... – A potem słyhać już było tylko ryk silnika.

Heather siedziała na łóżku przez kolejne dwie minuty i słuchała odgłosów ruchu ulicznego i trąbienia, nie usłyszała jednak ponownie głosu przyjaciółki. Odsunęła telefon od ucha i zobaczyła, że rozmowa została nagrana za dziewięć dziesiątą wieczorem poprzedniego dnia. Przyłożyła raz jeszcze telefon do ucha, wiadomość wreszcie się skończyła, nagrany głos powiedział, że aby oddzwonić, ma wcisnąć 1.

Wcisnęła, ale numer Beth był niedostępny.

Rozdział 66

Tuż przed dziewiątą rano Erika i Peterson jechali do West End Central samochodem Petersona. Nocowali w mieszkaniu Eriki w Forest Hill. Peterson prowadził, ona oparła głowę o zagłówek i leżała z zamkniętymi oczami. Prawie cały śnieg już stopniał, ale nadal było zimno i szaro.

– Nie spałaś? – spytał.

– Niewiele. A ty?

– Zdrzemnąłem się kilka godzin, ale cały czas rzucałaś się na łóżku.

– Trzeba było powiedzieć, przeniosłabym się na sofę. – Minęli drogowskaz do McDonalda, Erika zerknęła na zegarek. – Możesz zatrzymać się przy drive-in? Potrzebuję tłuszczu i kawy.

– Brzmi nieźle – odparł, wrzucił kierunkowskaz i skręcił. Stanęli w kolejce pięciu samochodów, potem za nimi zatrzymał się jakiś van. Złożyli zamówienie i jechali powoli do okienka odbioru zamówień, gdy zadzwonił telefon Eriki. Zaczęła szukać go w torebce i zobaczyła, że dzwoni Moss.

– Szefowo, gdzie jesteś? – spytała.

– Camberwell, właśnie biorę śniadanie na wynos.

– Mieliśmy telefon od młodej dziewczyny, Heather Cochrane, studentki. Mówi, że wczoraj wieczorem jej przyjaciółka, Beth Rose, miała spotkać się z jakimś gościem na randce w ciemno w pobliżu Southwark. I ta Heather właśnie się obudziła i odsłuchiwała na telefonie wiadomość, która wskazuje na to, że jej przyjaciółka została porwana i wrzucona do bagażnika samochodu...

– Chwileczkę, przyjaciółka do niej zadzwoniła?

– Tak, nagrała się na pocztę głosową i powiedziała, że została porwana przez śmiesznego małego człowieczka o ciemnych włosach... Crane właśnie z nią rozmawia.

– Dobrze, zaraz będziemy – odrzekła Erika. Odłożyła telefon i zobaczyła, że znajdują się między samochodami i trudno będzie im wyjechać. – Musisz nas stąd zabrać, porwano kolejną dziewczynę.

Peterson włączył koguta, ale nikt się nie poruszył. Za vanem stały jeszcze dwa samochody, byli unieruchomieni. Podjechał na drugą stronę drogi, udało mu się przecisnąć między samochodami i ruszył z parkingu z piskiem opon i na sygnale.

Kiedy dotarli do centrum koordynacyjnego w West End Central, zaczęli przychodzić pozostali funkcjonariusze, a Moss, Crane i John stali przy laptopie.

– Melanie już jest? – spytała Erika, gdy z Petersonem weszli do sali.

– Dzisiaj rano ma jakieś zebranie – odparł John.

– Zadzwoń do niej i ją ściągnij – powiedziała Erika.

– Szefowo, właśnie otrzymaliśmy tę wiadomość z poczty głosowej – rzekła Moss.

Podeszli do laptopa.

– Musimy ustalić lokalizację tego telefonu.

– Już złożyłem odpowiednie wnioski – odparł Crane. Moss wcisnęła „play” i zaczęli słuchać wiadomości. Było dużo hałasu w tle, głos dziewczyny brzmiał, jakby była pijana.

– Heather, tu Beth... Ten facet. Porwał mnie. Gdy czekałam na Roberta... Porwał mnie z ulicy. Ciemne włosy, niski, gruby, świńskie oczka... Jestem w jego... – Coś przerwało.

– Jestem w jego... – Znowu jakiś hałas, a potem już tylko ryk silnika.

Erika chodziła po biurze, wiadomość leciała dalej. Słyszeli przejeżdżające samochody i drapanie, tak jakby coś dotykało mikrofonu w telefonie. Wreszcie wiadomość się skończyła, włączył się nagrany głos automatu.

Przez chwilę zespół Eriki milczał.

– Szefowo... – zaczął John.

– Wiem. To może być przełom – odparła Erika. – Ale musimy zrobić to zgodnie z regułami sztuki. Należy zlokalizować ten telefon. Potrzebne są nagrania ze wszystkich kamer z miejsca, gdzie miała spotkać się z tym gościem. Musimy skontaktować się z jej rodziną.

– Tak jest.

– A teraz puśćcie mi to jeszcze raz. Tam może być jakaś wskazówka co do tego, dokąd ją zabrał.

Rozdział 67

Darryl przykucnął nad toaletą i zwymiotował po raz trzeci. Czuł pieczenie w żołądku, rzygał już tylko żółcią. Wytarł usta, wstał, spuścił wodę i przejrzał się w lustrze. Miał szarą twarz i wielkie wory pod oczami. Gdy tylko zasypiał, od razu śniło mu się, że znajduje swojego brata wiszącego w szafie, i zaraz się budził. Spojrzał na mokre z przodu bokserki. Zdjął je, zwinął w kulę i wrzucił do kosza przy wannie. Ktoś zapukał do drzwi.

– Co?

– Dobrze się czujesz? – usłyszał głos matki.

– Tak... – odparł. – Chyba coś zjadłem.

– Co? – spytała matka.

– Chyba coś zjadłem! – krzyknął. Podeszedł do umywalki, ochlapał twarz zimną wodą i wyjrzał przez okno. Nad polami unosiła się niska mgła, niebo było szare. Zakręcił wodę i uświadomił sobie, że nie usłyszał skrzypienia podłogi sugerującego, że matka odeszła od drzwi.

– O co chodzi?

– Muszę jechać na zakupy, ale samochód Morrisa blokuje wyjazd – powiedziała.

Darryl wytarł twarz, owinął się ręcznikiem w pasie i otworzył drzwi. Matka stała w wyjściowym ubraniu: w eleganckim fioletowym kostiumie ze spodniami i czarnych skórzanych butach na obcasach. Przez ramię przerzuciła białą torebkę.

– Kluczyki są w stacyjce. Możesz przestawić ten samochód.

Spojrzała na jego twarz.

– Wiesz przecież, że umiem jeździć tylko samochodami z automatyczną skrzynią. A ten samochód ma biegi.

– Mamo, wszystkie samochody mają biegi.

– Wiesz, o co mi chodzi. Możesz go dla mnie przestawić, proszę?

Poszedł do swojego pokoju, włożył stary dres, a potem wyszedł pod wiatę. Matka zaglądała do samochodu Morrisa. Gdy się przybliżył,

patrzyła na wielką plamę krwi na klamce od strony pasażera. Odwróciła się i spojrzała na syna.

– Wyglądasz na chorego.

– Nie idę dzisiaj do pracy. Strułem się czymś.

– Jest sobota – zauważyła matka.

– Ach, tak...

Jeszcze raz spojrzała na plamę krwi.

– Któryś z chłopaków musiał się skaleczyć – rzekł Darryl i podszedł od strony kierowcy.

– Który? Musi do mnie przyjść, żebym mogła wypełnić książkę wypadków podczas pracy.

Zignorował ją i wszedł do auta. Mary podeszła do swojego wozu. Darryl wycofał się samochodem Morrisa i zauważył, że matka wpatruje się w niego z wielkiego jaguara. Po chwili odjechała z takim impetem, że spod jej kół wystrzelił żwir. Ponownie zaparkował samochód Morrisa i spojrzał na krew. Należała do Bryony. Kiedy zeszłego wieczoru wyszedł od niej, miał ręce umazane jej krwią. Wziął kilka chusteczek i zaczął ją zeskrobywać.

W domu stanął w przedpokoju i zaczął się trząść. Grendel podeszła do niego i polizała go po ręce, miał wrażenie, że cały dom wokół niego skrzypi. Znajome odgłosy. I nagle pomyślał o przyszłości. A co, jeśli zostanie złapany? Co by się wtedy stało? Próbował znaleźć najlepsze rozwiązanie swej sytuacji. Jeśli pójdzie do pracy w poniedziałek, może tam być pełno policji – o ile ktoś odkryje ciało Bryony. Z tego jednak, co wiedział, mieszkała sama. Oficjalnie będzie musiała przyjść do pracy dopiero w poniedziałek, a jeśli się nie pojawi, ludzie mogą pomyśleć, że się rozchorowała. Jej ciało może leżeć tam przez wiele dni. Darryl po prostu potrzebował czasu, by pomyśleć. Nie mieli danych jego samochodu, z tego, co mu się wydawało, nikt go nie widział, żałował, że nie rozejrzał się, gdy Bryony wsiadała do samochodu. Czy tam był jakiś bankomat? W bankomatach są kamery. Czy wszystkie skrzyżowania są monitorowane? Jechał samochodem Morrisa. Żałował, że nie miał rękawiczek, jego DNA znajdzie się u niej w domu. Spanikował...

A później ogarnął go spokój. On i Bryony byli razem na randce. To go z nią łączyło, ale to było przecież ponad tydzień temu. Mógł powiedzieć, że poszedł do niej na kawę albo coś i dlatego w domu znajduje się jego

DNA.

Nagle zaczął odczuwać euforię. Poklepał Grendel po łbie i ruszył na górę, żeby zrobić sobie kąpiel. Potem zje śniadanie i pójdzie do suszarni chmielu, żeby odwiedzić nowego gościa.

Rozdział 68

Po pewnym czasie przyjechała Melanie Hudson i teraz pracowała razem z Eriką i resztą w centrum koordynacyjnym. Przyciemniono światła, wszyscy oglądali materiał filmowy z kamer, który wyświetlano na białych tablicach.

– To jest materiał z recepcji dużego biurowca Purcell na Latimer Street. Znajduje się obok studia castingowego, pod którym Beth miała spotkać się z Robertem Bakerem piętnaście po ósmej. Kamera w biurowcu to najbliższa, jaką udało nam się znaleźć.

– Myślałam, że Beth miała spotkać się z Robertem Bakerem o ósmej? – spytała Erika.

– Beth napisała do swej przyjaciółki, Heather, że spotkanie przełożyła o kilka minut, bo nie może się zdecydować, w co się ubrać i jak uczesać – wyjaśnił Crane.

– Czy udało nam się znaleźć prawdziwego Roberta Bakera?

– Odwiedza w Szkocji brata. Studio castingowe jest zamknięte do połowy lutego.

– Dobrze, czyli wiemy, że z nim na pewno się nie spotkała – oświadczyła Erika. – Tak więc zakładamy, że spotkała się z naszym zabójcą dokładnie o ósmej piętnaście albo chwilę po.

Na tablicy oglądali wewnątrz budynku zza pleców dwóch siedzących przy biurku ochroniarzy. W jednym rogu znajdowały się trzy windy.

– Tutaj mamy ósmą dziewięć zeszłego wieczoru – powiedział Crane. – Na zewnątrz jest ciemno, wewnątrz budynku odbija się w szybie, ale drzwi są podświetlone i widać przez nie, co dzieje się na ulicy. Poza tym Beth przechodziła tak blisko budynku, że zadziałała fotokomórka i otworzyły się drzwi.

Zatrzymał film w chwili, w której obok biurowca szła Beth. Erika popatrzyła po twarzach ludzi ze swojego zespołu, skąpanych w jasnym świetle projektora. Obok okna z zatrzymanym filmem John umieścił fotografię prawa jazdy Beth i zdjęcie z portfolio aktorki.

– No dobrze, wszyscy się zgadzamy, że obok drzwi przechodzi Beth Rose? – spytała Erika.

Pokiwali głowami.

– Nie podoba mi się, że cały czas zgadujemy – zauważyła Melanie.

– Na razie możemy tylko tyle – odparła Erika, odwracając się do niej.

– Nie tylko – wtrącił Crane. – Gdy prosiłem o taśmy, wysłałem zdjęcia Beth do ochroniarzy, którzy siedzieli wtedy przy biurkach. Obaj potwierdzili, że ją pamiętają, bo komentowali, jaka niezła z niej laska.

– Czyli raz seksizm działa na naszą korzyść – skwitowała Moss.

Melanie uśmiechnęła się i pokiwała głową. Crane mówił dalej:

– Przejrzeliśmy materiał od siódmej trzydzieści do ósmej dwadzieścia pięć wieczorem i jedyne pojazdy, które przejeżdżają przed budynkiem, to ciężarówka, motor, dwa białe vany i niebieski samochód osobowy.

Informacja ta przybiła Erikę.

– Żadnego czerwonego citroena?

– Nie, szefowo – rzekł Crane.

Melanie i Erika popatrzyły na siebie porozumiewawczo. W centrum koordynacyjnym zapanowała wrzawa.

– Możemy zobaczyć nagranie? – spytała Melanie.

– Oczywiście – odparł Crane. Załadował film, przewinął do odpowiedniego momentu i zwolnił, gdy każdy pojazd przejeżdżał przed biurowcem. – I wreszcie mamy niebieski samochód, wydaje nam się, że to stary model forda... – Oglądali dalej. Tuż przed ósmą piętnaście z windy do recepcji wyszła kobieta o krótkich siwiejących włosach i w długim płaszczu. Ruszyła w stronę biurek.

– Poczekaj, zwolnij – poprosiła Erika.

Crane zwolnił do normalnej prędkości i patrzyli, jak kobieta wychodzi przez drzwi, skręca w lewo i znika z pola widzenia.

– Skoro ta kobieta – powiedziała Erika – skręciła w lewo, to oznacza, że musiała minąć studio castingowe.

– W czasie gdy Beth miała spotkać się z Robertem Bakerem – zauważył Peterson.

– Crane. Skontaktuj się jeszcze raz z ochroną. Dowiedz się, kim jest ta babka. Muszę z nią porozmawiać – rzekła Erika.

Rozdział 69

Po tym, jak Mary pojechała na zakupy, Darryl wziął Grendel na spacer do suszarni chmielu. Odsunął wielkie stalowe drzwi i poczekał chwilę, aż jego oczy przywykną do ciemności. Zobaczył, jak wielki płaski nos Grendel wacha powietrze obok metalowych drzwi do komory paleniska, wsunął palec pod grubą skórzaną obrozę. Drugą ręką włączył światło, odsunął drzwi i w nozdrza uderzył go smród. Beth leżała skulona w rogu klatki. Tak jak poprzednie dziewczęta, miała szyję przykutą łańcuchem do jednej strony klatki, a związane łańcuchem ręce przymocowane do drugiej strony. Darryl zakleił jej również usta.

Puścił Grendel, która podbiegła do klatki i zaczęła ją wachać. Oczy Beth zrobiły się wielkie, dziewczyna próbowała odsunąć głowę od krat. Grendel skoczyła na pręty, zaczęła szczeleć i warczeć.

Beth rzucała się z boku na bok, krzycząc pod kneblem, gdy wielki pies biegał wokół klatki i się na nią rzucał, próbując dostać się do środka.

Darryl patrzył na to przez kilka minut, uśmiechając się.

– Już dobrze, dobrze, dziewczynko, cicho – powiedział wreszcie. Wyjął wołową kość i rzucił ją ponad ceglastą ścianą na drugą stronę komory paleniska. Suka pobiegła za nią i położyła się, by ją zjeść.

Darryl podszedł do klatki i się uśmiechnął.

– W porządku. Nie zrobię ci krzywdy – oznajmił łagodnie. Po twarzy Beth polały się łzy, krzyknęła pod naklejoną na usta taśmą. – Mogę oderwać taśmę. Tylko obiecaj, że nie będziesz wrzeszczeć. – Ukucnął obok niej, nadal się uśmiechając. Popatrzyła na jego zęby i zadrżała. Były małe i krzywe, niemal jak mleczaki. – Obiecujesz? – Pokiwała głową. – Musisz przysunąć twarz do krat, w przeciwnym razie nie dosięgnę taśmy... No dalej, grzeczna dziewczynka... przyłóż twarz do krat.

Teraz Beth się trzęsła. Cały czas zerkając na Grendel gryzącą w kącie kość, usiadła, a potem odwróciła się do Darryla. Ten włożył ręce między kraty i oderwał taśmę, przejeżdżając palcami po jej ustach.

– Proszę. A teraz wypluj to, no dalej.

Nie spuszczając z niego wzroku, wypluła szmatę, którą wsadził jej do ust. Przełknęła ślinę i kilka razy odetchnęła głęboko. Wyjął z kieszeni butelkę wody i ją odkręcił.

– Zobacz, to jest woda – powiedział, napił się i podał butelkę Beth przez kraty. Pijąc, cały czas na niego patrzyła. – Boże, ale ci się chciało pić. – Przytrzymał jej butelkę. – Tylko pamiętaj, że będziesz musiała się tutaj załatwiać. Pod szmatą jest palenisko. Z pewnością nie utoniesz. – Zachichotał jak dziewczyna. Oczy Beth zrobiły się jeszcze większe, przestała pić. Przełknęła i nabrała powietrza.

– Kim jesteś? – zaskrzypiała.

Jej oczy były tak brązowe, tak ciekawskie, no i ten głęboki głos. Miło się go słuchało.

– Facetem. Joe Kowalski.

– Tak masz na imię? Joe?

– Nie. Joe to było imię mojego brata.

– Było?

– Tak, bo on nie żyje – odparł Darryl i zakręcił plastikową butelkę. – No cóż, szczerze mówiąc, to ja go zabiłem... A moje drugie imię to Frank.

– Znowu zachichotał. – Joe czy Frank, jestem zwyczajnym facetem z ulicy.

Oczy Beth napełniły się łzami.

– To właśnie ja. Taki zwykły Joe. Zwykły, ale mający tyle do zaoferowania, a dziewczyny takie jak ty... Jak ty! – wrzasnął wściekle i oskarżycielsko wyciągnął ku niej palec. – Suki takie jak ty są wyjątkowo płytkie. Chcesz tylko ładnie wyglądać, mieć pieniądze i kogoś, kto twoim zdaniem jest dla ciebie odpowiedni. Skąd jednak wiesz, że ja nie jestem odpowiedni? – Beth wpatrywała się w niego i nawet mimo strachu i przerażenia widziała ironię tej sytuacji. A potem dotarło do niej, że on naprawdę jest szaleńcem. – Suki takie jak ty zawsze patrzą na mnie z wyższością. Z taką zajebistą wyższością! – Teraz już Darryl naprawdę się nakręcił, krzycząc, pluł, walił ręką w klatkę.

– Przykro mi. Naprawdę strasznie mi przykro. Na pewno jesteś cudownym człowiekiem. – Skrzywiła się, widząc, że wybrała niewłaściwe słowa. – Nie cudownym, tylko przystojnym i seksownym.

– Ach, teraz jestem seksowny, co? Wiesz co, suko? Już za późno! Widziałem, jak patrzyłaś na mnie wczoraj wieczorem. Wystarczyła jedna sekunda, żebyś mnie oceniła! Wiesz, gdybyś się po prostu do mnie uśmiechnęła i była dla mnie miła, to to nie musiałyby się wydarzyć.

Grendel szczeknęła i podbiegła do klatki. Złapał ją za obrozę i pchnął w stronę krat. Warknęła głęboko i odsłoniła lśniące białe zęby.

– Nie! Proszę! – krzyknęła Beth.

– Tak. Powinnaś dobrze zapoznać się z moim psem – powiedział i zaciągnął Grendel za kark do wejścia do klatki.

– Co ty robisz? Zrobię wszystko, wszystko, proszę! – wrzasnęła Beth i skurczyła się, gdy Grendel zaczęła szczekać i warczeć, cały czas odsłaniając zęby.

Darryl zdjął jedną rękę z szyi psa i otworzył drzwi klatki. Grendel warczała i próbowała ugryźć go w dłoń. Wykręcił futro na jej karku i wepchnął ją do środka.

Beth zaczęła wrzeszczeć, kiedy pies ruszył w jej stronę.

Rozdział 70

Mary zrobiła zakupy i jechała z powrotem na farmę, gdy zobaczyła, że drogę zablokowało stado owiec. Rozpoznała żółte znaki na wełnie i wiedziała, że należały do sąsiada, Jima Murphy'ego. On i jej mąż ze sobą rywalizowali, jednak była to rywalizacja pełna szacunku. Mary nie widziała Jima od dłuższego czasu. Czekala cierpliwie, aż zwierzęta wyjdą z otwartej bramy i zejdą na bok. Po chwili pojawił się za nimi Jim. Garbił się, miał na sobie spodnie i kurtkę, które wyglądały, jakby zaraz miały się rozpaść. Już chciał minąć jej samochód, gdy zobaczył, kto siedzi w środku. Zatrzymał się i podniósł dłoń. Mary zrównała się z nim.

– Dobry wieczór – odezwał się. Miał ogorzałą twarz, przez jego skroń biegła blizna.

Mary kiwnęła głową i się uśmiechnęła.

– Wkrótce nadejdzie wiosna – odparła, patrząc na owce.

Kiwnął głową.

– Co u ciebie?

– Zrobiłam zakupy na cały tydzień – powiedziała, a potem zorientowała się, że całe tylne siedzenie ma zastawione skrzynkami z winem i butelkami z wódką. Na szczęście nawet nie zwrócił na to większej uwagi.

– Szkoda, że nikt nie robi już dla mnie zakupów – rzekł ze smutkiem. Jego żona zmarła dwa lata wcześniej.

– Mógłbyś czasami wpaść na kolację – zauważyła Mary i złapała za kierownicę.

Machnął ręką.

– Chyba nie ma nic gorszego, niż siedzieć naprzeciwko Johna i patrzeć, jak rozbryzguje wokół siebie jedzenie. – Zaśmiała się. – A powiedz – dodał, opierając się o dach. – Macie jakiegoś nowego pracownika?

– Nie.

– Bo kilka razy, jak przejeżdżałem, była u was otwarta brama. Wiem, że prowadzi tylko do starej suszarni chmielu, ale kłódki były

pootwierane.

Popatrzyła na niego.

– Oczywiście od razu je zamykałem, jednak pomyślałem, że może zechcecie o tym wiedzieć, że może klucz dostał się w niepowołane ręce... Podejrzewam, że nikt tam już nie chodzi po tym, jak...

Spojrzał w ziemię. Chciał powiedzieć „po tym, jak Joe się tam powiesił”. Mary przygryzła wargę, by nad sobą zapanować.

– Dzięki, Jim. Wspomnę o tym Johnowi.

Kiwnął głową, cały czas wpatrując się w ziemię. A potem stanął za nimi jakiś samochód.

– Najlepiej będzie, jak już pojedę – rzekła. Kiwnął głową, dotknął runda kapelusza, a ona uśmiechnęła się i ruszyła.

Ostatnia z owiec właśnie znikwała w bramie po przeciwnej stronie drogi, gdy Mary przejeżdżała; jeden z młodych pomocników Jima podniósł rękę, by ją pozdrowić. Mary mu pomachała, a następnie wcisnęła pedał gazu. Ściągnęła brwi. Żaden z ich pracowników nie miał klucza do tej bramy. Jedyna para kluczy wisiała w gabinecie.

Kiedy Mary wróciła do domu, zawołała Darryla, żeby pomógł jej wnieść zakupy, ale nie było ani jego, ani Grendel. Poszła do gabinetu i sprawdziła tablicę, na której wisiały wszystkie klucze. Komplet otwierający bramę był na swoim miejscu. Wyciągnęła rękę, by go zdjąć, i się zawahała. Cofnęła dłoń i poszła nalać sobie drinka.

Rozdział 71

Gdy Grendel wpadła do klatki, szczekając i warcząc, Beth zamknęła oczy i czekała, aż zostanie rozerwana na strzępy. Gdzieś z tyłu głowy miała nadzieję, że pies zrobi to szybko i bezboleśnie. Zaciśnęła powieki i się na to naszykowała, ale nic się nie stało. Usłyszała jedynie jakieś dziwne odgłosy, a potem się skrzywiła, bo poczuła coś szorstkiego i ciepłego. Pies zaczął lizać ją po twarzy. Beth siedziała w bezruchu, krzywiąc się ze strachu, podczas gdy Grendel cały czas ją lizała, a potem dziewczyna uświadomiła sobie, że pies czyści ranę na jej czole, zlizuje zaschniętą krew spod nosa. Gdy skończył, Beth otworzyła oczy. Wielki biały łeb znajdował się blisko jej twarzy, małe paciorkowate oczy się w nią wpatrywały, a potem Grendel się odwróciła i wybiegła z klatki.

Darryl się nie odzywał. Zamknął drzwi klatki i założył wielką srebrzystą kłódkę. Beth się przesunęła, czując, jak łańcuch na szyi się napręży. Grendel pobiegła do drzwi i położyła się na nierównej ceglanej podłodze.

– Grendel cię lubi.

– Co? – zaskrzypiała.

– Ta suka nazywa się Grendel. Z reguły nienawidzi kobiet.

– Ona... Jest urocza.

– Wcale tak nie uważasz – rzekł, uważnie się jej przyglądając. Zastanawiał się, co zrobić dalej.

Zdaniem Beth Darryl wyglądał dziwnie. Miał łagodne, brązowe oczy, ale bardzo głęboko osadzone i małe, przez co wyglądały jak świńskie, do tego dochodziły mała okrągła twarz, wąskie usta i bardzo cofnięta broda, która w sumie wyglądała jak mięśnie łączące dolną wargę z szyją. Ale najbardziej niepokojące były te małe dziecięce ząbki, takie ostre.

Beth patrzyła, jak Darryl wyszedł przez niskie drzwi komory paleniska i wrócił chwilę później z czarnym plecakiem. Położył go na podłodze. Stał tyłem do niej i zaczął w nim czegoś szukać. Miała ochotę krzyczeć, spytać, co on robi.

Podszedł do klatki, na jego twarzy pojawił się uśmiech dziecka. Trzymał ręce za plecami.

Skurczyła się.

– Proszę. Nie – rzekła.

– Nie masz pojęcia, co robię. Jak możesz powiedzieć „nie” na coś, czego nie znasz? Przecież mogę trzymać jakąś nagrodę.

– Nagrodę?

– Tak. A teraz wybieraj. Prawa czy lewa? – Przysunął się bliżej. – Prawa czy lewa? – Zamknęła oczy, poczuła, jak po jej policzku spływa gorąca łza. – Powiedziałem prawa czy lewa, wybieraj!

– Nie.

– Jeśli nie wybierzesz, spotka cię coś jeszcze gorszego. Obiecuję. Wybieraj.

Otworzyła oczy. Uśmiechnął się tak mrocznie i złośliwie, że poczuła skurcz żołądka.

– Wybieraj albo zginiesz! – krzyknął.

– Lewa, wybieram lewą – wykrztusiła.

Szybko wyciągnął lewą rękę. Znajdował się w niej mały srebrny skalpel. Wyciągnął prawą rękę, w której był drugi taki sam. Zaśmiał się, błyskawicznie włożył lewą dłoń przez kraty i rozciął przedramię Beth. Zszokowana spojrzała w dół, przez chwilę nie czuła bólu. A potem miała wrażenie, jakby jej ręka zapłonęła, zaczęła łać się krew. Beth próbowała się odsunąć, ale miała spętane ręce. Darryl kilka razy naciął jej przedramię.

Uderzyła go w dłoń, upuścił skalpel. Błyskawicznie go podniosła i wyciągnęła przed siebie.

– Jeśli się do mnie zbliżysz, ty chory skurwielu, to cię zadźgam! – krzyknęła. Grendel podniosła łeb i warknęła. – I twojego psa też. – Darryl zaśmiał się i podszedł z powrotem do plecaka. Wrócił, trzymając coś w dłoni. Patrzył obojętnie, jak krew leje się z ran dziewczyny.

– Będziesz tego potrzebowała – oświadczył i podniósł paczkę z bandażami. – Wyrzuć skalpel, a ci to dam. – Cały czas trzymała mocno skalpel, strumień krwi spływał jej już do nóg. – Zatamujesz krwawienie. Beth, mówię poważnie. Oddaj go, a o wszystkim zapomnimy.

– Nie.

– Beth, przepraszam, weź bandażę. Mam jeszcze jeden skalpel.

A w plecaku mam ich całe pudło, mogę je teraz wszystkie wyjąć i poharatać całe twoje ciało i tę śliczną buźkę. Kto będzie chciał zatrudnić aktorkę z pokiereszowaną twarzą?

Beth wrzasnęła z bólu i rozpaczony i wyrzuciła skalpel za klatkę. Upadł z brzękiem na podłogę. Darryl go podniósł, a potem cisnął jej bandażem.

– Ale z ciebie głupia suka – rzekł, wyciągając zakrwawiony skalpel. – Gdybyś go zatrzymała, mogłabyś coś wywalczyć. A tak masz tylko paczkę z bandażami. Tych skalpeli używałem do rozcinania innym dziewczynom bielizny wzdłuż szwu między nogami. Trudno było to zrobić, nie kalecząc ich.

Spakował plecak i wyszedł, Grendel pobiegła za nim.

Drzwi do komory się zatrzasnęły, Beth znalazła się w ciemnościach. Usłyszała, jak zewnętrzne drzwi otwierają się i zamykają.

Rozerwała zębami opakowanie. Wykręcając spętane ręce, udało jej się owinąć bandażem nacięcia na przedramieniu, ale opatrunek błyskawicznie przesiąknął krwią. Gdy obwiązywała rękę ostatnim bandażem, poczuła coś małego i twardego. Była to agrafka, przypięta na samym końcu opatrunku. Mała, ale solidna. Dziewczyna szybko ją odpięła. Przez chwilę trzymała ją w palcach. W jej głowie odbiły się echem słowa... inne dziewczyny... i nagle już wiedziała, kto ją porwał.

Rozdział 72

Erika zwołała swój zespół na dziesiątą rano w niedzielę. Tuż przed trzecią po południu Moss zapukała do jej gabinetu i zajrzała do środka. Erika spojrzała znad pliku dokumentów na swym biurku.

– Szefowo, Eve udało się wytropić siwowłosą kobietę, która wychodziła z biurowca na Latimer Road. Nazywa się Lynn Holbrook i właśnie jest na linii.

– Świetnie, chodź tu. Włączę głośnik.

Moss weszła do środka, zamknęła drzwi i usiadła naprzeciwko.

– Dzień dobry, pani Lynn, z tej strony główna inspektor Erika Foster. Czy mogę mówić pani po imieniu?

– Nie, wolałabym panno Holbrook – odparł nieprzyjemny głos. Moss przewróciła oczami. – Dlaczego zostałam wyciągnięta ze spotkania?

– Została pani wyciągnięta ze spotkania, ponieważ uważamy, że w piątek wieczorem mogła być pani świadkiem porwania młodej dziewczyny – odparła Erika.

– To jakaś pomyłka.

– Naszym zdaniem dziewczyna została porwana wieczorem przed biurowcem, gdy wychodziła pani z pracy.

– Co?! – krzyknęła kobieta.

– Mamy nagrania z kamer, na których wychodzi pani z budynku na Latimer Road o ósmej trzynaście wieczorem. Czy to prawda? – Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie wiem co do minuty, ale skoro kamery tak pokazują...

– Pokazują, pani Holbrook...

– Panno, jeśli można prosić.

Moss zakręciła palcem w okolicach skroni, Erika pokiwała głową.

– Panno Holbrook, wyszła pani głównym wyjściem o ósmej trzynaście wieczorem i skręciła w prawo w Latimer Road. Czy zauważyła pani młodą białą dziewczynę o długich brązowych włosach, czekającą przy krawężniku?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie... Chyba nie.

– Chyba? A może jest pani pewna, że nie widziała pani młodej białej dziewczyny o długich brązowych włosach? Miała na sobie szary płaszcz i czarne szpilki.

– Nie – odparła, już bardziej pewna siebie. – Nie, na ulicy z pewnością nie było żadnej dziewczyny. Była niemal pusta.

Erika oparła się na krześle i przeczesała włosy palcami.

– Co ma pani na myśli, mówiąc, że była niemal pusta?

– Bo stał jakiś facet i grzebał w bagażniku swojego samochodu.

Moss gwałtownie podniosła głowę, Erika pochyliła się do przodu.

– Jak wyglądał?

Moss napisała na kawałku papieru:

JAKIEGO KOLORU BYŁ SAMOCHÓD?

Erika pokiwała głową.

– Wyglądał dziwnie. Wsiadł do samochodu i odjechał.

Erika zaczęła przeglądać leżące na biurku dokumenty i znalazła zdjęcie niebieskiego forda.

– Panno Holbrook, jakiego koloru był ten samochód?

– Eee... niebieski. Tak, niebieski.

Moss zaczęła podskakiwać.

– Czy pamięta pani może, jaki to był samochód? – spytała Erika.

– Nie mam auta i nie znam się na markach.

– Czy to mógł być ford?

– Tak. Był stary i brzydki... – Moss zaczęła tańczyć, Erika gestem kazała jej usiąść.

– Dziękuję, panno Holbrook, sądzę, że w tej chwili jest pani jedynym świadkiem, który może zidentyfikować mężczyznę porywającego kobiety w południowym Londynie.

– Dobry Boże. Naprawdę?

– Co jeszcze może nam pani powiedzieć o tym mężczyźnie? Jak wyglądał?

– No cóż, widziałam go. Ale tylko z tyłu i z boku. I byłam skupiona na czymś zupełnie innym... Krępy, miał ciemne włosy. Średniej długości.

– Czy przez przypadek nie zauważyła pani numeru rejestracyjnego?

– Nie, przykro mi. Nie przyglądam im się.

– A co dokładnie robił ten mężczyzna, gdy go pani mijała?
– Wyglądał, jakby odchodził od bagażnika, podciągnął sobie spodnie... pamiętam, że z tyłu miały brązową plamę – materiał był chyba zielony. Podszedł do drzwi od strony kierowcy i wszedł do auta.

Moss napisała:

CZY OD SAMOCHODU ODESZŁA JAKAŚ DZIEWCZYNA?

– Widziała pani jakąś dziewczynę odchodzącą od samochodu? – spytała Erika.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– Nie. Nie. Latimer Road to długa prosta ulica i można skrócić dopiero na samym końcu, gdzie pociąg jeździ za budynkami. Domy po drugiej stronie przechodzą renowację i są zastawione rusztowaniami.

Erika złapała słuchawkę.

– Jak długo zajmuje dojście do jej końca?

– Nie wiem. Cztery, pięć minut.

– Dobrze, dziękuję.

Odłożyła słuchawkę.

Moss ryknęła z radości i znowu zaczęła podskakiwać.

– Niebieski ford! Skubany użył innego samochodu! – krzyknęła.

– Tak. Mamy go. Teraz musimy go znaleźć.

Rozdział 73

Po potwierdzeniu koloru samochodu atmosfera w centrum koordynacyjnym zdecydowanie się ożywiła i zespół rozpoczął poszukiwania na nowo, próbując wyśledzić trasę samochodu. Wreszcie, tuż przed dziewiątą wieczorem, otrzymali zapis z kamer, który doprowadził do kolejnego przełomu.

– Patrzcie! – wrzasnął Crane i dźgnął palcem ekran komputera. – Mamy go. Mamy go! To jest zapis z kolejnego budynku, przed biurami na Latimer Road. To z apartamentowca, w którym jest odźwierny i ochrona...

Erika i reszta zespołu zebrali się wokół Crane'a i jego komputera.

– O ósmej jedenaście przejechał tędy niebieski ford, a dwanaście sekund później zarejestrowały go kamery w biurowcu na Latimer Road, wszystko się zgadza!

Jeszcze raz puścił film.

– Cofnij do miejsca, w którym przejeżdża, i zatrzymaj – powiedziała Erika i stanęła obok białej tablicy, na której teraz widniał wielki obraz. Moss podeszła do niej. Crane cofnął i zatrzymał. Wszyscy patrzyli na samochód.

– Cholera, mamy fragment tablicy, J892 – odczytała Moss. – Druga połowa jest zabrudzona, ale mamy część numeru! Mamy go! – Szybko objęła Erikę. – Przepraszam, pewnie śmierdzą – dodała. – Spędziłam cały dzień w ciasnym biurze.

Erika wyszczerzyła zęby.

– Dobrze, to naprawdę świetnie, i bardzo wam dziękuję za przyście do pracy w weekend. Wiem, że to była harówka, ale teraz gdy znamy część tablicy rejestracyjnej, muszę poprosić was o dalszą pracę. Trzeba ustalić trasę, jaką przebył po porwaniu Beth. Musimy wykorzystać kontakty – dodała i spojrzała na zegarek. – Potrzebujemy informacji z wydziału transportu. Teraz gdy mamy część numeru, powinno pójść o wiele łatwiej.

Dwie godziny później z wydziału transportu przysły filmy.

– No dobrze, zobaczymy, co mamy – powiedział Crane, ładując pliki. Wszyscy zebrali się wokół jego komputera. Kliknął na pierwszy z nich. – Oto on, ósma dwadzieścia osiem wieczorem – dodał, gdy zobaczyli zamazany obraz przedstawiający niebieski samochód przejeżdżający przed stacją benzynową. Crane zminimalizował okno i włączył kolejny plik. Tym razem samochód był pokazany z przodu i mijał jakieś światła na skrzyżowaniu, widzieli nawet białą twarz przez szybę, ale wszystko było zamazane.

– Przejeżdża tędy o ósmej trzydziści i znowu mamy tę część numeru rejestracyjnego, J892. – Crane uśmiechnął się do Eriki.

– Crane. Gdzie pojechał dalej? – spytała Erika.

Crane włączył trzeci plik, na którym widać było niebieski samochód od tyłu, kamera była zawieszona wysoko nad ulicą.

– Dokąd on jedzie? Skręcił w prawo? – spytał Peterson.

– A może przejeżdża przez wzgórze? – rzuciła Moss.

– Tam nie ma wzgórza – rzekła Erika. – Spójrzcie na kolejny samochód, sygnalizuje skręt w prawo. – Odtworzyli film jeszcze kilka razy.

– Czy to jest Tower Bridge Road? – spytała Erika.

– Tak – odparł Crane.

Moss podeszła do najbliższego komputera.

– Dokąd prowadzi ten skręt w prawo? – spytał Peterson.

– Tower Bridge Road prowadzi do Druid Street, to ślepa uliczka – poinformowała ich Moss, pisząc na klawiaturze.

– Ile trwa nagranie z każdego pliku? – spytała Erika.

– Każde tylko dwie minuty – odparł Crane.

– Skoro Druid Street jest ślepą uliczką, to w którymś momencie musiał wrócić – powiedziała Erika.

– Chyba że samochód nadal tam parkuje – dodał Peterson.

– Niech jakiś funkcjonariusz sprawdzi tę ulicę – rozkazała Erika. – To trochę strzał na oślep, ale musimy wiedzieć, czy samochód nadal tam jest. Poza tym chcę mieć nagrania z kamer z Tower Bridge Road z kolejnych dwudziestu czterech godzin. Tak na wszelki wypadek.

– Chwileczkę, szefowo. Nie musimy wysłać policji na Druid Street –

oznajmiła Moss, podnosząc wzrok znad komputera.

– Dlaczego? – spytała Erika.

– Bo już tam są. Znaleziono ciało młodej kobiety, policja jest już na miejscu zbrodni.

Rozdział 74

Było tuż po wpół do trzeciej nad ranem, gdy Erika, Moss i Peterson skręcili z głównej drogi w Druid Street. Przejechali przez pierwszy kordon policji i zaparkowali za dwoma radiowozami i vanem ze sprzętem technicznym, stojącymi na chodniku. W ślepej uliczce latarnie nie działały, Erika naliczyła sześć domów. Pod numerem czwartym roiło się od policjantów, jedni wychodzili, drudzy wchodzili, z otwartych drzwi wylewało się światło. Reszta domów w uliczce była pogrążona w ciemności, pomijając jeden dom, na samym końcu, gdzie dwoje młodych ludzi stało na ganku i patrzyło, co się dzieje.

Erika i jej zespół podeszli do taśmy policyjnej z legitymacjami i wyjaśnili, że miejsce zbrodni może być częścią ich dochodzenia. Dano im kombinezony, włożyli je, a następnie przeszli pod taśmą i ruszyli do drzwi wejściowych. W korytarzu natknęli się na głównego inspektora Mortimera, siwego mężczyznę, którego Erika jeszcze nigdy nie poznała. Zachowywał się przyjacielsko, ale trochę ostrożnie.

– Nie próbujemy rozbić pańskiego dochodzenia – wyjaśniła Erika. – Chcemy tylko wiedzieć, czy ustalił pan już tożsamość ofiary. Prowadzimy śledztwo w sprawie uprowadzenia dziewiętnastoletniej dziewczyny, Beth Rose.

– Musimy to jeszcze oficjalnie potwierdzić, ale to nie jest Beth Rose – rzekł Mortimer. – Naszym zdaniem jest to trzydziestosiedmioletnia Bryony Wilson. Tak przynajmniej wynika z dokumentów, które przy sobie miała.

Poprowadził ich korytarzem i przez pierwsze drzwi na lewo. Weszli do małego salonu. Wystawiono sofę, za którą leżało ciało otyłej kobiety, uduszonej kablem telefonicznym. Jej twarz była nabrzmiała i purpurowa.

Kucało obok niej dwóch techników i pobierało próbki tkanek spod czarnych paznokci.

– Tommy, możesz zrobić mi zbliżenie na szyję i twarz? – Erika

natychmiast rozpoznała ten głos. Fotograf pochylił się, zrobił zdjęcie, a potem wstał i się cofnął. Erika zobaczyła Isaaca.

– Cześć – powiedział. – Nie wydaje mi się, żeby to była część twojego dochodzenia.

Erika szybko wyjaśniła powód ich przyjazdu.

– Ta biedna dziewczyna została uduszona – rzekł Isaac. – Raczej nie w tym miejscu. Ten dywan jest nowy, widzimy też ślady świadczące o tym, że ktoś ją ciągnął. Na udach ma otarcia, co sugeruje, że gdy ktoś ją ciągnął, jeszcze żyła, ale już ledwo ledwo... Ma siniaka na twarzy i nadgarstkach, pod lewą dłonią znaleźliśmy odciski palców.

Policyjny fotograf pochylił się między nimi i zrobił kolejne zdjęcie. Lampa błyskowa oślepiła Erikę, której przez chwilę przed oczami migało białe światło. Uśmiechnęła się do Isaaca. Pokiwał głową. Wyszli na korytarz razem z głównym inspektorem Mortimerem.

– Kto ją znalazł? – spytał Peterson.

– Jej sprzątaczką – odparł. – Na podłodze leżał tutaj jeszcze nóż, ale nie było na nim śladów krwi. Co moim zdaniem oznacza, że próbowała się bronić. Musimy poszukać odcisków palców. – Wskazał kuchnię, poszli za nim korytarzem. – Znalezione torebkę, w której znajdowały się wszystkie karty i gotówka, tak więc nie chodziło o kradzież.

Kuchnia była niewielka i przytulna, z widokiem na mały ogród. Na kuchennym stole, przy którym stały dwa krzesła, leżała zawartość torebki Bryony.

– Sprzątaczką zajmuje się salonem na samym końcu – wyjaśnił Mortimer.

– Posprzątała więc materiał dowodowy? – dodała Moss.

Kiwnął głową.

Erika zaczęła przeglądać zawartość torebki Bryony, wszystkie przedmioty zostały włożone do plastikowych woreczków na dowody. Jej wzrok przykuł identyfikator Bryony Wilson z pracy. Zaczęła mu się przyglądać, obracając go w dłoni.

– Co to jest? – zainteresowała się Moss.

– Identyfikator. Patrz. Bryony Wilson pracowała dla Genesis – zauważyła Erika.

– Skoro tak, to właśnie mamy powiązanie – dorzucił Peterson.

– Ale na czym ono, do cholery, polega? – spytała Moss.

Rozdział 75

Erika, Moss i Peterson opuścili dom, zdjęli kombinezony i oddali je opiekunowi miejsca zbrodni.

Główny inspektor Mortimer odprowadził ich do furtki, gdzie zatrzymał ich jeden z jego ludzi.

– Sir, musi pan to zobaczyć.

Wszyscy przeszli przez ulicę do miejsca, w którym parkował van kryminalistów. Miał włączone reflektory. Z przodu przy kratce kanalizacyjnej stał mundurowy. Kratka została zdjęta, a policjant świecił latarką do środka. Policjantka w niebieskim kombinezonie leżała na boku z ręką głęboko w odpływie. Gdy do niej doszli, wyjęła rękę – miała zabrudzony cały rękaw – i w dłoni w rękawiczce wyciągnęła zabłocony uszkodzony telefon komórkowy. Schowała go do torebki na materiał dowodowy.

– Z każdą minutą robi się dziwniej – rzekł Peterson. – Jeśli niebieski ford skręcił w tę ulicę albo gdyby skręcił, znalazłby się po tej stronie drogi.

– Musimy się dowiedzieć, do kogo należy ten telefon – oświadczyła Erika.

– Jeśli do Beth, to możemy się dowiedzieć, dokąd ją zabrał. O ile to on porzucił tutaj ten telefon – zauważyła Moss.

– Ale co ma z tym wspólnego Bryony Wilson? – spytał Peterson.

– Jeśli to wszystko, to pójdę już na miejsce zbrodni. Jakby co, dzwoniemy się – rzekł główny inspektor Mortimer. Podziękowali mu i wrócili do samochodu zaparkowanego przy wjeździe na ulicę.

Erika włączyła ogrzewanie i przez chwilę siedzieli w ciszy. Zegar na tablicy rozdzielczej pokazywał prawie czwartą nad ranem.

– I co mamy z tym wszystkim zrobić? – spytała Erika i odwróciła się w stronę siedzącej z tyłu Moss. Peterson też się odwrócił.

– No więc tak. Bryony Wilson pracowała dla Genesis. Wszystkie nasze

ofiary zostały znalezione w kontenerach, których właścicielem jest właśnie ta firma. Ta kobieta to oczywiste powiązanie z zabójcą – powiedziała Moss.

– Myślisz, że była w to zamieszana? – spytał Peterson.

– Beth Rose została porwana tuż po ósmej piętnaście. Dwadzieścia minut później samochód przyjechał tutaj. Bryony mogła brać w tym udział – doszła do wniosku Erika.

– Czyli szukaliśmy pary zabójców? – spytała Moss.

Erika zastukała palcami w okno.

– Musimy przetrząsnąć jej dom. Sprawdzić, czy nie ma tam nic podejrzanego, czy są komputery, jakieś ślady, może informacje o ludziach, których znała. Chcę również pójść do biura, w którym pracowała. W samym Londynie jest siedemnaście biur Genesis. Jak myślicie, o której tam otwierają?

– Podejrzewam, że ludzie zaczną przychodzić do pracy około wpół do dziewiątej albo o dziewiątej – odparł Peterson. – Czyli za cztery, pięć godzin.

– Jakie są szanse na powrót do domu? Może uda nam się trochę przekimać – rzekła Moss.

Peterson kiwnął głową. Erika popatrzyła w ciemność. Zaczął padać deszcz.

– Bardzo wam obojgu dziękuję – powiedziała. – Wiem, że jesteśmy na nogach od wielu godzin, ale zbliżamy się do rozwiązania tej zagadki. Ile czasu minęło od porwania Beth?

– Prawie pięćdziesiąt siedem godzin – odparła Moss.

– Kurwa. A jeśli się spóźnimy?

Rozdział 76

Beth leżała na zimnej podłodze klatki, zasypiała i się budziła, traciła poczucie czasu. Zimno i brak jedzenia pozbawiały ją energii. Mimo opatrunku na rękę krew cały czas sączyła się z rany. Dziewczyna miała mokre dżinsy, ale ponieważ było ciemno, nie wiedziała, czy się zmoczyła, czy zakrwawiła.

Wiedziała już, kto ją więził, i była na siebie wściekła, że nie przywiązywała zbyt dużej wagi do wiadomości. Słyszała, jak koleżanki ze szkoły teatralnej rozmawiały o dziewczynach, które porywano, a potem porzucano w kontenerach na śmieci. Przeszła już etap paniki, wrzasku i cichej akceptacji. W pewnej chwili zaczęła płakać, myśląc, że teraz jej marzenie o sławie się ziści – będzie znana jako ofiara zabójstwa.

W ciemności kilka razy szukała kłódki, na którą zapięto łańcuch na jej szyi, ale podnoszenie rąk napinało skórę i otwierały się rany. Miała dłonie śliskie od krwi.

Raz czy dwa wydawało jej się, że on wraca, usłyszała jakieś trzaski i hałasy, a potem dobiegło ją straszliwe zawodzenie. Czyżby trzymał tutaj jeszcze jakąś dziewczynę?

– Hej?! – krzyknęła. – Hej, kto tam?!

Wycie rozległo się raz jeszcze.

– W porządku. Jestem tutaj! Nazywam się Beth... A ty jak masz na imię, możesz mówić?

Odgłos rozległ się raz jeszcze, był przeciągły i niski. Trwał około minuty i dopiero wtedy Beth uświadomiła sobie, że to był wiatr. Z góry dobiegał metaliczny dźwięk, tak jakby metalowa klapka w coś uderzała.

– To jakiś otwór wentylacyjny – powiedziała do siebie z nadzieją. Słuchała jęku wiatru i uderzeń metalu.

Kręciła się na mokrej szmacie, gładziła ją dłońmi, aż znalazła miejsce, w które wpięła agrafkę. Palce dziewczyny były zimne i sztywne, musiała zrobić kilka podejść, ale wreszcie otworzyła malutki zameczek. Z trudem utrzymała agrafkę w zakrwawionych palcach. Przesunęła rękę do tyłu.

Gdy pociągnęła kłódkę do góry, rozległ się szczepek łańcucha. Po kilku próbach udało się ją podsunąć i znalazła dziurkę od klucza, wsunęła otwartą agrafkę do środka.

– I co teraz? – zaczęła się na głos zastanawiać. Zaśmiała się sucho, jej głos zdawał się obcy. Kręciła agrafką, a gdy nic się nie działo, wcisnęła ją głębiej. – No dalej – syknęła. I nagle agrafka się złamała i Beth został w ręku kawałek metalu i główka.

– Nie! – krzyknęła. – Nie, nie, nie! – Gorączkowo zaczęła sprawdzać kłódkę, ale nie było w niej reszty agrafki. Ostrożnie przejechała palcami po kłódce i łańcuchu, ale też nic nie znalazła. Zaczęła obmacywać podłogę. Nie usłyszała, żeby agrafka upadła, ale gdzie, u diabła, jest? A co, jeśli on ją znajdzie, kiedy wróci?

Poczuła jeszcze większą panikę i rozpacz. Kolejnych kilka godzin spędziła na szukaniu kawałka agrafki, ale nic to nie dało. W końcu zdrętwiały jej ręce i czuła się bardzo słabo. Umrze tutaj.

Zadrzała i pociągnęła za leżący pod nią cienki koc. Był mokry, zaczęła już mieć skurcze w nogach, bo cały czas siedziała w jednej pozycji. Zwinęła się w kłębek, żeby choć trochę się ogrzać.

Czekała na śmierć.

Rozdział 77

Kiedy Beth zapadła w niespokojny sen, Erika i Moss siedziały w samochodzie. Było po wpół do szóstej rano, zaparkowały na parterze wielopoziomowego parkingu na Tooley Street, naprzeciwko stacji London Bridge. Ze swego miejsca parkingowego miały widok na Tamizę, która w światłach padających z budynków na nasypie miała kolor brązowy. Po wodzie płynął holownik. Ciągnął wielką płaską barkę. Peterson leżał na tylnym siedzeniu i chrapał.

– On zawsze tak chrapie? – spytała Moss, zmieniła pozycję na fotelu i zerknęła do tyłu. Erika kiwnęła głową i napiła się kawy.

– Moss. Masz konto na Facebooku?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Bo nigdy nie znałam się na mediach społecznościowych...

– Jestem, bo Celia jest. A Celia jest, bo jej brat mieszka w Kanadzie i możemy oglądać zdjęcia jego dzieci, a on może oglądać naszego Jacoba. Chociaż powiedziałam Celii, żeby nie wrzucała tak dużo zdjęć.

– Dlaczego nie chcesz, żeby wrzucała zdjęcia?

Moss wzruszyła ramionami.

– Wiem, że jest dumna z naszego synka, ja też, ale to nie jego wybór, prawda? No i nigdy nie wiesz, kto skopiuje te zdjęcia.

– W tym problem – odparła Erika. – Ludzie nie rozumieją, co oznacza słowo „udostępnić”.

– To wcale nie jest trudne słowo.

– Ale gdy udostępniasz coś w mediach społecznościowych, dajesz coś swojego. Swoją prywatność. Informacje. Media społecznościowe są darmowe, prawda?

– Tak. To kolejny powód, z którego z nich korzystamy: możemy rozmawiać z bratem Celii, moją matką... no dobrze, Celia gada z nią częściej niż ja.

– Możliwość komunikacji to naprawdę kapitalna sprawa, ale czy w zamian za darmową obsługę nie chcą dowiedzieć się o nas

wszystkiego, co się da? Nasz zabójca prawdopodobnie w ogóle nie musiał wychodzić z domu ani nawet ze swego pokoju, żeby namierzyć ofiary. Wszystkie informacje na ich temat zebrał online. Wiedział, dokąd chodziły, co lubiły robić, znał ich zwyczaje. Ludzie nie uświadamiają sobie, że przekazują to wszystko obcym. Gdyby na ulicy zaczepiła cię obca osoba i spytała, dokąd idziesz albo jakie filmy lubisz, czy jesteś mężatką, czy singielką, dokąd chodziłaś do szkoły, gdzie pracujesz... trochę byś się przestraszyła. Tak samo, gdyby ktoś poprosił cię, żebyś dała mu telefon, żeby mógł pooglądać sobie zdjęcia. Ale online wszystkie udostępniają...

– To oczywiste, że ludzie nie widzą tego w ten sposób. Wrzucają informacje, żeby się pochwalić. Spójrzcie na mój nowy samochód; spójrzcie na mój dom.

– Spójrzcie na mojego małego chłopca – dokończyła Erika. Moss pokręciła smutno głową.

– Nic dziwnego, że sławni ludzie chcą, by zasłaniano twarze ich dzieci... Ale nie sądzę, by ludzie byli głupi. Większość chyba uważa swoje życie za nudne. Kiedy wrzucają coś do Internetu, czują się dumni i ważni.

– Nie myślą o tym, kto może ich obserwować – rzekła Erika. – Zastanawiam się, czy Janelle i Lacey, Ella i Beth o tym wiedziały?

– Jezus, jak zestawić ich imiona razem, robi to piorunujące wrażenie. Cztery dziewczyny.

– Trzy. Czwartą znajdziemy. Nie zginie – powiedziała Erika. Przez chwilę siedziały w ciszy, a potem przepłynął kolejny holownik, którego syrena dwa razy zabuczała.

– Jezusie na toście! Co to było?! – krzyknął Peterson, który nagle się obudził i uderzył głową w drzwi.

– Chrapiąca królewna wreszcie się obudziła – zauważyła Moss. – Tak naprawdę to chrapiąca i pierdząca.

– Moss, odwal się, ty pierdzisz głośniej. Spędziłem z tobą wiele godzin w samochodzie.

– Ha, ha – odparła, odwróciła się i walnęła go w tyłek.

Potarł oczy i usiadł.

– Która godzina?

– Za kwadrans szósta – powiedziała Erika.

– Zaraz zrobi się widno – zauważyła Moss. – Kto chce jeszcze jedną kawę, zanim otworzą biura?

Tuż przed ósmą wysiedli z samochodu i przeszli przez Borough High Street do biura Genesis, w którym pracowała Bryony Wilson. Był to wysoki ceglany budynek, oddalony blisko sto metrów od rynku. Dołączyli do grupy urzędników o zapuchniętych oczach, wchodzących po schodach do głównego wejścia. Potem musieli zmierzyć się z nadgorliwą ochroną, gdy jednak pokazali swoje legitymacje i wyjaśnili, że prowadzą dochodzenie w sprawie zabójstwa jednego z pracowników firmy, ochrona zadzwoniła do kierowniczkę działu personalnego.

Kazano im wjechać na szóste piętro, jednak przez przypadek wysiedli na piątym razem z grupą pracowników. Gdy zobaczyli numer piętra, chcieli cofnąć się do windy, ale wtedy Moss zauważyła wiszące na ścianie zdjęcia pracowników. Pod niektórymi nazwiskami znajdowały się złote gwiazdki. Bryony była zgarbiona i odsłaniała dziąsła w szerokim uśmiechu. Pod zdjęciem znajdowały się trzy złote gwiazdki.

– Przepraszam – powiedziała Erika do ciemnowłosej dziewczyny, która właśnie wchodziła. – Co oznaczają te gwiazdki?

– To pochwały – odparła dziewczyna i wyjęła z torebki identyfikator. – Dostaje się je za nadgodziny, poza tym firma przesyła mailem voucher na iTunes warty dwadzieścia pięć funtów.

– Czy Bryony Wilson pracowała na tym piętrze? – spytała Erika.

Moss i Peterson popatrzyli na nią zdziwieni, przecież mieli pojechać na górę, żeby spotkać się z kierownikiem działu personalnego.

– To liderka mojego zespołu – odparła dziewczyna.

Przyłożyła identyfikator do czytnika i otworzyła drzwi. Weszli za nią do środka i znaleźli się w dużym otwartym biurze. Zatrzymała się przy biurku w części podzielonej na różne strefy.

– To jej biurko, możecie na nią poczekać.

Część Bryony była posprzątana, w kubku z kolorowymi trollami stały długopisy. Obok komputera uśmiechała się żółta plastikowa figurka M&M's, unosząc kciuk, pod biurkiem znajdowały się podnózek i zapasowa para butów.

– Zawsze szła do pracy na piechotę – rzekła dziewczyna, patrząc tam, gdzie Erika. – Przepraszam, kim państwo są?

Erika wyjęła legitymację i wszystkich przedstawiła.

– Dlaczego szukacie Bryony? – spytała dziewczyna.

– Jeśli nie zechcą udostępnić nam komputera, będziemy potrzebowali nakazu – rzekł Peterson, patrząc na biurko Bryony.

– Czy Bryony pracowała tylko przy tym komputerze? – spytała Moss. Dziewczyna przytaknęła. – Jak się pani nazywa?

– Katrina Ballard – odparła i zatknęła za ucho długie pasemko włosów.

Erika, Moss i Peterson obeszli biurka, na pozostałych panował bałagan, leżały dokumenty, stały zdjęcia rodzin. Erika zatrzymała się przy biurku, na którym pod monitorem przypięte było zdjęcie wielkiego psa o białym pysku. Jakaś dziwna rasa. Szeroki pysk staffordshire bull terriera, ale czarny łaty jak u dalmatyńczyka.

– Przepraszam – rozległ się ostry kobiecy głos. – Przepraszam?

Spojrzeli w górę i zobaczyli idącą w ich stronę niską kobietę o prostych ciemnych włosach i w sukience bez rękawów.

– Jestem Mina Anwar, kierowniczka działu HR. – Zaczęła im się przyglądać, próbowała zrozumieć, czego od nich chcieli.

– Dziękuję. Musieliśmy pomylić piętra. – Erika uśmiechnęła się czarująco.

– Zapraszam do mojego gabinetu – powiedziała kobieta. Zaczęli napływać pozostali pracownicy, którzy zauważyli zamieszanie.

– Pani prowadzi – rzekła Erika.

Gdy wyszli na korytarz przy windach, zadzwonił jej telefon. Drzwi windy piknęły i się otworzyły. Dzwonił John.

– Szefowo, całą noc sprawdzaliśmy zapisy z kamer. Udało nam się znaleźć niebieski samochód na nagraniu z kamery w pobliżu South Circular i mamy już pełny numer rejestracyjny: J892 FZD.

Erika podniosła dłoń i wszyscy stanęli przed windami.

– John, to fantastycznie!

– Samochód jest zarejestrowany na trzydziestosiedmioletniego białego mężczyznę Morrisa Cartwrighta. Jest pracownikiem farmy i ma na koncie dwa wyroki za ataki na kobiety, w dwa tysiące jedenastym i dwa tysiące trzynastym roku. I, proszę posłuchać, mieszka w miasteczku pod Londynem, Dunton Green. To jest obok Sevenoaks.

Erika szybko przekazała informację Moss i Petersonowi. Moss zaczęła

tańczyć, a Peterson złapał się za głowę i zamknął oczy.

– Tak! – krzyknął.

Mina Anwar czekała przy windach i próbowała zrozumieć, co się dzieje.

– Proszę państwa, mam dzisiaj rano mnóstwo pracy, czy mogą mi państwo wyjaśnić, co się dzieje? – spytała.

– Szefowo, jedź z Petersonem – powiedziała Moss. – Ja zostanę tutaj i zrobię w sprawie Bryony, co się da.

Erika i Peterson wsiedli do czekającej windy. Moss się do nich uśmiechnęła.

– Powodzenia i uważajcie na siebie – rzekła.

Gdy zaczęli zjeżdżać w dół, Erika miała nadzieję, że się nie spóźnili. Że Beth wciąż żyje.

Rozdział 78

Darryl zaczął wymiotować wcześniej rano w niedzielę, potem bardzo rozboleła go głowa i miał wrażenie, jakby ktoś rozrywał mu skronie. W porze lunchu matka zrobiła mu kanapkę, ale gdy tylko ją ugryzł, wszystkie dolegliwości wróciły. Ból cały czas się nasilał. Kiedy wieczorem Darryl zszedł do salonu, John i Mary oglądali *Inspektora Morse'a*.

– Mamo, źle się czuję – oświadczył Darryl.

– Musisz coś wziąć, żeby się przespać – odparła Mary, przyglądając mu się znad swojego drinka.

– Powinieneś się stąd wynieść – rzucił John, nie odrywając wzroku od telewizora. – Rano muszę wstać do pracy i nie chcę się od ciebie zarazić.

Darryl wyszedł z salonu i gdy zaczął wchodzić po schodach, zakreśliło mu się w głowie, tak że musiał złapać się balustrady i poczuł dziwne mrowienie w lewej ręce. Położył się do łóżka, ale ból tylko się nasilał.

Zasnął nad ranem – zaczęły się wtedy nawracające sny.

We śnie obudził się jasnego słonecznego dnia w swym pokoju, przez zasłony wpadało światło. Wstał i z ulgą zobaczył, że pościel jest sucha. A potem to usłyszał: odgłos dobiegający z szafy. Wieszak delikatnie gładzący drewno. Później skrzypienie napiętej liny. Gdy Darryl podszedł do szafy, klucz zaczął się obracać, drzwi się otworzyły i zobaczył Joego, jego wiszące w powietrzu nogi dygotały konwulsyjnie.

– Zasikałeś łóżko, dzieciaku – powiedział Joe, chociaż jego usta się nie poruszały. Fioletowa nabrzmiała twarz się uśmiechała.

Wreszcie Darryl poczuł ciepło rozlewające się po nogach.

Sny jakby tworzyły niekończący się cykl i za każdym razem, gdy myślał, że wreszcie się obudził, wszystko się powtarzało. Słoneczny pokój, stukot wieszaka w szafie...

Przez cały czas odczuwał coraz większy ból. Wreszcie, gdy zdawało mu się, że się obudził, w pokoju było ciemno. Wyszedł z łóżka i dotknął

pościeli. Sucha. Podszedł do zasłony i zobaczył, że na zewnątrz jest ciemno, a na bezchmurnym niebie wisi wielki jasny księżyc.

Nie śnię, pomyślał. To na pewno nie sen.

A potem z szafy dobiegł ciężki oddech. Drzwi powoli się otworzyły, z szafy wyszła wielka postać, stanęła w blasku księżyca. Była to Bryony z twarzą wielką i niemal czarną. Wokół szyi miała zawiązany kabel telefoniczny, zmierzała w stronę Darryla. Odwrócił się i na łóżku zobaczył zmasakrowaną dziewczyna od roweru z kawą, a obok niej Lacey i Elle. Próbowaly unieść opuchnięte powieki, każda wyciągała do niego ręce... Bryony zaczęła odwijać kabel od telefonu...

Darryl wreszcie się obudził. Na zewnątrz padało, a on był zlany potem. Ostrożnie odsunął koldrę i poczuł, jak jego lewy bok przeszywa straszny ból. Brzuch i pierś były pokryte żółtymi krostami. Było ich mnóstwo, bolało go całe ciało. A materac nasiąknął moczem.

– Darrylu! – rozległ się głos z korytarza. – Wszystko w porządku? Krzyczałeś, krzyczałeś coś o Joem! – Matka otworzyła drzwi i weszła do środka.

– Co się ze mną dzieje? – spytał, krzywiąc się z bólu.

Matka do niego podeszła i popatrzyła na wysypkę.

– Półpasiec. Złapałeś półpaśca – rzekła z niedowierzaniem. – Dlaczego krzyczałeś coś o bracie?

Rozdział 79

Beth obudziła się z niespokojnego snu. Przez grubą żelazną kratę na suficie wpadało słabe światło, wiatr nadal jęczał. Słyszała również niskie wycie.

Było jej koszmarne zimno, zgięła zmarznięte palce. Dotknęła ręki językiem. Bandaż był suchy i trochę lepki. Jak długo tutaj przebywała? Czy ten wariat wrócił, gdy spała? A jeśli tutaj był i czyhał na nią w ciemnościach?

– Cześć? – Jej głos odbił się echem i brzmiał dziwnie grzecznie. Mimo wszystko zaczęła się śmiać. – Beth, daj spokój, przecież to wariat i raczej nie odpowie ci „cześć”...

Musi być rano, pomyślała, z góry i spod drzwi wpadało słabe światło. Przypomniała sobie ostatni poranek przed porwaniem. Zeszła na dół do kuchni, jej ciotka rozmawiała przez telefon z jednym ze swych przyjaciół.

„Dereku, nie chcesz ładować się w trójkąty – powiedziała. – Może spróbujcie znaleźć sobie wspólne hobby, może to was do siebie zbliży? Zawsze chciałam mieć z kim grać w brydża”. – Ciotka Marie się uśmiechnęła i wskazała Beth, że w dzbanku jest kawa. A ona siedziała na stołku, piła kawę, jadła gorące tosty z szynką i śmiała się, słuchając, jak ciotka plotkuje. Zastanawiała się, co robi teraz ciotka Marie. Bardzo za nią tęskniła.

Spróbowała się wyprostować, tak by łańcuch nie wpijał się w szyję, i poczuła dziwne mrowienie w głowie. Dotknęła włosów, myśląc, że to jakiś pająk albo mucha, gdy nagle to coś spadło z jej włosów na nogę. Druga część agrafki. Wzięła ją, uniosła rękę nad głowę i próbowała otworzyć kłódkę. Kawalek musiał spaść jej na włosy i się zaplątać. Pod rogiem koca znalazła drugą część agrafki.

Teraz miała długi metalowy drut, zakończony pętelką.

Przypomniała sobie coś, co zobaczyła w jednym z odcinków *CSI*, które ciotka tak bardzo lubiła oglądać. Bohaterka została zamknięta w schowku pod schodami i użyła wsuwki do włosów, żeby otworzyć

zamek: złamała spinkę na pół i wykorzystwała dwa kawałki metalu – jeden wsunęła w górną część zamka, a drugi w dolną. Beth nadal nie miała pojęcia, jak, u diabła, wygląda od środka zamek kłódki, ale musiała spróbować

Oczywiście kobieta w *CSI*, która wydostała się z szafy, miała piękne gładkie włosy i chociaż trzymano ją w zamknięciu przez dwa dni, na jej jasnoniebieskich spodniach nie było plam po moczu... Beth wyobrażała sobie, jak wygląda, i zachciało jej się śmiać. A potem płakać. Przeklęła brak światła i to, że miała związane ręce. Obracała w palcach dwa fragmenty metalu, ale jej dłonie były odrętwiałe. Chuchnęła w nie, żeby je rozgrzać.

Jeśli jej się to uda, pojawi się szansa na ucieczkę.

Rozdział 80

Erika jechała szybko przez Londyn z włączoną syreną. Peterson zadzwonił po wsparcie, podał adres Morrisa Cartwrighta. Gdy dotarli do South Circular, zaczęło lać. Deszcz walił w dach, wycieraczki nie dawały sobie rady, ale Erika wciskała pedał gazu.

Czterdzieści minut później, tuż po dziesiątej rano, dojechali do Dunton Green – małego, cichego miasteczka. Przejechali przez nie w kilka minut, minęli kościół i stację kolejową, pub i mały supermarket, a potem znaleźli się na wiejskiej drodze otoczonej polami. Deszcz cały czas bębnił w dach, Erika pędziła przez zalane wodą koleiny.

– Poczekaj, tu jest głęboko... – powiedział Peterson i złapał się deski rozdzielczej, gdy Erika z rozpędu wjechała w wodę.

Była pewna, że zalała silnik, ale jakimś cudem tego uniknęła.

Dotarli do grupy domów, Erika wjechała na podjazd pierwszego z nich. Był to bliźniak zbudowany w zagłębieniu między polami. Ogród z tyłu otaczała siatka, nie widzieli jednak żadnej stodoły czy szopy. Drzwi były otwarte.

– To tutaj? – spytała Erika, wyłączwszy silnik.

– To ten adres. Potwierdzony – odparł Peterson.

– Przecież to jest tylko cholerny mały domek.

Wysiedli z samochodu na ulewę. W drodze do drzwi musieli omijać wielkie kałuże błota.

Otworzyła im młoda potargana kobieta w spodniach od dresu i bluzie, trzymająca na biodrze pulchne dziecko. Przypomniało Erice ducha z *Pogromców duchów*. Dziecko miało wielkie niebieskie oczy, a kobieta małe, trochę za szeroko rozstawione.

– Czego? – spytała.

– Pani Cartwright? – spytała Erika.

– A kto pyta?

– Jestem główna inspektor Erika Foster, a to jest inspektor Peterson – powiedziała Erika, mrugając w ulewie. Pokazali swoje legitymacje. –

Szukamy Morrisa Cartwrighta.

Kobieta przewróciła oczami, odchyliła głowę i wrzasnęła:

– Morris! Znowu świnie do ciebie!

Morris wyszedł na korytarz w dżinsach, koszulce i na bosaka. Trzymał kubeczek z jogurtem, w ustach miał łyżeczkę.

– Nic nie zrobiłem – oświadczył, wyciągając łyżeczkę z ust. Erika zobaczyła, że brakuje mu dwóch przednich zębów.

A potem za ich samochodem stanęły dwa policyjne radiowozy z migającymi kogutami na dachach. Morris spojrzał na nie i rzucił się w korytarz. Erika i Peterson przepchnęli się obok kobiety i pulchnego dziecka. Korytarz prowadził obok brudnego salonu do rozpadającej się kuchni. Tylne drzwi były już otwarte, zobaczyli, jak Morris biegnie na bosaka po pełnym kałuż ogrodzie. Ominął małą plastikową huśtawkę i już chciał wspiąć się po siatce, ale ześlizgnął się i wpadł w błoto. Erika i Peterson pochyliли się nad nim dokładnie w chwili, gdy z drzwi kuchni wybiegło dwóch mundurowych.

Zaczęli turlać się w błocie, deszcz nadal lał, a Morris cały czas stawiał opór, kiedy Erika próbowała zakuć go w kajdanki i odczytać mu jego prawa.

– Dokąd się wybierasz bez butów?! – wrzasnął Peterson i sam się poślizgnął. Wstał i pchnął Morrisa na ogrodzenie, a potem wykręcił mu rękę do tyłu.

Erika założyła zatrzymanemu kajdanki.

– Aresztuję cię jako podejrzanego o porwanie, więzienie i zabójstwo Janelle Robinson, Lacey Greene i Elli Wilkinson oraz porwanie i więzienie Beth Rose... – Peterson go obrócił, Morris splunął na niego. Przekazali go policjantom, którzy go odciągnęli.

– To on? Nie może być – powiedział Peterson, wycierając twarz.

– Wiem, to idiota – odparła Erika i przeczesła włosy palcami. Oboje byli przemoczeni do suchej nitki.

Rozdział 81

Deszcz zaczął padać jeszcze mocniej, walił w dach suszarni chmielu. Poniżej, w komorze paleniskowej, Beth siedziała z dłońmi między udami. Spróbowała otworzyć kłódkę, ale miała związane ręce i zdrętwiałe palce i odnosiła wrażenie, że trzyma agrafkę w rękawicach bokserskich. Trochę się rozgrzały, bo czuła tępy ból i mrowienie, powoli zaczęła odzyskiwać w nich czucie.

– No dobrze, dalej, dalej, dasz radę – powiedziała i znowu podniosła ręce. Bała się, że on wkrótce wróci. Do każdej dłoni wzięła po kawałku agrafki. I teraz musiała zrobić klucz albo coś na podobieństwo klucza. Kłódka znajdowała się za jej głową, nie widziała, co robi.

Wzięła kilka głębokich oddechów, przesunęła się w dół, tak by kłódka znalazła się na jej szyi, do góry nogami. Beth miała związane ręce, ale łańcuch było dostatecznie luźny, żeby mogła unieść je nad głowę. Znalazła zamek i dłuższą część agrafki razem z główką wsadziła w górę zamka, przycisnęła i przytrzymała. A potem drugą ręką wepchnęła prosty koniec poniżej.

Pozostałymi palcami złapała kłódkę.

– Cholera, i co teraz, mam to przekręcić? Tak, zachowaj spokój... Myśl jak ta z *CSI*... Wydostaniesz się stąd i wystąpisz w *CSI*. – Uśmiechnęła się na tę myśl. – A nawet jeśli nie, będziesz miała co opowiadać.

Kciukami i palcami wskazującymi przytrzymała w miejscu obie części i zaczęła kręcić. Było to trudne i skomplikowane zadanie. Zamek ani drgnął. Wcisnęła oba druciki głębiej i jeszcze raz przekręciła.

Nagle kłódka się otworzyła i z głośnym brzękiem spadła na betonową podłogę. Beth sapnęła, pochyliła się do przodu, szybko odwinęła łańcuch z szyi. Wygięła ciało, odczuwając radość i euforię. Nadal miała skute ręce, a łańcuch był spięty kłódką po przeciwnej stronie klatki, ale mogła chodzić. Zgięła zeszywniałą szyję, wyciągnęła ciało i podeszła do kłódki po drugiej stronie klatki.

I wtedy uświadomiła sobie, że trzyma tylko jedną część agrafki.

Wygięta druga nadal znajdowała się w otwartej kłódce, która wypadła poza klatkę. Spróbowała wyciągnąć rękę przez kratę, ale kłódka była poza jej zasięgiem.

Łańcuch! Użyj łańcucha! – krzyknął głos w jej głowie.

Po kilku próbach udało się jej wykorzystać łańcuch jak laso i przyciągnąć kłódkę do krat. Rany na jej przedramieniu się otworzyły, wysiłek sprawił, że znowu zaczęła krwawić. Bandaże były mokre. Wytarła ręce w koszulkę i podniosła kłódkę. Wyjęła z niej kawałek prowizorycznego klucza i zaczęła otwierać drugą kłódkę. Po trzech próbach jej się udało. Szybko odwinęła łańcuch i kilka razy potrząsnęła dłońmi.

Otwarcie kłódki na drzwiach klatki zajęło dużo więcej czasu, ale wreszcie jej się udało.

Beth zaśmiała się radośnie, szybko zdjęła kłódkę i otworzyła klatkę. Czuła się wolna, zaczęła szybko chodzić, poruszać odrętwiałymi nogami, żeby krew spłynęła jej do stóp. Otworzyła drzwi komory paleniska. Gdy wyszła do zewnętrznego pomieszczenia suszarni chmielu, ryk deszczu stał się jeszcze głośniejszy. Było tam ciemno, widziała jednak znajdujący się nad jej głową dach w kształcie lejka. Poczowała na twarzy chłodny wiatr i kilka kropli deszczu i chociaż była zmarznięta, bardzo się z tego ucieszyła. Znalazła włącznik światła i przekreśliła go.

W rogu pomieszczenia stał mały stół, na nim leżały czarny plecak i małe plastikowe pudełko. Podeszła do niego i je otworzyła. W środku znalazła strzykawkę, małe buteleczki wypełnione lekami w płynie i zestaw ostrych skalpeli.

– O mój Boże – szepnęła.

Głupotą było zostanie tutaj dłużej. W pomieszczeniu znajdowało się dwoje drzwi: przed Beth były wielkie suwane metalowe, a za nią – małe drewniane. Najpierw z całych sił spróbowała przesunąć te metalowe, ale nie ustąpiły. Potem spróbowała otworzyć drugie – prowadziły do dużego, przypominającego stodołę pomieszczenia z trzema piętrami. Ale w miejscu, w którym powinny znajdować się podłogi, były tylko belki, więc Beth mogła zobaczyć dachówki na dachu. Nie było tam żadnych drzwi ani wyjścia. Tylko małe okienka wysoko na trzecim poziomie belek.

Rozdział 82

Erika i Peterson jechali swoim samochodem za radiowozem wiozącym Morrisa Cartwrighta. Ich samochód podskakiwał na polnych drogach w drodze do komisariatu Sevenoaks, gdzie mieli przeprowadzić przesłuchanie.

Peterson prowadził, a Erika włączyła głośnik i rozmawiała z Johnem siedzącym w West End Central.

– Sprawdziliśmy akta Morrisa Cartwrighta. Dwa razy został aresztowany i oskarżony o napaść i pobicie: za pierwszym razem w dwa tysiące jedenastym roku pobicie zgłosiła jego żona, postanowiła jednak nie wnosić oskarżenia; za drugim razem, w dwa tysiące trzynastym, sprawa w ogóle nie trafiła do sądu. Kilka tygodni temu został aresztowany za kradzież nawozu z farmy, na której pracował, i próbę jego sprzedaży.

– A co z samochodem?

– Niebieskiego forda s-max kupił w dwa tysiące siódmym roku... – Wystąpiły zakłócenia.

Zobaczyli przed sobą kolejną wielką kałużę, radiowóz zwolnił, żeby przez nią przejechać.

– Jesteś tam jeszcze? – spytała Erika.

Rozległy się kolejne trzaski i ponownie usłyszeli głos Johna.

– Tak.

Telefon Eriki piknął, ponieważ przyszło drugie połączenie. Dzwoniła Moss.

– John, poczekaj kilka sekund, muszę odebrać – powiedziała Erika.

– Szefowo, nadal jestem na mieście. W Genesis nic nie działałam, pozwolili mi przejrzeć służbowe maile Bryony, nie znalazłam nic podejrzanego, wygląda na to, że była bardzo sumienna, nie mieszała życia prywatnego z zawodowym. Teraz nasz zespół przeszukuje jej dom, będę informować cię na bieżąco.

– Dzięki – odparła Erika i wróciła do Johna.

– Szefowo, mam coś więcej na Morrisa Cartwrighta. Na Faraday Way w Dunton Green wynajął garaż.

– Świetna robota, John. Mógłbyś dowiedzieć się, gdzie ostatnio pracował Morris?

– Tak jest.

Radiowóz przed nimi na skrzyżowaniu zwolnił i skręcił w prawo. Peterson chciał jechać za nim.

– Chwileczkę, poczekaj. – Patrzyli za odjeżdżającym zatrzymanym.

– Eriko, co ty robisz? Przecież właśnie aresztowałeś podejrzanego. Musimy za nimi jechać i przekazać go sierżantowi dyżurnemu, żeby go zamknął.

– Poinstruuje ich przez radio, mogą zrobić to w moim imieniu. Ucieka czas Beth Rose, chcę jechać do kryjówki Morrisa Cartwrighta.

Spojrzała na Petersona, który kiwnął głową. Wpisała adres garażu w nawigację. Peterson zawrócił z piskiem opon i ruszyli w nadziei, że nie jest jeszcze za późno.

Rozdział 83

Darryl okropnie cierpiał, czuł jednak ogromną ulgę, że nie umiera. Matka wyszła, udało mu się wytrzeć i ubrać. Deszcz walił w okna jego pokoju, niebo było niemal czarne. Włączył światło, usiadł przy komputerze i sprawdził wiadomości. Gdy je przewijał, trzęsły mu się ręce. Na BBC London nie było nic o znalezieniu ciała Bryony, nadal jednak nie mógł otrząsnąć się z przerażenia. Sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Dlaczego matka nie wezwała lekarza? Potrzebował środków przeciwbólowych albo antybiotyków. Kiedy je weźmie, pójdzie do suszarni chmielu.

Zszedł na dół, znalazł matkę w salonie. Na ekranie telewizora widać było zakłócenia.

– Mamo... – zaczął.

– Jak włączyć telegazetę? – spytała, patrząc na trzymanego w ręku pilota. W ogóle nie zwróciła uwagi na szarą twarz syna.

– Mamo, boli mnie – wyjęczał.

– Chcę sprawdzić pogodę, a nie umiem włączyć telegazety.

– Masz aplikację pogodową na telefonie.

– Darrylu, nie umiem tego obsługiwać – odparła. – I podoba mi się, jak to wygląda w telegazecie – dodała, wskazując biały szum na ekranie. Nagle ekran zrobił się czarny i pojawił się obraz z kamer, zobaczyli bramy wjazdowe.

Darryl oparł się o ścianę i zaczął panikować. Na ekranie pojawił się radiowóz, przez przednią szybę Darryl widział mundury. Krew zastygła mu w żyłach, stał jak wryty. Matka na niego patrzyła. Wstała i dała mi pilota.

– No dalej, otwórz bramę – ponagliła go.

– Przecież wiesz, który to guzik.

– Otwórz. A wtedy ja zadzwonię po lekarza.

– Proszę, nie.

Wyjęła pilota z jego ręki i zdalnie otworzyła bramy.

– Mamo. Nie wiesz, czego chcą!

– Pewnie mają dla nas informacje o jakimś intruzie albo Cyganach, których widzieliśmy w zeszłym tygodniu... a może ty wiesz, czego chcą?

Jej spojrzenie było ostre i przenikliwe. Pokręcił głową. Odłożyła pilota na miejsce i wyszła z pokoju.

Na ekranie radiowóz przejeżdżał przez bramę.

Rozdział 84

Darryl ukrył się w małej toalecie w przedpokoju i starał się dosłyszeć, co policjanci mówią matce. Zapukali do rzadko używanych drzwi wejściowych obok salonu i gdy Mary im otworzyła, Grendel zaczęła ujadać i warczeć. Mary zamknęła ją w salonie i zaprowadziła policjantów do gabinetu.

Darryl wyszedł do przedpokoju i przysunął się do drzwi. Słyszał stłumione głosy, wstrzymał oddech. Gdyby przyszli go aresztować, to chyba już by to zrobili?

Drzwi się uchyliły, odskoczył. Widział teraz matkę z dwoma młodymi funkcjonariuszami, chodziła między wielkimi szafkami, w których trzymali dokumenty farmy.

– To wszystko, co mamy na temat Morrisa Cartwrighta. Był dobrym mleczarzem, nie mieliśmy jednak wyboru i go zwolniliśmy... Nie miał dostępu do żadnego z budynków farmy, kluczyki trzymamy tutaj, na tej tablicy, a gabinet jest zawsze zamknięty.

Darryl próbował oddychać.

A co, jeśli policja będzie chciała więcej? Jeśli zechcą rozejrzeć się po farmie i sprawdzić budynki? Nagle podjął decyzję. Musiał zabić Beth. Szybko. Zabić ją i pozbyć się ciała. I wtedy przestanie. Zakończy to szaleństwo, wróci do pracy. Znał farmę lepiej niż policja, poza tym chyba potrzebowali specjalnego nakazu, żeby się rozejrzeć. Miał czas. Zresztą zanim dotrą do suszarni chmielu, będą musieli przeszukać wiele innych budynków.

Darryl zapomniał o bólu, włożył buty i płaszcz, a potem podszedł do wysokiej półki w przedpokoju, gdzie ojciec trzymał strzelbę. Załadował naboje ze stojącego obok pudełka z amunicją.

– Co ty robisz? – spytał jakiś głos.

Odwrócił się. Mary stała w drzwiach i się w niego wpatrywała. Zamknął strzelbę i oparł ją o ścianę.

– Czego chciała policja? – spytał.

– Pytali o Morrisa. Widziano jego samochód w Londynie... Ale to ty nim jechałeś, prawda?

– Mówiłaś, że samochód stoi tutaj, z tyłu?

– Nie.

Przełknął ślinę i podniósł strzelbę.

– Mamo, proszę, musisz mnie puścić... – Jego głos brzmiał dziwnie, był bardzo odległy.

Podeszła do niego i oparła dłoń o drzwi.

– Wiedziałaś, że tam bym nie poszła, prawda? – spytała i pokręciła głową. – Wiedziałaś, że będę trzymać się z daleka od tego miejsca po tym, co spotkało mojego... mojego... pięknego chłopca.

– Joego, mamó. Joego. Powiedzieć ci coś? Twój piękny Joe był małym sadystycznym brutalem.

– Nie – odparła, cały czas kręcąc głową.

– Twój syn nie był aniołem.

– Ty nie jesteś moim synem – wyrzuciła z siebie.

Darryl przysunął się do niej i rzekł cicho:

– Po szkole Joe z kolegami czekał w lesie, przytrzymywali mnie i na mnie sikali, a potem Joe kazał, żebym im robił różne rzeczy.

– Nie! – wrzasnęła Mary i zasłoniła uszy dłońmi jak małe dziecko.

– Tak! Tak, tak! – wrzeszczał Darryl, złapał ją za ręce i oderwał je od uszu. – Joe powiesił się, bo był chory. Był zły. Powiedział mi, że chce odejść.

– Mówiłeś, że go znalazłeś.

Pokręcił głową.

– Nie. Patrzyłem, jak to robi. Mogłem go powstrzymać. Ale tego nie zrobiłem.

Mary rzuciła się na niego, podrapała go po twarzy. Zamachnął się i lufą dubeltówki trafił ją w głowę. Upadła na podłogę i zamarła w bezruchu.

Patrzył na nią z walącym sercem. Chciał dotknąć jej twarzy, ale cofnął rękę.

Wyszedł z domu.

Rozdział 85

Nadal lało, gdy Erika i Peterson dotarli do garażu Morrisa Cartwrighta. Znajdował się wśród pól na końcu długiej nierównej drogi. Budynek był rozciągnięty i składał się z czterech wielkich azbestowych łuków w wielkiej drewnianej ramie. Wyglądało to dziwnie, tak jakby część krajobrazu wschodniego Londynu została przeniesiona na błotniste pole.

Peterson podjechał do betonowej platformy i wysiedli z samochodu. Okna na górze budynku były ciemne. Peterson położył dłoń na ramieniu Eriki.

– Jeśli tam wejdziemy, to jak powiązemy Morrisa z Beth? Przecież on może powiedzieć, że nie miał z tym nic wspólnego. Że nic o tym nie wiedział. Nie mamy dowodów.

– Beth Rose może tutaj być. Z pewnością znajduje się w kiepskim stanie; czy w tym wszystkim nie chodzi o uratowanie czyjogoś życia? – odparła Erika. Peterson na nią spojrzał, na jej mokre od deszczu i oklapnięte włosy. Wytarł twarz i kiwnął głową. – Zadzwoń po wsparcie, po karetkę i policję. Nie wiemy, co tam znajdziemy.

Peterson wezwał wsparcie, a Erika wyjęła z bagażnika szczypce przegubowe. Podeszli do rzędu drzwi.

– Które to były, pierwsze? – spytała.

Peterson kiwnął głową. Erika bez problemu rozcięła łańcuch, odwinęli go. Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem.

Pomieszczenie było puste, jeśli nie liczyć niewielkiej sterty worków leżących na środku betonowej podłogi. Przez okno na górze wpadało światło.

– Nawozy – rzekł Peterson i kopnął worki.

– Musimy je przesunąć, pod nimi może znajdować się właz.

Przesunęli worki, ale nic nie znaleźli. Otworzyli trzy pozostałe garaże, znajdowały się w nich narzędzia ogrodnicze, stary samochód i motorówka, której silnik stał na podłodze.

Wrócili do samochodu w chwili, gdy przyjechały trzy radiowozy

z włączonymi syrenami, karetka i wóz strażacki.

Po zenującej rozmowie z ratownikami i strażakami Erika i Peterson ruszyli w stronę komisariatu w Sevenoaks. Mieli kiepskie nastroje, słuchali radia, w którym podano komunikat o fałszywym alarmie.

Akurat dojechali do Dunton Green i mijali miejscowy pub, gdy jeden z policjantów powiedział, że właśnie był sprawdzić poprzedniego pracodawcę Morrisa Cartwrighta na Bradley Farm.

– Rozmawiałem z zabawną staruszką – wyjaśnił. – Mają olbrzymiego psa. Zrobił się agresywny.

– Wszystko w porządku? Zostaliście pogryzieni? – zażartował policjant na dyżurze.

– Prawie. Nie miałbym szans. To była jakaś dziwna rasa, wielki biały pysk, bo ja wiem... jak u staffika czy coś w tym rodzaju, ale w ciapki jak dalmatyńczyk.

I nagle Erikę olśniło, poczuła, jakby raził ją piorun. Wielki biały pies w ciapki... Gdzie ona go widziała? Taka rasa... Zdjęcie w biurze Genesis. To tam widziała wielkiego białego psa w ciapki.

– Zatrzymaj samochód! – wrzasnęła.

– Przecież stoimy na światłach na skrzyżowaniu – odparł Peterson.

– Zawróć, wjedź na parking.

Zaparkowali, Erika połączyła się z Moss.

– To ja, policjanci właśnie wyjechali z Bradley Farm w Dunton Green. Powiedz mi, kto jest tam zameldowany.

Po chwili Moss odpowiedziała.

– Mary, John i Darryl Bradleyowie.

– Czy dostałaś listę pracowników Genesis od tej kierowniczkii HR?

– Tak. Właśnie ją przeglądam.

– Czy Darryl Bradley jest na tej liście?

Czekanie zdawało się trwać całe wieki.

– Tak, Darryl Bradley. Mieszka na farmie i pracuje w Genesis! – krzyknęła Moss.

– To tam. To tam przetrzymuje Beth Rose – powiedziała Erika. Złapała się deski rozdzielczej, gdy Peterson wyjechał z parkingu z piskiem opon w nadziei, że się nie spóźnią.

Rozdział 86

Darryl biegł w deszczu i przez błoto ze strzelbą pod kurtką. Minał kilku pracowników siedzących z ojcem, chroniących się w stodole przed deszczem i pijących herbatę. Trzymali w rękach parujące plastikowe kubki i patrzyli na niego.

– On ma nierówno pod sufitem – oznajmił John i popukał się w głowę.

Patrzyli, jak Darryl dochodzi do bramy i przez nią skacze, niemal się poślizgnął, gdy wylądował po drugiej stronie, ale zaraz pobiegł dalej.

– Myślisz, że on jest, no wiesz... – rzekł jeden ze starszych farmerów, pokazując wiotki nadgarstek. Był starszym mężczyzną o siwych włosach wystających spod czapki.

– Boże, mam nadzieję, że nie. Wolałbym już, żeby był mordercą – odparł John i nalał sobie herbaty.

Pola były zalane wodą, Darryl brnął po kostki w błocie. Gdy zbliżył się do suszarni chmielu, usłyszał, jak deszcz wali w jej dach. Przystanął na chwilę, by złapać oddech, a potem otworzył wielkie suwane drzwi. Wszedł do środka, spojrzał na zapalone światła i otwarte drzwi do komory paleniska. Widok pustej klatki go zaszokował. Łańcuchy leżały na środku szmaty, obok trzy kłódki. Podeszedł do nich i zobaczył dwie zakrwawione części agrafki wystające z zamka.

Wyszedł z komory paleniskowej.

A potem kątem oka dostrzegł, że Beth ruszyła w jego stronę ze skalpelem w zakrwawionej ręce. Zdążył zareagować na czas i uderzył ją kolbą, dziewczyna poleciała na ścianę.

Jak, u diabła? Jak?

Stał nad nią, gdy się podnosiła, blokował ciałem suwane drzwi.

– Jak? Skąd to wzięłaś? – spytał, podnosząc broń i celując w Beth.

– Bandaż, który mi dałeś, miał na końcu agrafkę – powiedziała. Była brudna i drżąca, ale w jej głosie słyhać było pogardę. Odchyliła głowę i napluła mu w twarz. Zamrugał zszokowany, a ona uciekła przez

drewniane drzwi do większej części suszarni chmielu.

Rozdział 87

John skończył pić herbatę z pracownikami i właśnie mieli wrócić do pracy, gdy usłyszeli wycie policyjnych syren. Pobiegł do domu i na podjeździe zobaczył kilka radiowozów, a Grendel szczełała jak szalona. Podszedł do otwartych tylnych drzwi.

W kuchni stali wysoka blond kobieta i czarny mężczyzna, a Mary leżała na kamiennej podłodze. Była nieruchoma i miała zakrwawioną głowę.

– Główna inspektor Erika Foster, a to inspektor James Peterson – przedstawiła się policjantka, pokazując legitymację. – Kim pan jest?

– John... John Bradley. Jestem właścicielem tej farmy... Mary, co się stało Mary? – Ukląkł obok żony.

– Jest puls, ale ma poważną ranę głowy – rzekła Erika. – Karetka już jedzie.

Wyglądał na oszołomionego, wziął małą dłoń żony w swoją, wielką i pokrytą odciskami.

– Panie Bradley. Pański syn. Gdzie on jest? – spytała Erika.

– Na polu... właśnie widziałem, jak biegnie przez pole. – Ponownie spojrzął na Mary. – Czy zostaliśmy okradzeni?

Erika popatrzyła na Petersona.

– Dokąd pobiegł pański syn?

– Biegł polem... Nie wiem.

– A co jest na polu? – spytał Peterson.

John płakał, był czerwony i głaskał Mary po twarzy.

– Jezioro... eee... pola... i suszarnia chmielu.

– Zostań z nimi – powiedziała Erika do jednego z mundurowych, a ona i Peterson biegiem ruszyli w stronę suszarni chmielu.

Nadal padało, gdy pędzili polem w stronę budynków gospodarczych. Dotarli do bramy, wspięli się na nią, wylądowali w błocie po drugiej stronie, chlupotało im w butach.

– Inspektor Foster, słyszysz mnie? – usłyszała głos przez radio.

– Tak, słyszę! – przekrzyczyła szum deszczu.
– Ojciec podejrzanego mówi, że z domu zniknęła strzelba. Powtarzam, zniknęła strzelba. Podejrzany może być uzbrojony. Wzywamy wsparcie. Nie idźcie bez wsparcia. Nie idźcie bez wsparcia.

Erika spojrzała na Petersona.

– Dobrze – odparła.

Rozdział 88

Beth znalazła się w rogu głównego budynku suszarni chmielu. Trzęsła się i była pokryta krwią. Słoma kłuła ją w bosc stopy, nad nią rozciągały się drewniane krokwie. Darryl stał kilka metrów od niej z dubeltówką wycelowaną w jej głowę. Trwali w tej pozycji przez kilka minut. Najpierw zamknęła oczy, spodziewając się, że on zaraz pociągnie za spust, gdy jednak tego nie uczynił, ponownie je otworzyła. Widziała, że się pocił, na jego twarzy dostrzegła dziwną wysypkę.

– Dlaczego po prostu tego nie zrobisz? – spytała zachrypniętym głosem.

– Zamknij się. Zamknij się! – krzyknął. Trzymał strzelbę przy ramieniu, a palec na spuście. Dygotał. Deszcz walił w dach.

Stał tyłem do otwartych drzwi i Beth dostrzegła w nich Erikę i Petersona. Deszcz zagłuszył ich wejście. Oboje byli mokrzy i ubłoceni. Beth otworzyła szerzej oczy i zmusiła się, by nie okazać żadnej reakcji.

Erika zobaczyła, co się dzieje, i spojrzała na Petersona. Rozejrzeli się po wnętrzu, a potem Erika przyłożyła palec do ust i wskazała Beth, że powinna zagadać Darryla.

– Do czego... eee... do czego służyło to miejsce? – spytała Beth, która powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy.

– Co? – spytał zaskoczony Darryl.

Beth mimowolnie spojrzała w miejsce, w którym Peterson miał przejść przez drzwi.

Darryl podążył wzrokiem za jej oczami i odwrócił się.

– Co się dzieje, do cholery? – wrzasnął i wystrzelił.

Peterson zwałił się na słomę, na jego brzuchu natychmiast pojawiła się czerwona plama.

– Nie! – wrzasnęła przerażona Erika i do niego podbiegła. Darryl cały czas w nią celował.

– Odsuń się od niego! – krzyknął, a potem zaczął panikować, odwracał się to do Beth, to do Eriki. – Ty zostań tutaj, słyszysz? A ty się od niego odsuń!

Erika klęczała nad Petersonem, który leżał zszokowany na słomie. Zobaczyła, że czerwona plama na jego białej koszuli robi się coraz większa.

– O mój Boże, jaki ból – wystękał Peterson, krzywiąc się. Przycisnął dłonie do brzucha.

– Nie! Nie dopuszczę do tego – oświadczyła Erika. Darryl szedł w jej stronę z bronią, ale miała go gdzieś. – Tutaj, mocno przyciskaj, musisz zatamować krwawienie – poleciła, biorąc jego rękę i przyciskając ją do rany.

Krzyknął z bólu.

– Odsuń się od niego! – wrzasnął Darryl, celując jej w głowę.

Nagle Beth rzuciła się na niego od tyłu i go przewróciła.

Erika miała łzy w oczach, przyciskała dłoń Petersona. Między ich palcami płynęła krew. Wyjęła radio.

– Tu Erika Foster. Mam rannego policjanta, powtarzam, mam rannego policjanta. Został postrzelony, szybko traci krew.

Darryl wstał i celował w Beth.

– Stań obok nich – zażądał. Beth podeszła do Eriki i Petersona.

I nagle do Eriki dotarła powaga sytuacji.

– Beth, wiem, że przeszłaś piekło, ale czy mogłabyś pomóc? – spytała.

Darryl celował w nich, gdy Beth, głodna, zmarznięta i przerażona, kiwnęła głową i zaczęła uciskać ranę Petersona.

– Naciskać, musisz naciskać, nawet jeśli będzie go to boleć.

Peterson leżał w szoku z szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego wszyscy mnie ignorujecie?! – wrzasnął Darryl. – Przecież mam broń!

– Wypuść ich – powiedziała Erika, zwracając się do niego. – Wypuść ich oboje. Ja z tobą zostanę.

Darryl pokręcił głową i skierował broń w ich stronę, nie wiedząc, na kim się skupić. Peterson jęczał, Beth przyciskała jego ranę na brzuchu, jej dłonie były śliskie od krwi. Nagle Erika poczuła niesamowity spokój. Wstała.

– Darrylu, to już koniec – oświadczyła i ruszyła w jego stronę z wyciągniętą ręką. – Wiemy o nich wszystkich: Janelle, Lacey, Elli, twojej matce...

Darryl pokręcił głową.

– Mojej matce? Nie.

– Tak, twojej matce. Darrylu, nie masz już dokąd uciec.

W oddali usłyszała lecący helikopter. Wsparcie było niemal na miejscu. Spojrzała na Petersona, który szybko bladł.

– Beth, musisz mocno uciskać ranę. – Starła się mówić spokojnie. – Cały czas uciskaj. – Beth kiwnęła głową i przyciskała rękę do jego brzucha, ale Peterson stał się cichy i nieruchomy. Odwróciła się do Darryla, który nadal trzymał strzelbę. – Musisz nas puścić. Jeśli to zrobisz, dopilnuję, żebyś został potraktowany łagodniej...

– Zamknij się! Zamknij się, ty głupia suko! – wrzasnął Darryl, podbiegł do Eriki z bronią, przyłożył lufę do jej twarzy.

Stała w miejscu i się w niego wpatrywała.

– Darrylu. To już koniec. Jaka czeka cię przyszłość? Oddaj się w ręce policji; jeśli będziesz spokojny, zaproponujemy jakąś ugodę. Zostaniesz sprawiedliwie potraktowany.

Darryl pokręcił głową i położył palec na spuście.

Rozdział 89

W centrum koordynacyjnym w West End Central John, Crane i Moss słuchali z przerażeniem, co się dzieje – przełączono ich na kanał komisariatu Maidstone. Słyszeli, że do suszarni chmielu zbliżały się teraz już dwa helikoptery: pogotowia ratunkowego i policji. Dołączyła do nich Melanie, która usłyszała, co się dzieje.

– Erika i Peterson weszli do suszarni chmielu bez pozwolenia – wyjaśnił John ze łzami w oczach. – Znaleźli Beth Rose, ale podejrzany, Darryl Bradley, postrzelił Petersona... Nie wiemy, czy żyje, czy...

– W takim razie żyje – oświadczyła Moss, z trudem nad sobą panując.
– Dopóki nikt nie powie inaczej, to żyje. Słyszysz?

Pokiwał głową. Melanie wzięła Moss za rękę. Przez radio usłyszeli, że śmigłowiec pogotowia spróbuje wylądować, ale teren jest tam grząski.

– Podejrzany jest uzbrojony i niebezpieczny. Powtarzam, podejrzany jest uzbrojony i niebezpieczny.

– No dalej – powiedziała pod nosem Moss. – Błagam, niech to ma szczęśliwe zakończenie.

Rozdział 90

Szum helikoptera był coraz głośniejszy, ale Erika nie widziała nic przez małe okienka w suszarni chmielu. Darryl cały czas celował w nią ze strzelby. Połowę jego twarzy pokrywała wysypka.

Erika spojrzała na Beth, która teraz płakała, uwalana krwią. Peterson leżał nieruchomo. Helikopter był coraz bliżej.

– Darrylu. Proszę. To już koniec – powiedziała Erika.

– Nie, nie, nie, nie. Nie! – Pokręcił głową. Nagle odwrócił broń i wsadził sobie lufę do ust. Zamknął oczy.

– Darrylu! Nie! – krzyknęła Erika.

Rozległ się ogłuszający huk; szyba w jednym z okien pękła, Darryl upadł na ziemię. Erika podbiegła do niego i zobaczyła ranę postrzałową na lewym ramieniu. Spojrzała w górę – w helikopterze siedział policjant z karabinem. Otworzyła strzelbę i wyjęła naboje. Darryl leżał oszołomiony i zakrwawiony, ale nadal żywy. Erika wzięła radio.

– Podejrzany postrzelony, mam jego broń. Czysto, powtarzam, jest czysto.

Nagle do środka wpadła brygada antyterrorystyczna. Za nimi wbiegło czterech ratowników medycznych, którzy zajęli się Petersonem, Beth i Darrylem.

– Żyje, ale ledwo ledwo! – krzyknął jeden z ratowników, klękając obok Petersona. – James, James, słyszysz mnie? – Zaczął zakładać mu wlew dożylny.

Erika odwróciła się do Darryla i stanęła nad nim, gdy ratownik bandażował mu ramię. Twarz mordercy była spocona i umazana krwią, wyglądał na oszołomionego.

– Darrylu Bradley – powiedziała Erika, gdy ratownik zakładał mu wenflon. – Aresztuję cię pod zarzutem zabójstwa Janelle Robinson, Lacey Greene, Elli Wilkinson, Bryony Wilson, porwania i próby zabójstwa Beth Rose i ataku na własną matkę, Mary Bradley. Masz prawo zachować milczenie, ale możesz utrudnić swoją obronę, jeśli

podczas przesłuchania nie powiesz czegoś, o czym będziesz później chciał mówić w sądzie. Wszystko, co powiesz, może zostać wykorzystane jako dowód.

Gdy ratownicy położyli go na noszach i podnieśli, spojrzał na Erikę.

– Mam cię – rzuciła.

Przez resztę życia zapamiętała jego spojrzenie w owej chwili. Tak jakby popatrzyła w twarz czystemu złu.

Erika stała przed suszarnią chmielu owinięta w koc i trzymała Beth, podczas gdy Peterson i Darryl leżeli na trawie i czekali, aż zostaną wniesieni na pokład helikoptera. Patrzyły w ciszy, jak śmigłowiec odrywa się od ziemi i powoli odlatuje, staje się małą plamką, a potem znika.

– O mój Boże, dziękuję, dziękuję. – Beth wreszcie się załamała.

Erika popatrzyła na bladą i brudną dziewczynę i delikatnie ją przytuliła. Chwilę później na wzgórzu pojawiły się radiowozy z błyskającymi światłami i ryczącymi syrenami.

Rozdział 91

Był już późny wieczór, gdy Erika wróciła na West End Central. Przejrzała się w lustrze w windzie i zobaczyła przerażoną kobietę. Podobnie wyglądała po śmierci Marka. Była ubłocona i ledwie przytomna, od kilku dni chodziła w tym samym ubraniu. Nie wiedziała, że była w szoku. Gdy wyszła z windy, zawahała się przy drzwiach z napisem WYDZIAŁ ZABÓJSTW. A później je pchnęła.

Piętro było puste, światła pogaszone, wszyscy pojechali do domów kilka godzin wcześniej. Na drugim końcu biura paliło się tylko jedno światło, drzwi były uchylone. Erika ruszyła w ich stronę. Zapukała i weszła do środka. Melanie spojrzała na nią i przez chwilę milczały.

– Wejdz, usiądź. Chcesz się czegoś napić?

Erika kiwnęła głową. Melanie wyjęła z szuflady butelkę whisky i znalazła dwie szklanki.

Erika usiadła na krześle po drugiej stronie biurka, a Melanie nalała whisky i jedną szklankę podała Ericie. Napiły się.

– Przeżył operację – wyjaśniła Melanie.

– Darryl?

– Darryl na pewno, przecież został tylko ranny w ramię. Mówię o Petersonie. Przeżył operację. Właśnie się dowiedziałam.

Erika zamarła ze szklanką przy ustach.

– Myślałam... Myślałam...

– Stracił mnóstwo krwi, musieli wyciąć mu spory kawałek żołądka i oczywiście zachodzi ryzyko infekcji... ale lekarze są pełni nadziei. Ma duże szanse – powiedziała Melanie i słabo się uśmiechnęła.

– O mój Boże – szepnęła Erika. Odstawiła szklankę na biurko, zasłoniła usta dłonią i zaczęła płakać.

Melanie podeszła i ją przytuliła, zaczęła gładzić po ramieniu.

– Eriko, zrobiłaś dzisiaj coś niesamowitego.

– Nieprawda – rzekła, wytarła twarz i spróbowała się uspokoić. – Nie powinnam pójść tam bez wsparcia. Peterson...

– Nie powinniście tam wchodzić. Ale ważniejsze jest to, co udało wam się osiągnąć. I mam zamiar podkreślić to w raporcie. – Erika pokiwała głową. Melanie wróciła za biurko i usiadła. – Mam dwa komputery z pokoju Darryla Bradleya, mapy i rozkład kamer w Londynie. Mamy samochody: czerwonego citroena i niebieskiego forda, który był zaparkowany z tyłu domu, a technicy pracują w suszarni chmielu... – Melanie przerwała i upiła potężny łyk whisky. – W komorze paleniska, gdzie trzymał kobiety, znaleźli ludzkie zęby, skórę i włosy.

Erika pokręciła głową.

– A co z jego matką?

– Nadal leży w szpitalu ze wstrząśnieniem mózgu, ale zostanie wypisana w ciągu dwudziestu czterech godzin. Będziemy chcieli przesłuchać zarówno ją, jak i ojca.

– Ojciec chyba nie wiedział – rzekła Erika.

– Skąd ta pewność?

– Nie wiem. Gdy zobaczył swoją żonę leżącą na podłodze, było w nim coś tak niewinnego... Może „niewinny” to niewłaściwe słowo. Wydawał się pogrążony we własnym świecie... Jakby żył w alternatywnej rzeczywistości. Może matka wiedziała. Zobaczymy, co powie na przesłuchaniu. Darryl Bradley chyba nie leży na tym samym oddziale co Peterson, prawda?

Melanie pokręciła głową.

– Gdy wyzdrowieje, czyli wkrótce, zostanie przewieziony do aresztu.

– Gdzie?

– Będzie trzeba dokonać oceny.

Erika pokręciła głową.

– Jestem pewna, że znajdzie się dobry prawnik i lekarz, który stwierdzi niepoczytalność... Skończy w jakimś luksusowym psychiatryku.

Melanie położyła rękę na ramieniu Eriki.

– Złapałaś go, Eriko. Złapałaś. Jestem pewna, że robiłby to dalej. Ocaliłaś inne dziewczęta. Pomyśl o tym dzisiaj w domu. O resztę będziemy się martwić później.

Erika dopiła whisky.

– Dziękuję. – Wstała i już miała wyjść, ale się zatrzymała. – Posłuchaj. Przepraszam, że sprawiałam ci kłopoty, gdy byłaś p.o. nadinspektora.

- Niedługo się to skończy. Nie przyjmę tej pracy.
- Nie? – spytała zaskoczona Erika.
- Nie. Mam dwoje dzieci i męża. Życie jest zbyt krótkie, zmusiło mnie do dokonania wyboru. Wybieram rodzinę.
- Nie wiedziałam, że masz rodzinę.

Melanie kiwnęła głową.

- Bliźniaków.
- Świetnie.
- Do awansu na nadinspektora poleciłam cię – powiedziała Melanie.
- Nie wiem, na ile moja rekomendacja będzie miała znaczenie, ale w świetle ostatnich wydarzeń, i jeśli nie zostaniesz pociągnięta do odpowiedzialności za to, że weszłaś tam bez wsparcia, będziesz miała szansę. – Wzięła płaszcz. – Zbieram się stąd. Może tu sobie jeszcze zostać? Napij się? Musisz wczuć się w to miejsce.

Erika kiwnęła głową, a Melanie wyszła.

Erika wstała i podeszła do okna, skąd miała widok na dachy domów, a potem rozejrzała się po gabinecie. Półki zapchane dokumentami. Wielka suchościeralna tablica z wypisanymi sprawami. Obeszła biurko i usiadła na krześle, a potem spojrzała na miejsce na dywanie, gdzie umarł Sparks. Zawsze marzyła o sukcesie w policji. Czy było warto?

Epilog

Tydzień później Peterson czuł się na tyle dobrze, że został przeniesiony z intensywnej terapii na zwykły oddział. Erika poszła go odwiedzić. Zaglądała już do niego kilka razy, ale był nieprzytomny.

Denerwowała się przed spotkaniem i dużo czasu spędziła na zastanawianiu się, co włożyć i co przynieść mu w prezencie. Postawiła na książkę.

Kiedy weszła do sali szpitalnej, obok łóżka siedziała Moss. Peterson był chudy, ale uśmiechnięty. Siedział na łóżku.

– Cześć, szefowo – rzuciła Moss, wstała i podeszła, żeby ją uściskać. – Właśnie się zastanawialiśmy, gdzie jesteś.

– Zastanawiałam się... Zastanawiałam się, co na siebie włożyć – przyznała szczerze. Popatrzyli na jej džinsy i kremowy sweter. – Wiem, wcale nie wyglądam, jakbym długo to wybierała.

– Mnie się podoba – rzuciła Moss. Zapadła cisza. – Peterson właśnie podzielił się ze mną ekscytującą wiadomością. Wyjęto mu cewnik.

Przewrócił oczami.

– Nie chciałbym tego ponownie doświadczyć.

– Jak się czujesz? – spytała Erika, podeszła z drugiej strony i delikatnie wzięła go za rękę. Spojrzała w dół i zobaczyła identyfikator na jego nadgarstku i dwa wenflony na grzbiecie dłoni. – Trochę to potrwa, ale mówią, że całkowicie odzyskam zdrowie. Kto by pomyślał, że można żyć bez czterdziestu procent żołądka?

Przesunął się na łóżku i skrzywił.

– Zabiłabym za to, by ktoś usunął mi czterdzieści procent żołądka. Widziałeś mój tyłek? – spytała Moss. Zapadła niezręczna cisza. – Przepraszam – rzekła. – Ale jesteś moim najlepszym przyjacielem i odczuwam ulgę, że wyzdrowiejesz. Żartuję, bo nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć. – Wyjęła chusteczkę i otarła oczy.

Erika wzięła ją za rękę.

– W porządku.

Moss się uśmiechnęła.

– No to dobrze – odparła. – A co mu przyniosłaś? Zabroniono mi przynosić winogrona, bo teraz ma mniej miejsca na kwas żołądkowy.

– Przyniosłam swoją ulubioną książkę – oznajmiła, wyjęła z torby *Wichrowe wzgórza* i podała je Petersonowi.

– Dzięki – powiedział.

– Wiem, że to może się wydawać dziwne, ale była to pierwsza prawdziwa książka, jaką przeczytałam po angielsku, i wyjątkowo mi się podobała. Ta historia miłosna, ta atmosfera. Pomyślałam, że przydałoby ci się trochę ucieczki do świata marzeń. Mnie by się przydało. Chyba przeczytam ją raz jeszcze.

– W takim razie nie chcę brać twojego egzemplarza – rzekł i chciał go jej oddać.

– Nie, ta jest nowa. Kupiłam dla ciebie.

– Może powinniśmy przeczytać ją razem w tym samym czasie – zaproponował. – Taki książkowy klub rekonwalescentów.

– Brzmi nieźle. – Uśmiechnęła się.

Gdy Peterson się zmęczył, Erika i Moss pożegnały się z nim i obiecały odwiedzić go następnego dnia. Wyszły na ruchliwą Goodge Street i postanowiły pójść na Charing Cross.

– Oficjalnie zaproponowano mi stanowisko nadinspektora – oświadczyła Erika, gdy minęły kawiarnię, przed którą kilka kobiet siedziało przy stolikach i paliło papierosy.

– Cholera jasna! To świetnie!

– Naprawdę? No nie wiem.

– Nie wiesz? Odeszłaś w proteście, bo nie uwzględniono cię przy awansach, a teraz nie wiesz?

– Oczywiście chcę przyjąć to stanowisko, ale co z życiem?

– Co z życiem? Życie toczy się, gdy realizujesz plany. Przyjmij awans. Będziesz pierwszym niedupkiem od bardzo dawna, który obejmie to stanowisko.

Erika roześmiała się.

– A co, jeśli się okaże, że jestem dupkiem?

– Wtedy ci o tym powiem.

– W porządku. Trzymam cię za słowo.

– No dobrze, skoro już to ustaliłyśmy, idziemy na drinka. Wielkiego.

Zasłużyliśmy sobie na to. – Moss wzięła Erikę pod rękę i zaprowadziła ją do pierwszego pubu. Po chwili dodała: – Jako mój nowy nadinspektor, stawiasz pierwszą kolejkę.

Uwaga od Roba

Po pierwsze, chciałbym ogromnie podziękować za wybór *Ostatniego oddechu*. Jeśli spodobały wam się przygody Eriki, byłbym wdzięczny, gdybyście napisali krótką recenzję, nawet kilka słów, dzięki którym inni czytelnicy mogliby odkryć moje książki. Tak jak przy innych książkach, nie miałem szczegółowego planu. Nie chciałem pisać o mediach społecznościowych, ale doszedłem do wniosku, że bardzo zmieniły współczesny świat i że należy im się miejsce w mej książce. Mają one swoje zalety – możemy być w stałym kontakcie z krewnymi i przyjaciółmi, którzy znajdują się wiele kilometrów od nas, kształtują opinie i często piszemy w nich, jak się czujemy. Ale istnieje ich mroczna strona, którą chyba nadal próbujemy zrozumieć. Należy być bardzo ostrożnym przy doborze tego, co pokazujemy innym. Nigdy nie wiadomo, kto patrzy...

Możecie się ze mną skontaktować przez mój profil na Facebooku, Twitterze, Instagramie, Goodreads albo przez moją stronę internetową www.robertbryndza.com. Jak sądzicie, co powinno wydarzyć się dalej? Czy Erika i Peterson powinni żyć długo i szczęśliwie? A co z przeszłością Eriki, czy powinna prześladować ją w przyszłości? Nadal jest wiele nierozwiązanych spraw, prawda? Uwielbiam czytać wasze opinie, czytam każdą wiadomość i zawsze odpowiadam, obiecuję też nie węszyć na waszych profilach w mediach społecznościowych... No dobrze, przynajmniej spróbuję tego nie robić :).

Robert Bryndza

PS. Jeśli chcecie uzyskać informacje na temat premiery mojej kolejnej książki, możecie wpisać się na moją listę mailingową (link poniżej). Nigdy nie udostępniam adresów mailowych, w każdej chwili można się też z niej wypisać.

www.bookouture.com/robert-bryndza

Podziękowania

Dziękuję Oliverowi Rhodesowi i fantastycznemu zespołowi Bookouture, cudownie się z wami pracuje. Dziękuję Kim Nash za ciężką pracę włożoną w promocję naszych książek i za to, że zawsze jest dla nas, autorów, miła i ma dobry nastrój. Specjalne podziękowania należą się mojej wspaniałej redaktorce, Claire Bord. Uwielbiam z tobą pracować, a twoje pomysły zawsze sprawiają, że moje książki osiągają nowy poziom i są jeszcze lepsze.

Specjalne podziękowania dla byłego głównego nadinspektora Grahama Bartletta z www.policeadvisor.co.uk za nieocenioną pomoc przy policyjnych procedurach i dopilnowanie, żebym efektywnie balansował na granicy między faktem a fikcją. Wszelkie zmiany dotyczące faktów zostały wprowadzone przeze mnie.

Dziękuję Maminko Vierka za miłość i wsparcie, i mnóstwo śmiechu i olbrzymie podziękowania dla mojego męża, Jana, który zajmuje się wszystkim, tak bym ja mógł skupić się na pisaniu. Wyrazy wdzięczności należą się też Ricky'emu i Loli za to, że dzięki nim twardo stąпам po ziemi. Nie osiągnąłbym tego wszystkiego bez waszej miłości i wsparcia.

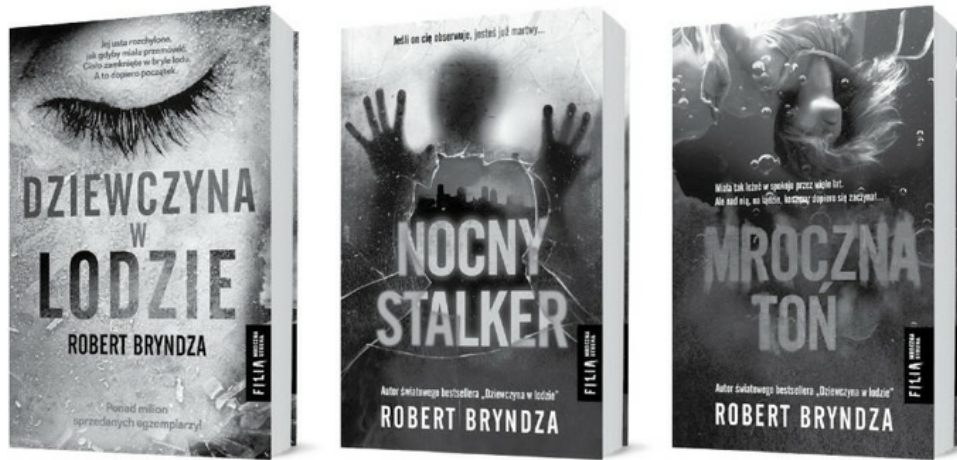
Na końcu chciałbym podziękować wszystkim moim cudownym czytelnikom, grupom książkowym, blogerom i recenzentom. Zawsze to powtarzam, ale to prawda: słowo jest niezmiernie potężne, bez waszej ciężkiej pracy i pasji, bez rozmawiania i pisania o moich książkach miałbym o wiele mniej czytelników.



Robert Bryndza to autor międzynarodowych bestsellerów
Dziewczyna w lodzie, Nocny Stalker, Mroczna toń.
Seria o detektywie Ericie Foster sprzedała się do tej pory
w ponad milionie egzemplarzy, a pierwszy tom
został już przetłumaczony na 18 języków.
Brytyczyk z pochodzenia, mieszka na Słowacji.
Kolejna część serii w przygotowaniu.

FILIA MRO CZNA
STRONA

Polecamy także:



Seria kryminałów z Eriką Foster.

FILIA MROCZNA
STRONA

wydawnictwofilia.pl
mrocznastrona.pl



Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)
[Rozdział 24](#)
[Rozdział 25](#)
[Rozdział 26](#)
[Rozdział 27](#)
[Rozdział 28](#)
[Rozdział 29](#)
[Rozdział 30](#)
[Rozdział 31](#)
[Rozdział 32](#)
[Rozdział 33](#)
[Rozdział 34](#)
[Rozdział 35](#)
[Rozdział 36](#)
[Rozdział 37](#)
[Rozdział 38](#)
[Rozdział 39](#)
[Rozdział 40](#)
[Rozdział 41](#)
[Rozdział 42](#)
[Rozdział 43](#)
[Rozdział 44](#)
[Rozdział 45](#)
[Rozdział 46](#)
[Rozdział 47](#)
[Rozdział 48](#)
[Rozdział 49](#)
[Rozdział 50](#)
[Rozdział 51](#)
[Rozdział 52](#)
[Rozdział 53](#)
[Rozdział 54](#)
[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)
[Rozdział 57](#)
[Rozdział 58](#)
[Rozdział 59](#)
[Rozdział 60](#)
[Rozdział 61](#)
[Rozdział 62](#)
[Rozdział 63](#)
[Rozdział 64](#)
[Rozdział 65](#)
[Rozdział 66](#)
[Rozdział 67](#)
[Rozdział 68](#)
[Rozdział 69](#)
[Rozdział 70](#)
[Rozdział 71](#)
[Rozdział 72](#)
[Rozdział 73](#)
[Rozdział 74](#)
[Rozdział 75](#)
[Rozdział 76](#)
[Rozdział 77](#)
[Rozdział 78](#)
[Rozdział 79](#)
[Rozdział 80](#)
[Rozdział 81](#)
[Rozdział 82](#)
[Rozdział 83](#)
[Rozdział 84](#)
[Rozdział 85](#)
[Rozdział 86](#)
[Rozdział 87](#)
[Rozdział 88](#)

Rozdział 89

Rozdział 90

Rozdział 91

Epilog

Uwaga od Roba

Podziękowania

Robert Bryndza

Reklama

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Last Breath

Copyright © Robert Bryndza, 2017

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie ©

Redakcja: Jacek Ring
Korekta: Dorota Wojciechowska
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-560-4

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl